

N 10
1
③

A 19.



Opam.

<http://rcin.org.pl>

El. Orzeszkowa

(Kopia listów z rękopisu)

Brak 41-64
zakonca

<http://rcin.org.pl>



Miał lat przeszło czterdzieści i było z paru
znamaszek, które cienkimi linjami porównały mu czoło wysokie,
a wydające się jeszcze wyższym od porównanych nad niem włosów
ciemnych i w skroni trochę siwiejących. Pomimo jednak tych
znamaszek i tej rozpoczynającej się siwizny, wyglądał oświeżony,
silnie i radosnym powąsem. Rybakiem był, dnie całe, a czasem
i części nocy spędzał na wodzie; nie słone, wiatry, wilgotne
oddechy wiatru, ciemność i zdrową śmiałością okryły mu twarz.
Był nieco tęższy i chudszy, lecz rozświecony dwójgrem oczu, z
bardzo błękitną i czystą skórą, z trochę niewzruszonym, pro-
waznym wyrazem; powagę też i rozmyślenie one było w
ruchach jego wysokiej, kształtnej, silnej postaci.

Kiedy mu było lat osiemnaście, ojciec ożenił go z dziewczyną ze
wsi sąsiedniej, stał tego, że gospodyni brakowało w domu.

Z tą żoną swoją, łagodną i pracowitą, lecz głupowatą i bory-
ką, był spokojnie i zgodnie, ale krótko, bo po latach kilku zmar-
ła, dzieci mu nie porostawiając. Wkrótce też odumiał go stary

L
ojciec, a kiedy jeszcze jedyną siostrę o dwanaście lat od siebie młod-
szą, za matkę wydał, sam zupełnie porzucił w chacie, w końcu wsi
miedziej, na wysokim brzegu Niemna, pod borciem sosnowym,
stojącej. Wólów ani koni nie posiadał, i pomocników do gospodar-
skiej pracy nie potrzebował, bo ziemi prawie nie miał. Ojciec jego,
od dawnego przedzina wsi otrzymał tę chatę, ze sporym kawał-
kiem warzywnego ogrodu, a przeważnie żył z karkwa, które przez
ora jakis w tej wsi kwitnęło i przynosiło niejaki rybak.
Ale on, z karkami krosnami, z niskim sufitem i ciemnymi
ścianami chaty żyć się nie mógł. Coś go ciągnęło ku okien-
miedziejowemu szlachowi rzeki, ku błękitnej ciszy jej w po-
godę i śpiewnym szumom w czas burzliwy, ku powstającym
nad nią, co rano różnym wschodem słońca i odbijającym się
w niej co wieczór bogactwom zachodów. Lubił powiewy nie-
szkarone, choćby upalne lub mroźne, niebo odkryte, choćby
pochmurne i smutne, w dzieciństwie już czołma stępiał, wedy
wiarat i gny tylko doróst, rybakiem został. Dawniej, wraca-
jąc z rzeki, znajdował w chacie ojca, żonę, siostrę, czasem

3. 2.

sasiadów i kumów; czasem też i do kawerny zachodził, choć w wodce nie mógł zasmakować nigdy, a w tańcach i gwiedach niewielki przyjmował udział. Też, od lat już kilka, chata jego była zupełnie pusta; wróciwszy do niej sam dołk krowę, która wspaniały wiejski pastuch do obórki z pastwiska mu przypędził, sam sobie strawę warzył i samotnie ją, przygryzły do smaku się uktadał, aby najajutro w większym lub mniejszym ciotnie płynąć naprzeciw wschodzącej jutrosenki, lub ku zachodowi pomykających mgieł i mroków nocnych. Do kawerny nie chodził już nigdy i z ludźmi przestawał rzadko, oprócz siostry i swagiera u których w zimie, gdy wseka znajdowała się pod lodem, milczał najczęściej, pod ścianą przesiadywał. Nie można było powiedzieć, aby ludzi nie lubił, bo nie tylko nikomu szkodzić nie chciał i kłótni z nikim nie zawodził, ale owszem, temu i owszem przystępnie jakąś nieraz oddał, w gospodarskiej pracy dopomógł lub w drbanku drobnych rybek przyniósł, a każdemu kto go zaczepił odpowiadał zrychliwie i chętnie. Tylko, nie szukał ludzi

swatano, ale on, raz i drugi na wskazywana drzewka spojrzawszy, głową przeważa trząst, ręką machał i co prędzej kiu wraca, z wysokiego brzegu zstępował. Przez kunię Androsie, która i jego i swatostwa bardzo lubita, pytaniami: Da czego zenić się nie chce? obłożony, ze wzruszeniem ramion odpowiedział.

- O! co tam! Niebo mnie ojem, a rzeka zono. Kardy po swojemu żyje, a jak gorchn niema, to każde życie dobre.

I zartobliwym uśmiechem dokończył.

A może kunię kilka kielbów na wieczorek przynieść?

I popłynął.

Żadne namowy i pokusy, ani do licnych kompanji go zwa-
bie, ani do ożenienia się nakłonić go nie mogły. Nie pod-
dawał się lada jakiemu wpływowi; miał widac wolę.

W kunię osterdżiesci dwa lata na Stęgu Piotra i Pawła
ukończył, a w parę miesięcy potem, wczesnym rankiem
ku miejscu rzeki, w które wozowaj sznur z przynętą na
rybę pograszył, płynął, gdy z brzegu doszedł go przeważliwy
krzyk kobiety.

- Jezus, Maryja! ratujcie!

Ranek był wczesny, za erótmem, które uknęto po wsee, nad ciemnym bozem, stał jaskrawy szlak jutrzenki; już stotem wschodzącego słońca obiekiony i na powierzchni wody, poran-
nym wiatrem wzruszana, ruczajacy rumiane smugi. Kwryk ustyszawszy, przedko kwara ku brzegowi obrócił i naprzód ujrzał błękitną rzecz jakaś, która przez wodę unoszona w jednej linii z erótmem jego płynęła, a potem, kobieta, która w pobliżu brze-
ga, powyżej kostek w wodzie stojąc, oba ramiona ku tej rze-
czy płynącej, czy też ku niemu wyciągała.

Na tej zielonej górze, w której szczytu, w gestwinie drzew stała zgrabna i biała willa, w różowych światłach poranka, postać jej szczytu, zgrabna, wpiótnaga, z radosnie wyciągniętymi ramionami, posiadata wydatność doskonale wypukłej rzeźby.

Była ona wpiótnaga, bo wysoko podniesiona spodnia nie zakry-
wała nawet jej kolan, a ciemny kaftan, z zawiniętymi rękaw-
y i szeroko otwarte, odkrywał całe prawie ramiona, szyję i
część pierwi, którym blaski wschodu nadawały barwę słobawą.

potrzebował, aby lekki ten przedmiot pochwycić. Głównie to po-
 cie, z ciałem ku wodzie nisko pochylić się musiał, a ruch ten
 go dokonał glibko i zgrabnie. Lato jego niechłodnym powietrzem
 cywilizacji i w trudach wiosta ciwione, zachowało smukłość i sprę-
 żystość pierwszej młodości. Wła, w swojej szaryj, kółkij siermiedze,
 wysokich butach i kapeluszu z szerokimi skrzydłami, wyglądał
 zupełnie młodo.

<http://im.oxg.pl>
 nieruchomym wciąż uśmiechem na ustach, trochę przyja-
 znym, a trochę dowiadczym do kobiety w wodzie stojącej podплыwał
 i mokrą, błękitną szmatkę ku niej wyciągnął. Ona, z ramio-
 nami już opuszczonemi, w głośnym śmiechu białe ręby uharując,
 orawne, zapadłe, patujące oczy w twarz jego utopila... Teraz, do-
 stając, że tuż za jej pograżonemi w przeczoczystej wodzie, stotawe-
 mi stopami, leżał stos lekkich, mokrych gatyanków. Z niej-
 kiem ten zdziwieniem na nią patował. Jak mogła tak przedko
 z płacem przejść w tak wesoty, aż ranoścacy się śmiech? Przylem,
 niewiedząc, że ona i brata mu z ręki swojej błękitną szmatkę
 i nie brata, niby to dosięgnąć jej nie mogąc, to znów z

ciemnych, cienkich, gietkich palców wysuszerajac. A wieziar mu w
 swarz patrocata i teraz nawet, wzrozenie swoich potajacych oczu,
 w same zrenice mu zastopita. Spothawszy sie z tem wzrozeniem
 rybak wstydlivie spojrzal w inna strone. Krecz byla osobliwa:
 Dzievoryna z zalobnoscia smiatu, i ciekawa patrocata na meryz-
 ne, a meryzna wstydlivie wzrok od niej odvracal. Jednak,
 usmiech z ust mu nie zanikal. Nie na nia, ale na covar
 Biehitnijse pale orchi patrocac, poremovit.

Mo, bievnie jiz svoja smate, minie plynac' treba.
 Byto orco lamentovac'! Myshalby kto, ze Bog wie jakie nie-
 szeresie vam sie zdarzyto!
 - Aha! orco byto lamentovac'! ze szeregolnem potoczeniem
 nadazania i filuternosci zavotata ona, - bytaby minie bie-
 da, gdyby ten gatpanek, brovi Bore oginat! Jiz trzy dni jak
 mi pani spokojnosci nie daje z tem praniem dzievinnych
 vrecy... Wozovaj w wiecor vyzvatam, a dzis sta tego vsta-
 tam tak vanitko, aby ji w vreci vypluhac'. Az tu, masz!
 jeden vzial i poplynal!

http://rcin.org.pl

10 W ciemnie, na ważkiej tanie siedząc, słuchał jej mowy sryb-
kiej, żywej, w której wyrazy zdawały się sięgać i toczyć ze sobą.
Powiedział, że dalej płynąć musi, jednak nie dopływał. Nie
patrzył na nią, ale widać było, że słuchał pilnie jej cienkie-
go i trochę ostrego głosu.

- A kto wy taka? zapytat.

- Ja.

<http://www.kin.org.pl>
Tu szczytowi góry i bielejącej nad nim wili rzeką wsharata.
- A tych państwa, którzy tu na lato przyjechali, w obowiązkun
jętem, pokojową... Wzieli mnie zimą i do końca lata jesece
wybędę u nich... a jak jesienią do miasta wrócę, odprawię
się... Turzję jak do jesieni nie chcę...

- A czemuż to? czy bardzo tają? z uśmiechem przerwał.

Wyprostowała się, rumieńcem nagle oblała i z rozblystemi
oczami.

- Oho! niechby tylko spróbowali! Na Turzję jest odtażenie!
Ja nie baka abym sobie ubliżać porwałata! Cięce mój w
kancelaryji służyt, z dobrej familji pochodzę i niechby mię

kto tlem słowem skrzywdził, takbym jemu parsknął, że i dresie lat by popamiętał. A choćby i do sądu... bywałam ja i w sądach! Nie rękusz się!

Teraz, ze zdziwieniem i prawie przerażeniem na nią patrzył, ale wnet znown wrook odwrócił, bo z ramionów tej kobiety i blysków jej oczu nar na niego padał.

- To i czego? Doprawiać się? zapętał.

- Grego: O, tak sobie! Już ja nigdzie stęgo ubyc nie mo-
- w. Teby niewiem jaka dobra służba byta, na jednym miej-
- zen znużę się zawsze i adie! Na Berdyzew doobnem li-
- terami do mnie pisujcie! Taka już moja natura! Ale ja bardzo wiedziećbym chciała, kto wy taki?

- Kto ja taki? O, ciekawość! Robak...

Z namysłem uśmiechał się; ona głośno zachichotała.

- Nie ma czego śmiać się, mówił zwolna, estowiek a robak, mata różnica! robaka ryba je, a estowieka ziemia. Czy pan, czy chłop, czy kool, czy parobek, hardego ziemia zjeść musi, jak ryba robaka. O co!

http://gcin.org.pl

12

Suchata ciekawie, & trochę obwartami usta, gdy umilkł rozmawiały.

- Korumnie gadaacie, ale smutno. Co tam o śmierci myślicie, kiedy i czy czasem dobrze, nie zawsze, ale czasem... Dobrze!

A czemu zajmujecie się?

- Ryby łapie!

- A gdzie mieszkaicie?

Wymienił nazwę wsi, w której mieszkał.

- Włóciarnie? & nijakim wahaniem w głosie sapłotał. Potwierdząco głową skinął.

- Patrujcie, moi państwo! Jak czyjeś tak długo & radnym włóciarninem nie rozmawiałam! A czemu gadaacie nie po chłopsku?

- A czemuż mi nie gadać tak samo jak wy... kiedy umiem?

- Patrujcie, moi państwo! I taki gorzerny, rozumny!

A wiecie, że zbliska wyglądaicie daleko starszej niż zdaleka? Kiedyście na środku rzeki byli, myślałam, że to jakiś młody

Dy chłopiec plynie, a teraz widzę, że wam już pewno i
ze czterdziści lat będzie!

Drivita się, chichotata, rękami poruszcata, to jedna, to dru-
ga z kolei stopą wyrzucata małe fontanny wody lub na
jej powierzchni sakrcilata kroki; jak iskra dogajżca nie-
mita się przed nim stobawością swego ciała, honerą cwaro-
ścią włosów, plomiennością oczu, białością zębów.

To nie, dodata, - choć i czterdziści lat macie, przystojny
was mężczyzna!

A mówiące to głos nie unicyta, ani powiek nie opuścita;
owsem, ciemną, giętką, wilgotną, rękę o dźwięk crotła jego opar-
ta, jakby zbliżyć się do niego, lub go przy sobie zatrzymać
pragnęła. Ale i on, przestał już wstydlivie wrook od niej
odwracać. I otwartemi trochę usty, zapatrzył się w nią,
jak w tęczę. Ona także, zbliżka mniej mlodo wyglądata
niż zdaleka. Twarz jej, ze szeregtemi i ładnie zakreślone-
mi rysami przywizata była i zmięta, cera nieśdrowa,
wielkie oczy głęboko zapadłe pod crotlem, na ktorem, ni-

- ei konwerych wlosow krylowaly sie z kilku cienkimi ter-
 jak wlosy rysami umarszek. Miata najpeowniej lat trzy-
 dicesi pare, ktore bez, znae to bylo, ani po rozach jej nie
 porchodily, ani krapaly sie w kryształach. Tylko byla w niej
 szynose, gibkose, ognistose ptomyka i w orach, ruchach,
 usmiechach, w rzemiej nawet sniadosei esse cos takiego,
 co wrok przykrywalo i ku niej ciagneto. Bylo ter w niej
 szeregolne, ale uderzajace potoczenie cech na porow szepetnie
 sprasznych: werbranej sily ciata i jego nierdrowia, rozhasanej
 prawie swawoli i druzacego cierpienia. Jdy zaciskala orasem
 drobne wargi, a ory jej pionury przybieraly wyraz, moznaby
 myslci, ze wnebrzem jej wotraca sporem bolu, ory rtosci.
- I nie nudno wam ciagle ptywac i ryby tapac? weke o
 dziob ciotna opierajac, szupkala.
 - Jdzie tam nudno! dobre! odpowiedzial.
 - Wekie mie kiedy z soba, na wreke... ot tak, na godzinkę, na
 dwie... nigdy nie odawrzyto sie tak szupko ptywac, a zawsze
 jakas strasna bierze mnie ciekawosc tego, co jeszcze nigdy nie

nie zdawrzyło się... Żebyście wiedzieli, jak mnie tu nudno...
nudno... nudno!

— A czegoż tak nudno? Robotę pewno macie...

— Żeby nie! Robota tylko tu i zyj! Ja u państwa jedna, a kucharka druga, więcej nikogo nie ma, ani furmana, ani lokaja nie trzymają, pan stary, ciągle książki czyta, pani re-
ctwości, że pan stary czepia się tylko do wszystkiego i jak swo-
krokore: wszystko jej się, niezgrabnie, to za przedko, to za
pamiętu, to za zimno, to za gorąco... Dzieciśków aż troje i
marności takie, że niech pan Bóg broni! Goście prawie nig-
dy nie bywają. On tylko jak ten koń w deptaku, od rana do wie-
ciora kroc' się i kroc' się, a ciągle to samo... Dobrego słowa
nawet nie postyszy, ludzkiej kławy nie zobaczy... żeby
ty wieś dyabli wzięli! w miście lepij!

Słuchał uważnie, potem, poważną i powolną swą mową
odpowiedział.

— E! niema czego wsi prosklinać! Dobremu wszędzie dobrze,
a złemu źle...

Splonęta własciwym sobie kowistym i szybko znikającym w miencem.

- Inaczej, że ja sta!

Arz ratowała się cała i w wodę spluwając do siebie wyrzekła:

- O! nie byłby cham!

Nie dostyśzał, albo też słowa jej wcale go nie oberły, ręką powoli skinął.

- Ej nie! A skąd mi nie wiedzieć czy wy sta, czy dobra? Tak sobie powiedziałem... A kiedyś chcecie, żebym po was przypłynął?

Wzruszeniem jej wargach i pomrukiem wyjętym dostrzegł ów kłosek bólu, czy strachu, który ją okrywał niedającym się w słowa ująć wyrazem cierpienia i rwał mu się jej zrobiło. Oprócz powagi i rozmyślenia, w przewoorystych jego oczach bywała też czasem i głębia litości, którą może po raz pierwszy rzucił wtedy gdy wrokiem sięgał jaskrawego, spadającego na jaskółkę tuż pod błękitnym skiem nieba, albo robaczył srebrnego kielba, wystającego z karłowatej pastery szczytaka.

- Wszyscy na świecie jedni drugich jedzą, nie dziwno że i was

licho jakies je... czy ja wiem jakies?

Jeseli chcecie powozę was troche dla wesolosci po rzece. Pre-
mie nie? Cwotna mi od tego nie ubedzie? Ktorego dnia po
was przyptynać

- W niedziale, oj, badnie tashawi, w niedziale przyptynicie!...

Prainstwo z dziecmi do miasta pojedą, a ja samotka w do-
mu, tylko z kucharką, rozbana... Oj, jaki z was dobry cwotwiek!

Gluch wam pan Bóg nagrodzi! Toz będę bawie się! No nie
podziwatam się, że na tej pustyni, Wasz taką miłą snajo -
mosie zrobisz!

Pochwały jej pochlebiały mu widocznie i może dla innej jesz-
ce przyjemnyj przyjemność mu sprawiały, bo uśmiechał się
cozarsz szerszej i cały przewadzać się zdawał w jej srybko po
smutku i gniewie odrodzonej gadalnikowej, smiejącej się wesolosci.

- W niedziale przyptynicie... Driś co? Środa! aj! ctery dni jesz-
ce! No cóz robie? Ma co dobrego i procekać dobrze! Okoś sobie
na Niemnie pohulamy! A kerar, bywajcie zdrowi! Do widzenia!
bo w nogi już strasznie zimno!

http://scin.org.pl

- Ej, woda ciepła! nie kapryście! zarabować.
- Ej nie! nogi skostniały! i do domu lecieć trzeba, samowar na-
stawiać, bo jak obudzą się, a samowara na stole nie będzie,
kwechtają jak sroki czarują! Do widzenia! Dziekuje!

Stopy jej jak ryby plusnęły w wodzie, dwa skoki wyrzuciła i
na piaskowym wybrzeżu schyłona, stos lekkich gatganków z
wody wyjmowała. On wiostem z lekka wodę ragaonił i bardzo
prowoli odpływał. Znacnie już jednak od brzegu odpułynał,
kiedy za sobą usłyszał wotanie.

- Powracajcie, ciotki, hej, powracajcie!

Obejrzał się; crotno stanęło na fali. Cota w blasku słońca,
którego tarcza w pełni już na słońcu nieba jaśniała, stala
ona, z więcej jeszcze niż wpródy rozrzuconemi włosami, ze swo-
jim mokrych gatganków w rękach i ku niemu wotata.

- A jak nazywacie się? jak nazywacie się?

- Paweł Kobychki! odkryknął.

- A ja Franciszka Chomicówna! zawotata jeszcze i pędem, po
roszonej trawie, pusiła się ku szczytowi góry. Pośrodku gó-

ry stanęła, na pomykającym już w dali różnym spojrzeniu
wrzuciła, z ra warg jej bladawych przywiedzionych, błysnęły bia-
łe zęby.

- przystojny chame! choć nie takto już wtedy,

- ale przystojny i jakiś taki miły... miły!

Głowę pochyliła, palcami mokre gąlganki skubata, samy-
stała się.

http://kcin.org.pl

W niedzielę, ani na chwilkę nie opuszczała okna kuchni, z
którego Niemen widzieć było można. Przez ubiegłe dni ciotery,
bardziej jeszcze zmierzwiła i powieki jej pociemniały. Obuta
w cienkie i szpable torebki, w wybrochmalonej sukni z
jasnego perkalu, w jedwabnej, różowej chusteczce na głowę
Dziś uroszonych lez tak jak i wówczas rozpuszczonych, niedu-
gich włosach, siedziała u okna nieruchoma, w rękę rąpa-
trona z zacisniętymi wargami, oniemiała. W willi było pu-
sto i cicho. Stara kucharka dawannie dziś kroczyła się po
kuchni towarzysząc do rozmowy wygwata, więc obiad jadłszy
i kwarc chustką od much ostoniwszy, usnęła. Franka nie jadła

nie, wyjęta szana szklankę herbaty, a gdy do obiadu przyszedł, parę razy tyżkę do ust poniosłszy, z brzechmem na talerz ją wróciła i znówu przy oknie usiadła. Widać było, że jadać dris' jej przez gardło przejść nie mogło. Im więcej upływało godzin, tem większe ogarniało ją smięciopliwienie. Stopa, o ziemie uderzając, wśród pomruj jej twarzy, białe zęby błysnęły parę razy w sztydewskim, wrgardliwym niemiechu.

— Nie przujedzie! more i nie przujedzie! głupiec! chamisko! Nagle natrzęsta się od stop do głowy, że stolka się porwała i korychnawszy jedzie! Dalibóg jedzie! jak szalona z willi wypadła, jak ptak z szelonej góry zleciata i na piaszczystem wybrzeżu, kowisto czarumieniona, szkami ku nadpływającemu czołmu toreyowce, wotata.

— Dobry wieczór! Dobry wieczór! A czemu tak późno! myślałam, że pan Paweł obietnicy nie dobrzyma i wcale już nie przujedzie! Był to pięknie, rebym ja na pana tak Tugo czekała! Czemu tak późno?

Widać było po niej, że za rozrywką i zabawą, za wzruszeniem

wywieraniem na nią przez człowieka, który się jej podobał, na koniec świata polecieć byłaby zdolną, że brak ich, o chwilo-
we przynajmniej szaleństwo mógł ją przyprowadzić.

Poptynęli. Z powrotem, lekota się wody, z którą oswojoną nie była i za każdym rakotypaniem się czołna wydawała jak-
bliwie koryki, chwytata towarzysza na ramiona i odzież.
Jego to rozśmieszało. Nie pomyślał o tem nigdy, aby ktokol-
wiek mógł na wodzie doświadczać jakiegokolwiek trwogi. Przy-
tem, gdy w strachu krzywała, wyginała się w obie strony,
nie wyciągata, stawata się podobną, trochę do elastycznej
i mianowanej kółki, a trochę do przelkniętego drzewka. Wier-
poważnemi upewnieniami o braku niebezpieczeństwa uspo-
koił ją usiłując, zaśmiał się też tak głośno i serdecznie,
jak mu się to może kilka razy w życiu zdarzyło.
wzięło. Ale i ona widząc, że czołno pomimo kotysania nie
wywraca się wcale, uspokoiła się wkrótce i wybornie ba-
wili się zaczęła. Woda była cicha, błękitna, od sterczącego
się ku zachodowi słońca. Błado poranne, okryte nieśmiało-

nam množstvem drobných smaragdů, které plynuly vciar
jedna na druhá, jednostajně, bez srážek, časem tytko perlaje
si bílými kvočkami, lub drobnými očkami problyskujae.

Nad březem vřelna schylna, Franka swawolnie w cinnu,
matá ruku twila se uharujae se na wodzie perly i očkú,
a potom, ciekawie i z prujemnosciá, pruyprubrywata se wycieka-
jucym z jej palcú strougom rostopionego krysstatu.

- A jej, zawolata, zeby to zmirat i zrobit z tego paciorki na sryjs
i choleryki! Jedna moja pani miata takie paciorki i choleryki.
mówili, że z krysstatu i że drogie, a mnie one tak w gúście
byty, że wytrymat nie moglam i jak tytko pani z domu wy-
chodzila, a mnie do jakij kompaniji zaproszono, zawsse na
siebie je kladlam...

- To ste robilicie, zaruwaryl pawet.

- Ot! nie ukwadlam ich prociw i nawet nie ugrzytam...

Prujidz bywato do domu, zdejms, na mniejsen polozs i znak
nie ma ze bratam...

- To co? zawsse uzsralicie eudra wlasnoss, a pan Bóg te-

go robić zabronił. Żaby i wstydnęły się cokolwiek cudzego poruszyć.

Filuternie na niego patrzyła, pełną garść wody nabrała, w swarz mu ją rzuciła i śmiechem parsknęła.

— Oj, oj, jaki swogi!

Nie mógł wcale przy tej dziewczyźnie powagi swej ukryć. Swarz jednakiem siewiernego swądka ocierając, zaczął się znnowu.

— Kryste dzieci! Oj żeby was! co mnie drzw bierze, że taka jak wy jest na świecie!

Ona zadziwiała się w tej chwili nad ogromną kępcą różnorodnych na wodzie liści, nad tłoczonymi strzelaty różki i białe kielichy lilji wodnych i sawobnie latato nieprzewieszone mnóstwo małych jaskółek. Każdą z tych lotnych postaci, podwajało odzwierciedlenie jej w wodzie.

— Oj, co ich jest! w ich tu jest, tych ptaków!

Wiecej jeszcze wychylał się z czołna swarwa różną lilją i wokół jej todyż, do staniaka przywlocowała.

24 - "Pachnie!" z przyjemnością zauważyła i wnet palcem jakiś punkt rzeki wskazuje, zawołata.

- A to co?

Był to zapewne wielki szcypak, może sam, który gwałtownie wciągnął się nad wodę, wnet ukrył się pod nią, na powierzchni jej porostawiając szewkie, wzburzone krogi.

- Aha! by tu, na wzburzony punkt wody patrzeć usmiech -
wał się paweł; nie dągie panowanie swoje. Jutro też.

<http://cin.ug.pl>
Kłapie.

Łakował jej potem z kolei skrzynie do połowy stojącą w wodzie, w której przechowywał drobne, na przynętę słowione ryby, a do której wnętrza, przez podziurawione boki napływała woda, rybnie do rybia potrzebna. Drugą taką skrzynię, tylko daleko większą, do zachowywania w świeżości połowów na sprzedaż przeznaczonych, posiadał w bliskości swojej chaty. Z wielkim zajęciem rozpytywał go rzeźnik gdzie towar swój sprzedaje i ile ma zarobku, a gdy chętnie i ze swycrajnym spokojem, wszystko, a czem wiedzieć chciała powiedziało,

warzy kaciugła i głowa pomno rabresta.

- Dobrze wam! westchnęła; chatę swoją z ogrodem maie i ra-
robek nie sty... jak pan żyć sobie możecie! To wcale co innego
niż ciele życie wloerze się ze sturby na sturbe, endre katy wy-
cierae, od ludzkich z kapryśm rakerce i ludkie etości rnosie...
Bywa czasem, że ostowiek rabawi się i przyjemności jakiej do-
siwiadery, ale rawsze, niech takie życie dyabli wrona... podte!

- Wotowassie życie! Kiepskie życie! patrząc na nią i głowa,
kiwając, po chłopsku przemówił paweł. Znowu rzał mu się
jej zrobiło.

- Moje chcecie wyprae tooske i po tej wyspie pochodzie?
zapytał.

Łatwopotata eata z radości.

- Oj, dobrze, dobrze! przyptynie do tej wyspy! jaka słizna
wyspa! jak tu pachnie! Od czego tu tak słiznie pachnie?
Tak pachnie, że aż w głowie rawsza...

Po samym środku szerokiej rzeki, pomiędzy wyspą, glinia-
stą ścianą z jednej strony, a ciemnym borem z drugiej, na

portocowym błękitie wody leżał owalny szmat piaszczystej
 ziemi, obryznię Dziwaną, i białemi gwóźdźkami cały poro-
 sty. Obryznię Dziwaną, na sztywnych łodygach, kosmatemi
 liśćmi okrytych podnosiły wysoko ogromne, żółte kity, a spo-
 dem rostał takie mnóstwo gwóźdźków, że zdawała wyspa zda-
 wała się śniegiem okryta. Białe też z niej i daleko po rzecie
 rozlewał się zapach stodki, moczny, leśny, z którym jęszcze
 mieszały się wonie rziot, liljowym i różowym szlakiem ście-
 loych się w stopę przeciwnego bora. Franka jak oszalała,
 jak pijana po wyspie biegła, rzywała gwóźdźki, wachata je,
 kładła we włosy, z których dawną zsunęła się i na bark o-
 padała żółtawa chustka, pełnemi garściami, z głośnym śmiechem
 rzucała je na prawo. On, powoli nachylając się i prostu-
 jąc, porządnie i pilnie układał z nich bukiet. Miewał z tej
 wyspy przynosił on takie białe bukiety i stawiał je w
 małym drbanku na oknie swojej chaty, albo siostroce odda-
 wał, aby niemi święty obraz przystrojona. Nabawiony się
 gwóźdźkami, Franka formalnie przepadła w lesie Dziwaną.

27

Przeto jej w jednym miejscu tak wiele, że tylko jasna suknia
driewczyzny w tej zielono szarej gęstwinie poblyskiwata. Paweł
przeszedł swą gwóźdźki, ręce opuścił, i zamyslił się.

Francka jak ptak szeleszczał w gęstwinie, w chwili głowę z niej
ukazywata, a głos jej cichki, ostry rozlegał się bezustanku.

- Ależ riele! no riele! od ostowicha wyższe! jak las! co to za
riele takie?

- Niedźwiedzie neho! objaśnił paweł.

Powoli, powoli, na wzniesionej policzki jego wybijał się rumie-
niec, jakby odblask kwistowego obłoku, który po barczym słonecz-
nej, za bór już rozpadł, na niebie pozostał.

Swawolnie, chytkiem Francka wybiegła z gęstwiny łodyg,
których parę zakotłysało w powietrzu szłtemi kibami.

2 kwarcę w ogniu, z włosami pełnymi białych gwóździ-
ków, z szłławą chustką, na barki szumiska, przy jednej z nich
stanęła i wielki liść jej w palec ujmując, znówu gadała.

- A! to prawda! zupełnie jak neho jakiego szwierabka!

Taki kosmaty, niezienki, mielenki jak aksamit! W jednym

http://pauze.org.pl

28
mojej pani być piasek, co miał takie same migieńkie,
aksamitne uszki!

Subowata się miękko, puszczając powierchnią liscia, głaska-
ła go i pusiła skórę, tak zupełnie, jakby on był napraw-
dę miłym jakimś zwierzątkiem. Nagle, zawzięta się, ku prawo-
cowi, wyprost ku niemu skoczyła i obu rękami na ramionach
jego zawisła; rozpięła swe oczy, w wilgotnej mgle rozniekła i
przygarzone, ku niemu wzniosła.

- Jak tu dobrze, ładnie, wesoło! wotata; jakiż to was dobry czo-
wiek, że biednej dziewczynie i nieznanemu, zrobiliście taką przy-
jemność! Ja, widzicie, mam taką naturę, że bardzo wdzięczna
jestem, kiedy mnie kto, co dobrego zrobi!

Alle w tej chwili, z tym powolnym, poważnym cztowickiem
zrobilo się coś dziwnego. Rumieniec, który wprzód okrył mu
policzki, rozpostart się aż na czoło, tak błękitne i spokojne
zwykłe oczy ziemiały i stroszily prawie ponurym blyskiem.
W silne ramię wabła kibić jej pochwycił, do piersi swej przy-
cisnął i już, nad głową jej schylony, usta do ust przybliżał,

was z taką myślą, na spacer wiośel! O! tak, piskaczo jakas' do
głowy przysła. Nie gniwajcie się i bądźcie spokojni. Siadacie
sobie i odpocznijcie, a ja tymczasem właśnie tu przyprowadzę i
zaraz do domu was odwiozę...

Na gwóźdźkach usiadła i z całej siły obu rękoma potę swodu-
ta jego schwyciła. ~~Na rozpalonej jej twarzy widać było~~

- Ja nie chcę do domu! wotata. Jak to dom. Piekło nie dom!
- Nie idziecie odemnie! Klitujcie się nie idziecie! Jakym z wa-
- zmi ani na minutowe nie rozstawata się! Jakym z wami
wody skoerzta! Siadacie przy mnie, siadacie!

Z ustami trochę od zdziwienia i zmieszania odwartemi,
ujęty jednak jej stawy, obok niej usiadł.

- Bliżej, prosita, bliżej przysnujcie się... o! tak, bliżinsienko!

Całowała go ku sobie dopóty, dopóki ramię jego nie dotknęło jej
ramienia, potem niechła i oczy wlepiła w rzekę, która tuż
pod ich stopami, u piaszczystego skraju wyspy boerzta stalowe
wody. Nie była już ona blehibna, bo znowok nadechodzil, niebo
zbladło i tylko płynące po niem jasne obłoki, w stalowych jej

głębich porębytkiwaty srebrnem.

- Jak ha woda płynie... płynie... płynie! rozemwata Fran-
ka i upojone prawie rozmawienie cni było w ostabym jej
głosie.

- Powiedziecie mnie... z zamysleniem zaczął paweł i wnet
umilkłszy, palcami w gestwinie gwóźdźników gurebał.

- Czego chcecie? ledwie dosłyżczalnie zapukała.

~~Powiedziecie mi, coście wy takiego mówili, że was znowy
wzięli i skąd brali? Czy to wy... nie... czy to wy o tem...~~

Wygorał nagle z piasku cała garść kwiatów i z niespodzianą
w niego gwałtownością rozszedł.

- Kab ciebie! Motem jeryk w gębii stanął, skąd? Kto cię zabrał?
Kahir wstyd.

Franka nagłym ruchem wyprostowała się i przedko, żywo
przemówiła.

- Jeżeli chcecie, to wszystko wam powiem: Kto ja i jaka.
Kiedy dobry człowiek pyta się, - Sta czego nie powiedziecie?

Jednego już nie zawstydyście się pewno, to swojej familji.

W dziedzinia dwa domy własne były, ojciec w kancelaryi

37
stwierdził, cioteczynego brata mam bogatego! bogatego! W jednym
dworku mieszka adwokatem jest, nazywa się Kluerskiewicz,
siostrę babkę z pańskiego domu wziął i jak pan żyje.
O! z jakiej ja rodziny. Sroce z pod ogona nie wychoceyłam,
a że w służbę poszłam, to już taka dola moja nieszczęśliwa...
Rodziców srelnów pan Bóg mnie dał...

— A o wadziach grzech tak gadać! prawie z przestrochem upom-
niał panieł.

— O! sarknęła, u was wszyskto grzech! a u mnie, co prawda,
to prawda. Ja nigdy nie tęż. Postuchajcież sami czy nie
prawda?

Poprawiła się na swoim kwiecistym siedzeniu, wyiągnęła
tu nogi bok, że stopy jej w pomielone turewskie obute ster-
craty twi nad wodą. Jak ta woda, tak i jej mowa, żywa,
tłumna, z chichotami i westchnieniami unieszana, płynęła
nieustannie, nieustannie.

Dziad jej, Orzowski mieszkanin, posiadał dwa własne domy,
zapewne domki, bo taką wymieniła ulicę, przy której same

drewniane klitki stopa, - i na rzyca ^{swego} jessere syna do kancelaryi
 oddat. Kancelarski urząd jej ojca musiał być najpodrzedniej-
 szym, bo brat on pensyjkę malutką, i wesoło w podartych ku-
 tach chodził. Tem więcej w podartych butach chodzić mu-
 siał, że był pijakiem. Za młodu jessere, w rtych kompani-
 ajach podobno, pić polubił, a potem, coraz mniejszą w tem
 lubieniu miarę zachowywał. Matka była z dobrego domu,
 Kierochiewiczówna, na fortepjanie nawet grać umiała i
 kiedy jessere miała fortepjan, to jak zazwyczaj bywało grać
 jakąś polkę, czy mazurka, to ona na dwóch ulicach wsiady sty-
 szą. Przystojna sobie była, stroje bardzo lubiła i kawalerów.
 Ciąsem też bywało u nich bardzo wesoło. Jak ojca w domu
 niema schodzą się, grają, śpiewają, tańczą, a potem ojciec
 przychodzi i pijany, albo nawet nie pijany gosi rozpędza, a
 matkę łaje, albo bije. Z porządku tylko łajał, a potem i bit.
 Sześci lat Francka miała, kiedy po raz pierwszy zobaczyła
 matkę, całując się z kawalerem, a ośm, kiedy matka do fa-
 milji swojej od męża uciekła. Wtedy, ona i dwaj starsi jej

http://wcin.org.pl

jej bracia rzyli narzeli jak he woble, co tyje rzydra, ile gorie
 riacna skubna, i tyje ogrzaja sie, ile im pod stoych jaki nda
 sie wleici. litowali sie ludrie nad niemi, to hen, to ow, na-
 karnit i na czas jakis przystulit. Chlopcem lepiej bylo; je-
 den podwistroy troche, do wojzka wstapil, a drugi do mularzki,
 porzed, choc ta mularzka i przesierowa jego wodzeniu byla,
 ale, co robie? z nedry! Niedugo hen w pomizeniu tem pozylt.
 Szadzienki byl i szerepleniki jak robaczek, raz mu widac o-
 na zakucila sie na rusetowaniu, spadt na bruk, skalecylt
 sie, okropnie i choc na razie go wylecylti, niedugo potem
 smort. Starszy, kotniere, na koniec swiata powedrowal i
 zadnego juz stychu o nima nie bylo. Chlopcy tedy jak chlop-
 cy - zawsze im lepiej na swiecie! ale ona, prawdziwie
 pietko znosila i z ojcem, i z giodem, i z chlodem, i z tymi
 gupcami, ktory, kiedy jzwore dwanasie lat miata dawali
 jej ciastka i orzechy za to, aby porwolita im siebie calowac.
 Mowili, ze jest ladna i jej sie to podobalo, ale oni sami, we-
 le sie jej podawerac nie podobali, bota sie ich bardzo i wy-

uchajac się nawet orzechów i ciastek, chowata się od nich, jak
 mogła. Ale zupełnie schować się nie mogła, bo często na
 ulicy bywała to z dziećmi różnymi bawiać się, to do ~~Dobrych~~
 Dobrych ludzi, z proszą o kawałek chleba, albo parę drówek
 na opał chodząc. Tamy ojciec dawno już sprzedał i pieniądze
 razem z matką jeszcze stracił. A matka kilka lat w rodzinie
 swojej zabawiwszy, do męża powróciła. No to wyjazdek Kilna -
 Kienier wtemczas umarł, a dzieci jego poróżnił się po świe-
 cie (jeden syn w drugim mieście adwokatem teraz jest i bo-
 gaty! bogaty!) Nie było już gdzie siedzieć, do męża powróciła.
 Ale już ojciec wtedy w kancelaryi miejsce stracił, do reszty roz-
 pił się i na tę wawpacy, co to od wódki pochodzi, z pół ro-
 ku pochorowawszy, w szpitalu umarł. Matka jeszcze ce-
 lony lata żyła, chropnie biedna i mizerna. Robólki różne
 robiła i po domach roznosila. Czasem i białinę do szejca bra-
 ta. O kawalorach już wtedy nie myślata wcale, po całym no-
 cach kaszłata i płakata, ~~a przed samą już śmiercią~~, ja też
 przy sobie brygnata, crytać i cryć nocyta, a przed samą już

36
śmiercią wystawata się dla niej o sturkę u jednej pani - i do
tej pani ją przyprowadziny, u nóg jej pebrata, o opiekę dla
niej prosiąc.

- O! nieszczęśliwa! nawaszył parwet.

- Aha! - z razięta i nienawistną zapamiętalością krzyknęta Fran-
ka, - a pieniaćre he, co na domy wiele, razem z ojcem na stro-
je i kawalerów traciła! a nas trójce, jak he szczęście porucio-
wy, sama do familji na wygodę i rozkosze niechła! To co, że
zapamiętata się później i przed śmiercią tręsta się nadermą
jak kura nad kurczakiem? Ja jej nigdy już tego nie dawo-
walam, co ona wpródy na zgubienie moje robiła! Wielka wżec
że zapamiętata się wtenczas, kiedy już z niej tylko skóra i kości
zostaty, a nikt i spojrzeć w jej stronę nie chciał. I wtedy, żeby
kto choć palem na nią kiwnął, poleciałaby i o mnie by równo
zapomniała... a ja, jakby poleciała! już ja wienę! już ja
ja knam! Tylko że Bóg i ludzie opicili, to ona do mnie
porzkleita się... a wpródy co? Żeby takich matek świat
nie widział!

- To prawda! Kab hehahich matek świat nie widział! z. porce-
honaniem mouhenat parwet.

Pani ka, do której na pierwszą służbę poszła, dobrą była, ob-
chodziła się z nią łagodnie, szydłkowych robót i prania ko-
ronek ją namyślała, ale pan, ot, przychylił się do niej i choć
wykrecała się z porządku, lekając się i wstydzając, nie wykreci-
ła się jednak. Podobał się jej bardzo; był to pierwszy mężczy-
zna, w którym się jako wazyabka zakochała. Był też to
pierwszy jej kochanek, bo tamci, ciastka i orzechy tylko za
karmienie jej dawali. Ten, kiedy ją pani, dowiedziawszy się
o wszystkim, odprawiała dał jej pięćdziesiąt rubli, które ona
w miesiąc przetrzymała nie nie robiąc, tylko po nim płać i
dla pociechy, w wesółych kompanjach kulając. Potem, w
drugim domu służbę znalazła i poszła! Gdyby niewiedzieć
jak długo liczyła, nie pobrudziłaby przypominieć sobie i śliczyć
wszystkich służb, które od czasu tego zmieniła. Najdłuższą, jeżeli
li gdzie rok ubędzie i to się jej zdarzyło tylko dwa razy.
A szybko, za pierwsze te słowo usłysiane, odprawia się; i

Digitized by Google

i kiedy roboty ma za wiele, albo czasu na zabawę za mało, od-
 prawia się; i jak ja, jedne kwatery, na które codziennie przy-
 chodzą, odpowiadają sobie. Z ja, która często państwo samą odpra-
 wiają; za dwie rzeczy tylko odpowiadają: za kawalerów i za
 stósie. U niektórych taka swogosc, że nie lubią, aby pokojówka
 w przyjaźni z kim była i jak tylko w takiego sposobu, zaraz
 odpowiadają. Jmni znów przedniego charakteru znieść nie mogą, a
 ona przedka, ubliżać sobie nie pozwala, na jedno słowo dziesięć
 odprawie, a czasem to tak parsknie, że państwo z samego odri-
 wienia i wstydu poramykają się gęby. Parę razy jednak, za
 takie parsknięcie proces jej wyboczyli i przed sądem stawali.
 Za pierwszym razem bardzo lekko się sądu, ale za drugim
 była tam już jak w sobie i choć kawy pimięna, zapłacała;
 tak za to oskarżycieli swych odmalowała, że do śmierci już
 pewno żadnej stwórcy procesu nie wyboczą. Karę górną z nią
 było: przez trzy dni w policyjnym areszcie siedziła, i to -
 najniewinniej. U jednej jej pani drogi pierścienek zginał, a
 ta, dobrze go nawet nie poszukiwała, zaraz do niej: by ukrad-

tak! by, i by! Co naprzy sięgata się wtedy, co wyptakata, nie
 nie pomogło, Polityantów zawołali, do aresztu wzięli. J'co?
 pierścionek znalazł się, Pani sama za homodę go zawzięta.
 Co ona wtedy wyptakata! co wyptakata! Potem ta pani za
 niewinne oskarżenie pieniądze jej dawata, ale ona z wale jej
 asygnatke wywarowry, podarta ja, podarta, podarta, nogami
 deptata i pania wytojawry posła sobie. Między jej nibt tak
 nie skrzywdził, jak ta pani. Bo co prawda, to prawda, a co
 nieprawda, to nieprawda. Kasem, wradko nawet udawata się,
 że jakas wrecz do pani nalewając na siebie kłada, ale zawsze
 ja odwozita i nie tylko nie przywlaszczata sobie, lecz nawet
 nigdy nie reysata. Co jak co, ale trzech wrecz nie robi nigdy:
 nie pije, nie kwadnie i nie kłamie. Taka już jej natura, że
 tych trzech wrecz robie' jej się nie chce. Gdyby bardzo się jej
 chciało, pewnieby robita, ale pokusy żadnej do tego nie ma.
 Cassem, wódki nie ciopri, piękne ubrania choć i lubi, ale
 nie tak znów bardzo, aby dla nich na kompromitacyz się
 narawiać, a kłamać, to by po prostu nie potrafita, bo gdy

<http://zincin.org.pl>

raz racznie gadać, wszystko wygadać musi, wszystko, co tylko
 ślina do gęby przyniesie i gdyby nawet chciała język powstrzy-
 mać nie może, - ale i nie powstrzymuje, bo w jej tam! Ona
 o nikogo i o nic nie dba!

I teraz także mówiła, mówiła, powiedziała, że w życiu swoim
 kochanków miała wielu a z tych jeden chciał się z nią ożenić,
 ale ona odmówiła, bo był margaj i sprzykrzył się jej przedko.
 Za parę innych wyszłaby była chętnie, bo i kochata się
 u nich jak szalona i byli to ludzie Delikatni, z Dobrych fa-
 milji pochodzący, ale oni znów o ożenieniu się z nią nie my-
 śleli i porucili ją właśnie wtedy, kiedy do nich najwięcej
 przywiązania nerwata. Z porachku, po hardym takim
 nie przez nią zerwanym związku desperowata, wtory sobie
 z głowy wyrywata, wszystkie trzy z oczu wyptakiwata. Ale,
 z czasem przywykła do tego, że u ludzi żadnej stalosci, ani
 poczciwości znaleźć nie można i teraz już o nie i o nikogo nie
 dba. Nie będzie tego, to będzie drugi, mówi sobie i nie zawo-
 dzi się nigdy. Nie widziata jeszcze, żeby do jakiej kobiety

"Cham" (Kopia)
E. Onesimowej.

Brak stron

41 - 64.

<http://rcin.org.pl>

najmilszym, stobym, brylantowym go nazywata. Nawet odmłodzony i rozpromieniony, choć i w rozpromienieniu tem nawet cięty i poważny wdychał.

To jego odmłodzenie i rozpromienienie zauważyli w nim szwajcer i siostra odrazu, gdy weszły wieczór do chaty ich wred. Była to chata niebyłoby dostatkis, ale bez i nieuboga, przedewszystkiem zaś w porządku ubranywana. Stata ona na samym skrajn wsi, piascysta, droga, tylko z boskiem i umiarkiem oddzielona, dziedzinem do ogrodu Pawła przystrojone. Dla tego to może Filip Kwiluk, wysoki, przystojny, czerwontory chłop, tak skwapliwie, gdy jej tylko sześćnaście lat byto, pochwyił siostrę Pawła, że tak blisko siebie mieszkali.

Kobi miał nie wiele i młodszy brata, ale po niedawnej śmierci ojca, gospodarzem w chacie został i przewożeniem podróżnych przez Niemen na wczesnym promie trochę, pieniądze zarabiał.

Prom ten, przed ożenieniem się jeszcze zrobił sam z moenych desek, do dwu wielkich łodzi przynajmowanych. Pomieszczeń się na nim mogło artery konie z wozami, albo bryczkami, a Filip był

Wiek silny, że z pomocą, byłko sresnasbolekniego brata, killeuna
sbotoknoweni drugami z tabuśisz, po vree go porzrowadzał.
Dawniej, nigdy ku promni nie było, ale pomysł zaprowadzenia
go był widac trafny, bo spowo ludzi bevar zeni korupbato.
Zdobycie się na ten pomysł zdvádato w mlodym Kóiluku
vostropnose i porzemyślnosć, które tądzt on z zupełną boserwo-
siaz i dla tego, pomimo maty ilości milerającego do tej chasty grom-
ady, nie była ona wcale uboga. Avszem, w wewozobornem jej
zaprowadzeniu znać jst było dżenie ku niezakieemu piekarni i bu-
dowaniu się potobek, nód zupełnie pierwobudok hirmiejzych. Na-
cystych sienach, wisiaty kam jaskrawe obrazy świateych, na
stole stata naftowa lampcha, u okna czorny koryzyc a-
winięby wiankiem z nieśmioletelisków; śmiecia pod progiem
i wieporaka pod ławami charkojzego nie było. Na służących
za łóżka kapranach braty poduszki nie sienem lecz pierem
wypukane, blaszany samowarek potyškival w kacie, na czer-
wonej szafce. Kurzy byłko nocowaty rawore pod piecem, w któ-
rym pieczono chleb i gotowano strawę, u drzwi staly wiadwa

ff

z wody, jedynymi sprzętami, oprócz kaperanów, były grube rydło i stoty.

Piedy Paweł, zaraz po rozmowie z Franką, na ementower, do tej chaty wszedł, siostra jego Umana, o kilkunastu lat do niego młodsza, więc niepełna trzydziestoletnia, była kobieta z niemowlęciem na ręku przed ogniem stala, Filip tylko co z prawej wzięwszy, ~~podnosił~~ na rydło kosał i obu rękami trzymał stojącego mu na pięsi trzyletniego malca; brat jego szesnastoletni Danilko do rybotówstwa ogromny pociąg mający, przy lampie się wiazał.

- Niech będzie pochwalony...

- Na wieki wieków, odpowiedziały trzy głosy.

Umana podesta i od zdrowej młodości swej, z równo jak od ognia goręco rumiana, brata w ręce pocałowała.

Filip podniósł się na rydło, usiadł prosto i z rąk wypuszcil malca, który irbz z wielkim korytkiem przebiegł, materyjnej spódnicy wziętł się i uciął. Wtedy Paweł na rydłem swem miejscu pod ścianą siedząc, z Florianem na kolannach i oczami

http://kci.org.pl

88 km ziemi zwróconemi, powoli mówić zaczął.

- Przyrzętem ja dziś do was, moje dzieci, z jęnteresem i proszę
was bardzo, abyscie zrobili, tak jak ja powiem.

Mama z dziećmi na srodku izby stojąc stuchata; Danilko gło-
wę z nóg siatki podniósł; Filip oderwał się uporejnie.

- A czego to chcecie?

- Mielby ja wopród, wszystko jak potrzeba wytuszyć, - ciągnął
Pawel i na Mamę wrok podniósł.

- Czy ja tobie, Manko, kiedy nasze bachy pomarzi i ciebie ma-
leńku, na moich rękach rostawili, tym bratem byłem?

- O Jan! a kto to mówi? Krzyknęła młoda kobieta.

- Nikt nie mówi, a ja tylko sam chce przypominieć i sobie i
wam, moje dzieci, że wszystko, co mogłem dla was zrobić,
zrobilem. Nie krywdzilem ja ciebie nigdy, moja gotabko, nie
opuszczalem, tego nie nawrzalem, przeciwnie, lubilem, gładka-

tem i dobra rozumiem wzytem. Kiedy za moją wychodziłaś, ~~by~~
^{potem} ~~z~~ ogrodu swego wam oddalem, dwie krowy i trziesięć owie-
czek kupilem, i kilka groszy dalem... Czy prawda ja mówię?

69

Młanka znówu, tym razem już z dwójgiem dzieci, podszła i w ręce go pocałowała, a Filip odpowiedział.

- Prawda! a ktoż to mówi, że nieprawda? Ale i my, zdaje się, jeśli dla was nie byli i, zdaje się, nigdy nie będziemy.

- A ktoż mówi, że my jeśli? powtórzył Paweł. Dla boga bo, że wy mnie zawsze dobre serce i życzliwość okazywali, ja też do was z tym interesem przyszedł.

powoli, z rozważą, bez najmniejszego wahania się, to, z csem przyszedł do nich, wypowiedział. Kiedy umilkł, przez dobre dwie minuty panowało w izbie milczenie; skwierczeniem mi-mowlęcia tylko przerywane. Młana, tem co usłyszała była tak zdziwioną, że nawet, na upominając się o pokarmu dzieci, uwagi nie zwracała. Czerwne oczy Filipa, pod gestami bawianmi stopem stanęły; Danilko aż krzyknął i zaraz kwarc swawolną i rozśmianą, w swoje sieci schował. Jakkolwiek Paweł miał tylko 42 lata, z powodu powagi i odłudności jego, wszyscy przy-nygli porzybywać go prawie za starca i nikomu wam w gło-wie pomieścić się nie mogło, aby mógł się on jeszcze orenić.

http://rcin.org.pl

70 Po ochłonięciu porceiś ze śdrinienia, Młana pierwsza zawołata.
— Przyjmim! czemu nie przyjmim! o jej, albo to chata ciarna?
Wielka wraś, że sobie ze tury wygodnie posiedzi! Jesore wesely będzie!
Filip słowa zony potwierdził.

— My sta was i nie to, ale choćby i w więcej zrobić gotowi...
Czemu nie? Mato to my dobra od was mieli? Tylko...

Zawahał się, z rydła wstał, do szynkwa podszedł i jedną rękę
na kłebie opierając, a drugą ku głowie podnosząc, z wahaniem
porozmawiał.

Dziwio! Czy wy tylko dobrze wiecie, że z taką renieie się?

Z miastem pochodząc, niernajoma, niewiadoma... kto wie ja —
ka? Hebyście tylko, broni Bore, nie nabrali sobie jakiej biedy!

— Oho! to, — blisko do brata i mego przysuwając się, powtórzyła
Młana, — oho! to, żebyście czasem jakiej biedy nie
nabrali!

Pawet wstał, przyjął na dwoje młodych popatrzył i sta-
nowczo rzekł.

— Nie lekajcie się. Biedy nijakiej nie będzie, przysięgła mi

jednego sranować i lubić aż do śmierci. Przepięta. A co do
 tego jak była, to nie! Gdyby inna była, - możebym ja z nią
 i nie ożenił się, choćbym i polubił. Ale ja ją i lubię i wy-
 robować kładam. Ok w. Już innej nie będzie. A za dobroć
 Wazę, dziękujz wam dziatki i da. Bóg, może zrem jeszcze od-
 sturę. We Czwartek ja przyprawiam. Dobranoc.

Kiedy do drzwi szedł, głośnie krzyknął wyżej niż zwykle, ani
 jednej zinnawrozki na stole nie miał i tak jakosi młodo, a
 gębko wypladał, jakby mu dresicci lat wieku ubyło.

Młana i Filip w miłczeniu naprowad na siebie spojrzeli.

Filip końcem palca wrota swego dotknął.

- Spikrował Pauluk, czy co? z cicha wymówił.

Kobieta z niezadowolaniem wry odwróciła.

- Jezg wola! szepnęła.

- A czyj? Jezg! Ale żeby byłko jinn z tej woli, cięka nie-
 wola nie wyzniknęła? Wywołokę jakas z miasta za zons
 brać i to na starosć. Phuj!

Splunął. Młana ku ogniwowi znown odwróciła. Sranowała.

<http://rcin.org.pl>

ye

i lubita brata. Stawa miła o nim tworzyły ją i trochę gnie-
woty. Jednak, po kilku minutach oderwała się pierwsza:

- Spilij!

- A co?

- A Pauluk 'jakiś inny jak zawsze... zdaje się intodziej
roobit się i weselny...

- Ale! piskliwym głosem i powstając samiczem zawołał Da-
mitko; jak z chaty wychodził, zdaje się, że głową aż do su-
fitu dostawał!

Drzwili się długo. Miewiedzieli, że we łwoi tego utowika,
z porown jak Niemen w pogodę spokojnej, zawołała pierwsza
w ryciu na niezności; że w sercu jego, jak Niemen głębokiem
i cichem, rozlata się kłosać niecierpioną; że przed wrobbiem
jego, przycyłyłym do sięgania niecierpionego słała Niemna
i do wpaadywania się w widnołazgi wysobie, dalekie, -
porostato zadanie ludkie, dobre, i wisze i blask ^{swój} ~~nie~~ rucito
mu na oblicze. -

II

Myślenie postaci Franzi uwytknita się i jaskrawo
 odbijata na tle wiejskiej ludności kobiecej. Kiedy po wczorajszym
 piątku do chaty Morh. Kien przybywała, Mława, z jednym
 dzieckiem na ręku, z drugim do spódnicy jej ucepionem,
 oczekiwata na nią, wśród światła i przez światło
 świecy zalanego podwórka. Obok tej wtedy matki,
 w bogatym rozwinięciu kształtów i siły nieco ciężkiej,
 a Mława, sunięcia i spokojnym blaskiem oczu jaśnie-
 jacej, miała ona i przystała, jak dobru przystała
^{grubozdub,}
~~nie~~, obok pyrzei rozkwitłej piwoni. I potem,
 zawsze, na ulicy, w irbach, na stołu góry, i której po-
 wódz schodono, miała ona wśród wiejskich niewiast
 i dziewcząt porożone, zwinnej, suchliwej pliski,
 wypadkiem pomiędzy niesmiatę gólskie: cisze Nie Mława
 wniższej. Największa z niesłanych wsi, wiodła
 zona Aleksa Mławy, była jeszcze w opanowaniu i pasie
 dwa razy srebrny i żółty, od niej, siedząca cięta

74
Awdocja z pomarszczoną, lewą jak jesienną jabłko
& sunianą, dwarą, i oświeconą błyskawicami orkami, wy-
-glądała przy niej jak upostaciowanie zdrowia i siły;
nawet bardzo już stara Meduza Marcela, o której często
po reboowaniu chodziła, przedstawiała uwiśniętą i słabą
Małuchę wcale innej, bo w twarzą danych kształtach
jej ciężkiego ciała i gubem brzmieniem ochrypłego głosu,
widać było niegdyś wielką, i tylko przez długie lata i
długi wysiłek, że stała się, i giętką, i gibką, i białą,
& elastyczną, i miłą, lub wiewiórką przypominającą-
mi suchami, z ręką, nierówną, czer, i od której
ogniem ucał i porządek, oddawna w stan nieustan-
-nego podniecenia w pościuonych, gorąco zapadła
-ość, - w większej subtelności ciekłej i lichym
ordobkami obłątej, - Fausta na ile nowego oto-
-czenia swego wyglądała jak dziecko całkiem innego
rodz.

Ubranie reszty, w kształcie umierania musiało na-
-stąpić, jakie we wsi noszono. Wszakże, nawet

na tód. raboat ; do chaty ^{siostry} ~~cioty~~ przywiót skrynek / 5²⁶
niebur, z Młonej Marya, ci krawie decy miejsciej dziec-
-cyngy rozpa dajaca wyjsta mat, poduska, podate,
Kobag, dwie suknie i dny Koszule. Bylo do wyszko
co posiadata Francka. Prox resnascie lat Turky
dahi dyllo ~~z wielki~~ zgromadila majstek; reszta
poszta na czestowanie przyjaciot i przyjaciotek i
na to jeszcze, co napetnialo, na dnie skrynk najdu-
-jaca sie srodulka. Napetnialy je swiece, sypilki,
Kobag, gorbuski, odno Kolorowce wstarki i
chusteczki, padawce mydelka, a wyszko to
bylo potamane, zgnieciono, podate, przy picowszem
do dniegciu goubych z Młony, z nieramkuis tej
srodulki wysypalo sie na jej Kolora. Wsio
powsrednego zachwycenia Francka macruz
czesci tych szobow, obecnym ozdrowiala i pa-
-sowa, chustki wiszawory na glowie Maryy,
starej Awdoci nawet wstarka sryz przyordobila.
Dzieciom, Młoych zgromadilo sie wiele, ducila

70 gawie paciovek i potlamanych szpilek; do Filipa
waspita sie, aby sobie koszulę blysnacem szkieletem
zapial. Wszytko to czynila chichocac i szerebiozac,
Mlana, Awdocis i dzieci calyjs. Wspisawszy sie na pale
Filipa nawet w policach pocatowala i ku pawlowi
poskoczyszy z wamieniem dokota szyl jego zaruco-
nem, na kolanach mu usiadla. On przy tym swiad-
kach, przedslubnej tej poufalsci racus tydzil sie, wrook
odwozil; przy sobie na lewiej je posadil. Wszyscy
padlyli na nie, z cieklawoscia i zdumieniem. Mial
on jak byl nie widzial kobiety tak suchliwej, glonszej
i najnej. W najnosci tej, acie bylo na przedze przywykla
o nie nie dbac, nie nie zgromadać i o jutro nie
myslec, a potem, ze cula sie nicimieonie rozsilow.
W rozsilowienie to wybuchalo na rewoz, dzimiechem,
Mokami i gwałtownem vorculeniem dla ludzi, powoiz
Mlowszich sie znalata. Zdawac sie moglo, ze gdy by teraz
Mokolwicz z odaczajacych byl bardzo glodnym, same
siebie do zjedzenia by mu oddala. Mlana bardzo z dawies

77²⁷
odrymany ch radomolona, skryu ni prestre, sa i
jednak nie presta wata i coś hiatego osuwijaje, do
zdiwienia ar skryusta. zadiwily je, Rosule Franki
cien nie, ale bawdo podaote. pety, sika tully Roslow
-nych s dielk i wskozk miata, a Rosuli calej nie
miata. Su dote tei jej z umordwem falhan i do-
-kardok paplarnione byly i u dolu oblocone.

— Aaa! zadiwila sie Alana, jakre wy w tem
chodric bediecie? To ja inzego ^{odprient} ~~ubranie~~ nie macie?

Joanna sigusta do Roseni i z rogu duski
w wozok zwiaranego, kilkunoblowe, asygna sly
wyjota. Byla to raptata, Alowa, za ostadri miesie
stiby odrymata i Alowaj na wsi swacic nie
mogla. Pawsic ransta Alany, aby jej za te pienisde
le diki samodiatowych spodnie, fartuchow,
goubych lea calych Rosul, jak te, Alowe na
sobie miata, kupila.

— Moja milei da, zlocieitka, baylantowa, kupcie!
pawsila.

Mława zawahała się, zmieszana, na usza spojrała
a widząc, że potakująco powiekerami mowusł,
i przejmuje rekła.

— Ma co tu powieć? u mnie chwata Bogu wyszł Biego
dosyć jest. Ja wam i tak, bez ni ja Biej rapłaty, paus
i pódnie i płotna na Rosrute dam.
I smiejac się dodała.

<http://rcin.org.pl> — A potem, kiedy zachcecie dkać was u anaz, to i
dani Ma dacie sobie wyszł Biego, co potrzeba.

Pawet Ma ludkiego umuła z rzeni podnióst i na
Molanach kustać dacz. Obecni ledwie usrem swoim
wiedzy mogli, stysac że wesolo zagwirdał, tak to
re myślen jego majdowanien się sprecauem było.
— Dobrze, Młanka! przyjanie na ^{siadaj} ~~siadaj~~ pa drec
paemówit; daj jej tymczasem, co trzeba, a później
policym się. Jak nie Borywoditens ja cielis do tego
czasu, tak i teraz Borywodici nie będą. A dkać i co
tam więcej w stanie naszym potrzebuje je u anaz.
Ona biedna, niewota, od uwodzenia swego była i

80 przy wyrażoną była, aby w potrzebach życia, któkolwiek
jej dopomagał i aby do stosunków swych z ludźmi
jakkolwiek wchudę przywiązywać. Precyzyjnie, sama
w formie posadunków lub przyrost, oddawała wszystko
ludziom, którzy się jej podobali, wszystko co miało,
i lekar dante, choć wiedziała o tem, że praweż zaważać
sporo, a sława Marcello deuno już wysreptała przed
nią, że podobno w jego domu, pod piecem znajduje
się przez ajce - sława jeszcze zadowolony garnet ze
srebrnymi nublami, wcale o tych dostatkach męża
nie myślała i miejscę surowe, starannie wstrzyca
którymsy, aby w niej choć do kościoła mógł jechać,
ubrała się na konie po dtopsku. Kiedy już pływali
drewiści skórane i samodiatowe, spodnie, w ośru-
-kolocowe paski na siebie włożyła, a na garbę koszulę
zarucita feobalowe, kwieciste, durskie, splasnęła
ożkoma, po uboaniu tem wkołkiem drucita i zalognie
zawiodła.

— Ołoi i dtopiada ze mnie! ołoi: przemieniam się

7/29
w chłopim! Już by mnie teraz oddany ojciec nie
porwał, a matka, żeby z gosem na mnie spojrzęła,
na drugi bok przewróciłaby się w drumnie! Oj już i po-
mnie! Podkowana ja i zakopana na wielki i będzie
nie będzie już dla mnie innego życia na świecie jak to
chłopskie, którego ja nigdy nie znata i znać nie
chciała!

Twara z koma zakryła i rozplakata się na całej
siatce. Tym wybuchem rozpacz, który po bardzo
wesołym i szczęśliwym ranku nastąpił, prawie
znowu był tak zdumiony, że z otwartymi ustami
przez chwilę na ławie siedział. Ale potem uśmiechnął
się i znowu machnął.

— Przestańcie! widać, niewiadomo o nasem czego
śmiejecie się i niewiadomo o czego płacze. Oj, głupstwo
sobie w głowę nakładli, a by wiedzieć: powód nas.
Nocemu nikt nie uczył, a głupstwo powyucowali. Niech
im pan Bóg tego nie pamięta. A by jak pochodzą
dobre w tem odierciu, do i przy wyduńcu i

82 i poruszył, że między panami, a między chłopami, bpera
korula cała nie diwoawa.

Wstał, kilka kroków uczyniwszy obok niej usiadł i objął
do piersi swej przycisnął.

- Cicho, Franke, mówił, - no ot cicho już cicho, uspokój
się, ucisz się... nie ma ogo lamentować.

Magle ptakci przestali, całem swem ciałem gębkiem
i dotykającem przykleiła się do niego i na ryjz ramiona
mu zaruciwszy, objęła go piernostami. W podobny
i pewne sposoby, a ławiek dawaony palcem poagnieniem,
pije wodę skumienia i ust od niej odewiał nie może,
On schwył ją na usce, jak pióro, a pod uski sufik
podniósł. Wskazywał jego oczy, tak dawaony przerwany
i spokojne, gorące; ona, kłopotując się i smiechem
i odgłosami pocatunów napelniała i bę. Wgodziwszy
potem, oarem doradła reseli ku rece, do ołta wsiadł
i popłynęli, a niekawaem widzi było jak na precionym
brzegu reki, oboje ujęły na wodę zarucali.

Oni wsi kawałkami, że pawał po obruceniu się nie tak
ciagle na rece przebywa, niż przedtem i daleko mniej często

do miasteczka i dwa dni był na sprzedaż woi. Nikt się
jednak temu bardzo nie dziwił, bo wszyscy się domyślali,
że w samodzielnym i stałym życiu, przy nierównym
zarobku, trochę gośra mógł on w porządku urbiareć,
a i ten ajcowski gawnek ze szkodliwymi auklami, pod
piecem załopany dla nikogo dziejnie, nie był. Dla
tego nawet dołęd go nie odłopał. Oł, podobny widać
nie było. Siastkę i bez tego po ludzku i po ajcowsku
z chęcią wypraawił, a później, jak widać samostnie
zując, byle oem się obchodził. Gawnek ten more
na czas, go dinę, czy na rękowanie Niedy Kółwiek
nowej chęty chował, albo po śmierci na kasciat
oddać umyślił. Woić, że biednym nie był, rapus
posiadał: oemby wiec, przez całe życie pracując i
konując, a pod starości włode, ronek, woić, woić, odpać
duoch, nie miał. Tłuchający oemów tych parobcy,
z włoduści Joanki śmierci się dooch.

- I, mówili, jaku ona tam włode! piecowora głowa
na kasku i hodi! Już nawet on włodnym odniej
wygląda!

84 Istotnie, zwać było po prawie że z białego rado wolenia
poreszedł on w stan niestannej gowęcej radości. Wzuchade
i sposobie mówienia powagi nie ułoać, ale z ludźmi
chętniej i żnij or mawiał, a w orach i uśmiechu miał
cicha, bez ciągły, wesolość. Spacowało to, że wyglądał uło-
dziej niż woprody. Można go było teraz wisić za oło wieka,
Kłóweni niedawno trzydziestka minuta. Teraz, stawa
Kłódocia, spostaury go samego u bregu rzeki, z Kłócej
wody do wieka desce opat, kade na ułku podpałszy, ra-
gadate.

<http://rcin.org.pl>

- A co, Kłóweni, do bne sobie teraz? Nienas t e ornić sig?
a?

Kłóweni, choć stawa, Kłódocia, o rasny, blyraczych or-
-kade worycy we wsi lubili i powadali. Była ona
ciekawa, gadadliwa, w cude sprawy wdrać się
lubiąca, ale wesota, ułhuine, doświadczone, i w wielu
-my padkade ułystone. Nie podnehowata przytem niaryzej
Taske, niies. Najac przy sym, poradzum i staterum
gospodaru. Pewto wi spryjata racore i niedzi

swatowskimi swemi um dokurata, ale on ja lubil i
 Nilla wazy u sasiadkow diewi z niq, do chodu dzygnal.
 Wyprasowal sie ter kawa, z nad wiadec i rusniczem
 odpowiedial.

- A dobre! o jej, jak dobre! Czego chcialens to i dosta-
 -tem, czemu nie ma byc dobre?

- To by ta tego nie znil sie, ze chcial takiej jak ta?
 zapytala Awdocia.

- Ale, widac ta tego...

- To czemu nie gadal... moweky posreij znalste sie!
 zachichotala baba.

- Albo ja wiedzial... ja sam nie wiedzial i czego ja
 chcz i jakiej ja chcz... a teraz, jak znalst, to i
 dowiedzial sie...

- Mu, doboe, baj Bore, rehy rawore tak bylo, zycali wie
 miowita kobieta, ale teraz on jej przeswat. Dawniej
 nigdy nie zdawalo mu sie, aby domni mowcz przeswat,
 bo Stawa mial leniwe i nie chz duc, teraz, z pelnego
 widac serca wyzywaly sie mu one na usta.

86 - Ko to widicie, kum, wszystko dobre... miec do koga
wchacie zagadać i z kim poweselic się dobre... i
przyjaciele do smiesci miec.. dobre... ale, za co już
ja najwiecej panu Bogu najwyzszemu dziakuję, to, że
duszę ludzką, wykałowatem...

Tak jak i Rodocia brodz na aszku opastoy, z ramy-
-kaniem Koicyt.

<http://rcin.org.pl> Duszę ludzką, od mgliwa tym świecie i od potępienia
na sam tym wykałowac... czy to mata orec! O, Jezu! jaka
wielka!

- A lo! podwiedziła Rodocia, ale widzi być po niej, że
o co właściwie chodziło, nie rozumiała.

- Dobrze, dobrze! Tak tylko pan Bóg dał, żeby zawsze
dał być! rozumowała, ale tej sprawy i duszę, nie a nie
nie rozumiała. Jedno tylko swemi zywemi, o drogami
oami doszła, że na dwa pawła jakby tuż od
poraz, czy też od Bóg zycowego światła rajasniata.

- Mu, mu, dziwila się, jakby ciebie paowuła matka
drugi raz na ten świat narodila.

I chichocac, przez cały wieczór rozmawiała po wsi, jak
ten pawełek musiał być, jak z żonki kontent, jak
odmłodniał!

Wreszcie, wsiąwszy mieszkańcy wsi, zjawieniem się
śród nich obcej i całkiem odmiennej kobiety waru
bardzo zaciekawieni, przeczuli się wkońcu, że
w chacie pawła nie dzieje się nic nie zwykłego. Cicho-
tam było jak i dawniej, a tylko na podwórku Moilu Ków,
albo w ogrodzie dwie chaty rozdzielającym, rozlegał się
czesto cieniutki głos i donośny śmiech Franki, rozmawia-
jącej z Ulaną, lub głośnie swawole wypowiadającej z Da-
mitkiem. Na ulicy wiejskiej widziano je rzadko, do-
sąsiadów nie chodzili wcale, wiele czasu z mężem na
bocze spędzali. Już teraz najmniejszego nie doświadczali
strachu, znajdując się na wodzie; o wosrem pływaniu
i towarzysze ryb, z własną, sobie popędliwość, gwałtowno-
ści i chęci polubiła. Głęboko paweł z udaniem się na
bocze, ociągał nieco, do wody go za ruce i wyciągała
z chaty; poczem, rzędata aby z nią na wyciągi biegał

On rece i rawse idyrance swasnie, ale pasdej od niego
 u bregu jej stawala. On byl silnym i kock miał
 niewolki, ale ona, jak piodko lekka, tak szybko biegata,
 ze zdawalo sie, iż ziemi nie dotykajac, powietrem
 leci. Namiona przytem jak skryta rozposciecala i
 wydawala ostre, piskliwe, prawdziwie ptasie kroyki.
 Wiostem woki nancyla sie pasdno, ale dlugo nie mogla,
 bo sil jej nie stawalo; jednak cesto dwoma crotkami,
 przywiezranc, do nich sieci, i karouemi, na reke wyptly -
 wali. Crotka, jak bliwnista On sobie przyblizone i
 niesort, one rowno i nieslyt pasdno, po slaku pogodnej
 wody mknuly, siec, pomiady niemi w ~~wodę~~ wode opuszczona,
 ciszarem w padajacych w nie, ryb nabrniwata, a
 Franke, powoli wiostem wode zagacujac i wrokiem
 cielkumym po wodzie i bregach wodac, majdawata,
 ze to rajskie, ktore z niedawno jeszcze posiadany
 cto wiekiem dzielita, daleko krejrent^{jest} i przyjemniejszym
 od mundania w samowazy, spozstania potrojciew
 i palcowania cudnych sukien, w ciasnym i dusnym

Kuchniach. Ze ras wyszlo co cnota, cembolowiek bylo, prawie
bez woli jej i wiedzy wylewato sie z niej na rownie, o.
(dorna wanych, mitych waczeniach bezpres tannie
prawie pawlowi mowila.

- Ot, odpowiam sobie, mowila, ot, jak Nokolowa
panuje i onie glowa niez nie raboli! Gaby niez
unie matka dazgi was na swiat ten na rodila! Gaby
niez pan bog na jakimiscie dazgin swiecie posadil!

http://rcin.org.pl

Byl to dla niej istodnie swiat zupełnie nowy.
Prawe wazy w rycin kaledwie opuszcata miasto i ra kady
karem, przez kilka tygodni kascila sie tylko do kote
lednich mieszkani swoich paristwa, nie pood ich
diedziacow i dres najblizszych nie widac. Teaz, gdy
przed jej oczami odwozily sie widno kuzgi swobodne i
kajobary pelne kregolow nigdy dotad nie widianych,
wyszlo na co spojrzata kurdilo cielkowie jej i
z diwienie.

Piekawisc i z diwienie, nie rachowanie. Piekacy
glod waceni, klonge w wyszklach ude i oskary, wy-

90
prestości swej wyniosła, ognił ją namizdnie ciekawę,
kąd jej nowości, bez względu czy był nie, i uśmier pomany,
a powądry otowick, czy powar piecowy widriana fala,
chmura, kawa, błyskotka. Była ras tak ciemny,
tak powądry i na łuny radnej drezy nie mające, ze losyst-
niem, co wraok jej pociągusto i ciekawości obudito,
dzwito się głośno, namizdnie, bez zaranie, jak otowick
diki, jak dziecko. Istotę diki, kądennu wydaćby się
mogła da kobieta wśród wiejskiego i polaju nudliwa
i przybliwa, da wychowanica wysobich musaćo wiejs-
kich, nie mająca nie z tego, co powsta wało, kwiśto,
i wicito, i piewato pod niebem od kwarcia do kwarcia
odkaytem. Ale dzieckiem, wesołości i poblarliwości bu-
dżem, ciągle i coar bardziej wydawała się towarz-
-stwu swemu, który w nocach dla niej nieranych
i diwrych tak był biegłym, że na powądry wpirowej
prepowiadać mógł stany, w jakich majdawał
się miały: powietrze, niebo i woda. Czasem, rano
z chady wysreśliły, po niebie wraokiem wodził,

na Starice z pod Starci spoglądał, w nordra powiewny
 wiadon wciągał, a potem ludion spodkanyim,
 swoim powalnym, przyciwym glosem mówił, aby
 ze zbieraniem zboża, siano rywarzwa pospieszali,
 bo już tylko dni dwa, trzy, pogoda potowa, pocerem
 rozporu, się desce. W porze K. dystry, kiedy jeszcze
 ciż nie obtoł: rozposcierały się u góry, a u dołu, proz
 wiadon dołostany niemen toczył ciemne i spienione
 fale, do chady z podwórca wyciągał, Franke na
 ławie skroczone, poriwajaca, pocierał - wiesieć,
 ze za dni dwa, trzy rozporodi się i pociepleje. A
 gdy ranoze stawało się ciż, jak przepowiedział,
 Franke z dawornym pownie spijaniem pytała.

http://rcin.org.pl

- Czy ty powołał, czy co, ze wszystko ranoze wy-
 - powołażesz.

On miał się z radowolemi i dawać.

- Ja nie powołał, odpowiadał, ale wybał. A jakże to
 wybał byłby ze mnie, rebym nie wiedział, kiedy
 dżeba na dół wypływać, a kiedy nie dżeba, kiedy

Przenośy w obojcie będe, a kiedy ich nie będie.

Wiedziat wykoonie z jakiej dnuay desca spadnie, a z jakiej piovany bic będe, jaka niewinnie nad rieniem, przeplynie, a jaka na nie, wichrem potężnym powieje, lub gładem ~~nie~~^{szeregim} wypnie. Wiedziat, w których miejscach woda w rece głęboka, bywa lub płytko, w których dużej kamieniami jest usiane, białym i ~~czarnym~~ pomarszczoneym piaskiem ustane, lub zszewin, kuzich, i kuzich, spletanym wilkim poroste. Wiedziat gdzie najładziej potawiają się kielby i płodki, lub w największej obfiteści mieszkają rucpaki, a jakich brzegów walei najczęściej obsiadają, podwodne rudy i kamienie, w jakiej porze dnia i roku, jakie gąsienki ryb, na jakie biosa, się poruszają. Po doniosłości przynędy, płisnicia i reszłości kół rozstoczonych na wodzie, porował jaka ryba wyskoczyła była na jej powierzchni, a z kierunku, wysokości i szybkości fal odgadywał, czy potwór będie siłwiliwy. O wszystkim tem mówił France, a gdy się wszystko, cokolwiek powiedziat i sprawowało

znaci było po niej, że odejmowała ją swojego przesłania. B³⁵
- Czy ty jasnowidzący, czy co? pytała.
On mowa śmiejąc się odpowiadał.
- Ja nie jasnowidzący, ale ta rzecz, przesłanie Twoje, doniosła,
moja była. Innej ja nie miał i nie chciałem, aby podzi ciebie
nie zobaczył...

<http://rcin.org.pl>
Wychodząc więc Franca kawiła się pływając z miastem
po rzece, wcale led nie ile, gdy czasem bez niego w domu
zostawiała. przychodziła wtedy do niej reboarda Macella,
w tym domu u Noikuków na ławie siedząca i prowadziła
rezydenta niej przyjemne i zajmujące. Kiedy pierwszy raz,
nie wiele przed potudniem bosa i ciżka, od Tuchmanów,
które ją obywateli garbata, weszła do izby, Franca
wyciągała się jeszcze na pościeli poriewając i przecie-
wając oczy. Macella widziła już nievar i na powitanie
jej zerkliwym skinieniem głowy odpowiedziała. Baka
miała dwa wielkie, poamie kredono białe, w gubie
zmarwardi popędowane, kosmykami siwych
włosów z pod białego Tuchmana, błogus głowę

44 obwiązywała narzucona. Kapłan nie mniej niż siobudnie -
- siat jak jej było i żyła w usdy, jednak żywości i bystrości
nie udawała. poruszała się tylko powoli i ciężko, ale mówiła
wiele i małe jej oczki, z pod nabrzmiałych powiek rzucały,
połyskliwe, bystre, ciemne spojrzenia. U progu stając,
na nią wsparła, głosem ochrypłym i w kłopotu jakby
zgrytanie piły Tychać było, rzeka.

<http://rcin.org.pl>
- Aaaa! do wy jeszcze nie wstali! mojej wy mileńskie,
a dot ludzie dawno już odpokudnowali i rucio do soboty
poszli! a ogień rozpalony i strawa gotuje się i wierzbe
sporadziło! a ktoż to wam wody przynioś i gaonki
do ognia przystawił, kiedy wy do tego czasu spali?

- Ma. Na puszcili jeszcze siedząc i leniwie nogi swe
ogłędając, odpowiedziała Francka. Do miasteczka
dziś z rybką pojechał, a przed wyjściem wody przynioś,
ogień rozpalił i obiad nastawił...

- Aaaa! ołóż do bog z niego otłowiek! radziwiła się
reboacanka i bliżej przystąpiła ku gospodyni chaty,
która w płaszcie drewniki stopy już wsunęła, nieobale

i poriwajac samodiato we, spodnie, zawiazywata. Nrze,
ktorych sowa do nozy drewniej podobna, byla na
diju skladajac, z wlepionemi w Frank, oczami, re-
-boicoma diwita sig dalej.

- Ale dy moja mileika, sliama to sliama! Nie diwno,
ze twaj za sobe, swiata nie widi. Bored mój Bore!
Nórki u ciebie bielne nieli dwa u dougich, a on di
jak pacioacni blysnace, a w pasie ciemka sadka,
jak jaka panienka, niedy goose tem scisnista...

http://rcin.org.pl

- A dy, widiata niedy goose, zasmiala sig Franka,
i dwa srodzy, jak ruzkle z niq bywato, gdy z poscieli
wstawata. W irkie cieplo byto, ale to dzenie ju
od lud kilku roana srazgolniej ja na padato. Posa
jej w tedy zolka i wangi blady. Przed ogniem porysiat,
chustka, otulata poriwata, a rebuacna poposila,
aby sobie na taceie usiadla. pochwaty, przed chwile,
ustyrane, zycali wie ja da ochay plej baby usposobily.
Marcolla pod sliana, na przeciw ognia siadla, osce
znowu na diju oparta i w srozkim usmiechu

W
bierze bue diasta uhanjec, ra wiode.

— Fry ja gooset widiatam? Oj, Kóreš mój, Kóre, czo ja na swiecie nie widiatam? Kórne piśtności i bogactwa widiatam... wszyśko widiatam, wszyśko słyszałam i wszyśko wiem... Jár calusićka, młodaśi swojé, we dworach pańskich przestężyłam, a tevar júr móre i piśtnasiee lat bedie, jak o Niju cęgam się posreodim swiecie...

Franka żywo odwoóciła się i plecami do ognia, a dwać, ku niej rewoócała, z błyskiem oczu, zawołala. — We dworach stężyłaś!... A ja myslalam, że ty taka sama prosta chłopka, jak tutaj wszyśkie...

— Chłopka, to ja chłopka, kórszając głowę, paawila baba; ale nie prosta! Z dutejszej wsi pochodę, ale matę, diewczynę do dworu mnie wzięli i tam młode moje lata przężyłam. A kiedy w tym dworze ubyci júr nie można było, do innych w stibke postam, a z ot, lat bedie móre piśtnasiee, jak do reboaczej dooby przysztam...
Temur to ja od sara i pornatam kto ty taka. Tuni

nie poznali, a ja poznalam...
 - a ktore ja taka? z wybuchem smiechu zawolala Francka.
 - panienka!... Oj, panienka ty, delikatna, sliczna
 jak ta Koilewna... Jak tylko on ciebie do Koilu nowej
 chady przyprowadzil, ja zaraz pomyslatam sobie: ot
 Kora, mój Kora, chłop taki poosty, a zachialo sie
 jeszcze Koilewny. Wnie nawet diw biere, ze ty za takiego
 poostego chlopa postalas...

Z rozpoznamieniomiej swam Francki nagle stalo sie
 possepku.

- Czy ja wiem jak to stalo sie? widac juz takie przes-
 -naczenie moje bylo. Sama nigdy nie spodiewalam sie
 za chlopa wyjsc i zyci pomiedzy chlopami. Z pisanej
 familji pochodzi. Dziadunio dwa domy własne miał,
 ojciec w kancelaryi służyl... a ciotecny boate adwokatem
 jest w wielkim mieście i bogaty, bogaty!

Paryż bracia usiadła i o wysokiej edukacyi matki,
 o bogactwie ciotecznego boate po tem jak w mieście
 bawila sie i jakich kawalekio miała, opowiadał

http://rcin.org.pl

88
zawsza. Baba z ucywaniem uwielbienia głowę, dręsta i
obłąki pełne zdiwienia wydawała. po Mwadansie Franke
postrożyła z Tawdi.

- Wierco, Marcello, nastaw ty samowarek, herbaczi-
sobie wypijem.

<http://rcin.org.pl>
A u parcia jak u Filipa, jak w kilku zrestę najpo-
-rządniejszych chatach tej wioski, był blasany samowa-
-rek i zawsze jakas skrypta herbaty i doochy cudo
w rapasie. Paweł nawet na prośbę rony rapas ten
spowisłszył. Franke o jedzenie wogóle mało dbała. Ja-
-sta było co i bardzo niewiele, zdarzało się nawet, że
prosząc dzieci cały, szczególnie gdy była oreni rajstę,
albo wronsonę, - nic w usta nie brała. Ale her herbaty
cy i nie mogła z aliczkami ksznita, które
w miesie, jak opowiadała Pawłowi, kupowała zawsze
sobie, albo od Kawalerów odrymywała. Junyde
podać im niewidk jej nie przynosił, ale aliczki
przynosił, a ona je przyjmowała, bo panie nawet
od panów zawsze aliczki przyjmują. Dżis właśnie

38.
kiedy nawet do miasteczka wyjeżdżał, zadrucila mu
sca na sryjs i poprosila.

- przynieś ci kociołek! mój mikiński, stoty, byłantowy,
przynieś!

O kociołku, albo przyniesienie inne niż to które powo-
-siednie we wsi jadano nie prosiła go nigdy; a
kociołek i ci kociołki prosiła.

Tymczasem Marcela z pod opuchniętych powiek
radosnie oczami błysnęwszy, żywo, bez pomocy
nawet Nija po irbie chodzić, order jej spełniła.
Na dołone desce padał, dwie kobiety, jedna w ładna-
-mach, druga w gubkiej chustce na plecach, przy ma-
-tem, obie kociołek z wieloma innych wieloma
-ułek popijały, draszkami ją miszując. Kociołek
przy tem pochłaniała dużo warowego chleba, którego
Tosca na parę kawałków ledwie półkusta i ruci po
niej było, że cisnęła się czegoś bardzo. More odwiedzi-
-ny te powiodły się jej lepiej niż spodiewać się
mogła i pomysłności ją coś na przystwie zapowiadały.

W ramian, w rozmowie z nią, Joanka stała się po-
-sępca. Z dwa przeszłości, o której rozpowiadała, po-
-dusiły się jakies mędy i z się, upajałego dźwięku
uderzły jej do głowy. Nowiste rumieńce wybiły się
jej na policzki, oczy nabiegły łzami.

- O! do czego przytęłam! chamskie, rozbitam się i zęja-
-ca do grobu wstępitam. Już nie ma dla mnie innego
świata jak ta wioska, i innego życia jak chamskie!
Nce kłamata i ociecala niemi wodze od ter oczy.
Nu, hodi! nie płacz! co tam! pocieszała stawa,
Niedy mar dobry, a miły, do i nie zginiesz... a
czy miły?

I podchyliwszy się do jej ucha, z brydkiem uśmiechem
o coś ją rapytala.

Joanka zaśmiała się oczy odwracając.

- Oj, oj! sreputa, oj, oj! zdaje się, że mu od urodzenia
dwudziestu lat jeszcze nie ma!

Wzajemnie do samego ucha srepara coś babie,
śmiała się z cicha i z bami białymi kłyśkała.

Tęgo wieczoru, pamił z miasteczka wołciowsy z Kleszeni
 wyjeżdż dookoła, ażeby nie tych w papier, w pił roztopionych
 Namolka. Nott już more przeklady one na stoganie
 rydowci i Nillmanasie goosy nosowały. Ale Frenka
 na gadunek przysmaku nie uważając, z tego męrowi
 wywata i z namizdu, dciwości, głono zajić
 zacięta. Gdy nasyca się Nilla porostalych Namolka
 do choty Koilukio raniosta, gdzie jeden z nich
 psemoc, w otwarte usta Lanilla wepchnęta, a
 inne oddate diecium.

Koilukowie znajdowali się względem niej obojędnie;
 radi wiata ona ich niecał, lecz ani nieprzyjaźni,
 ani szczególniej przyjaźni w nich nie kudiła. Istody
 im nie spocwiata radnej, Moryci także, a Filip
 w polu i na poomie, Mlana przy gospodarstwie i
 dieciach tyle roboty mieli, że śledzenie jej, badanie,
 zastanawianie się nad nią, wprost do głio im
 nie przychodziło. Kwata była wola wrzić ją za rous;
 jeżeli dobre, o Märe się, jego będzie musicie, jeżeli złe

http://rcin.org.pl

102 jego biada. Tym, co do tego? Jednak, od czasu do czasu
rzalicości jej okazywali, rozmowy z nią rządzając,
do chwały swojej głośno zapraszając. W początku
jesieni Filip w siwego swiętego wyjął kosa, a
po pięciu dniach praca porostła; w irbie je ustawił,
a że były słabe i uparte przez całą godzinę, pitka; i
ciocierkani je napracowali. Maria w niedzielę do
miasteczka jechała, w pierniku była kupiła lina
i pasowanych nici, a zaważając na niedziel na
Kotowodku przyjeżdżała; kosa rasuła nicmi. A
za nosiła się od śmiechu, a z kawałkami kosa i ocy,
z których śmiech był wycisnął, ocierając sobie musiat,
pachnąc na niezgodnie i niewinny sudy i jakimi
Franka była się do przędzenia i Maria. Jak była
nie widziała, aby kobieta nie umiała przesi i ście;
nigdy nawet na myśl jej nie przyszło, aby taka kobieta
istnieć mogła. Polegała tedy od śmiechu, niemniej
przebież pilnie i ciepłowie roboty tych nauczała Franka,
która znowu, z zapalem musiała się do niego, przesi

nauczyła się pisać, ale kiedy do Elana przysłała, ^{N340.} nie-
-dostała się i spóźniła.

- Cierńko! Sąduska.

- przemyślić, perswadować Elana.

Wzrostanie przystawanie nie przez uderanie o nie
- przedem, ^{Przesien} i przydeptywanie stopami poduory Aro-
-sien, myślała, iż istotnie; po dwadzieścia sze-
-najścia, doople potem występowały jej na czoło. Maj-
-peroniej, tak jak przepowiadała Elana, przemyślały
- zaszem i coar mniej doświadczaliby trudności,
- ale o przemyślanie do tego, co przykroci jej spwa-
- wiato, ani myślała. Jeżeli ochota podobala się jej,
- do dobre; jeżeli nie, to nied, iż dyabli werm,! po
- kilku próbach, przy których Elana i miała się już
- przestała, a ce trudność, dwa, i maszynem
- coteru padła na nie, Franke resowała się od
- Koozien i samionami drepoc. Dorymuska.
- Nie chę! nie będs! wce bole i nogi pomyślały.
- Ma jakie licha Elanie do mi podobne! Dosié

114 już napracowałaś się; uakowowałaś z ciężkiego musu,
a teraz, kiedy musu nie ma, niech sobie dyabeł nad
tęmi kochanymi siły uakowuje! Ja nie będę!

— Jak sobie chcecie! obojeście wzięła Ulana i głowę, na
pogrzebie jej niewąsowy z ichy wysła.

Ania tego, nad wieczerą po wodę idąc, Ułana boata
na skoku góry spotkała i z wiadrami na ramionach
radzymując się przed nią, przemówiła.

— A Francka słońce nie chce!

— To niech sobie i nie chce! obojeście odpowiedział pawel.

Ale Awdocia, która pomimo przesiedlenia swych
lat, wyrażając synową słońce spuszczała się z góry
po wodę, niedługo znowy boata i siostry wysłuchata
słońce kłanie, że aż na bok przychyliła głowę, a
po tem wiadra na ziemi postawiła i pawła
po imieniu zawołała zawiatawszy, gdy odwrócił się,
z tajemnicą, minę, palcem kłoniła, aby mu niej
podkreślił. A jej czołowe oady, iśód umianej dwady
kłoniła, słońce rado wolon, była, że w czyjś sprawie

to dacie się mnie.

- Paweł! - z palcem do rzyślej waagi przytożonym
kiersta, - ej Paweł, cośis ty donce ra wiele panu-
-wać porwalasz! Padraj, a by z tego panowania
biedy ja niej nie byto!

- Już i wpródy to: swo o sposobie życia Trentli:
od Marcelli Stryrata: Stuziem jej spaniem, heo-
-kate, cu kicobami, her goanic rdiwion, i zgorou,
byta. Paweł poważnie odpowiedział.

- Nie biedujcie, Rumo, już ja wiem, co robisz. Żmstki
ja je wyował i nie na to wyował, reby rnieu
w mstke pogoreć, ale na to, reby jej dobre na
tym świecie byto. Już człowiekowi na tym
świecie ile, to i on sam sty, a jak dobre i
on do boy. Cemu do boyu nie być, kiedy do
żadnego gricpu, ani gredku przygany nie ma.
O! co!

Tak był pewnym tego, co mówił, jak tego że
stwierce świeci, a woda płynie, ale Awdocia filozofji

http://rcin.org.pl

160 jego nie porumiata wcale. Swoją ra to miała.

- Ty, Pawle, - zasreptała, padraj, żeby z tego panowania biedy jakiej nie było! Ktoś ty ja wiał? Czy od baicków (oodiciów) wiał? Czy z dachy rodowej? Jaką ona była, nim ty ja wiał? Spójrawszy tylko na nią, jaką ona była poznalam! Kto nie poznat, a ja poznalam!

W pół z dyum fern, w pół z polikowaniem mędrami orkami swemi mangata i wspiwszy się prawie do ucha puota, dajem niczo zasreptała.

- Padraj, żeby z tego panowania, co ty jej dajesz, nioo jakie licha nie przycrepito się do niej!

Na pawle ostrozenie to, Którego sens wyboonie porumiał, żadnego woarenia nie uorynito. Mśmiednust się, wżół, machnust i z zupełnym spokojem odpowiedział.

- Tego to już pewno nie będzie. Przynięta.

Widać było, że zupełnej, niezorganizowanej ufności, przez ostatni wyraz w nim obudanej, nie na świecie zuchwieć nie mogło. Widać było, że w umieszanu

M 42.

jego, choćkolwiek przysięgł, użycie musiał tak
jak przysięgł i że, aby inaczej być mogło, nigdy
nie pomyślał. Głowocia samionami wronsyła,
wiadco podjęła i z niejaka, dardności, dość
jednak reszko, z chospowatej góry mawa na
dół schodzić zaczęła, Nildanascie No Naro usretery
za pawtem, przedko na górze wchodzącym obejrzata
się i głowę podwręta.

— Dusnyj! aj, Dusnyj! zasreptała.

U Koi lu Naro, asiciej nie wpródy o France
mówić zaczęła, her radnej nieporujaj ni wpaowdie,
ale tak, jak ludie o wszelkiej osobliwości mówić
zwykli. Swawolny Danitho, Miony w jesieni
i zimie mało roboty miał i wrystko, co diało
się we wsi wypadrywał i podstuchował, z chicho-
-tem opowiadał, jak pawet ronds mając, sam
ogicci w piecu rozpala, sdoawę gotuje i Roowcy
doi, a ona albo myciżgurowy się na rierm
pascieli kę, albo na ławie po pół dnia z nim

18 obejmuje się i ratuje, albo może i śmiechy
wyprawia. Filip za to biał się od śmiechu, ale
Młanie przy o powiadaniach tych robiło się trochę mar-
-nodno.

- Jemu z tego dobroca nie będzie! do usza oar drebla.

- Komu? za pytał.

- A piewlu Kawi!

<http://rcin.org.pl>
I na dieci nie wyszedły kuzy do chaty woty wai
kacsta. Francka stala wtedy przy stole, ogród
na dwie połowy rozdzielał jej i gauski jadła. po-
-chodziły one z jednego drzewa, które w ogrodzie,
przy samej chacie pawła roste. Kawi naj pierw sprze-
-dawał je w miasteczku, albo siostre oddawał;
lecz on rostał w chacie, bo Francka je lubiła. More
widok gauski, które lat resztych stawały do-
-gocenny przysmak dla jej dzieci, wzmógł nierado-
-lenie Młany. O paż Kwidio przed stołem stawała
i do boatowej przemawiała.

- Czy tobie nie wstyd, że twój sars Kawi do? to?

to nie marzeczka, ale robocza robota!

109 43.

Ja krolowiek mówita do głowem uniaodowa-
-nym i więcej za to bliwie, niż z niewnie, na
dwar Franzi wytaż suł ruytly jej, kowisty
i rytko perrujajacy umienie.

- A lokie co do tego. Nry Ansta, nie wly Naj swego
nosa, tam gdzie ciekie o to nie poose, Ja waszod
chamskich robot nigdy nie volitam i abic nie
bode. A die!

Od płodu adnocyta, ale Alana racerwieniona
lekcie, kilka stoio jesore ra niezrucita.

- A ty od chamicie nie taj! Jakie ty masz prawo
chamskiew ludionu ocy wypiekaci, Niedy sama
od chamski bylas gosra!...

Znacenie stoio ostachich, Alana ceopata z do-
-mystoio Awdoci i Augich srepsio, Młive Macella,
po Naidy u Franzi bydnoci w ucho jej Nleda.

Bylo to pomiędzy dwoma kobietami powoźnie-
-nie piecowse i Młive minsto padlo, bo Alana

z bratem wórnici się nie chciała, opóć or lubienia i
do na względzie mając, że zawsze tam od niego, jakies
siropellu: do brata spadać na nie, mogły. Jeżeli już nie
coś więcej, to choć obwarować się dać i miastec-
ka przywrócić, jeden ragonik w swojej potencie
ogrodu Bartołem: lub konopiem usiaci porwolić,
na zastępcenie podadku, albo cinnę, pilną, potrzebę kilka
groszy przywrócić. Filip zaś nie był o tych doobrych
przystękach, ale i o ~~ojcowstwie~~ ojcowstwie go onku wchacie
prawdowej pod piecem za Ropanyu mój pamiętał, to
dowiedziawszy się o bliźni kony z bratem, znowu wybróć
tak, jak mu się to nigdy jeszcze nie zdarzyło i z Franck
pogodzić się jej porządek. Marie Ludwig to przyśrobie widać
spodiewać się mogła, bo Francka, bez cienia zawisłości
na piecowu jej racę wesoło odpowiedziała i wieworem
do Marty Noiludów wpadły, a kilka sąsiadów i
sąsiadów tam znalazły, takich im drey naopowiadata
że od zdiwienia one wystraszali i do samej potrocy
gadanie jej, przyśluchiwali się jak cudownym bajkom.

http://rcin.org.pl

przez całą zimę potem, dość często zbierające się ^u Noilu ^{11/44}
-Nów gromadzi, w podobny sposób zabawiało. Widział
to być ciemny, gruby, oświetlony płonącym w ogrom-
-nem piecowisku ogniem i na stole palące się
lampki naftowe, napędzali mężczyźni w sianizgach,
lub korundach i kobiety w granatowych sukienkach
naftanach. pierwsi siebie wierali, kółki do płotów,
lub reby do brzoń służyli, beczki i wiadra na-
-pawiali, albo nie wcale nie robili fajki i pi-
-pięrocy palili. Kobiety na kolowodkach przędły,
albo niemowlęta u piecy słyżwały, czy w uszach
hustaly. Wszyscy siedzieli na rydlach i stołkach,
pod ścianami, lub przed ogniem. France nie-
-wygodnie było na dwadym i warkim rydle
siedzieć; więc z nogami na stołku wyciągniętymi,
a plecami o ścianę oparta, miała postawę osoby
niezdolnej na wszelką wyciągniętej. Pericoch na
codzieni nie nosiła, więc z pod samodiatowej
spódnicy nagię jej nogi. Steowały nad stołkiem

112 obutemi w pływkie szewiki stopami, nibiż jej ścisnął
także jak i u innych, granatowy kaftan, a na głowie,
tak jak i inne, miata podobną, chustkę kwiecistą, re-
usami usieranę. Jednak, ubranie to miało na niej
pośrodku przebrania. Można by myśleć, że wybierała się
pójść w niem na maskaradę, lub inną, jaką Rosji-
nowe zabawę. Nauce, kiedyś ramię jej włosy, że
wśród włosów wymykały się z pod kwiecistej chustki,
opadające na ramię, a to i pierś, ubraną w ozdoby pa-
ciorek złotych, jakich tu nikt nie nosił; przy
uszech także połyskiwały świecące blaszki; ręce
dobrze: w obec wszystkich tu innych prawie białe,
a ramię beraryne, poruszały się nieustannie
i niespodziewane gestami; na dłonie przywisłej
i rękawce miała ramię albo różową, białą, albo
rumieniec ogniem buchającą, jakich tu widywano
tylko u ludzi, którzy w górnym łodzi. Górnym rękami
też rękami wydawały się otańczającym jej opowia-
dania, tak przecież dla nich ciekawe, że z uszczesliwionym

odbywających się w Moliłłowej chacie wygnaty zimy
 owej zapelniające je myśle i piewy i bajki. Pó
 bowiem bajki, po większej części wyszły z
 od dzieciństwa matki, matki mojej, w obec
 opowiadani o sea dwulnych przedstawieniach, Młó-
 -wym z naj wyśszego pizta, w ścisła, upale,
 potokach światła, Francka często przypadała
 się niegdys, o mas kanałach, pełnych przewidy
 przeboai i śmiesznych albo podwoonych mas Naw,
 w Młónych też niewar udział boata; o świdnych
 dancujacych wiecrownach, Młóae w domach swoich
 dawnych paistwa widywała; o tłumnych kulen-
 -kach, w ramiejstkich ogrodach z kusterkami,
 kaurrelami, dyabelskimi młynami, prer
 miorstwo warem kameleńau i panien odbywanych;
 o różnych głosnych zbrodniach, samobójstwach
 romanach, Młodniach, śmiesznych lub przea-
 -rajacych wypadkach, kiedy kolwiek karkizdiekolwiek
 wydarzonych, a prer nie z nicimieon, obfitości

http://rcin.org.pl

114
znanych i zapamiętanych, bo ich, jak wszelkich innych
dławiących i podniecających woaleń, od lat najwres-
-niejszych chciała być rzadka. Pośród studentów jej,
znajdowali się tacy, - kobiety szczególnie, - którzy opuścili
rodzinę i kilka wpetnie do niej podobnych wsi,
Kadnych innych miejsc pod stoicem nie widieli;
inni do miasta, z którego pochodziła ona, nieradko
nawet jezdili, ale, oprócz ugrupowań i kościołów
nie wcale w niem nie mieli. Niektóry, jak napry-
-kład, przystojny, śmiały i trochę już suadu tego
siemizeg swę przykojajęcy Aleksy Miłuta do majo-
-wości świata niejako, pretensyż wozac, opowiada-
-niem Fuan Ri potwierdzającym wstręsaniem
głową w łoryli, wstępy lew w gancie, co też i mać było
po nich, tak samo jak i inni, bawili się niem,
goosyli lub zdumiewali. W ichie wistkiej dusze nej,
ze stłocronych i psawie tuż przy sobie odbyających
piosci, z ust w gapiowałem z diwienem wzwarłyde,
lub omdających przez sydeore, ay zabumane uśmiedy,

11246
wygrywały się odrytki zadziwienia, zgorszenia, pre-
-ważenia, rozweselenia. Boże, mój Boże! toż bo-
-gactwo wszechświata na świecie, jak tego świata
w izbie, kiedy przez cały tydzień jej nie zamieszają!
Toż tam ludzie dotkną, weselą się i greszą! Chyba
oni nigdy nie nie robią, że im to wszystko do
głowy przychodzi. Chyba oni pana Boga nie bój-
są się i wstydu w oczach nie mają, kiedy takie rzeczy
robić mogą! Ołowien i sto lat przeżyć mogły,
a w pracy i biedzie do głowy by mu to nie przyszło,
że się na świecie takie boga dwa, piękności,
driwy i gredy! Oj, gredy! Te szerególniej ludzi
tych w ocy kłuty i w głowach im zamęt sprawiały.
Nie dla tego, aby ołowien nigdy już pana Boga
nie obwarat i szerególniej upiwszy się siakiem
takim gredem duszy nie obwarat. Ale zawsze
takie masowanie dawno bożnich, rozpuszty,
kłodnie, rabijanie siebie i innych, o jakim
tu opowiada, to już piekło, czyste piekło! Niektóry

tylko mieli w ośrodku wywar chciwości i rachwyenia, rda-
 -dajęcy, że świat ciał, który z rażęcych, obfitych, tłocz-
 -cych się stów tej kobiety dostarczali, wydawał się im
 tajem; większe miało na ustach zawieszony
 wywar: piekło! a w pieśni w pół nieważdny, w pół
 dźwięcy śmiech. Prasen, wca niewiast z walciami,
 a Mędrym z łopochami, iglicami: heblami w dół
 opadały; z kół i rby, w dźwięcy i piskliwy głosie
 opowiadającej Franke, ni by podmuchy wiatru,
 wpały kaspane westchnienia; Modocie, w dźwię-
 -sue, cenne ocki, i od swary do jesiennego jabłka
 podobnej, trochę wydrenajęce, pomarszczone,
 choi jessie rżęce, w dźwięcy i w ocku podnosite, separe.
 -Wjnis Ojca: Syna; Suda Świętego...

A szept jej głosny od wkurowych uauć i myśli
 replentacy i syrcy, rdawał się byi rekstem
 uschłych liści, na glinianą podłogę rby sypanych.

Jedna tylko reboacna Marcella, u stolka, na
 którym Franke nogi swe wyciągała, na rżęci

http://rcin.org.pl

krasa siedac, ani dicitu sie, ani goosyla, tylko ba-
 wita sie wykosnie. W czerwonej smudze swiatla,
 z ogniska na nie, splywajacej, z swa, czerwona kula,
 cisla, postacia, wygladala jak kupa ludmanow,
 z klonej, ku opowiadajacej, wychylala sie glowa
 ludmanow owinieta, z srebrnym, ostrosy
 pelnym umiechem ust bezbrzyd, wsrod rownej
 maassardami swary. W otklad jej splowiatychi
 przebiegach, zapalaly sie migodliwe swiatelka,
 naburmiate powieki potakujaco mruyaly; glos
 ochayply, do przesuwania pity po drzewie podobny,
 od czasu do czasu, wymawial. - Ale! a to! -
 prau da! wszystko prau da!

Dwa jedna, to wszystko o cren mowita lamta
 widziata, slyszata, doswiadczata. Dwie dwie byly
 istotami innego wodu i swiata. Nie rozumeli
 w ten wod gouby, cisli, w ten swiat nierego nie-
 swiadomy, uaiomy. Wygladaly swod niego jak misdory-
 nie wiedly, a zaaarem dicitu podobnymi byly

do tych egipskich siwawych i blednych, które nocami
 w pustkowiu migocą, nie oświetlają i nie ogrzewają,
 ale wrzodzą i kłują. Tylko, gdy starca, prawie
 zgnębioną i łaski ludzkiej potrzebującą, widać swą
 postać i leniła się i często nieświadomą, młodszą kobietę
 i widać nie niespodziewanym życiem wstąpiła, czywała to z uam-
 -ciem nieskazitawym swej nad otaczającymi wyśrości.
 Gdyby umiała, byłaby jej narwała wyśrości, umysłowa.
 Myślenie przeciw tego w głowie nie posiadając, pełne
 było pojęcia państwa przedstawianego. Podchlebiała jej
 to niecierpliwie i rzuciła w niej wzgardę. Młode, da-
 tych ludzi umwała. Kłamała się, że wybośnie. Z wieca-
 -nicy wstępując, śmiechem głosnym i radosnym się
 chać napelniała.

- Od głupiej chary! od byto! O takich wyśrościach
 im gadam, a oni gdy podniekali i diwie się,
 tak jakby im pana Boga, albo dyabła potary-
 -wała. Jan Królowa nigdy pastuchami, tak ja

niedy nimi wygladano! Ale to nie! wesolo! Praszam
mnie zdaje sie, ze na komedji jestem, albo sama
komedya odegrawana. No, ciemny lud! No, bydo!
pod kardynem miasta, chochy i najgłupszym, swinie
im tylko pasie!

Opowiada jej w siostrzynej chacie i wesolych
dzwonach i chamskiej ciemnoty i głupoty świat
słuchał w chmurnym milczeniu. Ze słyszenia
wiedział o tem, że gdzieś na świecie są wielkie
bogactwa i rozkosze, ale jako rzecz niedostępną i
nieporęczaną, nie obchodziły go one wcale. Niedy
nie zarwał i ręką głową nie poruszał nigdy; wice
ani przeciw wazownemu chlebowi goryczy, ani
na słodkie prysmaki dzieciwosci, nie doświadczał.
O tych ostatnich po prostu nie myślał nigdy,
a kiedy leżał, rona mu je pod postacią wspom-
nianych mieszkań wspaniałych, obiadów smacznych,
strajów drożocennych, światła olśniewających
na myśl nasuwate, z umiłowaniem na te rozkosze

http://rcin.org.pl

120 całkiem łepę, z drugą, zupełnie inną obcą, wstępną, mach-
-ną i zamyśloną na ustach uśmiechem, powta-
-rzał chłopskie przysłowie.

— Od, ruyacujcie! Boh z ludźmi robicie i bogstwo; od-
noho wysoho, duchoho nisko!

<http://rcin.org.pl> Co innego wcale, gdy mowa była o kulankach, roman-
sach, Klódnicach, i kłodziach, o tem wstyśnięciu
Nowem, co on ogarniał jedną, naszą: górę. To
wstyśnięcie w ustach Franke sprawiło mu także,
przykrości, że albo Macił się na rydłu, jak w kółach
stępk stępkajac; albo Tobie o Molana wsparłony,
a swad w Stoniach ramu rywry, jak w głęboziej
medytacyi, Mółwał się w stronę obie. pover racionizte
reby z cicha wymawiał.

— po kane życie! proste te życie! reby tańiego
życia ludzie nie mieli! reby ono wskośi ziemii
poszło!

Prasem, gdy tak medytował, diwuyde doświad-
-wał widzi i słud wyobrazni. Słuchajac opowiadania

o tem, jak wesolo ludzie bawia sie na rewiejskich
 Masurelach, Kuslawkach, Catonoczych karcach i jakie
 na tych zabawach powstaja pijatyki, bajki,
 choroby, romanse, uagle pod ramieniem: swe-
 -mi powiekanmi sposrodzaj wozki blednie,
 kryte, ciche, takie, jak Niemcy toczy w nieskaritel-
 -ne, pogodę, a nad nie, albo wiorany pas judrendi,
 albo wielkie oblotki do stada bialych owiec
 podobne, albo dionaj jaskielki w kółko, w kółko
 rozwijajace sie nad wodnymi lizjami. Praszem,
 ni stąd, ni zowąd z owad, gotkie nad uchem
 mu zagruchoaly, ludz jednostrajnym, tagodnym
 numerem naspiewaly pale. Wtedy z nad stoni
 podnosil doar rmaczkowce, ibowidowce, z niepo-
 -kojem i kszkocę, na dwie blednie i wiece.
 Potem, gdy Franke z nim warem do chaty
 wrocata woi ciowcy, nad glupote, chamistę, od
 smiechu polegata, nie sprecal sie, wyorn tow
 jej nie czynil, a tylko do umilowienia stlonie

http://rcin.org.pl

ja usiłowałam.

— Cicho, już, cicho! mówił, wolałbym ja, żebyś ty nie pamiętała, że na świecie żyłaś, nim do tej chwały weszłaś. Oj, w sumie nikt nie nawążył, a głupstwo tak pomyślał, że i zapomnieć ich nie możesz! Wolałam pan król najwyśryda, że kiedykolwiek zapomnisz.

<http://rciu.org.pl> Tre spamiętanie wzdychała, tak samo postępował, jak gdy ja nagle płacz powstrzymała. Przy sobie ja sadzałam, wamierzeniem obejmował, do piersi przycisnął i jak dziecko ja, kotyrec, łagodnie, aj-cowśko upominał.

— Cicho, już, cicho! cicho! Hodi, dziecino, hodi!

Nie spierał się, nie gniewał, nie jej nie wyrzucał, ale cichych wiezionie, i ośd kłóżyk ona kłó- wata, musieć nie mógł, tem więcej nie mógł, że wydało mu się, iż ona do Alekszego Między walcąc się zaczęła. Był to najprzystojniejszy; najuro- - niejszy mężczyzna we wsi, a choć od paru lat

Zonaty i z rone, dobre ryjacy, czasem jeszcze na
 zast i do popisu, z dzieckami i miodem miedzi-
 -kami poigrac lubil. Z Franke, wprawdzie
 zadnych recept nie sukal, owszem, zastowal
 z niej sobie, w ocy jej mowiac, ze jest ju stawa,
 i ze wcale nie potrzebuje popisyc sie przed
 nim w swoje, miastowe, miedwoicis, bo on
 jeszcze i wiecj o wysytkiem wie, niz ona. Ale jej,
 wydawal sie on najpodobniejszym jakos do
 dawnych znajomych i przyjaciol; przytem, jak
 zwykle wypowiadajac wysytko, co jej na mysl
 przychodzi, glosno i bez wahania wyrosta,
 ze sie jej jego budna postawa i rafiocawe ocy
 bardzo podobajz. Raz tedy, gdy sie z niej prekom-
 -nat, gawic suszonych wisien w dwarz mu
 kucila, a innym razem, w swego zaimprowi-
 -zowanego serkacza,agle zrewawory sie tu
 przy nim usiadla i bialymi szkami blyskajze,
 czasem ksdiozy calym lasem z pod duszki

http://rcin.org.pl

124

wywijajac, w samą swaz mu rajrata. Tego wieczora,
 pawet z chaly Noilu dwo wy chodze, tak silnie
 ozdy jej schwycil, ze ar konykusta z bolu i poosci
 kucsta, aby ja puscił. Lecz on mocniej jesce
 stori zacisnel i na piskliwe jej stawy, ani na
 gisnie u bolu jego zwijanie sie nie zwarczyc, do
 chaly ja wprowadzil, drzwi zamknul, lampke
 zapalil i obydnie już jej osce tak samo jak
 wporody scisnawszy, tonem rozpywania przemowil.

http://rcin.org.pl

- przysiglas?

Nigdy nie przypuszcala, aby oay jego tak pto -
 miennie patci mogly, a sturniony glas brnieci
 tak groźnie. Pomimo bolu, w sciskanej osce nauwa -
 nego zapadlyta sie w niego cicho i jak w kraz.

- przysiglas? rozpytal po raz drugi.

- No to co, spróbowałaś udawać się postawić.

- Odpowiadaj... ducej... ducej, odpowiadaj!

przysiglas?

Twarz, dwie sine zyly przez przeczny mu

pogodnie myśleć o to, a oczy stały się czołme i czołm
 czołmem z głębi padwały. Ale ona ramięst bojarini,
 w końcu nagle dożył się wydech dla niego i patów,
 które przedtem, już w niej ewolucja osłagać
 zaczęły. podobiał się jej, okropnie podobiał się
 i nowu w tej zupełnie odmiennej niż myśle, po-
 -staci. Było to dla niej coś nowego i racieka wiążącego.
 jakas siła, która ją podbijała i wamiz traciła,
 która wazem porzuciła jej przebiegła. z Norykiem
 miłości, z stoczonymi się na ustach wywarami
 pierwooty na pieroś mu opadała i do ust jego
 ustami się przykleiła. On, tak samo jak
 wtedy, gdy w ciemnym boisku, przed mogiłą
 Norykiem, po raz pierwszy w oamiona ją podchw-
 -cił, jak pijak do bregu czołme do niej przygnął.
 po długiej dopiero chwili, zażywał.
 - A o grochu nie pomyślata? Alekczego nie polubita?
 ha?

http://rcin.org.pl

- Niech tego chama dyabli werny! tak mnie

126
on w głowie jak przetworzona rima! Ciebie, pawła,
lubisz! Ty mój miłutki, drogiutki, złoty, srebrny,
brylantowy!

Uspokoił się zupełnie; wiedział, że nie Młamata
nigdy i nawet nie z tego co myślała lub chciała ułoić
nie była zdolna. Istotnie też i tym razem nie
Młamata. Do przystojnego: do innych nieco swia-
docznego mężczyzny, cepiaci się zaczęła tylko z
sprawy krajem, z chęcią do umiarkowania, z odrobiny
pociągła, Młamata wnet zagasta, przy odnowionym
zapale do pawła. Na wieczerze parę raz jakiś
wcale nawet nie chodziła; kilka razy sama
zamówiła i przygotowała obiad. Po wodę tylko
chodzić i kołomy doić za nie nie chciała; pawł
też ją do rajski tylko nie zagład i na odmowę
jej odpowiedzi, z pokłasiwym gestem mówił.

— Nu, nu, głupszono! Niech sobie będzie po swojemu!
Była łobie dobre było i była ty sama dobra była!
Zwiesz, zaniósł ser do niej doświadczenia, proszę.

197 - 52.

Było to w Niedzielę, po powrocie Franzi z Kościoła.
Do Kościoła znajdującęgo w pobliskim miasteczku
jeżdżała ona najchętniej jak tylko mogła, to z mężem,
to z Filipem i Alaną, to z którymś kolewem sąsiadem,
na którego wówczas wpraszała się z miżgami i gromce-
-mi słowy. Choć małudkie było to rawnie miasteczko,
które ciągnęło ją ku sobie. W czasie naboreńskwa
przy pałacy weń się mogła zabawić w Kościele,
wórnym ludzom, a potem, na sklepiki z towara-
-mi popatryć, z czegoś posmiać się, coś zabawnego,
albo osobliwego usłyszeć. Jadąc tam, ubierała się
w swoje miejscie odzienie, a do wst. brata księżki
do naboreńskwa, wydzęła, od których w nią
bileto i powinszowaniami, które nigdy s
na cieniowy swe odrymywała. Miejscie odzienie,
w nim tu zachwycenia nie budilo, lecz na
dług manę, w wst. księżki, wielu spogledała
z cięła wasię, i podiwem. Na księżki tę spogle-
-dając, Alana więcej ujęmę niż myśle stawała

128
sie stała białej, obok niej na rozie siedzącej, wrook
Filipa nadymując się, ten czasem na czasach okład-
kach i złoconych brzośkach księżki stawiał się
kamysłonym i powalnym; Quodcia po raz pierwszy
ją ujrawszy w pomarszczonej usze klaszta i re-
wolata. — O! straszliwa! O! Tasto swój pan król
najwyższy sobie okarał, że z księżki chwalić jego
moresz! Aleksey nawet, gdy raz Franke warem
z domu swego, wieść miał do kościoła, na widok
księżki społconiał droche, karłowaci z Franke
przesłał i na znak uszanowania więcej nieco
siana w to miejsce, które na wrocie rąca miała
zgaonęł. W takim przeciwieństwie księżki ta rąca
rąca i pociągu nie budila, jak w pawle. Nie dość
baci ją w usze, rąca wpródo, że schyłon, swadę,
dumchnęł na nią, że stoos obu, księżkami palców
stał z niej resztki nie sprzedanego przez dumchnięci
pytu, a po tem, na ławie usiadł, powoli, ostrożnie,
w różnych miejscach ją poruszał, po obu nowym

Nastąpił wrokiem wodę, i czasem tego uśmiecha-
 -jąc się, a czasem, z milczeniem, zatuszcz głowę,
 dusząc. Mowa dranse niekiedy upływały mu na
 tej samotnej plaży; słone, rozmyślaj Marię i
 głębokiem westchnieniem i pełnem uszanowania
 złozeniem księżki na miejscu w chacie najpa-
 -radniejszem, to jest, na odhrowej, czerwonej szafie:
 pomiędzy lampką, z wysokim kamieniem i
 samowarkiem z polyskującej blachy. Mar, kiedy
 Joanka po powrocie z kościoła jak zwykle
 księżkę swoją, na stół niedaleko ~~stół~~ druciwosy,
 ze szachnikiem i smiechem krocila się po chacie,
 nawet do księżki wrokiem nie odrywając, przemówił.
 - Joanka! Wiesz co Joanka? Ja ciebie dawno już
 o jedną rzecz chciałem powiedzieć!

http://rcin.org.pl

W wyborowym dniu tego była humore, bo dziś
 w miasteczku, kiedy krocila się po rynku, jakiś
 pan w zgrabnym frakcie, - podobno pisarz
 z sąsiedniego dworu, - wskazyjąc ją dążyć

130 powiedział. — „O! celna przystajna!” A ten drugi,
starszy, — podobno szonam, — głowa, diwost, — „A niago
sobie przycza!” Naista ta rozmowa, Młode, usłyszała,
sprawiła jej wielką przyjemność. W dodatku, za
dwanaście groszy, Młode jej od kupienia kupa i
soli została, Kupiła sobie ze szraganu Naamoldów,
Młode teraz, na ławie jak kostka kwiniasta, jak
wiewiórka w rzekach chrumstata. Usłyszawszy więc
słowa męra, ujęła się i ciotka, wybuchła.

<http://rcin.org.pl>

— Ja sta ciska, prawda, wysyciła na świecie
zrobić gotowa!

— No, kiedy już takta dobra, to be. Łasna i
nauca mi krytać.

Ustąpiła zaraz z zdziwienia, ale potem wróciła się
bardzo dumna. Co to znaczą z dobrej familji pochodzić!
Gdyby ze źłej pochodziła, krytaiby nie umiała, Dobrze!
Przemier nie. wyuczy pała krytać. Gł, aj! wielkie
drecy! W demach swoich dawnych państwa ona
takie gaweanstki widywała, co to głowie m niej rozumu.

miały, niż ona w małym palcu, a jednak uwyły. Tyko
re do tego elementarna dreba. Elementar paweł
pauy pierwszej sposobności w miasteczku miał
kupić, a teraz coraz więcej uwierzenia, twarc, i wyblęstami
orami nalegat na niego, aby mu tymczasem na
księżce pokazała.

— pokaz, Francka! bój się Boga, choć na księżce
tymczasem pokaz! Jaz tak długo tego straszcia
kładał.

Wnowu zdziwiła się Niemiesnie. Coi to re takie
straszcie: umieć czytać. Ale paweł słomaczył jej
kaciel, re niczego ludzom nie zadawać, tylko tego,
jżeli który umiał na księżce w książce pana
Boga dawać pochwalić, a w dacie jak jest nas,
wóre ciżkawe historye sobie poczytać. po świecie
nigdy tutaj się nie lubił, to też i nie poawie nie wie
co dzieje się tam, za górami, za lasami, a wiedzieć
chciałby. W księżkach to wszystko napisane
stoi, wie o tem, bo gdy z nieboszydzim ojcem

http://rcin.org.pl

132 jeszcze po dworach porusza, duro księżek widział i ludzi
na nich czytających słyszał. I domem tam czasem ranoce
swoją na głos czytował i od ministrów, kiedy w dobrym
humorze była, w niedzielę czy święto jakże, ojca do swego
pokoju wolała i głośno z księżkami różnymi czytała. Sły-
-wał też czytające głośno panienki i pod gwałtem, na
którym one siedziały, nakładły się, słuchały. Pręsto, rozmyślały,
jakby to nauczyć się, ale nie było jak i od niego. W tej wieś,
dwaj ludzie tylko są tacy, co czytać umieją, ale do nauco-
-nia Bogus ani czasu, ani ochoty nie mają. Teżo precie
on czasem z ręką i to wręcza do swojej książki.
Lna go nauczyć: kogo lepiej chwalić i z ciemności
na światłość wychodzić, i może lepszym zrobić się
nie do tego czasu był, bo, Słysz, w księżkach różne
sposoby takie podaje, przez które ludka dusza, jak
do gólska białucha, stać się może.
— Głupstwo dusza i głupstwo gólska! reszta tylko stany
zawołata Franke; ale i w księżkach ciekawe historie
opisuje, to ciekawe!

Ona sama lubiła czasem przeczytać sobie, a u niektórych
 jej pani dużo księzek było, więc je brała i czytywała,
 albo nocami w pościeli leżąc, albo w swiętynie dni,
 z kimś kolewisk ze swoich gości, w garderobie lub kuchni.
 Jedną z tych przeczytanych historyj teraz Pawłowi
 opowiadać zaczęła. Czytała ją - jak gdyby to wprawdzie
 sam pamiętała, - z jednym kłopotem, w którymś momencie
 podobała. Był to romans jakiś, pełen zdumiewają-
 -cych i odosobionych przygód i wydarzeń. Figurowali
 w nim rycerze, dworzanie, rękawice kobiety, podruki,
 niewiome cnotliwe księżne i do najwyższego stopnia
 szlachetni książkowie. Francka opowiadała go
 dokładnie, z ognistą gestykulacją i mimiką, naj-
 -bardziej i z największą lubością, porównując się nad
 romansami i wadkami. Ale jej oczy patały i
 dogaty muskaly sławy. Tyle w swojej umiejętności
 czytania skorzystała. Ale Paweł, choć począł się
 słuchać historyj, - jak ja, Francka narzuwała, - historyj,
 nie rozumiał, a w uszy jej się przelewał, wraki się

134 do przedsięwzięcia swego nie wiedzieć. Time była tego;
na ręce grubą, wąstwą, lodu opanceronej, mało co sobie
było można. Przeważnie miał wiele i odtąd codziennie,
to w południowych, to w wieczornych godzinach do Franke
przystawał, a by mu czytać podług lwa, zrazu,
chudzie by prawie spełniata. przy sosnowym stole
stawał przed pawła wytałym, przed matką obnem,
na kłósem ukożożo. wzdymały się pudry sniegowe
i stała sroczem obżyta gura, w swozem, bo uicem
nie przyimionem świetle białej riny, nad odwoat,
A siężde, lub elementarem oboje zasiadali. W chwilach
tych ten wysoki, silny, presto a siedziestoletni człowiek,
w diecko podobne i lekkie przemieniaci się zdawał.
Z ręką, nad stołem tak podwyższony, że na dważe jaskły
z Tamary, w literę, kłóse mu Franke koicem palca
u karywale z kłósem wytknieniem czy wlepiat, iż
zdawać się mogło, że z pod srecho oczu wartych
pawieł wyskocze. W dważy jego kłóse prawie doły-
-kajęcej, kłóse zachodziły zmiany: bawi podnosily się

<http://rcin.org.pl>

wysoko, co to w dwie gańbe 2 biegato się 2 maszarki, wy-
-mywały się policki i wydymaty waogi. Niedy już
picowse 2 głaski alfabetu rozprowadzi się nauczył
i monotonnie, powoli wymawiał: a, b, c ... odesłane
dłwizki jego głosu podobuemi były do skłari, 2 picosi
2 dandnoscis, dokrywanych. 2 dandnoscis, wielka, roz-
-wórnac mu przychodziło te dwoje, czasem linje,
wrzokowi jego dotąd zupełnie nie znane, 2 powolności
niezmieszny mózg jego rozpoznwał czynność, dotąd
2 zupełnie mu obca.

- D... e... f... skłat i wzdychał nie ruszając i
nie wiedząc sam, że usze pod stołem na Polanach
złożone, tak silnie łamał, iż sławy palców na
cały ich przesłuchały.

- G... h...

Nad następną literę, siadywał Hugo w milczeniu,
knuąc się coar bardziej, 2 wielkimi kroplami
potu na zamocnowanem nosie. Twardo mu było.
odwrócić je od jednej 2 następujących. Na koniec,

136 z cicha, lekko wie wyszeptywał. — L... Francka. Młoc
przy Nardem udkiszcin uska Nad Młoc, z litem nieciepłi-
— wie Macieła się na stolku, z koryciem lewar rozwałę się
z siedzenia.

— Ot dureri! L... l... l...! jallier to l, Niedy Koopka
na wierchu stoi! Ot chamska głowa! Takie ty do cy-
— lania z dady, jak wól do kawy!

Na obelżywe jej wygony wcale uwagi nie zwracając,
jedną palcech chaciec ogarnięty, podobne spójrenie
Mu niej wnosil.

— Mu, Francka, nie gniewaj się! cicho, jure, cicho! już
ja sobie przypomniał, że to i... z Koopka na wierchu
... Mu, siedi i jeszcze dwaśde pokar... cicho, cicho!

Na uska ja Mu stolcowi przyśledk przyciągał i on-
Narywanę podobnie uspokajał.

— Młidisz, Francka, ja do tego nieporozumienajony...
ale ty poczekaj dwaśde... poczekaj moja Milerka...
niechaj przywydę!...

Silubata ruowa, ale już nadżana, niechka i re

Maids, omyle, coas srorej go goomita. Du to unosi
cieopliwie. — powiektaj, mileiika, — powtarat, po-
-wiedaj doosile... niechaj przywydz!

przywykat istodnie doic przedko i caly alfabet
wybownie juz umieje, raz, wiecroem przy swietle
naftowej lampki doic biegle juz bekat: b-a, ba,
b-e, be, niedy Francka, jak spoiyng, podrucona
ze stolka sie reowala i przydusza. — Niech! nie
bde! Doic juz tego! Niech to wytanie dyabli werne!
Czy ja u ciebie za guweonandke najsta sie! Mude
muie laka iwe, re dyba jak pies wyi zavar racus!

Ma posciob jak dluga upadla i z kwarc, do
sufitu obocione, z askami nad glowe, wyposroem
porowac raczta. poriewanie do precizgle i
glasne istodnie dy wycia podobnem bylo. pawet,
kmaslewiang, dwa z nad elementarna podruistoy,
milarec na nie popadnat, glowe, kiwonat, aske,
lecewaracy undi ucynt.

— Ot, jenne do ciebie nasem ste przystepuje.

138 Musi spać dżesz, kiedy tak dżesz gębs. Mu i dobre.
Kiedy spać to i spać.

Lampki zgasił i po kilku minutach głęboko już
wzrusz usypiał. Ale jej, wcale do snu nie było. W otu-
gie zimowe noce napadały ją dawno i przewarzenia,
kawałkami przez głowę cisze, jak przez napelniającą
je niekiedy głosy, obudane. Gdyby choć jeden kawałek
Mól, choć jedno dźwięczące gwizdzące nocnego stworza,
choć jedno zaterdzenie spiessących się stóp ludzkich
po kamiennym chodniku ulicy, choć najbliższy odbłyśn
ulicznej klatki, choć najślabse echo murzyni,
zakamie nocnej kłody przycyngającej! Gdzie tam!
Nie było tu nic, nic z tego, co je niegdyś uspakajato
i rozmeslato, ilekroć sromarona, wkurzona, lub
chove usnąć nie mogła. Tu, w moim, spokojne
noce panowały takie ogromne, rozległe cisze,
z taką berdeną, z tą się, ciemnością, asem potkane,
ze jej się wydawało, jakoby głęboko pod ziemią,
brata. Niekiedy, w tej ciszy i ciemności wpadało silne

stuknieszcie, do wystawki z pistoletu, albo do uderzenia
 kamieniem o sciane chaty, podobne. Franke,
 nie-prostowana i z matronym Tuckem na poscieli
 siadala, a gdy stuknieszcie powstanalo sie zarnis i piascego
 mieda lasegi zacynata. Z dardnoscie, rozbudowemu
 pawlowi, przewaronym szeptem mowila, ze do
 chaty ich dobiewaja, rozbijniki. On w to nie wierzyt,
 bo odkad byl na swiecie, w tej wiosce zadnych rozbijni-
 kow nie bywato; w ciszy i ciemnosci wstuchiwat sie
 przecier, a gdy stuknieszcie powstanalo sie jeszcze, ze
 smiechem zowie oznajmial, ze to zt karkim
 karkiem sciany chaty od mowu pskaja. przewanata
 sie zrazem, ze tak bylo istotnie, ale nigdy z temi
 nocnymi glosami oswoic sie nie mogla. Mowr
 jak lodowcy olbrzym gniecionie i smutnie kulal sie po
 wsi. To w jedna, sciany chaty, to w druga, to daleko,
 to blisko uderal; tuskaniem i cichemi drasnam
 odzywatal sie dokola matych okien. Za oknami po
 plotkach ogrodu chodil i z oddalenia jeszcze slychal

http://rcin.org.pl

było, jak doktora chały Koilkowej bł. d. i. Wpawodzie, to
 lutanie się po wsi i śród czoonych nocny łobowego obryma,
 i darato się nie czoło, lecz i odwilie niememi nie były.
 Mańr słudat, lusanat, dresnat, one ras wudy chały
 szeptaly, srochały. Wiado wudy chał, u okapu chały
 rozstapijace się sople łodu cichem pluskiem pla-
 -wały u ściany, stawa gausra srelescita i rale dwie
 dosty ralne srepty rozbiegaly się ^upo topniejącym
 śnieżem po suchych kerdylach ogrodu. France zdawało
 się w tedy, że Tyszy doktora chały ciche umoway za-
 -rajonych stoczniców, albo westchnienia błędnych
 i udueronych duchów. Przy porinnata sobie amentar
 publikir i wysydzkie historyje o duchach i stachach,
 których mała mnióstwo. W ciemnej izbie rozlegał się
 jej szept głosny i przewarony.

— W imię Ojca: Syna: Ducha Świętego... Jezu,
 Marya! i wszyscy święci pańscy, ratujcie!

Przy świetle diennem, w humorze dobym
 gotowa rawra u śmiechem rucotai; głupstwo

pan Król! głępsze dusza! w nocnych ciemnościach
 wiczyła w powracające z tamtego świata dusze
 i przywata na pomoc nie tylko Króla, ale i
 światłych, których imiona porwała w majdajnych
 się w jej księżce do na bożenstwa litanji.

Majgonaj jednal bywato, gdy po uspionej wiosce
 porbulaty się wielkie, zimowe wichry. Z pół sro-
 -kich, z głębokiej Kosiiny Niemca, z pod utopionego
 w ciemnościach nieba, przylaływały one, powsta-
 -wały, spadały i uderzały w niekiedy, pod
 śniegowemi śniegami śpiących ludzi, dołota
 ciemnych, śniegowemi wiatami otoczonych ścian,
 odbywały rałone orzje. powietrze napęniało się
 wtedy kółowaniem i wrażliem wyszłich
 głosów świata. Były to uganiające się z sobą
 obrynie Kulecy Kłby, które w rałonym
 rozpedie uderaly o siebie z drasliem pionowców
 lub kuliem amadnich wysznatów; gromoty
 z berustannym dźwiękiem od Kwaica do Kwaica.

140
ziemi pędac, precarilime wyca smaganych psianci,
korytki miodowanych, ptace rozpaczonych, precizgle
biadania łopiacie się w gwoźniach rumach, topoty
muślowe skrydek, polcorone z draskami walących
się gmadów. Wszystko to piekielnym hatasem
i krakem napelniało ciemne prestwoce, lecz ludzi
usypiających pod srebrzonymi wieżkami dachów, w snie-
gocne kłody odulonych, nie budziło wcale. Wszę pod
wszystkimi temi dachami, spokojnie i bez piecunie
w snogich lecz dobre zwanych samionach natury, usy-
piającymi, jedna tylko istota siedziła na poscieli
wyposobowana, że wżobkiem w ciemności uśledzio-
nym, z wyposobionym studnem, z oddechem zamieszka-
cym w piecisi, z potem nacole. Teraz była pewność,
że i kawał, kawał wyostawozę się na oścież przesunęce
i skrypiące drzwi i odna chaty, a przez nie wleci
cały tłum wściekłych szatanów i duchów, lub, że
wonet, wonet te szalejące widły chaty obalą, dach jej
i ściany na nią zwalając. Znówem uszła na samionach

<http://rcin.org.pl>

Łągate.

- Chata zawali się! paweł! paweł! uciekajmy
gdziekolwiek! chata zawali się!

Sennym i zadziwionym głosem rapy tywał.

- Czem?

- postuchaj! odpowiadata.

Thucha! chwile, a potem na drugi bok przewo-
cajac się, mówił.

- Głupsstwo! nie zawali się! czy to piecoszyna?

- pawełku, prosita wtedy, zapal lampę... mój
doogieński, stoly, boylanowy, zapal!

O nic długo prosić go nie potrzebowate. Wstając
i zapalając lampę, rapy tywał.

- Czem ja sama nie zapalita?

- Aha! ja i oddychać białam się, nie tylko co!

- Głupsstwo! powstań, poręgnaj się i spij!

Kaledwie do uymioń, usnał mowu, a ona,
pora zapalone światło drodzy uspokajone,
nie władta się jednat, lea na pościeli siedec,

re zburzeniem włosów i nie oschłym jeszcze potem
na ciele, i pięcenn obok niej otwierając prępaty-
wać się zaczęła. Paweł ten miał słaby i
cichy. Zdawać się mogło, że łagodność i spokój
jego natury przelewały się i w sen jego. Ale kiedy
nieuchomy, zaledwie dostęgalnym oddechem
i zamkniętymi powiekami leżał, wydawał się
znaczenie stałym nie w tedy, gdy poruszał się
i padał. Gibkości ruchów i precyzyjny blask oczu
nadawały mu czasem porów prawie intencyj.
Też, zmarł, blówe miał na ciele stawały się
wydłużeniemi, a powąszy utład warg ciał, sław-
szymy i surowe. Joanna, z wlepionymi w niego
ocami, przez zacisnięte rzęsy wymawiała.
- Białwan! znowo zasnął!

Przytem, jakby on ten brydli. Wcale i więcej
wyglądał kiedy go ~~na~~ po van pięcoszy w oświe-
na niemu nie ujrata! Jakby jej w tedy wydał się
zgarbny i tak ładnie na nie, padał! A tenar....

... koczono przez łacińskie łąki wymiłowite.

- Stary!

Dobrze chady wiado kulał, świstał, gęsiat wył i
 smocotał; te błyski przelewały po naszymi łąkach
 kobiety, klóse w zbuczonemi włosami na posiedzi
 siedząc przy pałacywał się uśpio nemi obok niej
 wżyczenie.

Jednak, kiedy o świcie budził się on i rade wie
 zaczął najser usypiać. On sobie ją przyczgał, jak
 rozpięconą poddawał się jego uściskom,
 pocałunkami go zjadała, miłośnemi szeptami
 upajała, a w kilka godzin potem w śnieżnym
 i srebrnym 2 posiedzi restoczywony, ochoco
 rozwijała się odto rozpalania ognia i przyrodzenia
 sławy. On zdawało się i coar częściej zdawać się
 zaczął, że niedawno uśpio jej nie będzie
 wcale, pamięt wychodził z chady, aby do przeobli,
 w klóse, wronaj sieć był zapisać rajreć, albo,
 gdy lód już pszał zaczął. Na dny pływac po =

146 -padaci, a z nich morowi i niewiele najbliższy do
potowio wywnioskować.

Zmysłowości, podstawowym ogniwem natury
jego nie była i choć podniosła się w nim gwałtownie,
tem gwałtowniej, że přímo i po raz pierwszy, ustę-
-powata teraz przed ocisnieniem nieco spożyciem ciała
i ducha, przed skłonnością i przyzwyczajeniem
do stugich, miłujących zamysłów i kontemplacji.
Niedługo po przybyciu łodzi po raz pierwszy na brzegu
reki stał, całą more godzinę z broda, na stani
oparte, nieuchomo przestał, orami tylko po
wzrastającym się przed nim widoku wodac. Miło
miało już wtedy ciepły blask wstępującej wiosny,
a na niem wrbijało się z nad brzo samodue,
cyste, stote stonice. Na reka, płochy wstępującego
się i niegu bielały wśród ciemnej zieleni sosen,
po których wiecchołkach, z użwanem, radosem
kocanienem skakały i podskakiwały woony. Nreda
zaś wyglądała jak niesciżniony szałb płynącego

swoje, obrazy reglujacemi po nim taflami, pagoo-
 -kami, lamkami & rozortalem. Gdzie nie gdzie stydaci
 bylo kipiencie i warzenie wody, jesnac pod garbe,
 sryba, lodu uwiezionej, leca srodkiem, resodkim
 to kumnie i srybko, to samodnie i powaricie,
 plynszy te rozortatowe swooy, lincice, prerooyste,
 tu i owdie poen pramiem stoica portocone,
 albo kowami bez nalane i opasane. Bylo ich
 tak wiele, ze wydawac sie mogly fantastycznym
 i nieporoliczonym ludem, w pospiechu i uilreniu
 z jakichs uieruanych i uiestychnaych stron
 ucietajacych. Kaledwie przeplynszy jedne, nadply-
 waly inne, i gdy tamtey u jednego widzialnego
 rozica reki zdawaly sie stlacac w good wie-
 -tami i dadami nastrozpiory, u drugiego
 rozica, takie good rozda bial sie na reszki
 i uicmi srtak plynszego swooe obzywac. Wzrostlo
 to odbywalo sie w wielkiej ciszy powietrza,
 ktorego otrody podrywalo stabe i dniejne

http://rcin.org.pl

148 ciepło, a napelniała Taber także, lecz stała woi-
ją odmasztaj i pod Iniego wemi wotopemi reayua-
-jacej swobodnie oddychać ziemi.

Co roku paweł widok ten miał przed sobą, i
co roku witał go z przyjaznym uśmiechem i oświe-
-czym błyskiem oczu. Nie tyle było w tem radzenie,
piękność, natury obudzonego, ile przyjemności, re-
-spodkanie się z cieniem dobre i serwne manem,
możaby przypuszczać, że dla przyrody uważał on
to potrzebne przywieranie, z słowem niemożem,
imienia matki wymówić nie umiające, z darsmi i
usty czepta się jej piecisi, które more ślimak do
swezo wapiennego darsku i sowa do swojej sodzi-
-mej garbki uważa. Jednak, opiór tej serdecznej
przyjaimi z natury, doświadczal on na widok jej
zjawisk rozkoszy i radu. Niedy z góry zstępując,
po war piecowy tej wiosny pływca Ray robaczył,
jak wazy stary i taki obrył z wozwady do ust
wydał, jakby je robaczył po war piecowy w ręciu.

potem, przypatrywał się im z brzoza ciekaw, godnie, tak
 pilnie i becznie, jakby je liczył. Za temi, które
 miały osobliwe kształty bliżej niż za innymi
 wrodekami wiódł; na widok jednej, do Kapliczki
 że szła podobnej; bezowemi błyskami w
 stryku polyskującej, głowę, nakłotył i jęzkiem
 o podniebienie uderzył. - O, sliema! Skąd
 się tu z tej klan templacy: obudony, obejrzał
 się i zobaczył Filipa, który swoim swój na-
 -pawiać i do puzzenia go na wędz, rękę
 przysparabiał kacz. W pobocie tej trudności
 miał jakas' spotkanie, bo do swagów zawołał.
 - Pamary, dziewczę! zmityjsia, pamary!
 pawel, dąga, siekier, Ha Danilla przygotowany,
 z ziemi podjął i pilnie, choć z powolnemi
 ruchami, ogromne gwoździe w gębce deski
 wbijać począł. Tak obydwa, w ciem, porannem
 powietrzu siekierami gwałtownie stukali, a
 i Alana, z dwoma wiadrami po wodę reszta,

http://rcin.org.pl

takie na chwilkę robotę pracującą, Miller najbliżej
 znajdującym się ludzom przepowiadał, że wiosna
 w tym roku rychła i ciepła będzie; już on to
 według zapędów ziemi i pory, w której they płynąć
 zaczęły, mierzkuje. Temu gwarowi, na jednym
 brzegu powstałemu, odpowiadał na drugim
 gwar wron, które rozkośwały się jak opętane
 i rasnemi stadami nad brzoim latały, a na
 strycie góry, od Noica do Noica wsi, płynąć zaczęły,
 skumione ścianami obów, ryki Noic i becznia
 owiec. Moguły też tam piaty i psy szarekły,
 w zawody ze sztukajcami u dołu siebiecami, będąc
 w dalekich głębiach brzoim, przewlekle echa.

Francka w tej porze stryprzyciem odwiecających
 się drwi drwi obudona porochovaną głową od
 poduski odrywała i zaspangym wrodekim spostre-
 -gata napród they szła ty, o podłogę inby ze sztukiem
 udebrającej, a potem, u samego progu porzycadającą
 na ziemi kupa Tuchmanów.

http://rcin.org.pl

159 - Niech będzie pochwalony... orywał się głos do pociągania
pity po drzewie podobny.

Francka leniwie wyciągając się na poscieli, mówiła.
- Zmityj się, Marcelka, ogień wozpal! wioch ja
sobie jeszcze doosadę poleję!

<http://rcin.org.pl>
Z reboaczką tej, że misę strawy niediedy, szałankę,
beobaty, albo kawal stoniny i gaości ma, ni. Stłuz
sobie uaynita. Była też ona jej powiesnicą i re
wszystkich mieszkanek wsi jedyne, której słowa -
dystwo lubita i której nigdy nie uaywala chamska.
Wzajemnie zwierzały się przed sobą. U progu na rami
siedząc, albo na ławie z zieloną awęj szałanki ustrug,
beobaty popijając, Marcela oddawna już życie
swoje France opowiedziała. Wypadkiem wśród
wielkich kobiet zupełnie uayjęstnowym, nigdy
zamyślna, nie była, cała utłodość po dwosadach pre-
-lutala się, to cisłko konyjąc, to kulając sobie
i panując, jał zdaryło się, jał dola zarydita.
Był bowiem taki czas, w której i ona panowała

155⁶⁵
i straszliwie, była, w piśnuych sukniach chodziła,
tylko tylko pracowała, ile sama chciała. Pan był
młody i jak swoje, duszę ją lubił. Nie żenił się
z nią, bo chłopką była, ale lubił i byłby może
nigdy lubić nie przestał, byłby może kiedyś dołwies
i żenił się, gdyby majątku nie stać i w dalekie
strony, do wielkiego miasta nie wyjechał. Gdyż
mu już było, kiedy i sam był biedny, jak sobie,
do wielkiego miasta biec. Pojechał i zapomniał.
Ona także zapomniała była i sobie potem
strasznie i nieszczęście ją spotykały, ale kiedy
już re wysyłać nie postarała i na zbawstwo
reszta, coar częściej sobie to pić swoje
szczęście przypomniała i jak była wtedy i jak
on był, i co w te dawne, dawne lata widziała,
doświadczyła. Oj, cudności i dziwne wszelednie
ona wtedy widziała i wszystko wszelednie
doświadczyła; o nich też o zabawach i przyśma-
kach pańskich, o potojach piśnuych, o

Muryllada wesolych, napremian wszychajac, to chicho-
 -rac, glowe, zalosnie drzac, to w same ucho
 slychac: cois sypac, France rozpowiadala.
 Francka ras, rozwarlemi usly, ze Młoych
 biale zby blyskaly i rozblyskami od wspolanciu
 i cieplawosci ocami, zdawala sie pic i podkaniac
 te rozwienia, Młone w jej wlasnej panisci oij
 wspomnieni kudyty. Z Młoi uisc przyominata
 sobie i swoj, przy Młoi, govarkowe, moie, przed
 Macelle, malowata kate Młoi piewsrej młodosci
 i napelniajace je młoisne albo mesok waardenia.
 Młudnie, gozko zamyslaty sie potem obie. Fran-
 -ka glosno wyzrethala.

- Oj, czemu mnie cale zycie tak samo nie przeslo,
 jak w tedy przechodilo! Czemu ja teraz tak
 nieszczelowa, ze i Młodzie tej mi nie moze, aby
 ono kiedykolwiek jeszcze do mnie powrocilo!

- A stawa rebwartha, Młowa imiz młodzie oddawna
 juz wymawiaci zapomniała, z Młami na sebalym

66.
135

Niż splotonemi, w ramię padła, wdychała.
- Oj, chciałabym ja przynajmniej wiedzieć, czy
ten mój gołębek mileński po świecie jeszcze
możkami swemi chodzi? czy głowa jego spodaj-
-na i nasłiwa? czy robaki pod ramię, ocał
mu nie wyjedli?

Prasem, gdy tak wdychała i raowała,
try mycielały i pod jej opuchłyde powieki i po
brzozyd, pomarszczonej policzku, jak mętnie
drople ciekły.

Mar, w chwili takiego osaczenia, powie-
-dziła France, że dwieje dzieci miała: syna
Młogę radeńce doostry umast i cokol, Młoa
ryje, ale głupowata, nieradna, po najpodlej-
-szych stwibach chodzi i jej w nicem pomocu,
być nie może. Powiedziała to bez wahania,
bez zawstydzenia, ot tak, jako ocał zupełnie
poosta, i Młoa w tej chwili na pamięć
jej przysła. Ale tenet przypomniała sobie

156
także, ile biedy, pracy, kłopotów z dziećmi temi
miała, jak jej dla wyrywania ich i przydzielenia
wsce od pracy młoty, jak musiała i ra nide
i ra siebie wystygować się ludzom i jak ra to
wszystko, na starość, nic jej opóć rebaćwa
nie porostało. Bawi siwe masz pita, żenice jej,
z ra powieć opuchły i czerwonych szogię błyski
cisnęły.

<http://rcin.org.pl>

— Nab im dobrze na tym i na tamym świecie
nie było! Nab ich panalux masz! Nab im
kości podawcilo! po chłopsku złowczyła da dom
pod kłosemi dochata, meselita się, pracowała,
cierpiata i z pod kłosem w ostatecznym wyniku,
nie nie wyniosła, opóć samotnej, rebaćwej,
o kłosem starości. Twańce też pozymały gorńce
uwarę i żuicy. Łagwajać się ze stolka, z żuicy
gestami skrupłyde samion przedkierstwom i
skazom rebaćwi, w tory i racynała.

— A ja, co zostata u nide! Figa, soieć i pie =

13469

- może zostawały mi zawsze z każdej tej miłości i
z każdej tej strasy! Kiedy najwięcej lubiłam, lubić
prześlali! Kiedy chorowałam do szpitalu mi
dawali! Kiedy za mój stan, trzy dni w domu
miałam! Oj, świat! Oj, ludzie! Żeby taki świat
piękny spalił! Żeby taki ludzie w swoich ziemi
przevalili się!

Na sferze świata w której spaliły miłości i
z której uniosły nagie ciała i puste dusze z seoc
i ust wyrzuciły namis due prokleri i dwa, ale
za dwa dwa, za godzinę, najdalej narajuda, równo
o powabach jej, uciechach i woskorach wspomni-
-wały z rachunkiem, kszuota i galen.

Mar, o samej godzinie, Marulla u progu i wsi
na ziemi siedząc, po zjedzeniu kawałka chleba i sera,
w dusze popadła milczenie. Tyłmo co powiedziała
France, że do miasta jutro pojedzie, aby przes-
wadzać wielkanocny dyktari, dookoła góry u
dobrych ludzi narbiwać, jest to bowiem powa,

w której ludzie najwięcej zebrać można. Toż, aś
 za przepłatą całą, o wycieczce Macelli do miasta usły-
 -sawszy. Onaby także tam poleciata, na stryżkach
 -by poleciata, aby domy i ulice, przyjaciół i przyjaciółki
 zobaczyć, choi raz po dawnemu poweselić się i
 pokulić. Ale gdzie jej tam teraz o takim rozryw-
 myśle. Już za nią klamka zapadła, już ona sama
 sobie w grobie zagrobała. Siedzieć jej teraz tylko
 w tej chacie, widząc więcej słuchac i na chaniów
 pałec! Ot, co ona z sobą zrobiła... Długo mówiła
 w ten sposób, ale od Macelli odpowiedzi żadnej nie
 odrywając, w chacie i by na ławie skuciona, w pom-
 -nem de milczeniu zapadła. Cisza i zwoln napędziaty
 irby. że wsi dochodziły odgłosy ^{do} monotonnego smętu
 podobne; na precyzyjnym braku reki głos męski, dawany,
 dźwięk, i głośne przewlekle jakby wyspienujące, wotat-
 po-om! po-om! a wnet potem dąto się
 słyszeć rybitnie zbieganie z góry Filipa i Danilla.
 Na świecie wiosna rozległa ~~nie~~ chłodu, pachniała

odrywającami igłami sosen, zieloniatą młode, surowe.
Ma dwoje bawiacie się dzieci Woiludów, u blizkiego
płota wybuchaty czasem ptaczem lub imiechem.

Dwie kobiety, w mrocznej irbie zdale od siebie
siadac, milowały po długiej dopiero chwili, z narezej
u drzwi kupy zachmanito wy dobyto się coś walszatk
i piewu.

- Powiej wiecie, powiej wiecie z zielonoko baju,
Powiesni się nasz panoczek z dalekoko bregu!
Jakk ja maju powiewaci, koki baj wysoki,
Jakk ja maju powiesnuć się, koki kraj daleki!
Drivony to był i piew baszowy, odchrypty, dygocący,
do wywodzenia tonów sil nie majacy, jednakk potem
żalosci i smazgi. Wnet ter po prespiwaniu jednej
szoofy przesni, Macella wrdychai rasta tak
glosno, ze to wrdychanie, jakk przedtem i piew,
cety, coas ciemniejery irby napelniaty.

- Och, och, och! Och, och, och!

Ale wkońce wrdychanie to zastąpił głosny,

http://rcin.org.pl

Swisraczy rept.

- W Smie ljece i Syna i Duchu swiego. Amen. Gjac
uaz, ktory jest w niebiesiach.

Wrepcie tym tydzai bylo skaudz, pokowz, srece
i blagalne wnoszenie sie siewocy i zuzkanej duszy,
ku niebieskiemu Giew. Odnowita caly pacier, pre-
-reguata sie znouu i wnet potem, innym juz
zupelnie tonem przemowila.

- Aaa! a jai tobie nowina, powiedziec zapomnialem
glasno i przecagle poriewajac, Joanna zapytala.

- Jadaa to nowina?

- Juz ja dies państwo z miasta patac na lato najzli!
Joanna wiedziata, ze chłopi bez wille, w ktorej resztego
lata parz miesizcy spedila i z ktorej wriet ja, pawet,
patacem narzywajz. z tamy postkowyla, w sece klaszta.

- Juz najzli! a majon by mileidna, cernad by mnie
piekawiej tego nie mowila? Oo, ciekawosci kto to
kalki, ci państwo? mow z majoni? mow daga
z majomego z sobe przywidz. Galt tyldo przyjadz,

161

polesz dziewięć i pół i poproszę! Nie
wiem czasem, Marelka, czy bogaci,
czy młodzi? czy dużo sędziwy przyjmują?



<http://rcin.org.pl>

III

Dzień jesienny zbliżał się do końca, powietrze chłod-
 ne i nieruchome napętniał smok przedwczesny, zaprawiony
 sinawą barwą, od ciężkich, ciemnych, niskich kłębow chmur
 spływających. Kłęby te ogromne i mniejsze, jakby roztopionym
 miodem nalane, ciężko, leniwie, bardzo powoli przesuwały się
 po górieniegdzie widzialnej boudnej białosci obłoków, a w ra-
 chodniej strony widnokręgu stawały jedna, góra, wysoka,
 ściana, po której sinawych ~~zwojech~~ ^{zwojach} płynęły ~~brzozy~~
 plamy boudnego granatu i smolowej prawie czarności.

W tym przedwczesnym smutnym smoku, ~~w chłodnym~~
 powietru chłodnym, nieruchomym, jakby zamartwem, to drwie-
 ków, woni, nawet oddechów wiatru porobawionem, szereg niz-
 kich domostw, a szczytu nadwczesnej góry wyciągnięty, stał
 cicho, nieruchomo, jakby sennie. Kiedyś tam, na szczytach
 psalch, gnijszem ściewiskiem ustających i uschłemi łody-

gami roślin nastroszonych, ostabni w roku i dniu oware za-
bajali jeszcze lemiesz w pocimniatę od Deszerów ziemi i
przewlekłymi wotaniem rachcałi zmierzone zwierzęta do
pociągnięcia plugów po ostabniej jeszcze nie roanej bawdrie.
Ale na ulicy i podwórkach wsi, ludzi widać nie było.
Wszystkie na zwonach chat roboty pokonczonemi zostały, ogo-
dy stały pustką, żadna galeć nie poruszała się na żadnem
Drzewo ogolconych z liści i na granatowo-czarnem nie-
bieba wznijających fantastyerne, koronkowe wrony. Tu i ów-
dzie, nisko nad ziemią, dżma zapalały się jak stotawe lub
czernonawe ogniki, a wyżej, z kominów, wycapywały dymy,
lecz zamiast wstęgami rozwijać się ku górze, smutnie i
ciercho, takimi kłębami jak te, które wisiały pod niebem,
stawały się ku ziemi. Wśród tego smoku i bij niewu-
chomości wrony i ludzi, Paweł stał przed drzwiemi swo-
jej chaty w postawie stupa wkopanego w ziemię. W ręku
trzymał kółka fajki i bezwiednie podnosił ją czasem do ust,
ale za każdym razem ręka jego ciercho w dół opadała, a z faj-

Ty, dwóch ludzi porobięto wazkie podwórko i dwie pary męzkich stóp, zatekniło na stoku góry. Za Niemnem parę razy orwato się jezere wotanie.

- Prooom! Prooom!

Umilkło, bo pokład z desek do dwóch dwóch ludzi przytwierdzone, szybko już mknął raczynat ku piarsystemu boczowi, na którym metnie ciemniały rysy parokonnej brzojki. Pod ciemnymi wielkimi chmurami, na ciemnej wodzie, bocznej się zwolna i cicho, prom i prowadzący go ludzie posiadali porór widmowy. Rysownicy, cicho, bez najbryjszego plusku i szelestu, Filip i Dami- to odginali w był wysokie swe postacie i znownu je prostowali; rysy i odzior ich umrok racierat, tak, że wydawali się czarowni, z czarowym promem rozświetlami linjami, a drugie szosły, od rąk ich, ku wodzie, rysowały suche, czarone, ukojne linje. Wtedy do- piero, gdy prom całą szerokość rzeki przepłynął, na przeciw- ległym brzegu orwały się niewyżarone, bo przestrzenia, zgluszo- ne rozmowy.

Wtedy też, Paweł przed dwi drzwiami chaty swojej stojący,

go z tabwością, puste ragony hitku szewkami hukami porobył i przed Pawłem stanął.

- Dzienio, przemówił, nie gniewaj się na nas, bądź łaskaw, ale my teraz uradnika przez rękę przewokili i wsrystko jemu powiedzieli.

Z trudnością widoczna, głos z piersi dobywając, Paweł zapylał.

- A cóż wy takiego jemu powiedzieli...

Filip głowę bróche pochylił i rękę do włosów podniósł. Zmieszonym wyjąwał się i niespokojnym.

- A że Franka górcis podziata się i już bydzień jak jej w cha- cie niema... reicha odpowiedział.

Paweł głowę podniósł i z pod daszka caphki oczy mu błysnęły ostro, popędliwie.

- brod was za języki ciągnął! ze spiessnym oddechem przemówił.

- Jaby to może i nie gadał... co mnie do tego? usprawiedliwiał się Filip; ale Dantho rzezał: tak, i tak, panie uradniku, tak i tak... jak ten mówił niekta!

Teraz parochonna bryzka z ra Chorlukowej chaby wyjechała i

189⁷⁴

i przed zamkniętymi wrotami podwórka stanęła. Na bryczce siedzący ciotki, w płaszczu z metelnie potyskującymi guzikami, głosem, w którym ceni było drwiący uśmiech, zawołał.

- Kobyczki, ej Kobyczki!

Pawel nie spiesząc się, fajkę na przysobie potoczył i ku bryczce poszedł. Filip i Danilko we wrotach stanęli; Marna z Dziekiem na rękach, przed progi chaty wyszła. Ciotki na bryczce siedzący przemówił.

- A co Kobyczki? żonka tobie stypkę przepadła... niechta, czy co? A może ją rozbojniki gdzie rabili? albo utopili się? ha? Czemur do policyi znać nie dać? Możeby dobre poszukawszy i znalazli. by tobie jej nie szkoda? ha? Taka ładna kobielka przepadła, a on nie! Wstydziliby się... cha, a cha, cha, cha!

Śmiał się, a trzy osoby przed chatą stojące, z widocznym wyrażeniem niechęci, odpowiedzi Pawła oczekiwaly. Marny spodziewaly się że przekleństwem na tę rodzinę, on wybuchnie, albo policyanta błagać racenie, aby wyszukano jej, choćby z pod ziemi wykopano, a do niego na karę i pokutę przyprowadzono.

Ale Paweł milował dopóty. Dopóki władnik śmiać się nie przestał;
potem zaś, przemówił.

- Ona nie niekto, nie utopiona i nijakie rozbojnicki jej nie zrobi-
li. Do rodziny swojej poszła...

- Ehe! cienkim i przekornym głosem rugał w wrotach Da-
mitko, do rodziny poszła... Nie wiadomo tylko kiedy powróci!

Filip syknął na brata, aby milował, Paweł zaś, na policyanta
krótce mówił dalej.

Policyjce ja nie ornajmiał i ornajmiać nie będę, bo tu nijakiej
policyjce nie potrzeba... ja dla niej policyjce...

Podniósł trochę głowę, w głosie jego zabrzmiały gniewne tony.

- O! jaki hardy! phi! drwiąco syknął wrednik, i z niedowierza-
niem rapytał.

- To ty jej znasz, pozwolenie dać? ha?

- Takem, bez chwili wahania odreht Paweł.

Damitko w obie gawisze usta schował i śmiechem parsknął.

- No kiedy tak, to i niema czego mnie tu robić! Wio! ruszaj!

Boyerka poboczyła się i po ulicy wsi głucho dudniała; Paweł

ku trójce ludzom za nim stojącym zwrócił się; oczy mu
pod czołki jak świece gorzały.

- A wy języki mocno w gębach trzymajcie, z gwałtownym ra-
chem rannięcia zawołal; bo i ja, choć spokojny, gniew swój po-
karać mogę... To wam do tego, że ona poszła i kiedy powróci; przed-
ko, czy nieprzeko? Jeżeli ona co stego zrobiła, to mnie zrobiła,
nie wam...)

Ok! Ale ona nie stego nie zrobiła... Do familji poszła, z mojąca
porwaniem poszła. Ok wam wiadomości. Stukier żeby i żeby
ja już nigdy waszego gadania o niej nie usłyszał...

- G, Paulwerku! ciotkinie najczęsta Włana, Musi by już nas re-
wszystkiem nie lubisz, kiedy nami tak poniewierasz... a wszystko,
- ciutęj dodata, przez te srelnę, tajdaerke...

Zatrosiny głos siostry, którą na ręku swem wyhodował i jak
ojciec z rodzinnej chaty wyprowadził, trochę go utłagodził.

- Nie poniewieram ja wami, spokojniej dopowiadział, a tylko pro-
szę i karę, abyscie nie robili tego co mnie niemiłe. Ja wam
nigdy tego nie robił, nie robię i mnie... A ona do familji

posłała, i czy przedko wóci, czy nieprzedko, to już mnie bardzo dobrze wiadomo. O wam wiadomości. Pamiętajcie.

Odwrót, plot w najbliższym miejscu przestąpił i znów przed swoją chatą stanął, plecami o ścianę oparł się i cicho śpiessnie, jak ertowick bardzo ungarony dyrat. Ciepko aż do połowy czoła podniósł i na drodze, zaledwie już dostroczalnym białawym szlakiem ciemne pole przerywającą, patował. Kołubowic zniknęli w kształt swojej chaty, której dwa małe okna portacał blask październia. Chata pawła stała na jego plecami ciemna, zamknięta, milcząca i milczenie razem ze zwiększającym się coraz równie, zapornowato znów od nieba do ziemi, a przerwał je dopiero powiew wiatru, który przed samym zapadnięciem nocnej ciemności niewiedzieci zkał się zerwał, po budyłach ogrodu kaskełcił i na borch sosnowy, koryzami i mogilami napelniony poleciał. Soony zabreśty galezami i przeciągle kaszumiaty; drobna deszerowa mgła spuściła się od chmur, które w coraz większej ciemności siewaty się w jedną ciarną, nisko wiszącą oponę. Dla mieszkańców wsi zaczęła się noc jesienna, ciemna, długa, nie

nie rozwechlona jeszcze wiezieniami, które w późniejszej dopiero po-
 rze roku rozpoczą się miały. To też opiór psów, których drobne
 postacie pod ścianami i płotkami czasem przebiegały; sywa dusza
 nie ukazywała się na zewnętrznych chat, zewnętrznych poręczach blaskami
 ognisk i odrinnemi gwarami napelnionych. W boru nad mogiłami
 zakwitła sowa i jednocześnie, wrota podwórka reicha skrzypnęły,
 jakaś niewielka, w grubym ramieniu ciemna postać szybko podwó-
 ko przeszła i przed pawłem stanęła.

Pauluk! zaszeptala.

A czego? kto to taki? głosem budzącego się ze snu ertowie-
 ka zapytał pawel.

Ale kobieta, bezpośrednio odpowiedzi mu nie dała. Niskiego
 wzrostu była, więc, aby mu w twarz mógł patrzeć wysocho gło-
 wę podnosić musiała. Z podniesioną głową, zaszeptala znoum.

- Czego by, Pauluk, stercyjs przed chatą, jak ten warbownik?

Czego by tu jak ten stęp stanął i po nocę na pole ocy
 wybrzereracz? 'Tor to noe.' 'Jiri do chady.' erujisz. (stycyjsz),
 Nu, wriere, a to ludzie pomysły, że sfichsowal, albo ale jakie

Do ciebie przystąpiło!

Nie wiedzieli, dla czego mówita to wszystko szeptem, bo słowa jej nie tajemnego w sobie nie zawieraty i dohota nikogo nie było, kto — by je mógł usłyszeć. Ale był to szept taki, jakim narowyraz przemawiają ludzie, huczający się około ciekho chorych, albo umarłych, cnie w nim było gwałtowną troskliwość i trochę porwane- go leku, przez tajemnicze i groźne rżawisko choroby lub śmierci —

Andronego.

Przys? Pauluk? cwar więcej nagłocym szeptem powtarzata; idri do chaty! Co by tu wyszoiss? O! i deszcz padać zaczął. Mu, idri, idri, idri!

Obydwoma rżkami i całym swoim szeptem ciatem, ku drzwiom chaty popychać go zaczęta. Ale jego natawrywosi' ka oburzyła.

— Czego by odemnie chcesz, Andoicia? Czego ty do mnie przy-
szła się, jak ta rżawa? gwałtownie zaczęta; no odwręć się!
Kiedy cześć, to i cała noc tak przestoję, a tobie nie do tego!

— O! i nie przestoisz! O! ja ciebie na marne rżnienie nie

Dam! Co to? Mato ja chorych widziata i od smierci wyratowa-
ta! Ja ciebie wypatuje.

Widocznie, stan w jakim znajdował się teraz Paweł, jednoraz-
nym był dla niej z chorobą. Już rano dnia tego spotkawszy się
z nim na brzegu rzeki i bystre swe oczy w niego wlepwszy, po-
kiwala głową i zicha przemówiła.

- Cóżis by Pauluk, kiepsko wyglądasz. Tak wyglądasz, jakby tobie
Hydriem do smierci było!

Wiadro pełne wody wzięwo na górę dla synowej niosąc, posta-
nowiła wtedy, że niewzorem pójdzie do niego dowiedzieć się... Teraz
znów szeptała.

- Chodź do chaty, bo cóżis o Francie powiem. Maksym z miasta
dziś przyjechał i ja w miescie widział. Kiedy pójdiesz do chaty, to
powiem, a kiedy nie pójdiesz, to tak i zostawaj się, jak te bydle nie-
me i rozumu nijakiego nie mające... ~~Spasobak~~ albo jak ta dzie-
cina głupia, rabunku swego nie rozumiejąca...

Nie dawno dziewczina w tej chwili na myśl jej przywrta. Wle-
ka, wiele razy, gdy syn jej Maksym, i dwaj inni jej synowie,

i cuki, i potem miodzianka syrowa, w gorawkach i różnych bólach na łapanie leżeli, stała ona nad niemi, z garbkiem gorzkiego stanowika, albo poruszenia w jednym roku, a w drugim z kawalkiem cukru, albo trochę miodu na drewnianej tyjce i mówiła: Kiedy napijesz się ziele, to cukru, albo miodu dam, a kiedy nie napijesz się, to tak i rostawaj się, jak te bydle nieme i rozumu nijakiego nie mające...

- Kiedy pojedziesz do chaby, cośis' o France powiem, a kiedy nie pojedziesz, to tak i rostawaj się... Czy ja tu z tobą całą noc przestoję? Czy ja dla ciebie, jak ten pies, na deszczu moknąć będę?

+ Paweł czapkę na ciele przesunął.

- Mi nie nijakiej wiadomości o niej nie potrzeba... sarknął; ja sam o niej wrybku wiem... Do swojej familji posła...

Jak wpródy do uradnika, siostry i swagra, tak teraz do lwo-
doc, przemawiał w sposób dawniej u niego nie bywały: srozkis,
popętlivy, zniecierpliwiony. Jednak, zwrócił się ku drzwiom cha-
by i z głośnem stuknięciem ją otworzył; ranim przecier^o do ciem-
nej sionki wszedł, var jesere, ku czarnym polom, ku całkiem

już w ciemnościach utopionej i niewidzialnej drodze, twarz obrócił.
W ciemnej izbie, głósniej niż przedtem, choć zawsze stłumionym
głosem Awdokia przemówił.

- Aaaa! Coż u ciebie ciemno w izbie! Hm! Musi dnie że tury w
piecu nie palono. Czy by dnie jałt co, czy nie jałt. Musi nie jałt,
bo w piecu ognia nie było. Nu, daj siarocyka! ogień wzniecę i wie-
czere cię wytyję! Oj ty, stary, a dumny! Dawaj siarocyka!
Dajcie siarocyki!

- Albo ja wiem? poszukajcie sami, bądźcie łaskawi!

Słowa te wymówił ochrypłym głosem i na ławie pod oknem
usiadł. Kobieta jak cicha mysz, zwijała się w ciemnej izbie,
Tonie po piecu, przy piechu, stole i ławach przesuwając. Przy-
tem szeptała. Kab ich paralusz kinut! Kab oni skonecilisia!
Kab ich chwaroeba...

Tak storceczyła rapathom, których analiza nie mogła. Nakoniec zna-
larta i zaraz w uchu jej słyszał drobny, siny ognek, a potem dru-
gim podobnym jerykiem zapalita się sucha boraska. Te
ostatnia, Awdokia także omackiem znalazła, z ziemi podjęta i

zapalona, w podniesionem nieco reku trzymata, ciekajac ar. ceta og-
niem sie rajnie. Przed glebokim, pustym, wystyglym obwozem pie-
ca, w swietle plonacej nakretalb pochodni traski, ukarata sie i
wyzynklita glowa jej, czerwona chustka, owinieta i twarz w ra-
mach czerwonej chustki pomarszczona, na crole, polierkach, do kola
ust i oczu w mnostwo doobnych zamarszek pomarszczona, ale okra-
gta, pełna, rumiana, jak zdrowe i tytko nieco przywarzte jabtko
ziemne. W ciemnych, ciemnych, bystrych oczach, oprawa mnostwa
zamarszek otworzonych, blask ognia zapalal złote swieczki. Nozwe-
selita sie tez i rozgadala.

— O! karar tobie i ogien bedie, i wieczera, i ciepło roobi sie w
chacie! A jest w ciebie stonina? Zaiczki ze stoniny zgotyje,
czy co? bo jak bulbę obierac czarne, to i do potwocha glodny ro-
stanie! A z czaroką krotka robota! Potem pojedrim sobie, po-
gadamy, a kiedy chesz, to i przenocuje sobie tutaj;... Zawsze nie
taki sam bediesz, jak ten wilk... choi dawniej i przypyroczojony
byl do tego, ale juz odwykl... Oho! czy ja takich rzeczy niewiem
i nieznam? Ja wszystko wiem i znam! Kiedy moj umarl, to

to takie mnie bóle pod sercem zdajowały, że gdybym na minut-
ke sama została, to tak ob, zdaje się, że już i skończy, że już i po mnie
będzie. Ale nie było kiedy samej zostać, dzieci skończy nie dają..
Dzieci pilnowałam i podkondrnik pitałam. Ja i tobie podkondrnik,
przyjmiesz, bo w ryzyście wiadomo, skrobiące bóle pod serce przy-
stępują, a jak tego ciela napijesz się, zaraz opadną, i kręj sta-
nie... Jutro jak świt, znów tobie ogień rozniecę i duchem do
swoich poleć... Oho! jeszcze chwata bogu ja dwóm chatom i
dwóm gospodarstwom dam rady. Sita je i ochota je... Czemu nie?
Dobremu człowiekowi w ryzyście pomocę stanąć, czy to mata nie?
Pan Bóg za to goręchy odpuszcę, a ty Paulusku, kiedy odwdzię-
czyć się chcesz, to czasem trochę ryby nam przyjmiesz...
Tadeusz i Kamulka za rybą przepadają, strach jak szelmowski
małutkie za nią, przepadają, więcej jeszcze jak za cukrem, al-
bo obaraniami, a jeżeli nie chcesz przyjmować, to z bogiem i nie
przyjmiesz sobie... Wszystko jedno... bylebym ja ciebie od tej paskud-
nej choroby wyleczyła! Ej, wyleczy! czemu nie wyleczy? Nie
takie ja choroby widziałam i leczyła...

http://rcin.org.pl

Widownie, pomiędzy zgrzyotą i chorobą wywarnej granicy nie dostre-
gata a niewska bieżą, wydawata się jej w drugiej, bo nie tylko
wraz głosi niej i wraz przed jej miowie raczeta, ale przy wspomnie-
niu o małych szelmenkach Fadiuszu i Hanuka wesolo sobie
rachichobata. Praytem, do ptonącej traski przytknąwszy drugą,
tracią i cwarobą, cały już pek ptoniennych jryków w pusty ob-
wóć pieca wruci już miata, gdy nagle neruta się sitnie ra re-
ka pochwyconą,

- Ale zapalajcie ognia! Jereli Boga kochanie, nie zapalajcie!

And yłową jej przemówił głos ochrypty i tak dojmującem ciepie-
niem, takim osłabnięciem serca zdjęty, jaki niewar, niewar w dwu-
gim swem życiu słyszała u tych, którzy raz umierać mieli.
Strach ją zdjął, objazata się szybko.

- Czemu? zapytata i z otwartemi usty, z pekim palczym się trasek
w rękę, w pochyloną nad nią twarz Pawła oczy wlepita.

- A a a! radziwita się, sfichsował! Dalbóg, sfichsował! Do czego by
lewar podobny? Leby sam siebie zobaczył, toby przelohł się!

Cała wrer w tem jednak byta, że czoło Pawła rbiegło się w

już zrobione, już nie inaczej tylko zrobione i breba będzie już
kopytniku mu zgotować i do napicia się dać, bo kopytnik od zrobione-
go najlepszy. Ale bym razem, żab nad kumem i ciekawość jak też
do wszystko stało się i co on teraz ma w głowie i sercu, tak ją pa-
lity, że ledwie język w gębę wbrnąć mogła, była na nim i rozpytań
i pocieszenia, i wszelkiego innego gadania miała. Do siedzącego na ta-
wie podszła. Licho, powoli podszła i cicho też, tak jak przy chorym, za-
szepotała.

- A Maksym o niej wiadomość z miasta przyniósł.

Paula, pod ścianą siedzącego, wcale widać nie było. Z ciemności też,
niewidzialny, tonem niekrotnego uporu odpowiedział.

- Mi nie nijakiej wiadomości o niej nie potrzeba. Do swojej rodziny
poszła, z mojem pozwoleniem poszła....

Wtedy Anudocia usiadła na drugiej ławie, naprzeciw okna stojącej i
powoli tym razem, rozważnie śreptać zaczęła.

- Czy by Pauluk sam siebie durszys, czy ludzi okpiwać chce? Na
co takie gadanie przydało się, kiedy wrysey wiedza, że ona do nija-
kiej rodziny nie poszła, ale od ciebie w świat uciekła. Z lokajem

tych panów; co latem w pałacu mieszkałi, uciekła. Jan sama nie raz i nie dwa razy widziała, jak ona do pałacu biegła, a kiedy pobiedz nie mogła, to tę srelnę Marcellę z różnem gadaniem posyłała. Ja i tego lokaja nie raz, nie dwa widziałam, kiedy sobie nad rzeką niby do plażniczki chodził, a bezgło wypatrywał, żeby ona z górą rbiegła. Z bliskości nawet jego widziałam. W orawym sędnie, z kręconemi włosami chodził i cieniści bakiem od niego śmiedziato, że nito jeltkie.

gato, nito bakow w lesie rosnący, nito blowerybnik wrelakie plucastwo brujący... za nie nie poznasz, ale cocii bardzo śmiedziato.

Marcella gadala, że to parfumy i pamady... czort jcho znaje! A ta, ot, i zaczęła przepradać za nim. Paniem go, przed Marcellą uzywala. Dość już mówi, ja na chamów napakowyla się; panicza chcę! Nadto jej, stypre, że parfumy podobaly się. Raz w pałacu, wiadomo, w kuchni, tańce sobie zrobili i ona na te tańce pojechała. A by ute- dy cały bydrien na rzece był, ryby łapał i do miasta wosił. Z tych tańców jak spichsowana przyleciała i jeszcze sama jedna po chacie tańczyła. „O, Marcella, mówi, jaki on ślierny, jak śliernie tańczy i jaki w niego ślokie mówienie.” A potem, kiedy te panowie narząd

do miasta wybierali się. coś ci pierwszy posmutniała, a potem znów po-
wieszkata i Marcella powiedziała, że on ją namawiał, żeby do miasta wró-
ciła się i znów tam w służbę poszła, ~~o~~ a on będzie codziennie do niej przy-
chodzić i jak tylko można, to i na spacer i na tańce ją poprowadzi,,
polesz, mówi, dalbóg, polesz! Czy to ja w niewolę zaprowadziła się? Czy za-
żyła w mogiłkę mnie pogrzebali? Czy mnie świat nie miły? Polesz!”
I polecała! Kab jej dobra nie było, taż dawała takich! A ty familję wy-
mąjkit! Do familji i do familji poszła! Myślisz, że ludzie zdrowy, a
sam durny! Tut i dziecko wszelakie wie, jaka to familja...

Marcella i zapewne z ciekawością oczekiwała, co też on teraz
jej powie, kiedy już przekonał się, że ona o wszystkim wie, i wszyst-
cy wiedzą. Pewno Frankę przeklinał znowu i na swoją swobodną
głupotę narzekał, że staka ożenił się, a byleby tylko przeklinał i na-
rękał znowu, to już i zgrzyotka przed jej z niego wyjdzie.

Creketa jednak długo; Paweł nie odpowiadał i po kilku dopiero minu-
tach w gębnej ciemności, głos przyciszony, ochryply, wymówił.

- A przysięgata?

W dwóch tych wyrazach zabrzmiało nierównie, bledenne zdziwienie.

Audacia, z równem prawie zdziwieniem, aż krzyknęła.

— Nie już by doprawdy teraz odemnie dowiedział się?

Daremnie jednak tym razem na odpowiedź czekała; Paweł milczał. Wtedy znówu mówić zaczęła. Opowiedziała, że wczoraj syn jej Maksym, na targ niedzielny sześciankę owsa i pół kopy jej wozit, a pod wieczór z ryнку zjechawszy, na ulicy Franke, spotkał. Z kawalerem jakimś, pewno z tym samym lokajem, pod rękę szła, a czerwone sturki były od niej, tyle ich na siebie nakładła. Maksyma zobaczyła i głową jemu na przywitanie kiwnęła. „Jak się masz, Maksymku, mówi; stanięz się tam wrypłkim odemnie, i powiedz, żeby do mnie na Budycewo, Dobnemi literami pisali, mówi.” Żeby wyszczerzyła i podskakując poszła sobie, ze swoim kawalerem razem. Maksym obejrzawszy się za nią, tylko plunął. „Oj, mamenko, mówi, baka mnie ochota brata batem po plecach jej ściągnąć, że ledwie gawić przy sobie utrzymałem... ale batem się mówi, boby do policyi zaprowadzili...”

Znówu przestata mówić, do najwyższego już stopnia ciekawsz jakie wrozenie sprawi na Pawle wiadomość Maksyma. Teraz,

to już pewnie przeklinać i ostatnimi słowami łajzać ją zażenie. Ale
 Paweł milczał. Tępo, aż znów głosem estowickim, z blednącej twarzy
 zdziwienia odważającego się przemówił.

- A przysięgata!

W padającym z okna szlaku ciemności mniej czarnej od tej, która ca-
 tą izbę zalegała, srebrną postać Anieli, aż zatręsała się od znie-
 ciepliwienia, może od nawiedzanej niechęci.

- Baba swoje, a crost swoje! wykorzystała. Co chcesz jemu gadać, cto-
 wieku, a on tylko drwinie się i drwinie!

Czego cibie taki drin bierze? Nie już ty pierwszy raz dowiedział
 się, że ona nie do swojej familji poszła?

Na pytanie te odpowiedzi nie doczekawszy się, dalej prawila.

- Ty Paulku, wielkim koryciem przesięgnaj się, na tę szelmę, pluć
 i po dawnemu sobie, cicheńko, spokojnie żyć zaczynaj.

Czego tobie brakuje? Chatej swoją masz, زمینę, i dobrze, w ręku
 masz, i gorsz siaki taki, i przyjaźni ludka, i taske, a witośiwodriet
 Pana Boga Wszechmogącego nad sobą masz... Czego tobie smuć się
 i w zgrozowie żyć? Oj, oj! żeby tak. wszystkim dobrym ludzicom na

187

świecie byto, jak tobie dobrze być może, kiedy głupim nie będziesz! Pana Boga słuchaj, z dobrymi ludźmi żyj, jedz, pij i na tę biedę co ciębie spotkała pój!

Żaden człowiek, - mówiła, - bez biedy na świecie nie przetrzeje, ale by-
wają daleko od tej gorsze; o naprzykład, Kwasioni dwie krowy na
wiosnę zdiełło, a teraz wszystkie świnie chorować zaczęły i pewnie
też wygrychają... albo u Symona Mikuty... to już bieda! syn jego,
Pasiak, rozbójnikiem zrobił się i już go raz na Sybir byli wystali, a
teraz drugi raz ratu, że stamtąd niecht, na Sybir i na pleśnie są -
dzie bieda. O prawdziwa bieda! Gdyby ona broni Boże syna rozbójnika
miała, to już chyba nierwytrzymałaby i Pana Boga prosiłaby, by
powiesiłaby się, albo do Niemna by się rzuciła z kółkiem nad rzeckim
rodzonym i z samego wstydu...

- A twój, jaka bieda? Nieznajoma, niewiadoma z twój (katorży)
wyciągnęła i kał dobra była chciała! Głupi by! Ja od razu wiedzia-
ła co z tego będzie. Crotonuska córka, do swego baćka crosta powróciła.
Miałono, crost swoje dzieci lubi i nigdy ich zupełnie do siebie nie
puszcza. Choć i puści kiedy to na kółko, a potem znów parwanami

ra dusze raczeji i do siebie ciągnie, aż póki nie wyrzyskiem do piekła nie
raciągnie. Tak już musi być; tak już widać Pan Bóg Najwyższy
chee, żeby jedne ludzkie Jemu, a drugie czworku sturzyli. Ty, Paulku,
Bogu stur, o czortowską wózkę nie dbaj. Cudra ona tobie była, cudra
znów zrobita się. Miehaj sobie marnie ginie i porzepada...

J sama już nie wiedziata co dalej mówić i czem więcej go pocieszać.
Cata już swoje, filozofje, wyreczuta, wszystkich sposobów wyzywania go
na gadanie i wyzekanie, wyta.

- Au, - po krótkim milczeniu rekta, - jakżeś heto było? jakżeś heto
statosia? Mary! Jak opowiesz, bij stanie!

Nie wiedziata Awdociu o tem, że są na świecie natury ludzkie od
wszelkiej studni głębsze, w które gdy raz kwiat ukochania wpadnie,
juz go żadne fale przez nie wywrucą, i żadne fale, głośno wymówio-
ną skargą, nie splamią. Serce, nóż zatopiony w sobie czuje morze, ale
usta nie otworzą się dla wydania słowa oskarżenia, bo nad wszyst-
kie bóle większy żal ich zdjmuje nad tym, na kogo paść ma to
słowo. Chóby mu od tego oskarżenia włos nie spadł z głowy, on i go
nie wymówią, chóby im ono wyrznięto z serca potowem tego noża, kto-

ry w niem ratownicy, oni go nie wymówią i jęzorem, wszelkimi sposobami,
 choćby kłamstwem, z ust innych wyjmować je będą. Takto! te pięć oskar-
 żań, w której głowa nasza poświęciła swój atomy serc życia! Tej duszy
 stworzyć, Na której z ognia, z wody, przez drogi kamieniste, przez
 kryjcie gorące, z pragnęlibyśmy dostać i przynieść wszystkie bogo-
 stawieństwa! Na te dni i godziny wyjechać, w których nam dze-
 wa śpiewały, psalmy gadały, że wszystkich dobrodziej życia, wody słod-
 kie i gorące były! Wszystko to mogło być snem, studzieniem, mgłą,
 burzą, łotwą, błyskawicą, po której same ciemności zostały, ale
 winy w tem niczyjej niema, a jeśli jest jaka to nasza rzecz,
 stołować rzecz nasza, lecz nie tej istoty, której oskarżyć, za żadną ce-
 nę przed nikim w świecie usta nasze nie chcą i nie mogą. Są
 na świecie takie natury ludzkie, ale Awdacia, pomimo wielkie-
 go życiowego doświadczenia, nie wiedziałą o nich wcale. Nie wiedział
 o nich i Paweł, nie myślał o tem jak, w ogóle posiada naturę,
 a tem mniej, że właśnie taką posiada, cwał tylko, że gdyby Aw-
 dacia odrzucił jego matkę, byta, gdyby gdyby go na krzyżu rozpi-
 niano, gdyby sami święci pańscy zstąpili z nieba i do mówienia

go sktaniali, nie tego nie powiedzialaby o France, o radzacych wine ja nie oskarzyt i o radzacy pomste nad nia nie prosit.

- A wiecie, kuno, - po stugiem miloseniu i z grubych cieniemci oswal sie, ze to wszyskko co stalo sie - moja wina, nieryja, tylko moja...
 pierwsze: ze za malo ja od niej przez modlitwe i napomnienia oswata odpredat; a drugie, ze kiedy juz jej pustota robaeryl i tego lokaja domyslit sie, z choty wychodziei nie przestal. Trzeba bylo wiecej ja napominac i lepiej pilnowac... z osu nie spuszczac...
 Taby i nie przepadla.. a tak, przeremie ona przepadla... i siebie ja zgubil i ja... i ona jescze narzekac na mnie moze, nie to, ze-
 bym ja na nia narzekal...

Aludwia, gdy tylko Pawel oderwat sie, chwile stuchac zakreta, ale im wiecej mowit, tem wiecez odzwienie ja ogarniato, az oddech w niej zapadlo i na chwile mowe odjeto. Oczynialym ter glosom wymowita tylko.

- Adwet! ze wszyskciem baki adwet!

Alle on wcale na stowa jz nie swaral.

- Jednego ja tylko rozumieci nie moze, - bardzo powoli, w gtebokiem

rozmyślanie ramsony, zaczął znów, - że przysięgata i przysięgi
nie dotrzymata! A taka zdaje się prawdziwa była, nigdy nie tga-
ta, nigdy, nigdy, za nie, bywato nie rebrze! A przysięgi nie dotrzymata-
ta! Czyż to już żadnej pewności i żadnej prawdy na świecie niema?

O! czego ja rozumieć nie mogę!

Audocin z ławki wstata i wpił ze smiechem, wpił z gniewem
zagadła.

- Ale, już ja dris z tobą do nijakiego tamu nie dojdę! już z tobą dris i
gadania szkoda! Kładnij się spać. Może jak przespisz się, Pan
Bóg Wszechmogący, rozum tobie przywości. A ja baki tu poren-
uje, bo choć by i odwrócił, zawsze mnie ciebie szkoda. Jeszcze że-
by sam wrócił, sobą, nie daj boże, co tego z sobą wóbit... Do reszty
spichrowawczy!

Przelegnata się, krótki pancerz półgłosem wymurczata i wotowry
kafkan pod głowę, wronawczy, a krzewiki zdjawszy, baki jak była
w spódnicy i ciepłej chustce, na ławie pod ścianą zamęta.

Spata cicho jak dziecko; oddechu jej nawet słychać nie było. W za-
mian, do izby nieprzeniknioną ciemnością i ciszą, berdenną, napet-

- Wpł. cin. o. pl

mniejszej wyrażenie dochodziły kwilenia i szlochania sów i puszczyków. Kwiliły one i szlochały w sennach, nad mogiłkami, a tuż za matem ogonem Derrera po pustym ogrodzie z pluskiem i szepcieniem chodził; tak zupełnie wydawało się, jakby chodził, bo bo bliżej, to dalej odrywały się jego pluskania, to pod samą ścianą, to kiedyś koto płotków, z suchym chrzęstem gąsterki i budyła nginal i lamal. Wte słabe, lecz ciągłe odgłosy, wniósł się jeszcze jeden.

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen. Ojciec nasz któryś jest w niebieszech...

Był to szepcący wychodzący z pod ściany, ale tak głośny, taką namiętną żarliwością, zdający, że od końca do końca, od góry do dołu, całą okarajazę ciemność napelnit. Towal niedługo, bo było tylko czasu ile go trzeba na odwołanie jednego paciera, ale u końca wzmógł się jeszcze w żarliwość, w stuganie i towarzyszy mi zaczęły odgłosy pieśni w kwadę i silną pierś udziwiającej. — Boże, bądź miłościwo jej gorzej! Boże, bądź miłościwo, jej gorzej!

Zarwyeraj, codzienny paciera swój, pawel konieryt trzykrotnem udziwieniem się w pierś i wyrazami: Boże, bądź miłościwo mnie

grosznemu! Teraz mówił: Bore, bądź miłościw jej grosznej! I powo-
 łował to wiele razy, coraz głośniejszym, rześliwym szeptem i coraz
 silniej piesząc o pieśi udziwiającej. Potem umilkł i tak niecht, jakby go
 w chwili wcale nie było.

Narazem o świcie, Andoia obudziwszy się, robażyła przez drzwi
 skwarte parwa rajętego w sieni pilną, jakas robotę. Ku glinanej
 podłodze nachylony, z pilnem poruszeniem ramion coś lepił, czy mizit.
 Wznowszy się z ławki pobiegła i robażyła, że istnie miezrat ani mo-
 kę, glinę z mwałkwnem natowionych w lecie nadwzecznych motylków,
facia rwanych i lepił z niej wielkie, rólbe kule.

Wiedziata Dobrze, do czego kule te stwaję mają. Krucione do wody
 rozsypują się po niej roje spalybiki tonyów, ku którym zbiegają
 się gromady ryb. Miedrac o tem, zadrwiła się jednak.

— Na rybe pojedziesz? zapytata.

— A jakże! woda dria' dobra, odpowiedzial.

Poseta ogień w piecu rozkładać, parwet tym^{nasem} ~~krucione~~ nie prose-
 skhadrat jej wcale. Mepinwszy kilka glinianych kul, na ławie
 w izbie usiadł i z kracęgo na stole bochna spory kawał chleba

uhoiit.

Wyglądał prawie tak samo jak zawsze, trochę tylko potierki mu za-
party, ale kobieta wiedła się temu nie dziwiła, wiedząc, że od kilku
dni ciepłej strawy nie jadł i wzięty był. Teraz, zjadł misę kroup-
niku, który mu spiesznie przygotowała - i wór z glinianymi kulami na
plecy zawieszony, jak Angiel wędził o ranie, opart. Dobąd nie wa-
le do Andoci nie mówił, zdawał się nawet myśleć, że wiedła jej pa-
planiny, to ubolewaniami to z chichotami zmieszanej nie stywał. Teraz
popiero, czołke na głowę włożywszy, z worem na plecach a wędami na
ramieniu zbliżył się ku niej.

- Dziękuj, kummo! za przyjaciół i za pocieszenie i za wszystko, dziękuj!
Niech pan Bóg nagrodzi!

Mówił to powoli i przycisnionym głosem, ale przyjaciele głowę kiw-
nęli i ręce w gliny kółka do starej kobiety wyciągali. To rozkuli-
to. Do rozkulania się, tak jak do gadania i chichotania jedynobaj-
nie skłonna była. Czarne, okrągłe oczy jej zwilgotniały, powieki za-
mrugały.

- Miema za co, miema za co, ot i chwata Bogu, że sobie, Pauluk, ro-

195

rozum do głowy powrócić...

Kiedy wyszedł, wybiegła także z chaty i chwile patowała jak z góry
 ku niej schodził. Bosa jej stopy prawie do kostek przegrzane były
 w błocie, a ręka prawie jak kołobka ciemna, pomarszczona, z pola-
 ni od pracy powykonywanemi, szybko za odchodzącym kwehita w
 powietrzu znaki kryła. O dwadzieścia lat od niego starsza, malut-
 kiem dzieckiem na ręku go nieważ nosiła, potem, dobrym i rozum-
 nym człowiekiem zawsze nazywała, kilkoro dzieci do chrustu z nim
 krywała. Muru swoich rządnych rozbiorowi nigdy nie poddaje
 nie daje im rządnych imion, ani myślatek, ani wiedziata o
 tem, że dla człowieka tego ma przyjaźń serdeczna, ale je czuła,
 tak jak Paweł ani rozbierał, czem są, rany i deptanej miłości i
 wiary, tni po imieniu ich nie nazywał, ale je czuł. Takie u-
 czucia nierozbierane, nie nazywane, obrywają, rozległe niszczące
 ludzkości, lecz dla tego, że kwitną, niska i są berimienne, miesz-
 kające gór nie mają, że ich wcale niema.

Jednak, cokolwiek czuł, żył dalej jak zwykle i tak prawie
 jak zwykle wyglądał. Potierki mu tylko schudły i ugarły,

co kwarc i bez tego zbyt nieco stęps, więcej jeszcze wystrzyżto, a od
skroni do skroni otworzył ją warški, szorstki, siwiejący zarost. To roz-
promienienie, które przez czas jakiś wyglądało mu czoło i cichą me-
sotolicą napelniało oczy, zmiknęło; pozostał wyglądać o trisć lat
młodszym niż był, nawet zdawać się mogło, że gdy innym mie-
siącem byłko, jemu baba przybywały. Oczował jakos' i zupełnie już
nie rozmawiał. Ale postawa jego była tak samo jak i dawniej
prostą, silną, srod pracy gibką i do wrypskich trudnych poruszeń
cała wybornie wyćwiczoną. Pracował też tak samo jak dawniej,
nawet więcej niż dawniej, bo i na rzec, i gdy rzeka znajdowała
się w niepomysłnym dla rybolowstwa stanie, w polu i okolo cha-
by. Własnego pola nie miał, ale pierwszego zaraz dnia, gdy silny
wicher i gwałtowne na Niemnie fale, wszelką nadzieję jakiego-
kolwiek połowu odbierały, do sawagra poszedł i zapuścił, wy wryps-
kie półko jego już porwane.

Filip właśnie zakłopotany był tem, że Dobad jeszcze; choć pora
spornioną była, paru morgów pod zasiew wiosenny zarwać nie

197

adotal. Wiele w tych czasach roboty miał przy prowie, a Danilko
 do ptuga nierupetnie jessze był zdolny. Pawel milerac, konia,
 szwagra do ptuga zaprowadził i w pole z nim poszedł. Ować uniał,
 ale na wodzie nigdy pędrac, najej choto roli nie lubił. Teraz prociem
 wolal takie mieć, niż nie mieć żadnego. Młócić kę rborę i ptoby
 naprawiać szwagrowi pomagał; Ułana mu w zamian, szmaty
 prąta, adier naprawiała, chleb piekla. Ale i na wodzie pływającej,
 na polach szerokich, przyroda w wiecznej obojętności zakreśla
 wieczne swe koto zjawisk, a prace ludzkie spotykają się, że
 kurnoszonemi przez nią, nieprzekwyciężonemi zaporami. Bywały
 pory, w których reka dpychala od siebie rybaków, a pola rolni-
 ków nie potrzebowały. Wtedy Pawel wychodził na tę drogę, z któ-
 rej przez kilka dni po zniknięciu Franki oem prawie nie spuszczał
 i szedł nią dugo, daleko. Ję, cęsto głowę podnosił i z pod z pod
 darsku cęaphki, wyterżone spojżenia po bocznych dwożynach i ar pod
 skraj widnohrogu rucal. Po szerokij równinie, pod rosnącemi srod
 niej gdrieniegdzie laskami, na niewywarinych szlaczkach dwożyn
 i miedr, cęgpi wrokiem szukat. Czasem stawał, wyżej jessze

http://rcin.org.pl

twarz podnosił i więcej wódek wyteriał. Pod łaskiem na tle ogólnej
szaryzmy świata czerwonej, albo u skrajnej jednej z drzwi spo-
strzeżył drobny punkt ruchomy, wlepił w niego zaniepokojone oczy
i po najbliższej miedzy, krokiem szerokim, na spotkanie jego iść
zaczynał. Niebawem spostrzegł, że był to jednokrotny wódek,
którym jeden z sąsiadów jego wracał z miasteczka, albo wlokł^{by}
się o kiju zebrał, albo kobieta z głową od chłodu w grubą płachtę
zwiniełą, i pod ciężarem ~~z~~ wódek kartoflami czy chlebami napet-
zionego przygarbiona. Wtedy na puszczy i mokrem polu, w po-
wiechru od masy jesiennej szarym i od chłodnego wiatru szumią-
cym, brzmiało krótkie podwołanie.

- Niech będzie pochwalony...

- Na wieki wieków, spokojnie odpowiadał Paweł i ku spotkanej
istocie ludzkiej zwrócił głowę, skinąłszy ręką dalej, drugo jeszcze,
aż do zupełnego zmiwienia. Teraz, gdy o zupełnym już zmiwiechu
do wsi powracał, z ciężkich chmur listopadowych spuścił się
deszcz rzęsy, a wiatr gwałtownie szumiąc, skręcał go w zimne i
ostre bice, które z głuchym hukiem uderzały o ziemię, a twarz i

199

plecy idącego siewty. Do chaty wsiędłszy, Paweł łamykę zapalił
 i z gorącego pieca wyciągnął garnek ze strawą, którą sobie na dzień ca-
 ły zrana upiekował, wyjął. Siemnię jego ^{była} zimniejszą i ściskającą,
 po niej woda świeża. Nie zdymował jej jednak. Na ławie usiadł
 sry Drewnianą tytkę w garnku zabawił i do ust podnosił bardzo
 powoli, głęboko o smaku myślał i wciąż na okno, ciemną płachtą gru-
 bej ciemności zawieszoną patrzył. Można by myśleć, że po raz
 pierwszy w życiu ciemność tak widział, tak się w nią wpatry-
 wał. Głęboko zaś wiatr przeciągnął zasunął i deszcz głośniejszy o
 szanie zasieki, ręką jego z Drewnianą i krownikiem napelnioną
 tytką zatrzymywata się w powietrzu. Można było przypuszczać
 że te pomysły odgłosy natury, przy których jednak przez całe życie
 zwykł był bezpiecznie pracować, albo spokojnie usypiać, teraz go
 przekształcały. Garnek i resztki chleba ze stołu na piec prze-
 niesiony, z broda ujęta, w palce stanął i znów w zamysle
 głębokim na ciemność okna zalegającą patrzył i odgłosów na-
 pełniających ją słuchał.

- Ach, ach, ach! z piersi jego wydobyło się westchnienie.

- Bore, zmituj się! Bore zmituj się! zaszeptat i jednoczesnie, lampkę ze sto-
tu odjąwszy na małym oknie ją postawił. Czyżby dla tego ją tu, tu,
przy drobnych szymbach chaty swojej umieszczał, aby kierowniczym punktem
była dla kogoś, do tej chaty może dającego? Czyżby tak zarliwym, czy-
by gorącym szepciem zmitowania bożego wrywał dla jakiejś istoty ludz-
kiej, o której wybierał sobie, że może ciemność listopadowej nocy, fale
wiatru i białe Deszczu, wiatra, swą postać, dając tu przewyżnata? ~~Był~~
~~ze stotu na okno lampkę przeniósł, waha mu trochę drżała, a po chu-~~
~~tych polichem toczyła się dusza, bityrera, kropła. Ale wnet potem,~~
przy oknie na ławie usiadłszy, zaczął pod światłem lampki na-
prawiać w niewodzie schody, przez ostatni potów zwrócone: stalowa
iglica szybko potykniała mu w rękę, gdy pilnie i wprawnie porwa-
ne oko sieci nowemi następował. Zadrzewiał je, świątał, sznur z
kłębasego mu u stop wielkiego kłęba wyrwał i zdawać się mogło, że
ciatem i duszą pogroził się w tej robocie. Ale dusze ludzkie mie-
wają czasem szepty nieustanne, które ani pod czas jedzenia, ani podczas
pracy, ani w ciszy, ani w gwarze zupełnie nie milną. Nie prze-
schadzają, one rzucił toczyć się torem najwyższym i wrytkim

narzędziom ciała i myśli spełniai własciwie im czynności, ale są sa-
 me jakby drugiem, spodem płynącym życiem i jednym więcej, tajem-
 nie działającym narzędziem istnienia. Paweł także, jakkolwiek wie-
 czeu spokojnie spoczył a potem tak pilnie popraczył się w robo-
 cie, że aż głowie jego sapanie napętniało cieższ irby, nagle głowę
 podniósł i przybrał postawę człowieka z wytworem czegoś stucha-
 jącego. To tylko różny kształt Kurta, na Kołukowem podwórku
 szarechał. Ale ^{my} kogo w tej spódnionej porze mógł on szarechać?
 Czy razem ze szarechaniem jego nie orwa się w płota kooki ludz-
 kiej postaci nieśmiałej, zmęczonej, rzęblej? Nie, starym swoim ochryp-
 łym głosem Kurta szarechał kilka razy i umilkł, a żadne kooki
 słyszeć się nie dały. W ręku Pawła mrowi błyskał szareta iglica.
 Tur za nim, w kacie irby zatopowały myszy; objęwał się i robił
 matę zwinne zwierzętko, z błyskawiczną szybkością pod ścianą prze-
 biegające. Widok ten sprawił mu znać przyjemność, bo usmiechnął
 się i głowę pokręcał.

- O! głupie stworzenie! czego ona boi się? Przygotuj do mnie, bo-
 bym jeżere i chleba troszke nakruszył!

http://pauze.org.pl

Wtem, drzwi od podwórca w sieni skrzyppnęły, wywaranie skrzyppnęły.
Pawel znnowa przybrał postawę człowieka z wyteraniem wstuchane-
go w ciszę. Może tam ktoś wrzeł, u progu stanął i do izby wejść śmia-
łości nie mając, stoi w ciemności drząc od ~~nie~~ jakiegoś odriemia i stra-
chu? Świeć i iglicę na ławie potoczył, wstał i z lampką w ręku do
sieni wyszedł. Lampka jakkolwiek mała, całą sieni oświetliła; dra-
bina o ścianę oparła w niej stała, drewniana skrzynia na poracho-
wywanie w wodzie ryby, wiadro wody, beczulka z ukwaszoną prser. Ula-
kajusta, ludzkiej istoty żadnej nie było. Pawel do drzwi wyłobowa-
nych podszedł. Wchodząc do chaty nie rankinał ich dobrze, zapewne też
wiatr je z przeciągłym skrzyppnięciem otworzył. A może nie wiatr?
Może to ktoś do chaty wejść chciał, ale z nieśmiałości, z niepewności jak
w niej przyjętym zostanie cofnął się z progu i teraz na ścianę, pod
deszczem z okajm ciekającym, pokornie, żalostnie stoi? Lampkę na nie-
mi postawił, przed chatą wyszedł i hookiem powolnym, ze wzro-
kiem w ciemność wyteranym, dołota ją obrzeł. Przewedł nawet
wzrost płothów ogrodu i dziedzińca, z nad wiekiem wół na niepre-
niknione cierności, pole i drogi w sobie krzyżące, popatrzył. Nigdzie

Nigdzie nikogo nie było; tylko stary Kuba w ciemności nawet go
 pozornawszy płatek poruszczył i o rękę jego zimnym pyknięciem uderzył.
 Ręką po kwiatach głowie psa powiół i ręką z nim do izby powró-
 cił. Lampkę, w sieni z sieni podjęta, znówu na ścianie postawił i do
 roboty swojej się zabierał, gdy znówu coś zimnego i kwiatowego otar-
 to się mu o rękę. Kuba głowę podniosłszy patował na niego wzru-
 mem, smutkiem, prosięcem okiem głodnego, ziębłego zwierzęcia.

- Biedny by!

Wziął z pieca kromkę chleba, piec ją dał i z widoczną przyjemnością
 na jedząc zwierzę spoglądał, a gdy jeść przestało drzwi otworzył i tagod-
 nie ale stanowczo wyjść mu z chaty rozkazał. Biedne zwierzę!

Zimno mu na wietrze i deszczu, ale cóż robić? na podwórku noc-
 wać musi, aby chaty, stajni, świnia od stobieża strzedz.

- Wszelkie stworzenie swój żal i swoją biedę ma. czemu to tak?

Kto jęko znaje?

Nad tem pytaniem, z brodą w palce ujętą, myślał Stugo. W samy
 wieczny myślał on nad przepaściami, nieogłębioną ciemną zagadką pow-
 szedniego cierpienia świata, tylko że ani jej po imieniu nie nazywał,

ani rozbiorowi podawał. Ale brzośliwy bieg myśli, smutne oczy szpile-
go psa, utamne tajemne żale i litość bezbronna litość nad stółką,
płochą, prośną, duszytką, która od niego w świat pomieszczeni i rzędy
uleciała - sprawiły, że istnienie zagadki tej erut.

Przez wszystkie ciemne, jesienne noce, na oknie Pawła, lampa pali-
ła się do późna, tuż przy szybach zwilżonych od mgły lub deszczu.

Z drogi i drózek, przerywających mokre i ciemnością pokryte pola, wy-
glądała ona musiała jak raptakane drobne światła. Zbliżała do-
stregali jej parobcy i dziewczęta, do Koźluków na wieczerznicę idący,
ale uwagi na nie wcale nie zwracali. Lory Pawła przestały zaj-
mować wszystkich, odhad stał się znów spokojnym i żył jak zwy-
kle. Nawet Mława i Filip wradko do niego zaglądali. Zajęci byli
swojem, a gdy nie pracowali, spali lub z sąsiadami gawryli. Jed-
nak, dziewczęta, które z kotworkami swemi, najkrótszą drogą około
chasy Pawła do Koźluków przechodziły i parobcy, w celu strasze-
nia dziewcząt za węglami ścian lub ratowanymi płotków przy-
siadający, słyszeli nieraz z za tego okna blade i raptakane świa-
telkiem polyskującego wychodzące drzwone odgłosy. Był to raczej od-

głos jeden, monotonny, do głośniego mowienia, lub nieustannego wyb-
kowania zgłosek i wywarów podobny. Danilko, najśmielszy i najciekaw-
szy, zakradł się raz pod okno, spojrzął przez nie do wnętrza izby, a
potem wyszłszy w chacie Koźluków zgromadzonym oznajmił, że
dziadko siedzi i czyta.

- Dalbóg czyta, - iderując się w piecisi, z wybrzeszczonemi oczami
wrysięgał, - z książki czyta!

Warto kto temu się dziwił, ^{co} ~~co~~ dawno już we wsi wiadano, że
Pawła ^{żona} ~~żona~~ czyta nauczyła. - Oj, żonka! Kab hitakich na
świecie nie bywało! spluwając i ogniście ciewieniąc się, mówiła Ułana.

- Cota to jęgo i korupje z ożenienia się że czyta teraz umie! z głoś-
nym śmiechem Dawid Aleksey; z blizku jego szafirowych oczu jednak,
widac było, że ^{myśl} o umniejszości wypania obudrata w nim trochę żalu
i podziwu. Torby był Dumny, torby prawdziwy rej we wsi wodził, gdy-
by ją posiadał!

- Istobnie, Paweł w Stugie zimowe wierszy, czytał. Co? jak? Głowic
niego samego, wierszy, które wozar śmielej, a częściej pod ścianami
porzebigały i starego Kurty, który niekiedy, w żółty i błoknisty kłab

zwinięty, w stóp jego, przez nocnych godzin w ciepłe przesygniał, — nie
wiedział niht. Jest zaś na świecie miłośko ludzi którzy gdyby wie-
dzieć o tem, do śmiechu braliby się za boki.

Było to tak. Pory schyłku dnia Grudniowego do chaty wszedł, z rze-
bły i zmezonny, bo razem z Danilkim cały dzień na rannorłej re-
ce przepędził, przewalbi w łodzi robiąc i się w nie zapuszczając,
co rzecz ^{Ładna} ~~ładna~~ nie jest. Kilka toni w ten sposób zrobili i żadna nie
była zupełnie pomysłna. Mały wynik, wielkich wysiłków! Nie będzie
żadwet miał z czem jutro do miasteczka pojedzie, do tego kupca, któ-
ry razwyczaj towar jego hurtownie kupuje i sam go już do większe-
go miasta wysła. Niepowodzenie to porażenie nie martwiło go bardzo.
— Mniejsza o to! Nie dał Bóg dris, da jutro!

Reka machał, na ławie siedł. Głodnym nie był, bo Alana jemu
i Danilkowi, tam na łód jedzenie przynosiła; ale koczka z siebie
nie zdymował. Mroź silny, wiatr ostro do spikku kosił go przesnik-
nety. Budy kró miał na sobie do kolan wysokie, a na nich jeszcze
bezkształtne wory z wójtku, dla większej ciepłoci sianem wypchane.
Wtem ubranie na ławie odpozywając, powolnem spojżeniem wo-

diał po sobie, który, ostatki dziennego światła z blaskiem śniegu
 zmieszane, napędziły biały, mlekawy jasności. Przygastem powol-
 nem spojżeniem zmęzonego i nie wesolego człowieka, prawe obej-
 rzat ściany, które po raz ostatni przed ożenieniem się jego pobielone
 dobrze już od pyłu i dymu zczerniały; - na jeden kąt, ten, w któ-
 rym za miotłą i dwoma koszami z toriny najbardziej dochazywały
 myszy, i na drugi, w którym stała pusta skrzynka Franki, po-
 patrzał, aż wrodek jego przesunął się po napętniającej kąt trzeci
 czerwonej szafce i w tenże na niej przedmiocie jakimś ułknął.
 Przedmiotem tym była książka w rudniatej i ętowniałem postawie-
 ni przyrodobionej oprawie. Serata ona pomiędzy lampką i samo-
 warkiem, w tem samym miejscu, na którym ja, był potrzyty we-
 dy, gdy Franka po raz ostatni z kocieta do chaty jego powróciła. Wię-
 ciej niż trzy miesiące upłynęło od dnia, w którym z wreki do domu wró-
 ciwszy Franki tam nie znalazł, do późnej nocy na nią oczekiwat,
 aż skrzynkę jej otworzył, i zupełnie próżną zobaczywszy, domyślił się,
 że w świat poszła. W świat idąc, jego wtamowi nie poruszyła, palcem
 nawet nie dotknęła, choć dobrze wiedziała gdzie równość i drzwi,

http://cin.ggl.pl

i piniądre znalazé mogła; ale wszystko co do niej należało, mijskie
 Tachmanki swoje i blyshkotki, zabrata. Jednej tytko swojej rzezy nie
 zabrata: tej ksiarki. Jakim sposobem mógł on dobać jej nie spo-
 stowedr? Podziemne lampke, a hilka rary i samowarek z szafki edy-
 mował, a ksiarki nie spostregł. Czy głowę miał tak pełną, uszula-
 kich przypominien, oczekiwani, przypuszczeni, że tytko rzezy codziennie,
 niebedne, umiescié się jeszcze w niej mogły. Chci' całą przeszłą zi-
 me, nad elementarzem cześć przesiadywał, i pod sroga dyrkeha, Fran-
 ki, albo gdy ona rozkaprysita się samodzielnie, cały jui' elementar-
 przylabirował, nie przywyłt jednak do tej rzezy krodnej, drimnej,
 z eudem prawie graniczącej, jak byto czytanie, tak dalece, aby mu
 ona codzienna, i konieczna, była. Jednak przy nadziejaco biatym skto-
 nie dnia zimowego, w ciszy, której nawet nie przewywały tym warem
 mycie srelesty, po jiwacy, która mu przyniosła ^{daleko} więcej znieczenia niż
 kowryjci, nawet, że mu czegoś dokliwie, dokliwie brakuje. Dla te-
 go to more' tak stugo i pilnie oczami po irbie wodzil, aby w niej
 spostowedr to, czego mu brakowato. Wstrząsnął głowę i wymówił.

- O, szczęśliwid ludzie! Dobrze im!

http://m.01.pl

208

Myślał o ludziach, którzy Długie zimowe wieczory w kawałku spędzali, albo na piec wstawy przerypieli. On nie tylko wódki i upijania się, ale samej kawozmy, jej katasów, smrodów, ciarnoty nie lubił. Odpychało go coś od niej i konie. Opatym także nie był, a w siostry nie chodził teraz wcale, choć i w przyjaźni z nią był, bo tam także ciarnota była i wieczorami ludzi jak mrowia. Żeby choć Andoia przysła! Ale nie przychodzi. Wnuki jej podobno porozowały.

http://kto.pl

Teraz, na książce, wypadkiem spojrzawszy, wstał i ku szafce poszedł. Gdy przez irbę szedł, pomimo pięknego swego wzrostu, w kornich i wyłożonych wórkach na nogach, bardzo podobnym był do grubego, ciężkiego niedźwiedzia. Kawałki lodu w gesty i kółki jego rąk wplątane, w ciepłej irbie odmarzły i kroplami ściekały na wetnisty holnicor kornika. Książkę z szafki wziął, ku oknu przyniósł, na okładkę jej kilka razy dmuchnął, końcami czerwonych skoskniatych palców, z posranowaniem, ostrożnie, reszkę pyłu z niej start. Potem, na ławie usiadłszy, okładkę podniósł i na pierwszej rurar karcie, w grube, dwie libery tytulu wrook wlepił.

Zrazu, znaki te, jakkolwiek bardzo wyraźne, w nierównoległe skłony
możemy się mu przed oczami. Od brzech misiecy ich nie widać —
wał, odwykt. Już byt przyzwyczaj, się, rozumiał, zapamiętał, a
lewar. znów odwykt. Jednak po paru minutach, pierwszą literę, roz-
poznał wyraźnie.

— S... bakał.

¶ potem, to z tłumaczeni, to z kłótszeni zawsze przeciw' Josi' Strogini
początkami, kładę z liter wybąkując, sylabizować powiakt.

— S - u - z - stw, b - a, ba, stw - ba ...

Dr' poruszył się na ławie z ukontentowania i bakał dalej.

— B - o, bo, z - a, za, bo - za.

A potem, kładę sylabę, oddzielnie i dobitnie wymawiając powtórzył.

— Stw - ba. bo - za.

Ustąpiło najmniej kwadrans, zanim te trzecie' liter w dwa te wy-
sary stoczył, ale podobaty się mu bardzo. Więc zaczął dalej.

— C - z - y, cy, b - i, li, cy - li...

W taki sposób, cały napis pierwszą stronnicę, chryżując, poruszył,
• aż do umieszczonego na samym jej Dole roku wydania książki, które -

ktorego nie przecyfał, bo cyfr na papierze wówczas nie umiał.

Na zmianie był bogle; przy sprzedawcy ryb i kupowaniu potrzebnych sobie przedmiotów; prawie nigdy w badawaniu i odejmowaniu cyfr omyłek nie popełniał, lecz rzadziej z nich wyrytał, ani też mniej nakweśki nie umiał. Te więc certyfikaty, zupełnie dla siebie nie zrozumiałe opuścił i krótko, przewoźniczy, powrócił na następną kalen-

darowe wiadomości sylabizować.

- k - o - k, m - a ma, ... rok - ma ...

niezmierzone trudności, w niektóre z liter po całej minucie osy-
wlepiając, ręce pod stołem zaciskając i łamiąc kark, że aż stały
paleń borereraty, przecyfał.

- Rok ma dwanaście miesięcy, tygodni pięćdziesiąt dwa...

Oddawna i bardzo dobrze wiedział, że rok ma dwanaście miesięcy
i 52 tygodnie, niemniej nie było go niezmierzone, że bo wyrywał
w książce. Podniósł głowę i usiłował, że zrobiło mu się bardzo go-
rawo. Usiłował się też spracowanym niezmierzone, daleko więcej niż
po zrobieniu kilku toni na ramawaty wrec. Potem mu na stole
świecił. Dojął korych i usłyszał, że chaty Koźluków naprawił, a

a potem z coraz Dalszych chwał, coraz słabiej dochodzące pianie kogutów.
Wież północ była już bliższa. Przerzytanie tytułu książki i uwagi,
że rok ma 12 miesięcy i 52 tygodnie, zajęły mu cały drugi wieczór
zimowy. Pamiętał, że przy ostatnich świątecznych dziennych książ-
ce skwożył, lecz wcale nie pamiętał jak i kiedy lampkę zapalił. U-
czyńcie' to musiał całkiem bezwiednie, utopiony w myśleniu o tem jak
staryci znajdując się w tytułce a nadwzorajnie trudną, do stworzenia sy-
labę, stworzą z liter.

- O - h - r - z - e - s ...

Cały kwadrans potem, już przy świetle lampki, mężył się nad sta-
niem w drzewie jeden tytuł pojedynczych drzewców, w myśle, z gwał-
townem poruszeniem na ławie całego ciota, wykorykował.

- Korzeje...

A po kilku jeszcze minutach, przerzytał cały wyraz.

- Korzecizanie

Napełniło go to takim zadowoleniem, że ze spoczonego ciota po-
znikały mu wszystkie amaryzki, a oczy od książki na chwile
odwrócone, świeciły znnowa czystym, pogodnym, jak u drzewca nie-

niewinnym błądkiem: W ten sposób spędzał potem prawie wszystkie zimowe wieczory. Poruszył już był o adwencie, o suchodniach, o tem kiedy kościół zakazuje ślubów i wesel matryńskich, o powinnościach względem Boga, bliźnich, samego siebie i zaczął właśnie rozdział traktujący o Sakramentach ~~Stych~~ kiedy do irby wsunęła się Andocia. Było to już przy końcu Stycznia; Paweł powierzył hypodni oim stronnie poruszyłabizomawory, zaczął już czytać po wierchu. Pamiętał dobrze, jak nieraz, zmdzona i niecierpliwiona Francka nad gotową mu korywatą: „po wierchu czytaj! No, czytajże już, duonin, po wierchu!” A kiedy on w takim sposobie rozkazu tego spełnić nie mógł, książkę mu z rąk wyrywała i z wielkiem poruciem własnej wyższości, które w niej się ~~zmdzenie i niecierpliwienie tłumito~~, jak się to po wierchu czytać pokazywała. Teraz próbował zaczął sam po wierchu czytać i przy tej stokroć zwiększonej pracy zmdowała go Andocia. Dwoje wnuków jej wyzdrowiało, jeden umarł; przysłała kuma Dwiedzie. Trochę z nią o umarłym wnuczku i najmłodszym synie, którego świeżo do wojska wzięto powozmawiawszy i guszhami,

których jessere trochę w chacie miał je, powrestowawszy, Paweł do ksiarżki wrócił.

Chudozia, z głową, jak od mrozu ptócienną, ptachką awinięta, że tylko nos rądaty ukazywał się z ra niej i ciarne oczki potyżkiwały, niebytko nie wiele przeciw wytanin Pawła w jej obecności nie miała, ale z niemierną ciekawością przystuchiwac musię zakreta. Stopniowo, ciekawość ta umieniata się w skupienie wyterkami uwagi i sluchu. Siedząc na stolku, pomałnie skamieniata. Ogryzek gorszki z ręki jej wypadł. W stugiej siedzię i starej ptachce, która jej głowę i ceta, prawie kwarc grubemi pazdami chrywata, miała porów wyroszibionej z kamienia figuroki. Paweł, to sylabizując, to krótsze i takwiejsze wyrazy po wierschu wybakując, wybat.

- Czyny ludzkie, żeby mogły podobac się Bogu, muszą być niebytko dobre, ale nadto jessere nadprzyrodzonymi, czyli pochodzić z nadprzyrodzonej łaski bożej...

Kamienna figuroka, na stolku nieruchomo siedząca, nie a nie nie rozumiała. Gdyby kto ja, bił i rabił, w tk maerzyty,,

„czyjś ludzkie nadprzyrodzone w najmniejszym przybliżeniu wy-
 stąpiłyby nie potrafiła. Niemniej ogarnia ją rozrywane i
 toś i skronka, tak zupełnie jak gdy w kwiecie księżyc z koral-
 nicy o Azyjancach, Socyjanach i różnych innych heretykach
 mówił, a ona, nie a nie nie rozumiejąc, do wdychania i ptasem
 jednak ohotę usuwała: More świątki w codziennym życiu
 nigdy nie styżane i wyprawy pięknem światłości namaszczane,
 - tak jak to u istot innego niż ona, widać widać muzyka,
 - a dnie jej duszy kładły i wznagaly ubojone uczucia i za-
 myśli nasze; kiedy Paweł wybrał następnie o dwójcej łasce
 boskiej, poświęcającej i przechodzącej, Audocia głośno westchnęła
 i cwać wziętej, głosić, przeciągłej wdychała, aż gdy niecierpliwie
 powoli przeczytała: „Zwy-raz-ne-mi i naj-ob-pit... s-z-e,
 m-i, najobpikremi ka-na-ta-mi łask boskich, są s-w-i-ż-
 świs, t-e, świsze sa-kwa-men-ta,“ głośnym ptasem i
 lamentem wybuchnęła. We dwoje rzyta, potę siemniegi kwarc
 zakrywając, lamentowała.

- O, zabral Pan Bóg najwyższy, do chwaty swojej zabral, ro-

robaczka mego maleńkiego, Tadeusza mego miłego. Zmarła -
ta dziewczyna jak ten kwiatek pod śniegiem, stoczona się ze świa-
ta, jak ta jagoda... A tu mnie ludzie i Phredorka rabrali,
synka mego najmłodniejszego, chłopca mego najmilszego...
W soldaty mnie iść kazali, ciękie ruce na plecach nosić, do
chwały rodomienkiej daleko iść...

Tak pewnie czas jakiś hotosita, w potę siemniegi nos ucinając
Deszczem ten płacząc. To w mówito, z łaską boską, dwójką i
najobfiksami jej karami, w najmniejszym związku nie so-
stawato, ale drwiczki drwone, a światło były są okruska, która
na rozraloną duszę jej spadając, z równowagi ją wytrąciła. Tak
we wypaniaty i wreszcie oświetlonej sali, przy drwiczkach stonn
mistrzowskiem smykiem poruszanych, po błędnych polichkach
modnie ubraniej damy, płynąc i racynają ciche, ~~głosne~~, bo z
duszy gorsetem ścisniętej dobywające się try.

Andoria zaś hotosita, a Paweł książkę samknauszy, pocierat
ją prawoną, łagodną swą mową. Mówił o woli boskiej; o tem,
że otowiek a robak to wresztko jedno, bo robak pewnie ryba, a oto-

wiek przez ziemie potkniętymi być muszę, o hem, że Chwedor z wojska za-
 pięć lat powróci i że po śmierci Tadeusza jeszcze jej dwoje wnu-
 ków zostało; kobieta w siemiedze i szarą płaciznę w grubie fatdy
 dołota głowy rawniaranej, szapniowo ciekła, mierzochmiata i rnowa
 do kamiennij figuorki stawata się podobną. Makowice, po war estal-
 ni nos potę siemiegi utarłszy, patorae na Pawła tajemniczym
 szepstem rozpytała.

- Ale, a o tej... nie słychać?

W orach jej, z ter jeszcze nie oschłych, świeża żywa, niecierpli-
 wa ciekawość. Przez kilka tygodni Pawła nie widywata; może
 więc w tym czasie, w stosunku jego do Franki, coś nowego zarodziło.

Paweł dość długo milczał, a potem powolnym, monotonnym
 głosem mówić zaczął.

- Nie ja o niej nie słyszał, nie ja o niej nie wiem i Bóg tylko
 święty wie, co tam z nią się dzieje się... gdzie ona...

Po chwilowej przerwie mówił dalej.

- O! biedna, niesreśliwa! Znów na wolocarskiej ryzie, na ponie-
 wiek i na wszelkie stości swoje i ludzkie poszła...

Żywio dusza jej zgubiona i bez ratunku nijakiego w piekło lecała...
 A ja myślał, że ja wypracowałem... od meki na tym, a od potępienia
 na kamiennym świecie wypracowałem. Nie chciała! nie wytrzymała!
 Czysta pijawka, choć i wódki nie pijała! Oj, biedna ona, biedna!

Poszedł mówić, a Awdocią pobrała na niego i pobrała. Widać
 było, że dosyć wydrwić się i prawie usrom swoim niewyży nie mogła.
 - To ty, Pauluk, nie quiewasz się na nią? tonem odzwierzenia na
 pytała.

Reko machnął; nie na kobietę, z którą rozmawiał, ale kiedyś
 bok, na ścianę, patował.

- Nijakiego quiewu i nijakiej pretensyi ja do niej niemam. Do
 siebie pretensy mam, nie do niej. Inaczej widać trzeba mnie
 było z nią postępować...

- A boż! inaczej, pewno, że inaczej... z zapalem zdeptała Awdocię.
 Panowanie jej Daleś... do pracy nie naganiacieś... w posiech jak ta
 świnię w barlogu, wylegiwata się... cukierki jak ta pani, smoch-
tała, charbata pita...

Oni rasmobata się na ławie i rekami rozmachata, tak przecinała

była temu wszystkiemu w Franka robota.

- Żeby powróciła, po długim milczeniu przemówił Paweł, jużbym ja teraz z nią inaczej...

- Czego jej powracanie? Nie powróci... Marcelła z miasta przyszedłszy mówiła, że już jej tam niema Musi ze swoim lokajem gdzieś dalej powleka się...

Pantomimy były zaświeczone, ale przedko powieki spuścił i ani słowa Audoci nie przemówił. Ona też niebawem wstała, głowę kiwając, „bywajcie zdrowi!” a potem: „Niech będzie pochwalony!” powiedziała i wyszła.

Po dniu mroźnym i wiehornym, noc zrobiła się burzliwa. Naokoło chały wichry śęły, dmuchały, widywały, gromiły. Paweł lampkę zgasił, ciemność zaległa izbę, ale w tej ciemności i wśród słabnących, bo wzdymających się głosów wiehron, nie zasnął on, tak jak dawniej bywało, w spokoju i spokoju. Długo, razem z cichymi topotami i szelestami dochodzącymi wśród koryt i misek myszy, słychać było obracanie się na posieckim ciężkiego ciała i głosne przewlekanie wstęgnięcia, aż zastąpił je zaskliwy, błagalny szept, który

po wiele razy z odgłosami pięści pięsi (uderzającej, powbórzyl.

- Bore, bądź miłościw jej gorzej! Bore, bądź miłościw jej gorzej!

~~Chwilami zdawał się, mogło, że pod temi uderzeniami kwada i silna klutka piersiowa pełnie, a ten szepot poruszeni się zaraz w koryt o ratunek wlotajacy.~~

~~potem, ten gwałt ruchów i mowy, razem kapewne z opadajacym gwałtem usnie, opadał i następowały go w różnych odstępach era - wymawiane słowa.~~

- Bore, smiluj się! Oj, Bore, mój, Bore, smiluj się.

~~Słowa te, szumzące tak cicho, że zagłuszał je szelest myszy, to na drugo milinące to znova ozewające się przeciąglej jęzre i ciszej, wydawał się, mogły ciekacym w ciemności i milczeniu nocny, straszący - miernie smilku.~~

~~X~~

IV

Jednak, gdy od zniknięcia Franki bracia zinnu upływata, powszech-
 nem i oddawna ubowalonym zdaniem było, że poweł o niej zupełnie
 zapomniat. W ostatnich czasach, nawet powesetlat. Nie w tem zna-
 czeniu powesetlat, aby w hulankach udniał boat, albo kiedykolwiek
 gośnyim śmiechem wybuchat, ale ludzi nie unikat, w zimowe wie-
 szory znnowu czasem, choć nieczęsto, do chaty Koźluków przychodził,
 dźwi ich na kolana boat, catował je i z figlowo ich, albo nierozum-
 nego gadania cicho, ale serdecznie śmiał się. Wprawdzie postarzał
 widocznie; tyšina powiększyła się mu nad czołem, wązki zarost
 polichki starająy bielot, w nos' więcej, plecy tak dawniej proste i
 gładkie w okolicach barku trochę się pomyparbity, co najwięcej by-
 to widoczne kiedy szedł, stopy od ziemi powoli odrywajac. Nie dź-
 wito to przeciw' nikogo; wszak lat mu przybywato i pracował wiele,
 daleko więcej nawet niż przed ożenieniem się, a z taką samą roz-
 kocią i siłą jak i wówczas.

http://rcin.ug.edu.pl

Jednego z pierwszych dni marcowych, od rana do wieczora zajęty był przygotowywaniem narzędzi, do wiosennego rybołówstwa pobrzeżnych. Lody w tym roku pisały i śniegi stały wczesnie, szeroko rozlana rzeka podmywała piasek ~~na~~ przeciwległego brzoju i o stok góry na której stała wioska, bita wysokimi, pionistymi, szumnymi falami. Śródkiem, szare i widęte fale bystro unosiły wielkie plamy białej piany i czasem jeszcze drobne ostawy lodu, które, gdy słońce świeciło, uniewoływały okruciami ślota i tęg. Niekiedy, piasek i żwir z nadbrzeżnej ścianki osypywał się z monotonnym i stugim szeleskiem narwałniczy, albo o stoku góry przez wodę podrywany, z wielkim hukiem i pluskiem stawał się i do wody wpadał ciężki kamień. W powietrzu unosił się już rapach odmawleją sieni i odrywały się gwały odrywającego kształtu, lecz natura była jeszcze szara, zimna, wylpca przesieknieba, buwliwemi ruchami wiatrów i wody wydobywającej się z kuzdan zimny.

W chacie Pawła, żelazne łomy na stuzo już niepotrzebne stały w chacie przy ścianie, na ścianach wisiały naprawione sieci różnych rozmiarów, stół i ławę obrywały świerc ubrzone sznurki

różnej grubości i różnej wielkości z drutu wyrobione haki i haczy-
 ki. Danilko, bwar już wymykły, osmnastolekni, ładny chłopak, z
 powiątą, różową bawarą, cienkimi uszy i filutewanami oczami, przez
 cały prawie dzień pomagał Pawłowi sznurowy kuzie i haczyki
 robić. Zajmował się tem z wielką ochotą, bo tak jak i Paweł do
 rybotóstwa ucrwał od dzieciństwa powiąz, z namiętnością graniczą-
 cy. Przed potudniem, z dzieckiem na ręku przyszedł Młana. Było
 chwalebne już jej dziecko, którego chorciwy odbyły się tej riny, a
 Paweł był na nich, ze zgromadzonemi sąsiadami ochotnie roz-
 mawiał i matce nowonarodzonego wiele przyjaźni okazywał.

Na tych to chorciwach najmocniej utrwaliło się przekonanie, że
 o niegodziwej ronie szpetnie on już zapomniat i nad jej utratą
 sumnie się ani myśli. Owszem; pewno cieszy się, że go porzuciła i
 że to głupstwo, które zrobił, większego nieskrepcia mu nie sprawiło.
 Filip, nawet, na chorciwach syna podpiwszy sobie, wesoto chłop-
 szkiem przystawieniem swagrya zaszepit.

— A co, dziwior? jak toj karaw... — baba z kalos, kalosom lekerij!
 Teraz, Młana, niemowlę w ciepłą chustkę owinięte na pościeli bra-

ta starym w ogień rozniecita i robotowała sroawę, która potem Paweł
i Danillo razem jedli. Przed ogniem stojąc, tak silna, zdrowa, hoła
kobieta mówiła ciągle: to o nowych deskach, których Filip do wyreze-
rowania prochu swego potrzebuje, to o tem, że im pewno trochę
sroaw do nowego sroawnie, to że najstarszy jej, Symonek, gwałtem
butów napinać się już zaczął... O potrzebie nowych desek i matym
zaprasie sroaw mówiąc, z ułosa reszta na brata i bliźnie jej
odczyły potyknowały przystem chciwemi blyphami. Spodziewała się wi-
dzieć i ~~bardzo~~ pragnęła, aby on jej w tych dość warnych ktopotach,
z pomocą, przywrócił. Opowiadając zaś o matym Symonku i jego
zachciankach, śmiała się tak, że wysyłała śmiejące ryby, z ca-
kowatych warg ukazywała. Paweł uważnie słuchał, głowę potakni-
jącą kłusząc, do zrozumienia tem dając, że ktopoty siewtry rozumie i
że do zaradzenia im dopomoc, kolego Kurka, który poufałe witał się
mu u nóg, kartofkami karmił, prosem, niemowlę z powieci wsiew-
sry, trochę je w rekach pokuszał i gwizdaniem zabawił. Z dzie-
cińca Korbulowej chęty dał się słyszeć donośny głos Filipa, żony
przywołującego. Alana dziecko z ręką brata wzięta i śpiesznie wy-

biegła. Wkrótce potem, na przeciwnym brzegu rzeki orwano się prze-
ciagle, po wiele razy powtarzane wołanie,

- Prowoorn! Prowoorn! Po-o-o-o-rom!

Danitho sznur do potowry uległszy powracił i z chęcią wyszedł. Mu-
siat Filipowi na pomoc bieda. Teraz po szeroko rozlanej, burzliwej
rzece prom na lodziach, swostami przeprowadzać nie było rzeczą łatwą.

Kto wie, czy we dwóch podolają? To też, po upływie minuty, bur-
za oknem Pawła, Filip zawołał.

- Dziwio! chodźcie pomóżcie! zmiłujcie się, pomóżcie!

- A bracia swost jest? donwinię zapukał Paweł.

- Jest! jest! odbrzyknął Filip.

Paweł wrażliwy na głowę, wstąpił i tak jak był w krotkiej ściemnie-
dze i wysokich kubach poszedł swagrowi na pomoc pomagać!

Idąc z promem wócił, w izbie było już prawie zupełnie ciemno.

Wona garnek ze strawą, na wieżurnie porostawioną, w piecu umięści-
ła i obwód pieca drewnianą deską zasunęła. Ognia więc nie było,
z w jednym kącie byłto metwie pobityskiwat samowarek, a w dru-
gim czerwiaty nagromadzone tam łomy, wiadra, miotły i kosze.

<http://rcin.ugg.pl>

Na ścianach wiszały sieci, wyglądały jak błędné, bezkształtne cie-
nie. Za oknem widać szumił i gęsty deszcz. Marowy padał;
z drugiej strony dochodził, przez oddalenie osłabiony, głuchy szum
wreki.

Paule lampkę zapalił i okrywając stół hałki i szumy nieco
odgarnawszy pod światłem jej księżki, roztworzył. Była to ta sama,
co i przed torremu łaby Stróża bora, przez Franka, tu porostawio-
ny. Przez pierwszą, rime, Paule, nie nie opuszczając, przeorywał
stronnie sześćdziesiąt, przez drugą, dwa razy było, a przez trze-
cie, daleko więcej. Jednak, całej przeorywać jeszcze nie zdolał. Mo-
dliwy, które najwięcej się podobaty świetni obrachami raktował.
Tych obrachów w książce Franki było dość dużo, pomiędzy nimi
naś znajdowały się bilety z powinszowaniem Nowego roku lub
imienia, od miejscich znajomych i przyjaciół przez nią, okrywmy-
wane. Składały się one z wielkich jaskrawych róż, giroland, bu-
kietów, na twardym papierze lub malowanych lub naklejanych.
Były też tam czerwone serca otoczone skrzydłami popowrebijane
i różki kupidyny ze świeżymi skrzydłami. U spodu lub do-

Dokola tych wyobrażeń, znajdowały się grube napisy, wyrażające imiona i nazwiska kawalerów, w których dany by pochodziły, oraz data opisowania ich France. Ale Павел napisów tych wyrytywać nie umiał i biletu by za święte białe obraski uważał, ku pidymy, poprostu brał za amuletów. Jtevar Sturib, bora obwoziwszy, bilet z czerwonym sercem, przez kupidymy brzymanem pobożnie ku ustom podniósł, powatował i ostroornie, delikacnie napowróć do księżki włożysz, jak zwykłe potytosem, powoli bakać zaczął.

— <http://rcin.org.pl> Przygotuj ordobny przybytek swój S-y-sy, o-o, yo-u-i-e nie-sy-o-nie.

Umilkł i z oczami wlepionemi w książkę, zamyslił się. Myślał nad tem, kto by być może ten Syon? Musi kool jaki, a może i pan bardzo bogaty, kiedy jemu świeża książka ordobny przybytek przygotowywać nakazuje. Co znaczy: ordobny przybytek, rozumiał i wywary by przed wyobrażeniem mu stawiały wielka i wszelkich ordob petna, sale, która, w jednym ze znajdujących dwosów, przez obwierajace się drzwi przedpochoje czasem widywał. Ale kto

ten Syon ?

- I przyjdź króla Chrys - tu - sa
przed wrokami, cóż jakby kto po mokrej ziemi zjechał tocząc się
zakorkobato i niechętnie; krowa na przyległym podwórku zaszczekała
wrota skorygnęły. Paweł twarz podniósł i stuchnął. Nie; cicho.
Za oknem, jakby kto cieniem zawisł tak ciemno i wiatro z Desz -
orem cwał głośniejsz szumi. Paweł do księżki powrócił.

- Rozmij się w Ma... w Ma - ry - i

Pomyślał chwile.

- Alha! to ten Syon, królu ziemni, czy bogatemu panu, świę-
ta księżka ^{w Ma-ryi} rozmintować się nakazuje!..

I szepnął dalej.

- Ona bo-bo-w-i-em - wiem, bowiem, jest brama nie-bis-ko...

Westchnął.

- Oj, żeby to otworzył po śmieci tej bramy niebieskiej dostąpił.

~~Tęsknota do otwarcia się z łonów i smutków życia, a wyjście
w tę stronę, cicha 'światłość', która mu wyobrażenia za rozwartą
bramą niebieską ukazywała, piwi jego wzdęta i bory z nad księżki~~

podmiot; uszyrat,

229

~~wymieszane kawa uszyrat rozmawiania. Uszyrat jednak, wyrażając że~~
w sieniach drzwi od podwórca skorypnęły, ~~co serce jakoby ułtanie~~
~~ostrej syfilki uszut.~~

- Pewno Audocia... półgłosem wymówił ale rękawem wyprostował
się, jak stroma. W sieni słychać było stapania, lecz nie stapania
Audocia, ciężkie i grubemi butami głośnie stukające. Ktoś tam szedł
cichy, niesmiato, na podobieństwo skradającej się myszy. Paweł, wciąż
jak stroma wyprostowany, bezwiednie palecami mrużył rzyty, karłowate
kciuki, szeroko otwarte oczy w ramieniu drzwi wlepiał. Ale ciche,
niesmiato kroki umilkły, a drzwi się nie otwierały. Coś jednak rno-
wa za niemi rozleciała i umilkła, Pawłowi zaś zdawało się, że
słyszysz szmer ciężkiego, z całej siły tłumionego oddechu. Z podniecie-
niami bawian, z kwarcem ~~lek~~ wzbudzoną, ~~nie przetrwał, odwrócenia,~~
~~modrici rozważnie na niej było niepodobna, a rzucił się ku drzwiom~~
i popędliwym ruchem na osieć je otworzył.

- Kto tu? zawołał.

Z ciemności ralegających sieni, z pod samej ściany, wyszedł nie-
śmiały szep.

http://www.rybnik.org.pl

- To ja.

- Kto? powtórzysz i cały napróżd się podał.

- Ja... Francka!

Wysoki próg przeszokrzył, omachiem przy ścianie znalazł wa-
mie, w kwadrym, od Deszczu poszerokłym rekawie i z całej sity ^{ie} schwy-
ciwszy, do irby wciągnął niewysoha, szesypła, ciemną, portae, w palboie;
po którego kwadry i poplamionej powierzchni ściekła woda, z głową
i kwarcem, całym prawie zawinięta, w grubą podarką chustkę. Kie-
dy już blade światło palące się na stole lampki na nią spły-
nęło, ona, niema i z opuszczonymi rekawami zakrywanata się u drzwi,
on wamie jej piścił i z opa wlepionym w nią wrokiem, głosem
lakim, jakby cichałka go porywata zawołał.

- Ty... ty... ty!

Wśród fald mokrej chustki, czarne, wielkie, rozpadłe oczy, jak żółte
świecicy, a wargie, blade usta jęzere ciszej, jęzere nieśmiej niż wpró-
dy, wyszeptaty.

- Ja... Nie gniewaj się...

Ale on tego w mowita, nawet nie słyszał.

- Taki powrócił... a ja już i nie spodziewał się... Wprowiody spodzie-
wał się a potem i przestał...

Wachtywał się, Stoini splamał, głośno i ciągle potykał śluz i
try, które mu w oczach świeciły.

Cienno, przemokła, nieruchomo u drzwi stojąca postać, głoś-
niej nieco, choć bardzo niesmiało i pokornie przemówiła.

- Kiedy można mnie tu zostawić, to dobrze, a kiedy nie, to zaraz
popędź siebie...

- Od dwoma! rozmiat się na całej gantce, Wrodziwajsia, chmurej,
chmurej wrodziwajsia, a to jeszcze zachowajesz od tej mokrości...

Jak szybko gdy był wronsonym, po chłopku mówił, chustkę
z jej z głowy odwiązując, prawie rozrywając.

Ona, czy z zimna czy z innej przyczyny, drżała tak, że aż ręby jej
drwoniły. Księżka powiedziała, że palboka nie zdejmie, bo deszcz go
po wieczku tylko zmoczył, a bez niego będzie jej bardzo zimno, nie
już nie mówiąc, na baczanie okrytym płóciem, fianta ze swie-
żoną głową, i rękami na kolana opuszczonemi usiadła.

Atłoty wstargane i rozplecione opuszczaty się jej na czoło i plecy, a

a z powiód wilgotnej i szarawości wyglądała kwara drobna, żółta,
zmarszczona, stwana, z cieniem długich spuszczonech wiesz na
długajnych i chudych polichkach. Paweł ze zwieszonymi ramio-
nami i silnie splecionymi rękami stał przed nią i jak w teatrze, w
nią patował.

- Taki powońcica... mówił, taki znow z czworkoskich paruwów wy-
wata się... taki powońcica gdzie jej dobro i wybawienie... Oj, mo-
ją by biedna, mojar by nieszczęśliwa!...

Nagle odwrócił się i do pieca poszedł.

- Ogień zaraz rozpal, kumpniku gorącego dani, albo i charobaby zgolujs...
zaraz i rozgrzejesz się, i lepiej sobie stanie...

Piec znajdował się blisko drzwi i gdy Paweł ku niemu postąpił, Fran-
ka przestraszoną wrokiem za nim obróciła, dogięta i z cicha krzyknęła.

- Oj!

Niespokojnie objął się na nią.

- A co? Pewno chora? Pewno we swojku boli? Niemato
widac wszelakiej ^{biedy} smota i w takie zimno przyjechała. Powlekaj!
minuteczke powlekaj! Zaraz ogień będzie i wszystko będzie...

23

Rekę do wtosów w nagłym jakimś raktopobaniu podniosł.

- Torarek niema... kał ich! w sieniach rosbawit! porrehoj! minubeceky porrehoj!

Reka dorwi dobykat, gty Franka, daleko głośniej jak wpródy, prawie przerwarslinie kwyhmeta.

- G! nie idi ham... pawetku... nie idi... z porrehoachem na niez spójorot.

- Cemu? kapytat.

Ona nie urosiaje sie z niejca, bresta sie tevar jak w febre i jak nie przybomna mówita.

- G co ja robie? w ja robie? co z tego bedrie?

+ (Kiedy po ciemku pójdrisz, to nastajisz i radzisz, a kiedy ze światłem pójdrisz... to robaczysz i mnie zaważ wypędzisz... Co mnie tu nierozesłiwiej robie? Co z tego bedrie? O Jan! o Panne Maryo, przeniejświetsza rabujcie mnie nierozesłiwog! Porwarokony, z reka na klamec dorwi, puznie zawrat.

- Z czego w bedrie? Na kogo ja tam nastajije? Kto tam ka-ki w sieniach?

http://www.dziennik.org.pl

Obw rekami kwarc zakryta i ze sparmanyerem thaniem wywrzeita
główno wywar.

— Dziecko!

Przez parę minut jak skamieniały, jak do miejsca przytknięty, z pochy-
lową kwarcą i grubemi płatami na ciele, przy drzwiach stał, aż
zwolna ku stotowi postąpił, lampkę wzięt i również powoli do siebie
z nim wyszedł. Po chwili, z cieniem w grube i wilgotne łachmany owi-
szem, a rądnij wyrażonej formy nie mająceni woził i mileraż za-
szinicie to na powieci obok Franki potoczył. Ona, kiedy ruch jego
szcigata przestraszonym ~~nieprzyjemnym~~ wrokiem swoich cramych,
palących się oczu; on nie patrząc na nią, zimnym głosem zapytal.

— Czem id wam do rby nie wriosta, a jak te szczenie w szimie na
siemi powrzeita.

Kurrowo rze śiskajac, odszepnela.

— Balam sie...

Do pieca odszedł i ogień rozniecił powrat. Czujnit to bez uprzednie-
go wospiachu, bez tej ~~dechy~~ gwałtownej i niebajonej radości, która
przedtem kwarc mu oblewata. Cwsem, coto w dwie grube płaty

ścisnęte i usta swarke, milosze, nadawaly mu poróc posepny i suwony. Gornch z kumpnikiem do ognia przystawit, w matym in- bryku herbate rybowat i bochen chleba, rosem z Twajm nosem na stole potoczyt.

- Chodzi jic!

Od kwadransa byto by pierwsze slowo, ktore wymowit, a wyma- wiat je nie potwarz na Frankę. Ona jak odurzona, jak skami- nata, żadnego poruszenia nie robila. Z krzyczem na powieci zwoje- gubnych ptach, orwato sie glosne, jekliwe wotanie.

- Ma - mo! Ma - mo!

J w chlyniacy plac juz przechodilo, a Franka nie poruszyla sie jicere i stawala sie nie widzie i nie slysze nie. Pawel naglym ruchem zwrotil sie ku niej. Faty jej usta poglebity sie jicere, a mirony glos gniewne zabormial.

- Czumr Drieha ze smat nie rozwinier? Moreby i chiala zeby radusilo sie? Szjadasha!

Jaki spuzynia podziba wstata, Tuzo dzwacemi rekami rozwiazywata chusty ar wydobyto sie z nich i na powieci usiatlo stworzenie Dob-

Drobne, chude, wpiótbosc i wpiótbonyte suknie, żółtawo-czerwony, lecz
tak podarba, że na ramionach i pierwi srebrko ukazywała różbe i
drobnemi kółkami sterujące ciało. Jasne, geste i długie włosy, jak
wostargana hadziel wnosily się mu nad głowa, a świeczki pod
niemi swały jak węgiel ocy; z chewością wpiły się w leżący na
stole bochen chleba.

— Gregor stoi jak stupa? tym samym co wpródy swojskim głosem
okrywał się Paweł. Przynieś jego tu i nakarm. Stypczy? Nie!
Jak automat posturzona, wzięta Dziecko na ręce i ku stolowi je
siada. Kilkanaście miesięcy przynajmniej mieć musiato, skoro już
mówito i przedmioty rozporowawac mogto; jednak byto tak drobnem i
lekkiem, że nawet ba wolta, wychudła, rzeźbiona kobieta jak piór-
ko je niwta. Przy stole z niem usiadła i kawał chleba włożyła
w małe ręce, które go swały do ust poniwsty. Paweł, postawił
przed nią talerz dymiącego krapnika

— Jedz i dziecko harm, wpiówit, a sam o parę kroków pod ścianą
w ciemni usiadł.

Widownie usiłowała jeść, ale nie mogła; rzywosie nie przechodziła

jj przez garoty i ocy co chwile nabrzmiewały brami. Dmuchaniem na drewnianą tyjkę krupnik studzita i dziecku po trochu do ust go wlewata. W irbie panowata milczenie; przewyżwane tylko głośnie-
wianiem płynu przez usta dzieciece i cichim oddechem Pawła.
Z cienia, w którym siedział, nie można było dostrzedz, czy na Fran-
ka patrował; jednak po chwili krótko i ostro przemówił.

— Ciemu nie jest?

— Nic che, ledwie dostyżalnym glosem odpowiedziata.

Wstał, chwile przed piecem coś robił, a potem, zielonawy szklankę, herbaty przed nią postawiwszy, znowu na uprzednim miejscu wa-
la od stolu usiadł. Dziecko zjedzeniem trochę gorącego krupnika
wzrywane i nasycone, jak ptak zatrepiata i z małym palcem
ku szklance wyciągnietym, wykryknęto.

— Baha! Bah-ha! Bah-ha!

A w tejże chwili, ujrawszy przez kawałków ciekaw, które Paweł
przy szklance potoczył, jeszcze głośniej wotac zaczęto.

— Aj, aj! lin-hiel! lin-hiel! aj, aj, aj! cis-hiel!

Tata minuty more, albo i więcej, w milującej irbie, naprzeciw okna

zawieszonoego z rewnator czerwonym cztunem, cienki, donosiny, radošiny
głosik dziecinny, jeden ten wywar, na dwie sylaby rozdzielany, pow-
tarzał, powtarzał. Podobnie to było trochę do srebnego dźwięku
jednostajnie poruszanego drwonka, a trochę do słodkiego grzechania sy-
wopłoty. Franka ku tym matyri grzechającym ustom przychylała
szklanke z wystudzoną, dmuchaniem herbata, gdy reka jej doznała, bo w
cieniu, pod ścianą, niski leż mniej niż wpródy srovelki yłos merki
odgrywał.

- Choczone? ^{http://ccin.org.pl}

- A jakże! odszepniała.

- Jakże ono nazywa się?

- Oktanjan.

- Oktanjan, powtarzył i umilkł, a po kilku zaledwie minutach za-
pytał znów.

- Wiele jemu będzie?

- Rok i osiem miesięcy, odpowiedziała.

Dziecko kilka razy tylko porzuciło trochę herbata, reszte z widownią
porządności, wypta Franka, zjadając przytem parę kęsów chleba.

- Chess więcej? zaprztał Paweł.

Dziecko i dorosłymi usty odpowiedziała, że herbaty więcej nie chce i że dziecko senne. Sennem istotnie było; podwór' je zamgryta i rozmawka- to ciepło ognia. Głowę schylałając na ramie, małki i powieki mruwiał; ruz jessere jednak, ciekubko już nasierobistato.

- Ciu-klu! Daj... Daj... Daj...

J Tuzie tak jak-u Franki wsey opadły mu na chude policzki, u- sta zaś do bladego listka róży podobne, zamknęły się z cichym usmie- chem. Franka nie wstawata jednak; wsey jej cingie brami nabrania- to z ponurym smutkiem skwity w choopowatej powierzekni stolu.

Paweł her milerat Tuzo; potem wstata.

- Mu, idzi spaci przemówit.

Na bapuran z pościelą wskazał.

- Kładnij się. i dziecko przy sobie potór... ja na rytku przensowuj...

Wstata i z dzieckiem na ręku parę krokwio roobiewszy, niewucho- mo przed nim stanęta.

- Czygo chess? srowstko zaprztał.

Milerac wsięta jego rękę i do ust ją poniošta.

to, co on za grech popełnił i czemu się borykał. W tej noc Jęga,
 czołga, było pewnym, że aniołowie i cwały szarpną go i rodrucią,
 wracem sobie duszę jego ~~wprowadzają~~. Litosi i radość, — to wściekłość
 i rozpacza, z której go ~~zdejnowały~~. W pierwszych, pierwszą jego ~~zdałato się~~
~~tajac, jak wózek z którego sączy się palucha; drugie, pękły go w głowę~~
~~i serce, jak rozewniezione w ogniu zelazo, a~~ ~~klonie i palce tak sil-~~
~~nie splabaty, że w grubej ciemności, wwar z westchnieniami: o, Jeru,~~
 Jeru! stychać było suche trzeszenie stawów. Co tu robie! O, by,
 gdy dzień zaświta, pomiędzy jej dach, wrystko choćby co w chacie jst od-
 dać i powiedzieć jej, aby razem ze swoim behawtem zła sobie pocer,
 w świat, na ratowanie. ^o Ma ratowanie! A przysięgł przed
 Bogiem i samym sobą, że od ratowania ją wyratuje! Ona po
 ten zabunek do niego przysła i może bo teraz baka u niej min-
 ła narkota, że czołga wyrosze się, a dobra i powścią, rozbawie. ^o
 Jdzie tam! Nadzieja, mata! Kiedy to było, żeby pijak wódki się
 wyrzekł; ona zaś, choć wódki nie pije — pijawka! A w dodatku,
 behawta bęgo na zawsze już do chaby wiaści i z jej grechem, a swo-
 im wstydem, popisuje się przed ludźmi. Toz będą w całej wsi ludzie

rohotać, że on lahajskie Dziecko hoduje! Wstydy! Oj, i ratosi taka, że
serce, odaje się, całe koniec oblane.

- Nie chacz! gwałtownie zarękał, za nisrto nie chacz!

Ala, jęteli tewar z chaty ja wyprowi, ona już nie powróci nigdy, i on
nigdy jej nie zobaczy, na ke jej oczy świecące nie poprawi, bych jej
wtorów, jak koniec skrzydła warnych nie poprawi, tego jej śmiechu,
głównego, stugięgo, który nad życie lubił, nie postyrzy... Z głuchem tha-
53: niem był razem połgromy, w ciemności zoległ się szept.

- Nie mahu, oj Bore mój, Bore, za nisrto nie mahu!

jęsere.

- Co mnie tu robisz? Bore mój wsrzechmogy, co mnie tu porac,
co robisz?

Jednak, gdy dość poriny jęsere świt marcowy, sinawem światłem
wypraszac porac ciemności irby, świat spat. Nie zupetnie worebrany,
ber butów byłko i siemięgi, która pod głowe, sobie był podtorzył, brał
na warknij ławie w całej stugości wyciągnięty, w białej, plściennej
odierzy więcej niż kiedykolwiek bawerysty i ogromny. Jakkolwiek nie-
dawno był zarnat, obudził się o wyglęty porce i o razu zapewne wyrzł-

cho co stało się wewnątrz przynajmniej, na łokcie podjęty, z głową na
 ręku oparta, na łokcie napreżone stojąc, nieruchomo się zapatrzył.
 Franko, nie zupełnie białe wczoraj, bez palców i brzośców tylko,
 spata głęboko i twarde. Widział nie przed ramiem z ławą wku-
 loną w poduszkę, płakata jezera, bo i twarz, cześć jej policzków i czoła
 w poduszkę tonęło, resztę zaś, przerozystą, rozciągniętą, okrywały i na
 plecy białe sprzedające czołowe jej, gęste falujące włosy. Poraż cien-
 ki, poplamiony kaftan, ukazywała się widocznie kościemi łopatek ster-
 ująca chudość jej pleców, a z pod obłego brzoju spódniczki wydo-
 bywały się stopy, w podniebianych i brudnych ponoskach. Ja-
 kiej rozrochowanej nielad i utworne błobności, ale bez jakas nierę-
 biona nędra i wielkie niespokój, bity od tej uziębionej, skurzonej
 postaci, o rozpuszczonych ślicznych włosach i przegładającej z ramiek
 różnej skóry ławicy. Paweł, z dwoma gubemni faldami na ro-
 le, wlepiat w nią drwono, bo wilgotne, cheine, a razem pomru-
 wejzenie. Nagle, po omglonym i posępnym cieniem nalany
 błękit jego zrenie, przemknat niedługo wesoły promień, a na-
 rwarte, surowe usta spact słaby, ale łagodny uśmiech. Jaska-

wo czerwony punkcik, dotąd niewuchomo i bez wyrażnych kształtów
obok ciemnego kaptana Franki brzęcy, widat się, powruszył i wydo-
był z siebie napręd parę bosych, drobnych stópek, potem matę osto-
wę, z tak prawie kółką jak wosk białawy, i wnoszącą się nad nią
wostarganą kądziela, luisana, nakoniec parę doobniejonych jęzerek niż
stopy wazyn, które ze stropu podartych rehawów wydobyte, weniosty
się ku kądzieli i w niej utonęły. Nowością miejsca, w którym się zna-
lało, kulaare bo Dziecie? bynajmniej nie przewidziane, ze stopkami trochę
nie posied wystajacemi, a rehami zabopionemi we włosach, powreło
wzorem, powoli, z głębokiem jakby² zamysleniem wlepiać swe czołwe,
wielkie oczy, w różnie z kolei punkty irby. Przy widok leżącego na sto-
le chleba je nieszył, czy zaciekawit między w samym ~~o~~ świecie
blysk opartego o ścianę lounu, ale wyprostowało się ono, szerzej oczy
okworyło i z radziwionem wruszeniem ramion, z cichym chicho-
tem zaszerebiotało.

— Chli - chli - chli - li - li - li!

Żywności niewiadomo z jakiego języka drwiałki te pochodziły i co
oznaczały, lecz na ustach Pawła rozszereżył się uśmiech, a oczy

a wiarę kierunek trzeciorych oczu ścisły, a. spojzeniem, spotkały się z ich zadziwionem i trochę już przestraszonem spojzeniem. Widok niespodzianego człowieka przestraszył nieco Dziecko. Zniechęconiało i ręce od włosów odrywając, jedną ze swych małych stóp, niby od-
porny over, niemi pochwyliło. U przeciwległej ścianie orlekt się szep.

— Chadzi tu...

Jednocześnie, ruchem głowy i palca, Paweł Dziecko tu sobie przy-
rękał, ale ono, bosą stopką, wwar, wyżej tu pierwsiom podnosząc,
juz, juz do wybuchnięcia płacem blade usta wykrywać sa-
męto, gdy na ławie leżący i na łokciu wyprawy człowieka, powło-
wyt.

— Chadzi, czemu tam...

W myśleniu oka, bosą stopką ze ścisłajacych ją z całej siły
wacym wypręta i wwar z drugą, swą, towarzyszką, tu niemi o-
passować się zaczęła. Głosem, po irbie, szarem światłem napet-
nionej, niby drwoniem monotonne i swobodne, ni to grzechanie syno-
gwalicy, orlektły się Dźwięki.

— link-hu! link-hu! link-hu!

Pawel wstał z ławy i ku czerwonej szafce szedł, a za nim, po gli-
nianej podłodze, boso, dziecięce stopki tuktiały przedko, przedko...

Jędy z kawałkiem cukru w palcach odwrócił się od szafki, a sa-
mych stop jego stało malutkie, czerwone stworzonko, ze wnie-
sionymi ku niemu czerwonymi oczkami i cienkimi chudymi ramionami.

— Daj... Daj... Daj!... Ma całą rękę drwonit cienki głośnik.

Czerwona sukienka dziecięca, czerwonymi cętkami usiana, przycy-
śnięta mu na pamięć owad malutki, śliczny, nieszkodliwy, w łacie ko-
łyszczący się na zielonych ławach. Pochylił się, dziecko, które już
cienkiem ~~si~~ smoktato w ramiona wsiadł.

— Oj ty, bosa krowka malutka! zaszepkał, boskie stworzenie nicemu
niewinne!

Na kolanach je trzymające, a obna na ławie wsiadł. Teraz już
z drugiej strony chaty, kiedyś za Niemnem stonice wschodziło i wsi-
sinę swawoie świbku, wznęta smugi blade- różowej i stobej świątłości.

Na podwórku Kwódeków, przez okno pawła, z za porzeczystego pto-
ku widzialnem, od zamkniętych żerze drzwi chaty ku źmiebnisku,
a szamtał ku wrotom, wieszając wóś, cregos' szukające, biegat żółty kuo-

ka. Dwieko w jednym reku spory kawał chleba, a w drugiem cu-
kier brygnajac, przez male ryby, chirowym wrokiem ruchy pra-
siczato, a rozczepiobato.

— Ciu - cia! ciu - cia!

— Cincia... sobaerka! odpowiedzial Pawel.

Dwiekiem jego głosu zdunione, czy raickawione, Dwieko caly dwa-
ora, zwrocilo się ku niemu i z namysem jakby rapyobato.

— Who... Who... Who?

Wtedy zaś nie odpowiedział i z dwoma znowu grubemi palcami na-
wale, w milczeniu na nie spojrział, Drobna, reka, kargac go za re-
kaw koszuli narzeto.

— Who Who? Who Who? Who? Who? bormiata znowu po sobie nito
srebne drwonienie, nito szerebiob woobla. A gdy Pawel nie od-
powiadał jescze, o pytanie swem zapominajac, wyhryknęto.

— Who - Who!

Ma oknem, pod plotem chylkim przebiegajacego kota sobaerko.

Wtedy Franke obudziła się, i powieki podniosła, w oczach jej od-
malowato się zdunienie, z przewarzeniem graniczac. Pawel siedzial

u okna, profilem do irby zawieszony i w szerokich swych drzwiach
brzyknął Dziecko, które na kolanach jego stojąc, drobne palce sa-
bajato mu w krotkim i siwiejącym zawieszce. Szybko ruszyło
się z powieki, nie wchodząc breników ichu ku oknu podwórta i
taki ruch uwyżnita, jakby chciała Dziecko z kolan jego wciąć.
Objął się, wrokiem spotkał jej przestraszone spojrenie i bliżej
ku sobie przygpniając Dziecko, krotko rzekł.

- Nie kocha!

- Dokucz! zamwanyta recha.

Nie odpowiedział nie. Wiedome chora, drzwi na całym ciele, choć
w chacie wcale zimno nie było i obulata się swoim podarłym ka-
tanem.

- More ogień rozpalie? rozpytata!

- Rozpal.

Zaczęła krotać się okoto pieca; mimowolne stepanie wyzywaty -
się z jej pierwi i obu stronni chwytała się czasem za głowę. Jednak,
ogień roznieciła przedko; Dziecko z kolan Pawła reskocznymy, dopyta-
to za nią, przypatrując się jej robocie, a na widok ognia, który we-

solnym i wielkim płomieniem buchnął w piec, z radości krzyknęło.

Do ognia brawa, zwócona, zaprzęta znawu.

- More kartofli obcać i upłowai'.

- Zgotuj, odpowiedział i z ławy ustaważy, siećmięgi i buty w mi-
oceniu wtorył. Potem, kawał chleba z bochną utwoiwszy do kiesze-
ni go schował i ku drzwiom, z czapką w ręku, szedł. Przed drzwia-
mi zatrzymał się, na kobiecie przed ogniem stojącej spojrział, a spot-
kawszy się z jej ciekawym i niespokojnym wzrokiem, powieki
spuścił.

- Wzrytko w chacie na tem samym miejscu, gdzie i dawniej
było, umiomy, cieszko z pierwsi dobywającym się głosem zaczął;
biew, gobuj, jedz i dziecku dawaj. Miob. w chesz. Ty tu znów,
baka sama gospodyni, jak i wpródy ~~była~~ była!

Łata napróż podana, z bawogą, w oczach i gwałtownym dźwię-
kiem całego ciała, wstuchiwata się w jego słowa, a przy ostat-
nich wrygita ruch baki, jakby wnieć się ku niemu chciała.
Ale on pędko zwócił się ku drzwiom i z progu, nie oglę-
dając się, wrękt jeszcze.

— Przed niezorem powróce... Jereli boise sie sama zostawai Drzwi na
zasmoke ramlnij!

Mie znievat sie juz i stanowce postanowienie powzial, ale bylo w nim
jiszere ci, co go ku wolnemu powietrzu, ku bystrej burliwej wodzie cia-
gnęto; ~~swate jakas zatosie niewyptakano, uslyd niepokonany, bol nozem~~
~~w sercu skwiazaj.~~ Dwa niwsta w sieni stojace wzial i o wanniona je
oparobry, srezokiemni hokarni z gory rstajit. W hrokie, wiod srezokiego
chlahu rozlanej wceli, crotu jego, jak crawy punkcik, na ciemnych fa-
kach wnoszace sie i opadajace, z srybkością ptasiz w dal pomykalo,
przed nim, za nim, wkoło niego, rozlegal sie szumny i nieprzerwa-
ny spiew bystrej, burliwej wody. Szumnie i nieprzerwanie spie-
wata mu ona teraz o ranach zrodzonej milosci i radlach radości;
o stodyrach nadziei, zmieszanych z trzewina wspomnien, przedewszyst-
kiem zai more, przedewszystkiem o hem radaniu ludzkim, Dobrem,
świetaem, ratowaniu i zbawianiu, które juz bylo zniknelo mu z oczu,
a teraz znnowe przed nim powstawalo i blask podobny do hiezycowego
swiatla wzratalo na postawiale, siniejzemi wtozy obolone jego oblicze.
Na godnie przed zwoikiem wszedl do chaty i robaryt Franke, na to-

201

ku łazą. Nie spała i najsłabszy wchodzący srybko na poscieli usiała, z głowy wilgotną chustką, rozrywając.

— Szawiają w ścianę miasta rozpytał. — Głowa boli?

Odpowiedziała, że bardzo jest jej daleko już lepiej; odwręta.

— To i dobrze, że odwręta.

A po krótkiej chwili rozpytał.

— Chciałbym śpić?



Zasnęła. Cały dzień dochodziła do siebie, że niech Bóg broni, wrystko irbie ussała, pytając się co to? co to? a ona była się bardzo, aby czego nie reprut i schody jejiej, broni broni nie zrobił. Ale bardzo już chwata boque, zasnęła.

Wrystko to mówita trochę już śmielej i głośniej, ale z siedzenia nie wstawata, a w mówieniu jej i postawie cnie jenera było brzo-ge i nieperwości. Po chwili wzięta.

— Karzy gwieranej rozpowatał... w piecu stoi i pewno gwozą.

Pawel wyjął z pieca garnek i kawał chleba z bochna uchwit. Jaki powoli, Dasię Turgo, nie przy stole jidnak, ale przed piecem stojąc, jak by mu pilno było z jedzeniem się zabalwić. Potem, na ławie siadł

http://www.cin.org.pl

Ho

Do kobiety nieuchomo na łóżku siedzącej, przemówił.

- Chodźże tu, pogadamy!

Głos jego brzmiał bardzo łagodnie.



Kiedy Francka ruszyła się z posiedzi i posze wibę przechodziła, ruchy jej miały już w sobie coś z dawnej ułności i głębokiej koiny gracji. Jednak, nie oboczyła jak dawniej ramieniem, szyci ertowicka obok którego usiadła i nakształt rozpiesszonej kółki nie zwinęła się u jego piersi.

Wzhami na kolana opuszczonemi siedziata milerąc i wchaję.

Dwi łagodnie już do niej przemawiał, choć powiedział, że ona tu goś-
podypnia i jest tak jak i wpródy, wcale jeszcze pewną, nie była, co jej
teraz powie i jak z nią postąpi.

- No, przemówił; Duro biedy i poniewierki naciępiata się! Kontenba
tavar, że odenarrie w świat poszła i smów drogi do piekła spróbowała.

Mita musi ta droga, kiedy przyszła narad, jak ta sekrepa wychud-
ła, chova i tak jak gota? ha? Cemu szła i czemu powróciła?
gadajże!

O, tylko tego i tak wymówionego, werwania koreba było, aby otko-
nyły się wszystkie długo zamknięte upusty jej obfitej i buwelowej mo-

mowy, aby niepowstrzymanym strumieniem wylewać się z niej rączki,
 przez te nowe łaba wtórnie nakładły w jej pierśi war goryczy, za-
 ralen, gniewu. Jak błyskawica przemknęło jej przez głowę, wspomnienie
 dalekiej chwili, w której na wyspie, wśród śnieżnych ~~ogrodzisków~~ po-
 wiedziała temu człowiekowi wryytko, wryytko, a on wtedy obrzedł się
 z nią, jak ojciec z dzieckiem, jak spowiednik z pokutnicą, i nawet odtąd
 kubił ją rączki. Wspomnienie to osmieliło ją, do reszty i nowy bodziec
 dawał chęć wyzniesienia się i bez tego już ją palące. Te rzytyła więc
 sobie, radnymi względami niepowściąganą ognistą i hardą szczerością o-
 powiedziała mu napróżd, że w tym lokaju zakochała się jak szalona,
 sama nawet nie wie jak i kiedy się to stało, ale o, wprost, prze-
 padła za nim, żyć bez niego nie mogła. A on jej znów przysięgał,
 że wiernie ją kochać będzie i że jej nigdy nie opuści. A tak słod-
 ko mówił, taki był delikatny i zawsze ładnie ubrany, jak pan. Bo-
 les i z dobrej rodziny pochodził. Ojciec jego nawet szlachcicem był, a dzie-
 ci z biedy tylko w służbę poszły. Ona, gdy tylko go zobaczyła, pomała
 że on z dobrej rodziny pochodzi i to ją, do niego od razu pociągnęło.
 W początku, było jej w miesie bardzo dobre i wesole. Służba, zwłaszcza

<http://rcin.org.pl>

w takim domu, gdzie stąg było dużo i roboty nie wiele. Karol prawie
codziennie do niej przychodził; w Niedziele i Święta do na spacery i do be-
abon ją prowadził. Było to tak miśniej kilka, aż tu bach! wsiadł i
wyjechał. Z panem bym u którego sturzył do dalekiego, wielkiego mia-
sta wyjechał. Tegorajcie się z nią jak bób ptakal, ale mówił, że ba-
kiej sturby jak u tego pana i takich kowyci jak te, które z niej
ma na całym świecie nie znajdzie, więc wartyatem byłby gdyby się
wyjechał. Co wyptakata, co nabłagata się, aby ją z sobą wsiadł, a
tak samo ptarac, nie zgodzał się i nie zgodzał się.

„Co ja tam z tobą będę robić? na co by mi tam potrzebna!” Z po-
jechał, a ona za nim, cois w dwa tygodnie po jego wyjeździe, po-
jechała. Myślata, że do tego miasta, w którym on był dojedzie i
że on jej, w tem wielkim miśrzesiein, które nadchodziło, z pomocą
stanie. Ale już byłto niewiele drogi ujechała i w insem zupełnie
mieście, miśrzesiein ją zastawyło. Uodrito się dreeho. Data mu na
chwieie imię Oktanjan, bo to bardzo piękne imię i miedry prostymi
ludźmi nie używane. Do Karola pisac nawet nie mogła, bo nie
wiedziata ani ulicy, ani domu, w którym ze swoim panem miesz-

kat. On, albo nie wiedział sam o tem kiedy się ze nią, zęgnął,
 albo powiedziei nie chciał. Zniszka ona wtedy nędzę baka, jakiej
 nigdy jenera nie nosita! Wszytkie pieniadze, ktore miała wydala
 na najęcie kaba w izbie jakiejś proawki, a na jęzenie sprzedawata
 potem suknie i dobiaręgi jakie sobie w czasie ostatniej swej służby
 była kupita. W niemnajomem miescie nie takto było o służbę. Jener
 kilka miesięcy najmowata się po domach do prania bieleiny i na-
 do do mycia podłóg, a że i dziecho przytem karmita i niewygodny
 chore nosita, sit jej cęsto brachowata i albo nie, albo bardzo malo
 karobii mogła. Potem jednak służbę znalata, dziecho ze bez proawki
 ze kaptakę kostałata i przez czas jakiś nierleby jej było, gdyby zgro-
 wota i kiatosi i stosi na bezp niegodzinca, co ja zbał wyziagnat,
 a potem w najniebezpieczniejszem potowieniu powreit, nie pialty i nie
 męszyty bak, że suknie na sobie czasem w doobne kawałki darta,
 a w głowie, jakby hukot driesięciu worów i sumienie driesięciu sa-
 nowarów cęta. Bywata bez czasem sta, wtedy szerególniej kie-
 dy o Pawle, o jego Dobroci, o tej chorze cicheńskiej i mileńskiej i o kto-
 rej Dobrowolnie niekta pomysłata, bywata bak sta, że, zdaje się,

zabitaby każdego, koby jej w ocy wlaś. Wtarta jej raz w ocy ku-
charka, takie stoinia wielka, pokłóciły się i ona tej kuchawce
zarnek z opozę, woda, na głowę wruciła. Zwał w domu podniósł
się wielki; przed sądem ją oskarżyli, sąd ją na trzy miesiące wię-
zienia skazał, albo na raptowanie kuchawce nieparnięba już wię-
le pieniądze, a że były pieniądze ~~ona~~ niemiała, więc do więzienia
poszła. Otrzymała się tam różnych różności, oś, nasłuchata się!
jedna z tych kobiet z ktoremi razem w więzieniu siedziata me-
swego obrata, druga Dziecko radziła; kilka było takich w domy
papataty, albo cete życie kradły. Tam dopiero poznata, jaka to ona
w porównaniu z drugimi jest dobra. Nie obrata ~~porcieć~~ nikogo,
Dziecko swoje, choć i w wielkiej niedzy, hodowata, i nie nawet nigdy
z nikogo nie ukradła. Wtedy jej było z takimi abodniczkami sie-
Dzieci, a do tego, że i proste to były kobiety, same prawie chamki i po
chamsku mówiące. Coraz her większy hukot, szum i ból w głowie
wrata, aż gdy ją z więzienia wypuścili, była tylko, że do Dziecka sa-
wlekała się, wycałowata je, nad ciekła, dołą jego raptahata i do rpi-
hata poszła. Tam przebyła miesiąc kilka, na Dzinu, jakaś stabość

chorujac. Gwarzarki prawie nie miata, a jednak czeŝto bywata nie-
 przytomna, i śmiechów jakichś, albo płaców dostawata takich, że
 ledwie wsrod nich ducha nie wyriewata. Kiedy ja to napadato hotel-
 ny szpitalne na kawalki darta i szklanki w których lekarstwo
 jej dawano gazyć chciała. Nakoniec ja jednak od nieprzytomności
 i od tych śmiechów i płaców doktorowie wyleczyli, a nawet to zro-
 bili, że hukot w głowie ustal i silniejszą, niż przed chorobą się u-
 stala. Ze szpitala wyszła i taka ja cheć wrocenia do pawta rodzica,
 żeby kenne, kto pieć cheć bry dni wody nie dawali. Pojźe, i pojźe,
 wyszłata sobie. Znowu do prania białony i mycia podłog najinowac
 się zaczęła, ale nie bardzo kto chciał ja do domu przyjmowac, bo
 wszyscy wiedzieli, że z wierzenia bytko w wyszła. A tu ba proaska
 ani jej, ani dziecka starej już w siebie brymac nie chciała. Co tu
 powrac! gdzie tu podnieć się - i jenero z dzieckiem! Ustata, że
 znowu sity kwaci i szumieć jej w głowie zaczęła... Sprzedata
 tedy wszystko w jenero miata, nawet jedną z dwóch koscak, proaska tak
 to, dość kłopotliwa, w jakichś znajomych państwa kilka rubli dla
 niej uprosita, zabrata więc dziecko i pojedzłata. Wprzódy koleja, jecha-

ta, a od najbliższego miasta jedynkoma, furmankę, którą jakiś za-
bójka ją przywiózł. bo mu po drodze było i rano. tak jak było przed
wrotkami Pawła z wozu wysiadła dalej sobie pojechała... Oki wryszko!
Nie było to mało. Z oczu opowiadającej były cięty. Nie wybuchata
był wazem, głoynym i spramiatycznym płaczem, ale ^{try}cięło, ciągle ci-
ęty po jej rozpadłych polierkach i gęstym deszczem na ręce chude i na
płanny kaptana podoty. Paweł zaś, z głową zwieszoną, strzelał i mił-
ował, dopiero gdy mówić przestała, a rękami oczy i kwarc z łez oświecał
zakręta, ze wrokiem w ramię, ukłoniwszy się, wyznawiał.

— Piekło! piekło! gwarze piekło!

Z wyglądał przytem tak, jakby go znowa i odwaga, i spokój i wresz-
cie powzięte postanowienie opuszczały.

Owo pierwszych słów jego, kwarc gdy już o wryszkiem wiedział, jak
wypokn śmieci lub rzyta oczekiwata, oddech nawet w sobie tłumiając,
a ścianę skręcena i znowa boche, dźwięca. Po przedkiej, czasem ostrej
i gniszowej, a czasem płaczkowej jej mowie, zaplanowata w iście głu-
che miłczenie, przewyżwane tylko oddechem Pawła, który stał się znowa
pudkim i ciętkim i zdala dochodzącym, głuchoym szumem wleki.

Trwało tak dość długo, gdy w przeciwniejszej ścianie, dano się słyszeć na-
pewno ciche i niewyraźne skwierzenie, a potem cienki, żalostny głosik
zawołał.

— Ma-mo! Ma-mo!

Ona niepowstrzymała tego co spotkać ją miało zdziwienia, żadnego poruszenia
nie uczyniła; Paweł zaś podniósł wziewną, dotąd głowę.

— Chławażan obudził się, zauważył; idź, zobacz go...

Porta i Dziecko na ręce wzięte chława, ale ono, kapryśnym ruchem
objęła jej uniktę, rzuciła się z posieki i do Pawła, który becząc u
kna stał pobiegł. Od kęsa do kęsa radzował cienki głosik.

— Chli-chli-chli-chli-ka!

Paweł, że przybiegając mu do stop ~~czekał~~ „bóg krwi”, w ra-
mionach z rami podniósł,

— Chleba chesz? ha? chleba chesz? [?] rąpył i w misecznym, niewin-
nym, kwarc Dziecka długo patował.

Mógłoby mniemać, że ^{oży} jakiegoś jaskrawego, ohydneho widoku roz-
bolate, widokiem tej Dzieckiej nędy i niewinności poit i goit.

— Chleba chesz? [?] powtórzył, chesz chleba? [?]

Ale Chłaujan o chlebkach nie myślał wcale, syty był i prawie oczy szeroko rozwarł i utkwił w szybie, przez którą równo widac' było powaranie bym wazem siedzącego u wójt kucbe. Mały palec ku szybie wyciągnął i rozszepiobał.

- Ciu-cia! ciu-cia!

- Sabaerka! wrekt Paweł.

- Sio-bai-ka! powtórzył Chłaujan.

zawar potem, ku cłowickowi, który na ręku swem go brzytał powracając się, powaranie zapuścił.

- A ki kto?

Z kilka jessere wazy, zwana jwi radawane przez się pybanie, ze śmiechem, z nabawerywością, z rękami w zawost Pawła utopionemi, powtórzył.

- Kto ki? Kto ki? Kto ki?

Paweł nie spuszczał z niego oczu, usmiechał^{się} cwar wywarniej, weselej.

- Tabo! odpowiedział.

- Ta-bo? ze drwinieniem jakby przechylając na bok głowę, za-

pytato Dziecko.

- Tak! ~~Swój kato styszy~~ ~~powoboryt Panet i~~
~~J w jarnej, rozbawianej kadzieli Dziecięcych włosow usta kato~~
~~filo. Albo w tej chwili narunt, że niby wose cienie i gibkie ra-~~
~~misna, kolana mu obejmują.~~

Franka kłęcząc, do kolan jego głowę kulita i wpiót z płacem,
wpiót ze śmiechem, Dziekowata mu, Dziekowata, bo teraz dopiero
zawierzyła, że jej x chaty swij nie wypędzi i dla Dziecka jej ojcem
będzie. Jak wzburzony kipiutek wylewały się z niej słowa
wzruszenia, radości, podziwienia dla jego dobroci. Potem, zwrę-
ta przysięgać, że teraz już zawsze, zawsze poświęca i postarzą
będzie, a jego kochać i szanować nie przestanie do śmierci, je-
żeli by zaś kiedy przestata, sama sobie pelle; na szyi zawię-
że, lub otwuje się, aby ziemia takiego pokrowa już nie nosita,
jakimby ona byta wtedy. Panet Dziecko na ziemi postawit,
a rozptakana u kolan jego i po ziemi pełzająca kobieta, na
tawie powadit, a kiedy szlochac, dziekowac i przysięgać nie
przestawata sam przy niej usiadł i z cicha, łagodnie przemówił

http://pauze.org.pl

Franka jej wszystko darował i ona znnowu będzie jego kochanką, rano-
 wał i w tej miłej chatce spokojnie na piecu siedzieć... przy
 ostankach stowach, papierach i białym proszkiem napowót do kiesze-
 ni wsunęła i z ławki zerwała się, w tonie kluszenia, chichocząc,
 przez rany jak niewiódka podskoczyła. Ale Franka, jakby strach
 ugryzł i drimny ogarnął.

- Aaa! jak tu ciemno zrobiło się! zawotał ranwał i przedko iz-
 przesiedłszy, lampkę zapalił. Chławił, u stop wielkiego pieca
 ziemi siedząc, węgle w garnek przesyrywał i pędziąc ich
 gwałtownie głośnie wykrzykami wbił.

- Ba - ba - ba - ba!

Franka do dzieła przyskoczyła i tak gwałtownie całowała je rękami,
 że aż krzyknęła z bólu.

- Oddaj węgle, mówita, oddaj, samowarek nastawie i herbata będzie...
 herbata... baba!

A gdy dzieło upierało się przy restawieniu mu garneka, po ple-
 cach je tonia, uderzyła. Chławił głośnie raptach. Franka suwo-
 wo orwał się.

- Za co bijesz? Daj jego tu!

Po sposobie w jaki rawnizata sie; ohto nastawiania samowara i przy-
wadzania herbaty widac bylo, ze teraz dopiero, ale juz zupełnie uwr-
ta sie ku sobie, sama, jak dawniej gospodynia. We troje pobem her-
bata, z chlebem warszym pili; Dziecko bylo wesole, Franka gadali-
wie i zupełnie juz śmiało o znajomych we wsi wyrybywata sie;

Pawel coraz tagodniejszym i pogodniejszym sie stawal. Kiedy na-
koniec Chawjan, ~~na~~ poiceli stowony usnal, a Franka przyciekla i
porucowi szareta, Pawel wstal z tawy i wecht.

Mu, Franka, teraz wazem pierwsze odnowim...

Ze zdziwieniem na niego patrzata, on rai wecht jecere:

- A boz! Bez Boga by do tego czasu zyto i erost przystep do ciebie
mial. J ja kiepsko postajil, ze od waznu do Pana Boga i do swietej
modlitwy ciebie nie namawial. Teraz by znów z drogi do piekła u-
ciekta i może juz nie powróci, może upamiętase sie, i wszystko
dobre bedzie. W swietej ksiarce pisze, zeby syon rozmistowal sie w
szrenajswiejszej Paninie Maryji.. Może i by rozmistujesz sie i Ona ciebie
od zlego obroni... Kłechaj i glosno powtarzaj za mną..

Układał i objął się, a widząc, że ona także układała, zaczął.

- W imię Ojca i Syna...

Głosno, powoli, odmówił Ojciec nasz, Zdrowaś Maryjo i Wierzę w Boga, a ciągle poręczył się, czy ona także słowo za nim wymawia, gdy zaś którego nie wymówiła, oglądał się na nią i mówił.

- Powtarzaj...

Po skończeniu Wierzę w Boga, nie wstając z kłęczek, słuchając boga, że stając wiał i obwoził ją w miejscu, w którym rano była najwęższym biletem dnia imienia France wierszującym. Powoli, z głosem od głosu oddzielając wybac zaczął.

- Modlitwa o wy-cie-cho-w-s-z-e-l-w-szel, kie-ki, w-szelkie-go na-to-ku g-v-z-e, g-re-cho-we-go.

Tę, niedługą, zwrócić, modlitwę, jedne wygryz z łobowosia, inne z boudnosia, wyrybnijac, a niektóre syfabirujac przerywał.

~~Przypis prozajniwiebsz, swie-ty mój pa-bro-nie, a-nie-ty-
stworu, do-po-mo-ż-mo-ż-e-i-e, cie, do-po-mo-ż-cie mi do-ro-
z-u-m-a-wa-nia pęł mo-ich i do wyj-wy-j-w-y-f-j-s-wyjsi-
i-a, i-a, wyjsia z tej sro-put nej niewoli. Amen.~~

2
Kupidyna unoszącego na bieleń wieniec wozany, nabornie poratował, w
tem samym miejscu książkę nim zatoczył i porzeknąwszy się jeszcze
głównie, z kłosek powstał. Pogoda wielka i równa jakby pogodną jas-
nością księżyca na twarzy miał. Wrokiem szczególnym objął głowę
Franki, która, zmiłowana i porzekająca, z ciekawością wcale nie tajoną,
~~za niego patrzyła.~~ Jak wpróżdy, widok niewinności dziecięcej przebla-
gał go i ukoił, bał kwar, adawało się, że wspólnie odmówiono z tą
kobietą, modlitwa, zupełnie ją w oczach jego oczyściła. ^{Jakby} Po raz pierw-
szy na nowo ją zobaczył, za siebie ją objął, głowę jej ku pierścion
pryciągnął i kwarc tak długo, gwałtem całował, jak długo i chwile
człowiek spragniony pije źródła wody.

- Oj, Franka! szeptał, jak ja ciebie lubię, strach, jak ja ciebie lubię!
Pan Bóg dopomóż, że by już tenar dobra i pokrewa bedriess... już
ja widzę, że by sama bęgo prawdziwie rządars... Pan Bóg dopomóż...
oj! jakże ja ciebie lubię! mojar by miła! mojar by biedna!

Naraztem, prędko po wschodzie słońca, Chłanjanca podarł, chust-
ką Franki owinał, na ręce wzięł i do sieni wyszedł. Nim drzwi
podwórn obwożył, stał przed niemi chwile, w postawie człowieka wa-

wahającego się i z cieniem niewystrojenie walącego. Trudno mu widać
 było, z Dzieckiem być na ręku, pokazać się przed ludźmi. Laskajskie
 Dziecko! z końca świata przyniesione! Wstyd! Miał jednak przychyne,
 dla której wszystkie pokazać chciał, że z sobą pogodził się i jej
 Dziecko za swoje przyjął. Gdy im przez to poramylka i do wiadomości
 da, że ani jej, ani Dziecka korywdzie nie porwali. W ostatniej
 przecież chwili odwagi mu zabrakło, w samych drzwiach zawahał się,
 siarę mięt postać, aż zasreptał.

Boże! przerażającym na ofiarę... za jej nawrócenie... za zbawie-
 nie duszy gorsej...

J wyszedł, chwile przed progiem postać, a potem podwósko prze-
 szedłszy, we wrotach stanął. Dzieci był od poprzedzających cieplejszy,
 słoneczny; z dachów padały byłantowe krople, w drzewach na szubij
 świegobaty wroble, po szerokim polu, biegły szlaki zielonych runi. Dro-
 ga, przed wrotami, hen i ów, z wiosłem, siekierą, topotą, przechodził i
 Pawła z Dzieckiem na ręku we wrotach stojącego ujrawszy, głowę
 kiwał i „niech będzie pochwalony,” albo, „jak się maie” mówił. Ale
 na Dziecko, z mężczyzną nikt uwagi nie zwracał. Niektórzy myśle-

li pewno, że jest to jedno z dzieci Maryi, a inni do pracy śpieszyli,
swoje kłopoty i potrzeby mieli, na dziecko przez Pawła piastowane
wcale nawet nie patrzali. Ale i dwie kobiety krótko przeszły;
jedna z nich szeroko byłko oczy i usta otworzyła, na Pawła i dzie-
cko popatrzała i dalej poszła; druga zaś, również z otworzonymi ustami
stanęła, patrzała, głowę kiwała, aż przemówiła.

- A czy jest to ?

- Moje, uśmiechając się odpowiedział Paweł.

Kobieta, brocząc, wskazywała, a brocząc, szlościwie zachichotała.

- A kiedy to pan Bóg dał ?

- Kiedy dał, to dał, dość że dał.

Chłaniając, który wszystkim co obaczono go radziwinony, spokojnie na
reku jego siedział, w głowę powatował. Kobieta żywo odeszła i
na sąpiednie podwórko rawoćinowsy, w drzwiach Kwiłukowej chaty
zniknęła. We wnętrzu tej chaty orleżły się i aż do Pawła doszły
odgłosy żywych rozmów, a po chwili, Marya, z niemowlęciem swem
na reku i trójkiem starszych dzieci oboczona na podwórko wyszła.

Wyszła, stanęła i dzieci stanęły, z nią spódnicy jej wychylając pyza-

te mianem kwawre i jasnowłose głowy. Na wilgotnej trawie Dzie-
 drina, w świeble stonca, bosa, w spodniej kostek, nie sięgającej i gru-
 bej, białej kroszuli; Dziećmi Aocrona, wyglądają jak wielkie Adonis,
 płodności i z horyzontem, stajonej powagi. Powarżnie, milerae,
 choć z ciekawością, w oczach na stojącego w oddali brata pabrata.
 W powgu ukazał się wysoki, przystojny Filip, z ca którego oamie-
 nia wychyliła się bez barwosa jemie, śięgła, filuterna kwawr
 Danilka.

Frank, siostrę ujrawszy powoli ku niej się zwrócił, a gdy już
 hook. jeden ustąpił się przed nią, stanął i powolnym bez gło-
 sem wrękt.

— Franka powrócił...

Mama kłopotła głową. Od wczoraj już wiedziała o tem od Danil-
 ka, który zawsze wszystko wiedział, ale że Franka i Dziecko z sobą,
 przywiodła, nie dowiedział się, więc nikomu o tym nie mógł. Te-
 raz domyśliła się wszystkiego i na Chbanjana milerae, ale z wyrażoną
 niechęcią i wrywdą, w oczach pabrata. Filip nie mówił bez nie,
 ale nagle, jakby przerwyć się nie mogąc, głośno splunął; Da-

nikto, w ramieniu brata, swawolny śmiech stłumie usiłował.

Czoto Pawła zbiegło się znnowu w dwie grube faldy. Wzrok ku dziecku
spuścił i rzekł.

- Nicemu ono nie winne... boskie stworzenie!

- Ale, odpowiedziała Młona. Chławjan zaś to przełabującego wrobla za-
śmiał się i rzekł. - Chli - chli - chli - li - li!

Wzrok starszy Młony trochę ztagodniał, a Paweł po chwili milce-
nia, orwał się znnowu.

- O, zwycięzynie... sierota!

- A toż. Zawahata się trochę, palcami ramienia i piersi Dziecka dot-
knęta.

- Ależ maleńkie to i niezwinienkie, same kosteczki, baj skóra... wie-
leż jeźm!

- Rok i osiem miesięcy, odpowiedział Paweł.

- A a a! zadziwita się kobieta i na jedno z Dzieci swoich popatrza-
ła. Toż męnn rok i dwanaście Niedzieli, a jakie!

Zadowolenie i dumna rozlaty się po rumianej, pełnej, jej twarzy.

Ale na sierotę, z litoscia spojrzata. Za to Filip orwał się z proga.

- Dziwio, ej, Dziwio, Ma rzo kacie kedyj benkaot? Czy tobie nie wstyd bedzie w oczu ludziom patroci?

Paula oczy zaswiecily.

- Czego wstyd? Grecku wstyd, a nad siebote, nieskresliwa, elitowac sie nijakiego wstydu niema. Ja panna Bogu Najwyzszemu za niego Dziwioje... Przy Dzieku i jej milej w chacie bedzie, takwicz greck duzy odpredzi i dobra stanie...

- Woj! pogardliwie i szydersko zasmiat sie Filip; Nab tym ludziom hal dobre na swiecie byto, jak ona dobra stanie. Tego nigdy nie bedzie.

W tej samej chwili, przez niski plot dwa podwórka rozdzielajacy przeskokaly Franka i ku normanizajacy, szybko, z glosnym smiechem biegla. Twara miata bardzo chuda, solta, i od szereby po wy-patym z przodu, rebie postawata. Ale uzesata sie dziś gładko, kucce jej wlosy, pod blaskiem słońca linity jak jedwab i mienily sie ciemnym szafirem. Poplamiony swój kaftan, kolorowym paskiem zwany Dziaha, przepasata i w ten nawet ubranie zgrabna, obu ramionami niewista od razu na szyi Ulany, w polierka, ero-

To i usta jej, całują. Filipowi podata rękę, Danilkowi łonią, po plecach i twarzą uderzyła.

— Jak się macie? mówiła, jak się macie, moje miłe, słodkie, błyskawice. Dawno ja was nie widziałam! A łobie Młanki aż dwie Dzieci powier. Ten czas urodziła się! Ale Danilko wyrost! Już teraz i mężczyzna z niego! O, widziacie, powróciłam, a Pawełek taki dobry, że mnie nawet złego słowa nie powiedział! O, jaki on dobry! takiego dobrego na całym świecie niema. Chciał wyprowadzić, ogień zniszczyć i do was, moje drogie, przybiegam, żeby z wami przywitać się!

Witała się, Młanki i Dzieci znów całowała, kochała się, śmiała; dawała się, jakby bym ludziami dusze swoje oddaćby wada, jakby ich wrystkich z całego serca kochała. Już w tej chwili kochała ich istobnie, uspokojoną się wróła, w Pawle znów rozkochaną, szczęśliwą. Przytem, ani cienia wstydu. Przed Pawłem wstydziła się być, gdy po wrystkiem co rasło, do chwały jego i jessere z Dzieckiem wróciła. Ale tylko przed nim wstyd ten była wzięta i już zniknął on z niej bez śladu. O ten zaś, aby przed innymi wstydzić się miała,

ani przez myśl jej nie przeszło. Bego! Nie rubjato i nie kradła, nawet pijana, nikt jej nie widział, co razi do tego jąka, dla Pawła była, to jego rzecz i nieczyja więcej. Myślata zresztą, że jąka była, to była, a zawsze nad tymi ludźmi wyższość miała. Oni chamy, ona razi z dobrej rodziny pochodzi, Duro umie, świat zna. Żeeli więc dobrać im okazyje, to z Łaski i dla Bego, że jej samej znów dobre na świecie. Młana ze zdziwienia, w niemy stęp się zmieniła; Filip wgardliwie uśmiechał się pod wąsem, a Paweł, poważnie ku niej podszedł.

- Weźmij Dziecko, wzięt, i do chaty idź. Krowę wydoj i obiad zgotuj, a chutko, bo mnie do miasteczka pojechać trzeba.

Postusznna, Ohtarjama na ręce wzięta i razar dżerita. Paweł poprosił swagora, aby mu konia na godzin kilka pożyczyc i ku stajence po niego poszedł. Młana, wchodząc z dziećmi do izby, w której Filip, coś młotkiem i heblem, około nowych desek robił, z gniewem rzekła.

- Żeby ona była wprawdy skrociła się, nim ku powróciła. Znowu dnia spokojnego przez nie, nie będzie i jeszcze kiedykolwiek Dzieciom co zrobi...

- Niechaj spróbuje! w półgłosie, w półkarobliwie oderwał się Filip.

Była to przypominanie kilku gwałtownych kłótni, które przed niecałkowicie, na Franka nowemi porządaniemi swemi i niechęcią do państwa rozjąbrzona, z siostrą, młoda stworzyła i z których ostatnia, zakończyła pogórkami, w dzieciom kochi poskreca i całe jej chamskie plemie wydrusi. Filip śmiał się z tych pogórek, ale w matczyńskiej serce Ulany głęboko one zapadły.

Paul, dnia tego, do miasteczka po drier. Dla Franki i dziecku pojechał.

W parę miesięcy potem, Andoia w Miedzie, niedaleko swojej chaty na bujnej już trawie siedząc i stare koci na stońcu wygrzewając, idącego brzożem ręki Pawła ku sobie przywoływała.

- Kuniu! a kuniu! Paulku! erujer? Chadzi subki, Paulku!

Wolanie jej usłyszawszy, z ochotą na górę wszedł. Już, brzyknął się znów prosto; ruchy jego dawna, rękawie odrywały. Gdy stanął już przed nią, baba głowę w czerwonej i na stońcu iskrującej się chustce, ku niemu podniosła.

- A co? rapytata.

Bez Galszych objaśnien pytanie jej wzorniał i z usmiechem do-
wiedzial.

- A nie, Dobrze. Wszystko, chwata bogu, Dobrze. Zeby tak Dobrze do
konca życia było.

Jakby do starszej pogawędki, ramieniem oparł się odorewo pod hłó-
nem siedziata Andoia. Ona zaś, z kwarcą, ciągle ku niemu pod-
miesiona, szeptała.

- A ja wierowaj w twojej chacie była, na war i na warze życie po-
stroi chciata... Ciebie nie widziałam, bo jeszcze z rzecki nie powró-
cił, a ja widziałam... Nie baha jak wpródy była, troszke insa...

- A Chławjana widziata? rozpytał Paweł.

- Zeby nie! J na rze wróciłam... taki leciwieńki, jak se piócho...

- Mileńki, ramwarzył Paweł.

- Ale! biednieńki, taki chudnieńki...

- Już teraz nie taki... troszke poprawił się.

- Ale! Mań sierobotajn boh z kalobotajn! przystawiam kę cześć roz-
mowy swojej z Pawłem zakonczyła Andoia, ale widocznie by-
ło, że o czeni jeszcze, daleko wazniejszem pomowić z nim chciata.

O blasku powietrza mowiacem się oczami na niego patrzając, z
brodą na obu stronach opuska, ciszej jeszcze rozmawiają.

- A Francka ogryś kopie...

- Kopie! z głębokim zadowoleniem odpowiedział Paweł; cały ogryś
skopota. I wszystko robi: gotuje, krowę doi, smatę pierze...
chleb pierze... już tak jej jest przykarsane.

- Ty przykarsujesz? A

- A ja. Codziennie rano ją obudzę, pierze z sobą, odmówię ka-
ndzi, a potem, do wszelkiej roboty gram.. Tyłko po wodę do wleki
Andriei nie przykarsuję, bo do tego już ona nie silna.. Ale do we-
go tyłko silna, bo i musi robić...

- A słuchasz ona ciebie? A

Głową potwierdzająco skinął.

- Słucha. Choć czasem i ragniewa się, a postuchac musi. Już teraz
nie nie pomore: nijakie jej gniewanie się i nijakie estowanie
nie pomore... ona swoje, a ja swoje. Pracuj, mówię, pan bóg ka-
demu estownikowi na świecie pracować przykarsat... Świeża mo-
dliwa, mówię, erwota do ciebie przystęp nie da, a przy robocie, róż-

ne paskudztwa do głowy sobie przychodzić nie będą. Ot jak ja z nią
teraz postępuje.

- Dobrze, Paulku, ot tak to dobrze! energicznie potwierdziła Au-
dacia, ja sobie i wypródy mówita, że tak trzeba sobie, panowa-
nia jej nijakiego nie dawac'...

- Wypródy mnie dawato się, z rozważą, mówił Paweł, że jak ja
jej, po tej niewoli co ona przez cze życie nosita, wole, dam i
tak jej dobrze na świecie będzie, to i ona do tego ochoty nie powu-
dyto sobie. Ale potem, i poznatem, że we wszystkich inaczaj trzeba mnie
było sobie. Teraz już ja ją przez świat, modlitwą do Pana Bo-
ga prowadzę, a przez napominanie i robotę, od czwarta odprowa-
dzam. Już teraz ona u mnie żadnego pobłażenia nie ma. Kiedy
co tego zrobi, to i napomnę, i wykoryżuję...

By ciekawości wielkiej, powieki Audacia, nad bieżącymi zveni-
cani samougaty.

- A co ona takiego zrobiła? Jakie ona te zrobiła? rozseptata
spieszenie.

- Ale Paweł, niedbaty jest reha, nerymit; nimiech z ust, a pogo-

http://www.viims.org.pl

Da z cnotą mu nie znikaty.

- Głupstwo! odpowiedział; kiedy ogwór kopata, z Ulaną kłóci się za-
cnota, a dwa dni temu, jak rano wstawai bawro już nie chiałta,
mładawennie dziecko wybita. Taki już u niej charakter, na to
prędki. Ja ja i za kłócenie się, i za bicie niewinnego dziecka
wykryżował... Tak ptakata, że niech pan Bóg broni, a mnie naj-
gorzej jak ona ptakata. Tłóży się, że i życie ranoz oddałbym, żeby
nie ptakata. Ale już i to nie pomore... już żeby niewiem
jak ptakata kaki napomne i wykryżer... Niedugor już tego bę-
dnie... prędki już i nie będzie za co kryżer...

- Cemu? zapytata Awdoia.

- O! i rozumna baba, a jeszcze pyta się: czemu? kasmiał się
pawel. A to? modlitwa święta, a to? napominanie, robota!

Żebyż już i modlitwa święta, i napominanie, i robota, tego
nie przemogły, chybaży koniec świata nastąpił. Poremoga, jak
pan Bóg wszechmogący na niebie jest, tak poremoga. More
i nie ranoz, more i czasu kroshe; na to kroshe, ale poremoga.

W śmiechu jego naprów, a potem w spokojnej, prawie woczystej po-

stanie wadze, cnie' byto przekonanie silne i gtebokie. Jak przed-
tem mowno i nierachowanie wierzył w opokowz moe przy siegi i w
to baktie, ze' estowiek, ktoremu Dobrze jest na swiecie, do ztego pwiq-
gu nicei nie mowe, tak, teraz o koniecrnosci zlawozego, choc' i nie-
Dobrowego Triatania modlitwy, upomnieni i prozy, przekonany
był gteboko i silnie. Chwocia, te' jego nowa filozofja daleko lepiej
rozumiana niz uprednia, a nawet zgdzeta sie' ona zupełnie z jej
wlasnem zdaniem. Głowa bez potakujaco biezta.

- Dobrze mowita, Dobrze, twoja prawda, Paulmerku! Modlitwa swię-
ta wyszlo mowe, i rozumne napominanie mowe, i robota mowe...
Zeby nie! Pan Bóg łaskawy zrobi, ze' wyszlo Dobrze bedzie! Oj,
kub Dobrze byto i wam, i nam! A u nas bieda!

Ze swoich z kolei bied przed przyjacielami zwirowa' sie' zaręta.
Tory dni temu byciek u nich zedht, a taki byt piękny, silny.
Maksym go na kiewmasz prowadzic' miał i pewnoby pięć rubli za-
niego wziat. Pięć rubli! nie zaroby jakas to strata! A mow pro-
stej Niedzieli z wosnianskiej party, list do Chwedocha przywieśli...
Pisze, ze' nijak do wojaka przyzwyczaic' sie' nie mowe, ze' ptakimby,

śwaja się, do chaty odrócić powrócić, że chcié drzwi, ale ona ciągle we
środku boli i że wrytkim pięknie kłania się.

- O Tobie Paulnerku, kłania się, i Marie, i Filipu, i Danilku...
i wrytkim!

Już gdy o dziecku byczku mówiła, by miała w oczach, a teraz,
rachliwata i walata się kłania. W byczu chwili, na progu chaty,
ukarata się kobieta młoda, wysoka, i dość ładna, ale blada, scho-
wana, kwara, ze sporem korytem, pełnem posiekanego zielska wo-
du w kach. Była to synowa Awdoia, która przed parą laty cięż-
ko chorowała i nigdy już potem, pomimo dawanego jej przez Awdo-
ie: podtrudniku, kwarcu, sukobniku i różnych gabunków po-
ruszeniku, do dawnych sił wrócić nie mogła. Pod ciężarem kopyta
silne znać nigdyś aby zwąglata jej ciało, boleśnie wyginato się
to w byt, to naprzód.

- Mamo! wotata, oj, mamo! smilujcie się, świnion jedzenie rariesie,
bo mnie dziecko nakarmić trzeba, kopyry i kopyry!

Z chaty dochodził isobnie przeważliwy kopyk prawomierznego Dri-
ka. Awdoia, na równe nogi skozyła, paleami nos, a futrukiem ra-

279

ptakana, kwarc. stała i z rak synowy kowycio wriawczy, męnie i ra-
nie, choć z niejaka trudnosia, do bliskiego chlewa, w którym odry-
wato się, wżenie świni, je poniosła. Chuda i blada Maksymowa
zniknęła w sieniach chaby, w ramion wybiegła z niej dwoje ma-
łych Dzieci i boreni stopkami, za babką, ku chlewowi podreptato.
Majstrowsy Taduszek, przed parę laty zmarł; ale Flamiha i Ste-
panczyk żyli, a kwarc w głębi chlewa, taki radosny koryk i śmiech
powstał, że Audocia baka śniata się na cote garsto. Na świni
chwiej jasto porajaje pabrac i z wuchami swawolac, zupełnie,
choć może na chwile tytko, zapomniała o zdektyrn byerku i smut-
nym liście Chwedoska - soldaba.

Pawel zaś na brzeg rzeki ku swemu crotku powoził. Nie było
owo tym warem puste, lecz znajdowały się w niem różne narzędzia
rybackie i spory wosek, chlebem, serem i stoniną, napelniony. Na nie-
dalekim punkcie rzeki, Pawel, spotkał się z rybakiem, który
czesto społnikiem jego w pracy i rybach bywał i warem z nim ^{teraz}
do takiego miejsca, w którym ~~czesto~~ w tej porze roku najobfiksze
^{ponyżsi miał} wdarły się potowry. Da trzy dni Duziewo, albo i później wócie ramie-

vrat, ale był tak spokojny, tak szczęśliwej procytosei i dopięcia zamie-
rzonego celu pewny, że przed wejściem do czołna, z cicha, ale prowie-
niejszą uwolnioną w oczach rozjeżdżał się po błękitnym niebie i zie-
lonej ziemi, po całej śnieżnej, złotej pogodzie dnia majowego i na wie-
śle oparty wygrywał przez chwile nutę chłopskiej piosenki.

— Oj, u Tusi, pri dorosi,

Marcieta Katina,

Parodrita biedna wdowa

Satwackoho syna.

<http://rcin.org.pl>
Przestął quirdać, ale w jednym z ogrodów wsi od dwóch jabłoni i
kilku wiśni gęstym i cienistym, kobiecy głos jakiś nutę z pod stop
góry przybyła, podchwycił i cicho, donosząc, na świat cały, zda
się, dalej zawodzić zaczął.

— Parodrita jena joho,

Do ciemnoi nocny,

Data jomu bielo kierko.

Da czarujje oczy...

Tego samego dnia, niewiele przed wieczorem, Franko z matym

Chłojanem na kolanach, na progu chwały siedziata. Ubrana by-
 ta znówu po chłojach, ale już żadnych świecdek u szyi i uszu
 nie miała; wszyskcie je w ostatniej swej wędrowce zostawiła. W ogó-
 le też, więcej niż wprzódy wyglądała na chłoję; wiedła i zm-
 rona cwa jej twarzy, okryta się śniadą oporcelizną, nie pościernia-
 ty i zgrubiały. Chudzież jej tyłko nie znikła wcale, owszem, zwiek-
 szyła się jeszcze, a światło zachodzącego słońca ukazywało mno-
 stwo drobnych zmarszczek nagromadzonych dookoła jej ust i oczu.
 Dziecko, na kolanach jej podshakiwało i szerebiotało, na psa, ptaki, drzewa
 matemi rękami ukazując, ona także szerebiotliwie do niego przemawia-
 ła, mocno ramieniem obejmowała, często i głośno całując w głowę i
 w szyję; ale oczy jej zapadłe i ciemnymi kotami & podkrążone miały
 przypiek wywar dojmującego smutku, a drobne usta były blade.

Za plotem, wzdłuż podwórka bieżącego, stało na ciemnym gle sa-
 gonów zieloniat ogrod, jej rekoma skopany, usiany i zasadzony. Bar-
 dro młocnie wyglądał on obok drugiej potowej ogrodu, do Kołukow
 materzej i przez Uhanę uprawionej. Tam wszyskto świeże, gęste,
 roste dobrze i silną won' rozlewało; tu zwródka rozsiadane roślinki ni-

http://im.ig.pl

niekte były i przywiązałe. Około tych ogrodów pracując, dwie kobiety
widowały się były codziennie i Ułana. Od dwunastu uwag nad nie-
umiejętną, i leniwą robotą Franki powstrzymywać się nie mogła, a
more i nie chciała. Narwała ją raz „pania“, & na co Franka pod-
nosiła się & nad ziemią zawołata.

- A pewno, że nie taka chamska jak ty!

Wtedy Ułana, ze swojej potowny ogrodu karata iść przez Chbawja-
rowi, który pomiędzy rogami z jej brzydeńską Maryśką piasek prze-
sypywał. Po prośbie, schwytała go na ręce i przez wielki płot do tej
potowny ogrodu w którym znajdowała się jego matka przewiecała.

Oczy jej patrzyły więcej jowicie wszędy niż gdziekolwiek, ale żeby zaci-
nęła i nie już nie mówiła, choć Franka rękami wymachując i
to ptać, to dźwięco śmiejąc się wycięła jej różne obelżywe wy-
razy, aż dopóki Paweł nie przyszedł i rony za rękę do chaty nie
wprowadził.

Teraz, podwórko Korluków było puste i milczące. Ułana po krowie
swoje na pastwisko posłała i dzieci z sobą zabrata; Filip i Danilko
majeli się dnia tego do koszenia we dworze Friedrińca i ogrodu. Wro-

ble tylko pod dachami obu chat i w starej guszy porwałowie ćwierkały
głuchy gwar ludzkich i zwierzęcych głosów. Wyciły się po wsi, bocian ke-
dyś daleko klekotał i Franka, na progu chaty siedząc, swemi smutnymi
oczami w twarz Dziecka patrzyła i świągotata do niego blademi usty.

Wtem, za węgtem chaty orwato się chrypliwie lecz dość głośnie mowce-
nie, westchnieniami i wderzeniami kija o ziemię przerywane.

— Kyrye alejson, Chryste alejson, Ojcie niebieski, zmiłuj się nad nami, Synu
A Skypielku, zmiłuj się nad nami...

Franka szybko twarz podniosła i oko w oko spotkała się z wyglądającym,
ra węgta wielka, w grubie fatdy ponięta twarzą, srod której kredowej
prawie bladoci czerwienity się opuchte i mrogające powieki.

— Marcelka! z radością wykozyknęta.

— A Pałta niema w chacie? gubym szepem zajęta zebraćka,
głowe tylko w boudnę samate owinięta z ra węgta wychylając.

— Niema! niema! brzy dni nie będzie! śpiesznie odpowiedziała Franka
i Dziecko z kolan spuszcwszy, na spotkanie przybyłej poskożyła.

— A mojar by Drogienka, stoba, byllantowa! śmiejąc się i rękami
machając brzępata; a jar tak ciebie czeka, tak o ciebie wyżytywała

sie... Wszyscy mówią: niema Marcelli! jak przed Wielkanocą, do miasta
poszła, tak i nie powróciła. Już myśleli, że by może gdzie i umarła...
Kupa Sachmanów, w dwie wielkie stopy, komerami owinięte i w dwie
berkestatne ręce, kij trzymające, rozpakowana, głowę brzości i zwolna
pomwata się ku chacie, do której też Franka ja wprowadziła i wita-
ją, srebrnicząc, ciesząc się, na ławie posadziła. Potem do czerwonej szaf-
ki przypadła, kawał chleba, zimne karbofle w misce i trochę soli przy-
wosta.

http://www.og.pl
- Jedz, miłku, jedz, prosita; oj, jak to dobrze, że przyszła, bo tu stawa
do kogo przemówić niema!..


Zebraćka do jedzenia nie brata się; syta, widać byta. I pod czerwo-
nych powiek przebiegłym, ciekawym wzrokiem ścigata ruchy Franki.
- A a a! radziwita się, to by tu baka sama gospodyni, jak i pierwaj
byta!

- A baka sama! tryumfujące ~~przebiega~~ ^{przebiega} się rawolata Franka. Już
i ślad tego co byto przepadł... już tak, jakby nie nie byto!

- Nu, powiedz, kiedy Boga kochara powiedz, co z tobą działo się, gdzie by-
ta, co robiła, jak tutaj powróciła i z Pawłem pogodziła się? prosita że-

zebračka.

France, nie bręba było dwa razy powiśby tej pombareai. Sięta i wszyst-
ko, wszystko rozpowiadał karęta, a gdy opowiadata o benn, jak Paweł
jej wszystko darował i dzieko za swoje przyjął, try jej w oczach świe-
cily i wargi dręaty. Marcella bez spowarniata, skupita się jakoś w
sobie. Od całego kwadrantowa jej postać wydawata się jeszcze grubszą
i cięższą.

-  Dobry! zjecha i z podziwieniem przemówita.
- Dobry, pokwiodzita Franka, już takiego Dobrego na całym świecie
nie ma. Aha

Nagle zamysłita się, oczy jej nieruchomiały, westchnęła.

- Chocí, - wiecie co Marcella? - dodata, że jednakowoż nie taki już
dobry jak był...
- Nie może być? wykrzyknęła zebračka.
- Aha! Dawniej, bywato, w chciatani robotam, dopóki chciatam spa-
tam, kiedy cokolwiek w chacie robie, to dobrze, a kiedy nie robie, to
tak samo żadnej wymówki od niego nie potysze. Jeszcze i cukierki
przywoził i na ręce jak matę dziecko brul...

Pod ławicę, kiedy już jego zmilubitaną, kłócić się, kłócić...
A on nie! milczy, jak ściana, albo obejmie i prosi ramię: eicho
już Dziwiałko! eicho! uspokój się! Też, gdzie! Praninsienko! jak ten
był, nad płóciół, staje i wstawia kark. To wyproszę codziennie, co wy-
spoceram się, nie, ja swoje, a on swoje: Wstawaj i wstawaj!
Czasem za ręce weźmie i z płóciół sięgnie, a potem znów kłó-
cić kark i paiewce za nim głośno odmarwiać. Z książki modlit-
wy wyta... a jakie to czytanie! Oj, boże święty, zwyciężajcie chamskie!
Tym jedną modlitwą przerywa, mnie od kłócenia w głowie kłócić
zaczyna. Po paiewrach znów do roboty gna: a to ogień rozpal,
a to krowę wydoj, a to ogrod kop, albo chleb piec... Nawet kiedy z
chaty wychodzi jeszcze przykazuje: pobierz Franka, żebyś zrobiła,
co ja powiedział! Jak powoici i robaczy, że nierobione, kłócenie za-
czyna mówić, albo i wykorycy. Już wszystko i robisz, choć przed sa-
mą sobą, wstydzę się, że do takich prostych robót zaprzęgnięta, choć
czasem ze słabości, ob rżaje się że razar i upadnę. Ale wolej już to,
jak te jego kłócenie, o pann Bogu, o wraźcie, o wiecznym potępieniu
i o różnych takich głupstwach. Przecież, niewolnica już ja też, z

jej gadalności... potem, z wolna, chrypliwym swym głosem szepota:

— Patrójcie państwo! to on taki srogi zrobił się! Aa! Jednakowoż, moja miłko, szczęśliwa ty, oj, jaka szczęśliwa, że takiego człowieka dostata! Co to! tyle rżnce wybrały i cndre Dziecko jak swoje łodo-
wać i jenera do roboty zapraszać, jak tę panie, do stotni! Nie żart.
miłko, jaki on dobry!

— A dobry! obu rżkami za głowę trzymając się doznała Franka.
— Nie ja i sama wiem, że za tę dobroć w niewole jemu zaprowad-
zam się!

Marcella głową kiwała, w rżnie pabrata, po starej i brydkiej
jej twarzy jakieś cienne i rżsne rżduny ptyły.
po chwili jakby do tej rżni w którą wlepiła wzrok zachrypiata i
rzjęzata.

— Oj, Dolo moja, Dolo! czemu by mnie w młodych moich latach, takie-
go człowieka i takiego zbawiciela nie dostata? czemu by mnie, jak
tę bawkę w polu, samą, na świecie zostawita? Wiedziatobym ja,
oj, wiedziatobym, jak takiego człowieka i takiego zbawiciela szanować,
i tyłbym kndności wszelakich z Dziećmi - sierotami nie powiosta, a na

starości bym na taką biedę i poniewierkę nie zesłał!

Berkstaltka, od owijających ją tuchmanów głową kotycata, a w piersi jej nito ptak, nito śpiew wrbiewał, a wrbewał dygobliwa, chraptliwa, jednak radosna, nuda.

„Powij wiebra, powij wiebra, z zielonego kraju,

powianisio nasz panoczek, z Dalekiego kraju!”

— Aha! cienkim i ostrym głosem wykryknęła Francka; Dobrze tobie, Marcello, tak mówić, kiedy już jak spróchniały grzyb zastawiasz!

W młodym wieku ertowiek świata, weselisz, i różnych przyjemności porada...

Twarz Marcelła very metną, wilgocią z pod opuchłych powiek świeca od rami odwrata i we Franckę wlepita.

— A wiec, moja miłenka, tobie tak będzie!

— A trzydziesty ósmy na gromniczną raciat się! z widocznym bożym-
sem odpowiedziała Francka.

Marcelła głową kotycata.

— Oj, to już i nie Trzecina ty, i do sorokówhi (czterdziestki) tobie nie-
daleko. Sorok let, babskij wiek, moja ty miłenka!

- O! chamskie przystwo! Albo to prawda? Ażej, jakby jeszcze za
mna, chtëpy labali, rebyrn tytko zdrową, byta i w bakiej jamie nie
mieszkata!...

Cy w tej chwili wrócił Marcelli na potyknijony w hucie samowa-
rek upał, cy spótkat się z wiszącym na ścianie workiem z mąką,
lub kopyami, ale śpiesznie, niby popelniona, omylem naprawiając po-
bakiwać Franca zwrócić.

- Alle! pewno! Cienna nie! Szereplienka by taka i delikatna, jak ta
panienka, co w gproście chodzi, a rączki swoje jak u dziecka maleni-
kie i very takie...

Wtem, na podwórku Koźluków orwały się glosy. Francka na
tawie u okna przykłęta i do matki szły twarz przyturyta. Zoba-
rzyła Wane, do obóki krowy zapędzając, cwooro dzieci po tawie
worsypanych, Filipa z kosa, na ramieniu wchodzącego do chaty i
Danilka, który baki i kosa, na ramieniu, re stojącym we wrotach
równego mu wielu chtëpakiem rozmawiał.

- Popatrujcie, Marcelko, - śpiesznie zaszeptata Francka, popatrujcie,
Tocienka... jaki przystojny chtëpie zrobił się z kosa Danilka....

Chłopak istotnie był ładnym. W płóciennej krótkiej kapturze, wyso-
 kiej butach, z potyskującą w ostatnich światłach dnia kosa na ra-
 mieniu, wyglądał rękawnie i weselo. Dwieściecztery rok rasywał, ~~nie~~
 swarz miał jak u dziewięcym gładka, i stoto-rude włosy.
 Szatowane polierki Marcelli zabreasty się od cichego filiterne-
 go śmiechu.

- Alt, Dzieciuk! wymówita, mtody, to i gładki....

- To nie, że mtody, cicho krepata Franka, ale taki cienki sobie i
zgrabny, jak panier. Patrujcie państwo! a ja do tego czasu i nie ra-
zwarytam, że on taki przystojny!

Coar wypracniejszy i stostliwszy śmiech brast patkami polierków Mar-
 celli; zararem przyeiszonym i przyprohlebiszajacym się głosem, rapytata.

- To może temu Dzieciuku powiedzieć, co ty o nim mówita? A? Alt.
 woaduje się! A Jeżu mój, najświętsza Maryjo Pauno, czysta po-
 ciecha! Jeżu i w głowie nie powstało, żeby kto jego chwalił - że
 ładny!

- Powiedzie, moja stocińska, byłantowa, koniermie powiedzieć!
Alt, ciekawość, czy on woaduje się i co o mnie powie?

Mama w tej chwili z obówki wyszła, a dzieci, jak ptaki, ku niej
poleciały. Z szerokim uśmiechem cós do nich mówiąc, w maty gaw-
ruszek, z dojnicy mleka zaczerpnęła i brego jego, schyloną, po ko-
lei do erworga wyciągających się ku niej dziecińczych ust przykła-
dała. Troje tych matych stworzeń do niej należało; erwarbem był Chta-
njan. Data napię się mleka swoim, data i jemu, naostatkem upraw-
dzie, może najmniej, ale data. Pokem, wsrzypkie erworo za nią do
kreaty pobiegły.

Franka, choć przez szybę i ciagle pokręta, drobnej sceny na przy-
jętem podwohku zaraziej nie spostreżyła. Myślami swojimi zaję-
ta była, milerata dosię stugo, aż w erwohu, zaczynającemu już irbe-
napętniać wyprostowała się, ruchem zmęczenia ramiona w górę
podniosła, oczy jej, rozpadłe, wielkie, erwone, pod erotem wilgotną
smata, oblepionem, napętnity się erawnym smutkiem.

- Oj, Mawcelko ty moja mileńka, zicha i porwlekle porémowita,
tak mnie ercis w srodhu je... tak, mnie na świecie niedobrze!
- Erumw tobie niedobrze? zapytata rebracha.
- A erumw ma być dobre? odpowiedziata i z stowisni nad otowa,

ratamanemi, mówita dalej.

- On, widziś, choć Dobry, ale Delikatności mojej skanować nie umie,
ani gadać tak, jak ja lubię nie umie i w takim odzieniu grubym
chodri i taki jakiś... ja i sama niewiem jaki....

po chwilkowym zaś namyśle Dokończyła.

- O! wyrażnie cham... żeby niewiem jaki Dobry był, zawsze
cham! A ciszej jessere Dodata.

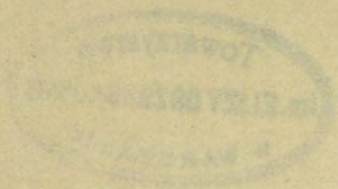
- taki już swar stary... stary!

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>



V

powa kochy i znow minsta; wiele razy przez ten czas
 ubiegły diało się i stało w dwóch sąsiadujących z sobą
 chatach. Mar, w czasie koszenia łąki, Kława, Filip
 w pobliżu wsi posiadali, Paweł zrana przed chatą
 wyszedłszy i po niebie obłokami powiódłszy, do swego
 domu, Kława ku obłokom nieśmiałemu, wrócił.

A tywo, Filipie, siano z łąki zabierajcie, bo jutro,
 pojutrze pan Bóg deszcz przysła i wście ja z wiatorem
 cnie, że na długo.

W tydzień się zmian-pogody przepowiednie swagale,
 Filip wierzył, i spiecznie wiec Kława do domu zapros-
 -gać zaczęła, a Danil Kława guable i widły przysto-
 -wać rozkazywał. Alana w domu została i jęrekliwą
 Kłokolwiek prawnu zaczęła, sama podwórnię

przez niego przewozić miata. Wszak, lewar ta osoba była
i bardzo powolny. Z wiosny dwóm mścaymam srodka
bywato przebyć je z praniem, lewar i jedna baba
podobna, a gdyby aż dwa konie, albo cizka jaka
fawa do przewierienia były, paweł dris niedaleko
a kregu uchyłowić będzie, porysnoy wize poszła
i siostrze pomore. Gdy tak umawiali się, a
Filip konie zapregać konył, z za pleców pawła
wypadła Francka i wolać zaczęła, że i ona pojedzie
na toż siana grabie. Już wszystko w srebra
było w chacie zrobione: jedzenie na cały dzień w chacie
zgotowane, konow podwite i chca Filipowi do
rebowania siana dopomoc. Mbowca, była w białej
jak śnieg koszul, błkitny, peshalowy, spodnicz
i czerowny fartuch; naone jej włoży, z pod

kwiecistej chustki wyplwały jej na czoło, ramiona
 i plecy. Rudy miała brzywnone, wesolone oczami
 i białymi zębami, z błogich ^{jędrzych} ~~pań~~ na przedzie
 niedostawało, błyskała. Filip, Dawid, a m. in. i
 razem ofiarę jej przyjął.

— Oj, z takiego goabienca jak dawaj, czołku dykła
 pociedka będzie!

— Ale Danilka oderwał się. — Niedaj jedzie. Zawore
 we dawaj Tadziej i podrej...

— Niedaj jedzie, pokarcie jej raz i dawaj jak
 goablami sobie, to i podrafi! A zawore choć
 kosska pomore, radcydował pameł.

Z Filipem na wóz siadła i pojedła, Danilka
 zaś pierso, któraś dawaj, posređ, ale zaledwie
 wóz dookoła dawaj ujechał, Faunka na ziemie
 reskoczyła i ku idącemu niedaj, chłopcu pobiegła.

http://rcin.org.pl

- Ej! odbiegając do Filipa zawołata, my tam też,
drogę, podrej dajdriem, jak by te, dojedriem!

Po powrocie z łaski, Filip ze zdziwieniem
konie opowiadał, że ta chfirsaska Joanka
doprawdy nie 'le siano gwałta: doprawdy
dośrodek do rebania go dopomogła.

żeby leniwa nie była, wszystko by potrafiła,
dokonczył.

- Jak tyś to chce, wszystko pewno potrafi, taka
zgrabna, z ustami wypcha nemi chlebem, ranwary!
Sanitko i przez otwór na Joankę, po podwórku
swojem rozwijając się reskał, a oczy mu jak
u kota wielonawo poblyskiwały. I tak

I tak już ~~razem~~ potem bywało często. W Eniwa
z sierpem na pole Moiluków chodila i choć nie

mogła ani tak wyślować, ani tak dobrze zaci jak
 Młana, bo siła i wprawę jej niedostawało, zawsze
 jednak właścicielom pola sporo dopomagała. Filip
 wtedy na innej części swego małego gąntu orzał,
 albo przy domu i paśmie rostawiał, a Danilko
 z dwoma kobyłkami zacił i snopy do stodoły
 woził. Francka też często z nim na furę
 kłosa wtarła i do domu jechała, potem z nim
 powracali i kwali się do wozu. Choć na
 górze i kłosa w korym wyredkała nie są, wesoła,
 byta, ochliwa, gadliwa, i nigdy przedtem
 niewidiana, a niej góliwość w pracy okazywa-
 ła. Do Młany przybliżała się, złościła, i
 byłan łowe, ją narywała, dzieci jej wycałowywała
 i na ręku nosiła, do Danilka zaś przyklejała
 się jak mucha do miodu. Mało ostatecznie
 przecie, Hugo nikt żadnej uwagi nie zwracał.

4
Te z Dieciudnem swawoli i dokazuje, a w Niedziele
gdzieś z nim na kilka rasem godzin przepada,
nie Diuonego. Choć upamiętała się, do roboty
ochoty ponurła i ludzom w ocy jak ta osa
~~na~~ ruceć się przestala, wszystkie głupstwa
z głowy wylecieć jej nie mogły. Stawa, a taka
rasem duona, jak Diecko, se ras, i Danitko
jesnac Dieciudnem jest, do im rasem do pasy.
Zawre jednak dobre, se upamiętała się, pracuje,
ludzom pomaga, goczna. W sadiedelwie takim
bliznem jedyć mieć, nie haot jaka przykocic!
Wise już niechaj sobie odmienna bedie i dwouty
fichsatka, byle jedyć nie była. To ter Mlana
upniejne mowu obchodita się z bwalow, Chlawja-
-na cować usciej do siebie przygasniata i

wywdzie, cając się za pomoc w polu, wóime przystęgi
 w gospodarstwie France oddawać zaczął: do chleba
 za nią, wymięsita i upiekła, to bielisz, w noc
 wyplukata i psalnikiem wybita, to po wodę posiedzi,
 jedno wiadwo dla siebie, a drugie dla niej przyniosła.
 Tak przez długie trzy miesiące, ludie ci wóiwód
 ciężkiej pracy bogorabatowo cysty rywak wiadocy,
 nic im sprostnegli i żadnego podejrenia nie powzięli.
 Żaden ciciu występku nie przesunął się pomiędzy
 ich osobami, a fizykiem stolicem lednicem, w którego
 blaskach nurali się po dniach całych; żadna kowpla
 bandu nie ciężyła ich piewsiom, gdy ruszeniem
 rasy piali i dwaado, głęboko spali przez całą noc.
 Jawsł przez ten czas długie wycierki po nocce
 odbywał, a do domu wracając znajdował Franka
 pracującego, wesółego, w śmiercu kosulę i wórowy

http://rcin.org.pl

fróludk usdujanc, Choć azsto opogstliwie mu
odpowiadata, a czasem i odpychata go z nielajonym
wcale wstuztem, poypiywał to resztkom pokus
dyabelskich, kłóyck jessac modliwa i napomnie-
nia pamiódk nie zbolaty. Wiech już sobie jaka dace
bydie, hyle porciwa, hyla! mylat, Chlanjona na
ogce kwat, obwaranki mu zmiasteczka poywie-
sione dawat, coar wigiej, coar orulej diecho
to lubit i presit. piernac je, kawiac sig z niem,
na gniewne waszenie Joandri i ile Stawa, kłówe
mu czasem zrucata, nie warat; tem wigiej, re one
mawu w doboy humore wpastry przyjacielu
z nim rozmawiała, izby gadaniem swem i
śmiechem, za kłóym on niezólwie poypadał,
napelniajac. Żaden wisc cieni, poy te długie
dny miesiace, nie stawat pomiędzy pogodniemi

jego sąsiadami, a światłem piśmego, letniego Stoica
 i nie wcale nie ciszyło jego seroco przy najrzej
 pierwi, gdy w noc ^{drogdo,} ~~lawato~~ spokojnie usypiał,
 Nagle, przy nocie jednego z dni Siepnio wycho,
 w chacie Koiluków zakipiato jak w garmku.
 podniósł się tam piśmichy wosok ludzi dorosłych
 i dzieci. Filip boata bił.

Było to o umoku. Niewiadomo gdzie i jakim
 wypadkiem dowiedział się o tem, że co teraz boata
 bił, ale dowiedział się w sposób tak nagły i
 boudalny, że da boudalności wosok, usta cete,
 iskote, tego nawet silnego, prostego chłopa.
 Nad. Nigdy przedtem było młodziego od siebie boata
 nie kazywał; ale teraz, zdawać się mogło, że
 oszalał, tak wosokomony miał wywar suery
 i tak mocno jedną ręką boata za odier dzymając,

http://rcin.org.pl

dużę po plecach go uderał.

— Sadoma i Glamoa! bijąc Moryat, a toż nam
za ciebie boski ogień dały, spali! A toż on tobie
jak rodonym Diad.kiem był, na oczach ciebie
nosił, dobała, sorummu uczył! A ty jemu taki
wodziący! A ty z jego ronka,... a do ptuzę,
a do cepa, a do roboty tobie, nie do Tajdaczek! Koszka
na nas i na dzieci nasze sprowadził bydles.
Won z chaty! crjess! Rehy tutaj noga dwaja nie
postata! stysyem. Ma wołęgg po swiece idź!
W najmy idź! Choć i na wiecane zawacenie idź!
A z mojej chaty won! won! won!

Moryac tak, bijąc, z chłopcem mniej od niego
mniej silnym, jednak silnym także mocując się,
ku drwiom go popychał; Mława z głośnym placem
i lamentem wsze łamała, dzieci Moryaty. Daniłko

precier, u samego jura poogu i waz boate wyowae sie
podrapil i acowony jak piwonja, z orami palajacemi,
z oradaty na plecach adierq, hardo ter krycie
zaczat.

- A ty nijakiego prama niemasz z chaty niez
wypzrac! Takie ona dwaja, jak i maja! Jednych
my baickow dzieci!

- A kto sobie baickiem byl? znomu suczaje sie tu
miemu kukucz Filip; ja sobie baickiem byl, dziec
ty maty siecota na wkach moich wstat! Czy
na to ja ciebie hodowal i kromit je doba, wozumu
~~nawraty~~ nawrat, ceby ty Sadom i Hamow
wobit! Mu, nawrat ja ciebie! mu! popamistasz,
ty! Mu, kadicz ty...

Z zgradem Tiew gan bych, nagich, ohydnych,
na plecy i glomz Danilka wzemu posypat sie

http://rcin.org.pl

gwałt parów. Szamotali się z sobą, u drzwi zapamiętałe,
Mława, z dwarą, Trami zalaną, Korycać, usze Tamise,
wzdrielić ich usiłowała, dzieci już teraz wotkry -
wały się w niebo głoty, kury w podpiecku obudone
pneumatycznie gdały, nawet kucła pod ławę, mył
porciogę i kury kot, nadeptany, czy przesłuchany,
niemając kędy uciec, z wściekłym mianem
po izbie się miodał. W tem, do izby weszł
Pawel. Z ręki wyczał, u potomy góry wraść
z chęcią Koiluków wychodzący usłyszał i niespokojny,
zdiviony, śpieszył ku niej podryt. Na widok
wchodzącego, Mława, more zalen nad nieraz się
boata, albo obawę, o udarę jego przyjaźni popchnię-
te, ranosze się od płaciu, jak Długa wunsta mu
do nóg; Samiło, wyowawery się z ręk. Filipa
wypadł z izby, a Filip, z ekoronem na głowie

włosami, z kwarc, od wściekłości pjaną, ku pawłowi
 się uwościł i demie samemi gubemi, nagiem
 wywar, jakiemi chłopca, ciszko w oczach jego wystrępnego,
 Łajal, wszystko opowiedział. Opowiadanie to
 nie słowato Huij nad dny minuty i za ledwie
 Alana podniósłszy się z nad ziemi, na klęskach
 jeszcze do męre wolać zaczęła: „cicho! milcz!” Filip
 Filip powiedział już wszystko, a paweł z ishy
 wyszedł.

Nie poszedł naokoło, aby przez własne podwiołko
 do chady swojej wejść, ale niskie płodki agowdu
 przeskakiując, po ragonach pełnych warywa deptał.
 Błady był jak płódno, dzał jak w febre, z oczu
 wyruncat stotame polyski. Wszystko co w otowisku
 jest gwałtem gniewu i miłosnej radości podnio-
 -sło się w jego mózgu, newach, w tym kawaliku

ciata, który na dwie pieśni osadony, narywa się
sercem i łagato niemi, wzdierało je, prawie
przy tomności go porbawia~~ła~~. Jak pijany ratując
się się przeszedł i drzwi izby w studium otworzył.
W izbie, przed piecem, w którego ciemnej głębi
kowiasto i ogniwo żarzyły się wspalone węgle,
stała Francka. Stała w skruszonej, smutnej
postawie, ramiona mocno u pieśni raciskając,
a w kowistym świetle żaru, swar jej świecąca
światła smutku kowiste, także oświecając. Wie-
działa dobrze, co wszystko w chacie Koilu Kiew, przez
kto widziała, kiedy paweł do tej chaty wchodził,
kiedy i jak z nią wyszedł, była więc przesłanona,
ale daleko więcej rozwidydona. Ten występ, którego
doswiadczyła, gdy po dylekniej prawie włóczyła

tu powracata, nicam byl w powrocie i tym,
 ktory teraz spadl na niego ~~plony~~ piernacy i
 cisli. Dwa razy tylko w rycinie ucanta wstyd:
 wtedy i teraz, ale teraz, daleko swojej nie wtedy.
 Ale tego to skuszyta sie, malata i dwa
 miata tak prawie rownowaz, jak ptonacy w piecu
 Gho, a gdy tylko pawel w poogu stanal, z wy-
 cisznieniem uzkona do niego zawolala.

http://rcin.org.pl

— Nie wiec ty on, pawelku, nie wiec, to nie-
 prawda... oni umysluc...

Pierwszy raz w rycinie Namala i nie re strachu,
 ale re wstyd potow rycia oddalaby ra to, aby on
 Namstwu jej uwieryl. Ale pawel, dwa dwa srebotkami
 krokami obok niej sie malal i nie nie mowiac,
 bez oddechu nawet, w zelarny obazer swoich
 palcow ramiz jej ujal. Morynusta przewalil wie i

do rami przypręta, pod ramami opadającej na plecy
jej piersi. W ten sposób kryła kilka razy, aż
nagle, wstała ze ramie, jej zrelaksowanej obcasz uwolnio-
nem zostało i że jest w irkie samą. Takim
samym srewnim i chwicznym kochaniem, jakim
wszęd, pamił z irki wyszedł, z strugami potu
na ciele chęć odwrócił i do tylnej jej ściany,
na samej krawędzi góry stojącej, coko przycisnąwszy
płaczem wykręcił. Gwałt gniewu i miłsnej
radości, który tam, w masanej irkie, nad
skucroną u rami kobiety, samieniem jego
miłotat, opadł tenar i stajal w wielkiej wdętej,
pięci mu rozrywającej rękici, rękici nad
sobę, nad nią, nad tem ludkiem do kram, i wis-
tem radaniem ratowania i skawiana, które
dwa razy już u karamu mu było swe niebieskie

niebieskie oblicze i dwa wazy w nicosi zapadla,
 z ralamanemi azkoma, z crotlem do chropowatej
 sciany przycisniztem, zycze z plam, ucywanemi
 slowami wymawiat.

— Nie ma już widać Ha nej naturku ni wyba-
 wienia radnego! Nie ma już Ha mnie szasliwej
 doli na świecie! Co mnie tu robić? Kóre
 miej Wszechmogęcy, Kóier miej miłosierony, co
 mnie tu teraz robić?

http://rcin.org.pl

W godzinę potem, crotlem na woz, wyplynel,
 jak bledny, doobny punkt raony po stalowej
 jej powierzchni pod wyszypujace na niebo stote
 gwiazdy pomknul, a za crotlem jego biegła
 srebrna scierka wodna i peolista, manotonna,
 wieczny piesni swaja, szerszata, lat, noc na

oce, a more i na samotnem wybrzeżu, jakiem,
pod jatkę, wieńkę, sławę, albo drzewo, osiłek, przepędził.

W izbie, w której po jego wyjściu Franca na
ziemi kłosa rosnęła, w parę godzin później, reptem
i w ciemności łocyla się rozmowa, jeżkami
i westchnieniami przeplatana.

Aaaa! wybił! padnijcie państwo, wybił!
Musiał być już radośny, kiedy się wybił! Jeszcze
on nigdy nikogo nie bił! taki spokojny, taki
dobry... a wybił!

W grubym murze kłosa na podzieli powstał
kaszczotata się i rajzował.

— Żeby jemu pan Bóg nigdy tego nie darował,
jak ja nie daruję! wykrzyknął cieni i ostrog
głos kobiecy. Nie daruję... nie daruję... do śmierci

pamięć, tuć będe tam, oboję, tam, kairb, ... aj,
 kairb! kairb! kairb! Oj, kóier mój, czego ja
 dorytam, czego się dockałam! Czy mnie na to
 matka udrża, żeby mnie chamskie usce do-
 -lywały, żeby chamskie kółki na swoich plecach
 wita! z dobrej familji pochodę, diabunió swoje
 domy miał, matka edukowanę, była, ciotecny
 baat bogaty, jak pan sobie żyje, a ot na co
 mnie lewar przysła! Żeby jego pan kóž se mój,
 kóžwóž skawał! Żeby on dobra na tym i na
 tam tym - świecie nie dockał!

Włta, wyrekata, czasem jak dziecko kwilila,
 a czasem wywata się jak fuja i na poscieli:
 wyprosowana, ra wlosy kargata się, pisać,
 o pisać bita,

— Łość już ja jemu za jego dobroć wywodiszajta

siz, dość plecami swemi i karkiem, swoją raptulą!
Pamiętałam ja o tej jego dobruści, kiedy sadi
mnie wstyd ogarnął, że, zdaje się, gdyby m
mogła rękawem zagrzebałabym się pod ramię,
było tylko jego już nie widzieć i jemu w oczy
nie padnąć! Ale teraz, niczego już przed nim
nie wstydę się! niczego! niczego! Kiedy jemu
wolno mnie bić, to mnie wolno wszystko
wobić! Żeby in Daniela nie ratowała, dołym
rudeo uciekła! Ale mój i ucieknę! O, wernę
i ucieknę!

— A Chatacjan? ował się, gębę ochryply śmiech, z sie-
— dzej na ziemi kupy łachmanów wychodzący.

— Niedziej i jego dyabli wernę! Niedziej wszystko
dyabli wernę! Rucita się leżca na łóżku kobiety,
jednak nagle umilkła i po chwili dopiero wahał się,

głosem rekta.

- To co^v zastawisz...

U korych. Młp smych autu ciepło wpięnego diecis
cego ciata i rawakata się mowu.

- Oho! to! zasrepta, ni to mnie jego tu rosta-
wici... ni to z sobą, zabierac! Do tego i
Janitka sekoda... aj! żeby ty, Marcelko, wie-
dziata jak ja jego lubię... jaki on miły! A
nie widziata ty jego, teraz, kiedy tu sta^v a^v!

http://rcin.org.pl

- Preum nie widziata, widziata. Mnyshie zastan-
awam do nich, żeby zobaczyć, jak co z nim biednic-
kim dzieje się, co on teraz nicczystliwy sobie!

- A co^v, co^v, co^v zastawia Franka; może
co mówil^v może karat mnie co powiedzie^v.

- Nic on nie mówil i nie powiedzie nie karat!
odpowiedziata Marcela. Zwyczajnie dieciuk!... Baak

wybit, to siedzi i płacze... co ma sobie?

Joanna gwałtownie westchnęła.

— O! — zauważyła, — chłam takie, a nie taki jak
wszystkie chamy... młodziśki, zgrabniejszy i jeszcze
goubjarskiwa nie nauczył się...

— A tyś Niedziśkiś: o parole tak samo mówila, że
on choć chłam, ale nie taki jak wszyscy...

Niedziśkiś: o parole tak samo mówila, że on mnie tak
wiódł i osunął! Dobrego i delikatnego udawał, a
teraz i pokazał: kto: jaki! O! — chyba ja byle
nie zwarywata i za niego nie wyszła, teraz bym
za Danilka wyszła...

Mascela przecięty krzyk zdziwienia wydała.

— ~~Mojas~~ ty a mojar ty milejka, co ty wygabyjes!
Tę do diaciadko w porównaniu z tobą! Co by
by jemu matka mogła być! a bodaj cielis! o!

wymyślita! A Jean mój najstodry, z soobnowku
za lakiego smecodusa wychodzić!

Pusty, do wydrymanca niepodobny Świech
powcał babę; wsdrymywata go jednal; i wloniada
stunita, z obawy obawienia nim Franke. Ta
lak, azce nad głowę, wyciągajce, z niejaka, obawę,
w głosie raczta.

http://rcin.org.pl

- To i co, że ja od niego stawsa? Jedna moja
pani, jesce stawsa odemnie była, a młodzińskiego
mędra miała; jesce on przed nią skakał i wysy-
cinoko co tylko kazała robił. O jej! co to na
Świecie nie zdara się! A more by sobie myślił
że onby nie chciał ożenić się z nią? O kós
chciałby! chciałby! i jań chciałby!

- Mówił, że chciałby? zapytała Marcelła.

- Mówić, nie mówił, ale ja wiem... odpowiedziała

Joanna.

U Tóima siedząca kupa Tuchmanów dręła się
ciężko od tłumionego śmiechu, ale po chwili wyszedł
z niej głos przyniósłszy się i zawołać.

— Oj, pranno, że chciały, czemu nie chciały!

Jeżeli nie było na świecie takiego mężczyzny

co by takiego śliczności nie chciał! Takas by deli-

— Kadna, takas by kadna i weselenka i zwawien-

— ka, jak ta biała kora na łee, albo jak

ta kołecowa w pataku...

— O! widisz! orwała się znów Joanna; ale

coś z tego, kiedy mnie ten cham, gankjanin,

niedźwiedź, wonkajnik, kawiołecca, usce i nogi

zwołał!

Prorwała się znów na Tóim, usiadła, usce

włosach rątopita. Kiedy zaczęła mówić syła jej
gwaltownej, namiędnej mowy, wchodził się po
wszystkich kątach ciemnej izby.

- Nie lubitanu już ja jego i wpródy... bo wót, niedzi-
-wiedzi, rudny, stary... ale teraz, kiedy się miał
zły na mnie podnieść, sto razy więcej nie lubię...
niecierpię, nienawidzę, tak nienawidzę, że, zdaje
się, rabinatamy, radusiatamy...

- Cicho! z przeważeniem synuśta Marcelles; jeszcze
nadejdie i posłysz!

- Nie nadejdie, nie przyjdie! Djabli go prer-
cały, noc po noc nosić będą! Już ja jego wyroje
znam! A żeby i posłyszał? Ja jemu sama
to powiem! Niech wie co to kobieta z dobrej
familji pochodząca przywdzi!

Wziosta się sparmanyany płacem i poprosiła
Marcelli, aby płaczkę w zimnej wodzie umoczyła i
jej podała, bo takie ją bole głowy chwyciły; tak
w uszach duszotać zaczęło, że chyba zaraz umrze,
Przez kilkanaście dni potem Franca miała już
ciężką głowę mokrą, chustką okrywającą, a widać
było po niej, że ciężko jest, przeciw któremuś
tego wycwata istodnemi były; do kłli wemi. Płaca
jej coraz więcej nabierała suchości i żółtości
skórki, a nie woskowo żółtych, bezkwesty do
policzków płosły czasem czerwone rumieńce.
Wstając z pościeli drżała jak w febrze i chwiała
się na nogach, a w napadach gniewu okazywała
radziwiącą, sprężystości i siłę. Choroba, której
siłue już radadki, z nierównie spędzonej

dzieciństwa, z młodości tutaj i tutaj, tu z sobą,
 przyniosta, Albo, w czasie ostatniej włości i wzmogła
 nuda, ponieważ, hańba wzięcia i tożsamość
 o przysłać, oświadcza się leżąc i szybko wznosiła.
 Była do jednych z tych dzieci, tajemniczych
 ichob, których nasiona przyniosła już z sobą,
 na świat pewne ustaje ludkie, które zanika-
 -ją w atmosferze spokojnej i czystej, wśrodku
 burz dwajicznych, albo błotnistych wzięcia
 zycia, wydają owoc radości i miłości i wola.
 Miłość i wola Franckiego Diatły świadomie, przy-
 -tomnie i z energią, namigłnie wypróbowane,
 ale zwracały się w jednym myśleniu Nicomacha.
 Myślata, że jest słowne, oświecone przemyślenie,
 i powierzone; przynosi do przemyślenia i powierzenia

http://rcin.org.pl

gryć, dotknąć, skłonić, uścić się. Takto więcej jeszcze
niż goryczenia i smutnienia się przagnęła zupełnej nieogre-
nianej, diabolicznej swobody. Pragnęła i rękami jej były
je zawsze, były dla niej nienawistnymi, ale musiała
je z poddaży, z nieszczęścia, niecierpliwić się i walczyć;
lekar, zupełnie już znosić ich nie mogła. Dawała
jej niecierpliwości, głucha i nigdy niekiedy była
wybuchająca, umieniała się w szorstki i ustawiony
niepokój, walczenie przeciwko w krzyk. przeciwko, które
spotykała w widywaniu się z Sanitkiem, do szata
doprowadzały jej nieraz nigdy przeciwko ani
skrupułów miłosnego instynktu, a wspomnienie
warów, od świata odrywanych, wprowadzały jej duma
w obłądnie przeciwko wyobrażenia o własnej wyższości
i wielkości. Cechy tem pesymizmu, charakteru, przeciwko

myślenia, rozwinięte w niej, a w treści zapewne i
 wydźwięku przez całokształt jej życia, wzmagały do-
 -wody niewątpliwie istniejące, i doświadczenia, które zawsze
 przygotowała je i do stanu ostatecznego naposilenia
 doprowadzała. To też, na czasnej przesłoni podwórku
 i ogrodu, dwie chwały rozdzielających, działa się teraz
 codziennie rzeczy, nigdy przedtem w tym stopniu, przez
 mieszkańców tej wsi nie widziane; widać istne
 piekło, błotni, pogórze, kryków i ptaków. Spokoj-
 -na i powarna Alana, w swej stronie rozjadła się
 teraz przeciw bratowej, bliżej ani drzywdy brata,
 ani plamy jej chacie spawionej, ani obelżonych
 wywarów, ciągle od niej odrywanych, przebaczyć
 nie mogła. Pata istota Franke wydawała się jej
 gawścią błota, emigracją z jadem i mędnymi po-

po błyskami ognia cyklowi, które ją ^{przetarły} ~~porwały~~ ^{porwały} Berwyle-
-dwa i berwasun Nowa w swoich pojściach o mocie
nie większej, z nauk bańców i z otaczających widoków
zaczepionych, głęboko i fanałgami do tych pojści
~~pojści~~ Na ewolucyjnych stabilizacji Taerki miała
dwa tylko narwy: orpuska i Adama i Klamowa,
które wymawiała oswieżenie się z wstyd jak
Diawyna i spluwając z obrydzeniem, Nowa lame
jej usta tak wykrzywiającem, jak gdyby był dzi
owad przełknęła, albo czuchając wody napita się
z katiny. Z innej strony stony, przez całe życie
z jednym tylko gadunkiem hidi przebywając i w
radnym inym nie mając wykończenia naj wałkiego,
z która się też odmiennej, też przebyły, też chętnie,
do wszystkiego, rdaje się, choćby do podpalenia chaty.

http://rcin.org.pl

albo do skazenia sy: niewinnemu dziecku, gotowej.
 Albo o tem wszystkim nie mowila? albo, - narajdu,
 po owem pamizdnem rajscu, - wybieglsy na podwobko
 nie wygwarata Filipowi i Marie, ze chadz im spali
 za to, ze ja, przed mstem oskarzyli, ze z ich toleski
 ona, Chom cowna z domu, z dobrej familji podko-
 -Raca, edu Nowana, Jeli Kadna, przez niego, przez
 Chama Chama obite, zostala? Co wiecej i skaszniej
 jeszcze! Nam, gdy zdaleka idzcego w pole Danilka
 zobaczywszy za nim lecici chciata, a mata Maryska
 kamicca sie u waot, pod nogami jej sie zaplatala
 i padajac, za spodniez ja uchwycila, czy nie poswala
 do dziecka, jak Marsun Mawronka i ^(nie) ciszta
 go od siebie dala mocno i daleko, ze Maryska o plot
 sie uderyla i od uderenia tego serowie siince

dotąd jeszcze na plecach i czołe nosi. Wtedy już i
Młana i Filip nacili się byli na nią, i ra Magunde
Dziecka wybieć ją chcieli, ale do chały swojej uciekła
i drzwi z meowem do nasunęła. Marajuda za to; stajali
ją obaje ra Magunde i jej siostrze od stois ostatnich,
a ona, nie nie odpowiadała, sieknie schwyła i z głowę
ku nocy zbiegła. Niewiedzieli wcale po co sieknie
brata i nocy ku nocy zbiegła.

— Móre ułopi się, da pan kóg! mówili.

Ale ona łopić się nie myślała wcale. W wozie po
Młana prawie wlaty sieknie, poom Filipa
ogłębili nasunęła. Chude jak draska, żółta jak woskowa
siewca, z głowę młodego płachty, owinięta, tak jednako
w stois silny była, i jak męczyła sieknie, o deski
poom uderata, a i draska z pod niej wyskakiwały.

Skaziciem dla Filipa, pawel, ktory niedaleko z tamte
 syby towit dostrejt ja, domyslil si, co oobi i przysko-
 -cywszy siekierz jej z ręk wywoat. potem, roz-
 -rago, i wijaco, sz na gdug ja wciagnat, do chaty
 wpechnat i drzwi chaty z rewoqtor zamknat. llnwo
 nawet Stonianq mat, ~~rewoqtor zamknat~~ ratowyl
 i drewnianym kotem podpact, aby w ciemnosci
 i rupehem już zamknisciu siedziata. po objsciu
 pawta Filip na powiezy zony ku oknu z cicha
 podsred, rog maty odchytil i przez udiworoz,
 w ten sposob sractins zobacyt Franck, w ktore
 ciemnej irby na ziemi siedzac. Siedziata i re-
 chone, glous dymajac sz klanosila sz od cichego
 dym rarem, glsbokiego, catem jej ciatem wsdre, sa-
 -jacego ptaciu.

http://rcin.org.pl

— Niechaj płacze! Żeby cała roztopiła się w tym
płaczu, daj Bóże! zaklął do najmłodszego już stopnia
żac poom swój rozgniewany Filip. Ale Młana,
wystuchawszy opowiadania młoda, zamysliła się,
westchnęła i milując zwoóciła się Młuchacie, a
spowiedzisty młodego Chłaujancu, którego przed godziną,
Młocąc się z jego matką, wyglądała i z podwiocha swego
poczędista, w sławozonej i smudnej postawie u wóót
siedzącego, przyrywając głowę, ku niemu skłoniła i
zawołała. — Chadi!

Chłopiec natychmiast do niej przybiegł, a ona,
pogłaskawszy go po włosach łagodnie powiedziała,
aby do jej dzieci, Młocąc na piasku, pod laskiem
biegają, bawić się smętk. pomimo wstępu i
nienawisici, Młocąc dla Franke miała, obwan Młobicy,

w Stonczym Dnie Kory, siedzącej w ciemnym kącie
i, jak opowiedział Filip, - drżącej się od strachu,
wywarł na niej wrażenie smutku. Najpewniej nicemu,
z tego, co pomyślała i uczyła każdego imienia nie dawata,
ale najpewniej też doświadczyła przebłysku pojęcia,
że wielkie to, bywa też dla człowieka, w blózym
mieszka, wielkiem nieszczęściem. Nad tą rozpuśnicą
jedną, fikszką uczyła kłóść i myślała ją z siebie
z całym obejściem się z jej dzieckiem, tak samo,
jak w państwie gniewu i nienawiści względem
matki, myślała nie tylko na nią, ale i na jej
dziecko.

Tego samego dnia, nad wieczorem spawł u brzo-
wki rozmawiał z Awdocią. Wyglądał jak człowiek
cisłko zmęczony, albo chooy. Różne kaski drymał

pochyło; z pod szatowanego aorta, zapadła jego ocy
pouważem spójreniem wpijały się w niego. poli-
-erek: na Hosi apast i ~~z~~ cicha powoli, mówił,
— Co mnie tu robisz? Bore mój miłosierney, Bore
łbsredmoggy, co mnie z nią robisz?

<http://rcin.org.pl>
Awdocia niska, skromna, bosa, nad wiadnem
pełnem wody, stała wyprostowana jak świeca,
z podniesioną ku niemu ramią, pomarszczoną
dławią, na której malowało się smutwienie
i podziwienie. Usta miała odważne, ale nie
nie mówiła; nie wiedziała co mówić: jak radzić
precie tej biedzie, o której jak o cudownym,
cała już wieś od Końca do Końca gwarzyła.
Z prawej już pomał, że nie ma po co z tej biedy
sekretu robić, bo o niej wszyscy wiedzą. Tak

331

http://rcin.org.pl

Stali obaj naprzeciw siebie, nieuchomi i miłujący,
 on z wybladłym policzkiem na dole opuszczonym,
 ona prosta jak świeca, z podniesioną karkiem
 ustami pod fałdchem i pleciami, z podniesioną
 na niemi głową, w czerwonej chustce i otwartemi
 usty. Wokół nich nikogo nie było; u pustego
 piaszczystego brzegu, portociana od światła zachodnich
 wód płynęła spokojnie, jednostajnie, nieustannie;
 nad przeciwległym brzegiem stał się długi i melodyjny
 obłok; na górze, we wsi, ayato było. Świat był
 cichy, ciepły, pogodny.

Awdocja palce jednej ręki do policzka przyłożyła
 i jeszcze chwilkę myślała, myślała, aż nagle, z wybuchem
 i energią, z silnie jakby powziętem postanowieniem
 zawołała.

— Kiej!

Ż nogi na nogę przestępując, paszno i z błyskawicami
ocami mówią dalej.

— Kiej ja, Paulku! Kiej i ducha słuchaj! Za wszystko
kij! i ra rozpusz, i ra złość, i ra kulkajstwo,
kij! Nie Eralij, a kij! Łaskawość nie pomogła,
i modlitwa święta nie pomogła i gonienie do
swobody nie pomogło; more jeszcze bicie pomore.
More będzie bacić się, more na nią goi by potrzeba,
more goi by przed sobą widac, upamięta się! Już
widać innej rady dla niej nie ma! Kiej!

— Już widać innej rady i innego walunku dla
niej nie ma! Machinalnie powstają i nagle
znowa splasnęły.

— Co mnie tu robić? Kazał mówić, żeby mnie
jednemu niezaszycie robiła, niedajby już... ale tamtych
szkoda! Ka co oni od niej tajemnic i szkody mówią. Mnie
pienisdy jej dać, wszystko oddać i z chęcią wyprościć.
Juszym, zdaje się, lekar tak i zwolil, już, zdaje się,
i nie lubię ja jej lekar... a jedynymowem żal mnie
ja, na ostatnie radzenie w świat wyprowadzić. I
garek na duszę wermę, kiedy wyprowadzić. przed świętym
otkaniem przysięgłem, że nie opuszczę aż do śmierci!
ka. I tak ile i tak jeszcze gorzej! co mnie tu
robić?

— Bij! powtórzyła Awdocja.

— Oj, kiedy mnie to bicie... ja i psia nigdy nie
bił!

— A ja, bij! Na jej własnego sarkofaga bij! moje prze-
— nie się i e stała się upamiętnienie na nią, przyjdzie...

— Na jej własnego sarkofaga... moje jeszcze i upa-
— miła się... wrota od ziemi nie odrywają po-
— wrotny panel.

W godzinę potem do chały swojej wszedł, omacnił
lampkę, znalazł i zapalił, po irkie rozjął się.

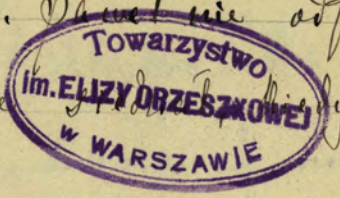
— Iwanke jeść, dawaj! ujesz! chudko!

Głos jego brzmiał surowo i sucho. Ona, z Neta
irki wystrężyła i z gwałtownym ruchem ramion
odrzuciła.

— A ty do mnie swoim kamskim językiem mówić
nie śmieję! I oskarżować mnie nie śmieję! Ja
nie twoja służka! Ja choć swaryłowawczy i wysłem
za ciebie, w poświęceniu i łobę pania, jestem!

księżu! Królowu! Ty mnie Służyci powinien i
pył przed memi nogami zmiatać, nie rehyms ja
sobie Służyci miata!

Stugo jeszcze w ten sposób mówita, - temu
re ja był na kilka godzin w ciemnej i bkie ramkust,
do ostatka oswiecionona. Nawet nie odpowiadał
nie; jak kamienny na ławie im. ELIZY ORZESZKOWEJ rad woesscie
u milka, powtórył.



http://rcin.org.pl

— Tak jeste.

— Nie ma u mnie dla ciebie żadnego jedzenia! Rozmyśla.

— Zgoduj, a zaraz! podniesionym głosem zawołał.

Przy sama, przez cały dzień nie on w ustach nie
mając, głodną się uwrta, lub drąc na całym
ciele przy ogniu ogrzać się zapragusta, ale z sieni
wielki drzewek przy niosta i w milczeniu, pomorem
waczeniem było przewyanem, ogień w piecu

or niccita. Wtedy potem do garuda na lawę, kilka
garści krusz w nią wsypano. Pamił przez chwile,
wodził za nią, błędami i niekiedy ostro błyski
rucającemi oczami, aż przysunął się do statku,
leżąc na nim Thibe, Bôis, odwożył i w Morly
jej wrota wlepił. Chciał może nie padnąć na
nią, albo odpedić od siebie myśli, które przyciły
się mu po głowie. Dla tego rapemem, aby Ludwigi
długo z dyk celów dosięgnąć, półgłosem zaczął
zaczęł.

— Niech o - płanki pla - ni - wam wi - ny - mo - je,
niech od - od - od - o - z - u - su - odoru - cam po - tu - sy...

przed piecem, w którym płonął już ogień, włożył się
ostro, jadliwy i miękki.

— Ot cykanie! Ot śliczne cykanie! Ot widać
razem ze edukowany! Oj! gnój sobie wrocie, ale

Nsiãsi cytaã... chemisko!

paueã, z głosu, w toniachu pól głosem cytaã dalej.

— Niech po-pae-wiam ete s-n -t-o-u, s-tlou -
n-o-s - nas, s-tlou nas - s-tlou nas - ci - mo - je ...

— Nu, czy pnestaniesz? Rozmowa Joanna, wolałabyś
słuchać, niż tego chamskiego czytania!

Czytać zachciało się! pan! hołta! Kabin
cydowski!

paueã cytaã, a wazej be-kaã.

— Niech - się - sta - ram - o - cno - ty - p - r - z - y - z
- przyz - w - o - wo - przywo ...

W tem, mata zgnębna, dźwięka, z pod samej
dzwany jego nsiãsię powata, jednoceśnie reswał się
i on z ławy, powody jak skona, z rozłystem
żożenicami.

— Oddaj nsiãsię! Rozmawia.

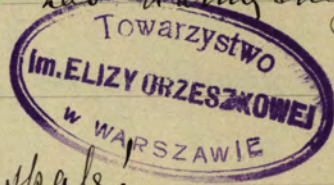
http://rcin.org.pl

- Nie dvojca księżna, moja! do mojej własności prawa
nie masz! Kiedy recha to spali i adie! Na samym
swiecu chyba jakli ci księżni do wyrania dawać
będę!

- Franca! oddaj! Thyrysa! bre będą! przez rećsiuz-
de reby przedawit i widac byto, re z wysileniem
nad wyraznem stumit w sobie gniew, sdaarny
gniew cichego i łagodnego, w głębi zaś namizdne
artowicka.

- Bij! rozkusta, a ja księżni spali!

Namieniem zamachsta, jakby Thirke Bois, w ogień
cisnąć miała, ale powstrzymała ją ta sama dwadca,
relarna obocz, klóca już raz, przed kilkunastu
dniami objęta była jej namiz. Księżni z rebi jej
wegawał i namiz z uscisnu palców swych uwolniony
na ławę cisnie upadł. pobrał jak płótno, cisnie



http://www.org.pl

igłoino oddychał, pauc sący z cicha powtórył. 379

— piekło! piekło! gorące piekło!

Jeszcze pokamował się, jeszcze nie wybił jej, a nawet po paru minutach, zróżnym i przez śpiący oddech przegwanym głosem mówić zaczął.

— Franke! upamiętaj się! Na pana Boga wspomnij, duszy swojej własnej poratuj... toż ty

mnie w ten czas na mogiłkach przed kościołem

wiszącym przy szęta... i długi czas w kościele przy-
szęta... toż ja sobie nic z tego nie zrobił... ra-

co ty mnie uszyję, ra co ty sama siebie gulisz.

Ona, przed ogniem stojąc, milcota i dręca, woda, miszrata w garnku woda i kupy. Podwary

jej, czerwonym blaskiem ognia oblanej, błędnym jałcis wahał się w wątpliwości i namyśle.

Pracujące nie, frage uspałając się zdawały,

gdy pavel wymawiał: „to ja sobie nie tego nie
zrobił, że co ty mnie uczysz.” pociągnięty jej bokiem
zadrgał i powieki opadły na źrenice mniej niż wporody
wogorata, wilgoci, oszklone. Znowu tak wyglądała,
jak gdyby wstyd zdejmować ją z rąk. W tem,
drzwi otworzyły się z stukiem, ale wężki i przes-
ten wężki odwrócić ukazał się mały Phlawjan,
w dwóch wielkich czerwonych sztach dżyniany. Kawa-
rem, głos niewidzialnej z uchyleniem drzwiami
Młany, popędliwy, wesoły, gębą jak rybie,
kawotat.

— Masz tego ~~behartha~~ beharta... czemu jego sama
nie pilnujesz! Heby nie ja, jużby z niego było
gąsiec dostatek rosła. po drodze tarit... z pod
wora go wyzwatała... z pod samindkiego wora!
Czemu nie pilnujesz! Kiedy uoditais, to i pilnuj!

Ala lada by matka, jak i matka! Srelna nie
matka! Sadoma i Hamova, nie matka!

He studium nowego domu zamknęła, a czytając,
przez próg do izby wróciła, wsee ku głowie podniosła
i płacem wrażeń. Na głos Alany, tej nieznajomej
Ma niej kobiety, przez Alana, i przez Alana uśmiecha obita,
zostala i Danilla udoacila, Francka z racisnieztemi
pisziciami i gozika, w ocach powala sie na drzwiach.

Zabija, przykuta, dalibog zabija... za godla
Schweyz i jak smutek radusz...

Ladwo bylo uwieryc, ze gdyby dopadli lekar
Alany, spróbowalaby przynajmniej gozika smez,
u skutecznosc. Ale nowego ucanta na samieniu seven
ke samy co wporoby obacz i nowego z przewaliny
przykiem na ziemi przy padla. W izbie zai, razem z jej
przykiem i chlipaniem prelezionego dziecka, slydaci

byłoby głuchy stuk zadawanych warów i spierającym
wymawianym głosem, i stawianym repletem wymawia-
-nie wymawia.

— Nie rakijsz! Nie rakijsz! Wporząd ja ciębie ...
Cieop! pokutuj! upamiętaj się! Na gorędy cieop!
O rakijszaniu nie myśl! pokutuj!

<http://rcin.org.pl> Makonier, ucichło wszystko i męczył się wysoki,
i niżko schylnym raskiem, z dworą blade, i potem
oblaną, z gwałtownie podnosząc się i opadając
pięścią, przed chłazą wyszedł. Długo był, a jednak
nogi pod nim drżały. Na podłogę usiadł, głowę
w obie ręce wzięt i całą postać, ręką się
w obie strony. — Jemu niżej! Jemu! Jemu najmi-
-łosienniejszy! głosno i szepacnie wdech.

Wybił więc ja, mowa i sobie nie przedtem.
Z pół godziny kłóty się, miłosierdzie boskiego

wywołując, z głosem, w toniach siedział, aż nagle o
 cieniu sobie przy pomniawym wstał i do chaty
 wszedł. Po dźwięku się z dzieckiem? Rozjął się po
 sobie, Franciszka nigdy nie robił. Tak schowała się
 w jakimś kącie, że wcale jej widzieć nie było, ale
 płakała, przed piecem na ziemi siedział, z
 drasem dom budować, czy płot stawia próbował,
 a mówiącemu się od senności oczyma, czasem
 na gaonek, przed dogorywającym ogniem stojący,
 spoglądał. Pawła ujrawszy, drasem z ręką wypuścił
 i kłopotnie zamotał.

— Także, jesić!

Najpierw zgotowanym nie był, więc pamięć
 z rąkami nawet chleba wyjął, cieni płatek
 Stoniny na nim połóżł i dziecku dał. Potem,
 schyliwszy się widać je na ręce i przez irkę pre-

między, na łóżku posadził.

— Gak zjeń, połoi się i śpij! nauayt.

Z najciemniejszego kąta izby, tego, w którym
środek rybactwa i gospodarskich narzędzi, najciszej
i najgłośniejszym wytkle były tomolac myszy, orwato się
gniewone, z jaskrami zmieszane waszenie.

— Nie ouer mego diecka! Słyszysz? to moje diecko...
pajis die... a ty orokujnik, Nowiołowca, cham!
cham! cham podły! Słyszysz?

Pawel nie odpowiedział nic. Lampkę zgasił, i chęty
znowo wyszedł i przez całą noc więcej nie powracał.

Ale niebawem, bo more w trzy dni po tym pomozem,
stwasnym wieciorze, przyszedł dzień na wszystkie
mieszkańców obu chat najstwasniejszy, w którym
Franka, całkiem już prawie od przytomności odchodzić
się zdawała. Ten większym zaś przeważeniem

i obaydzeniem przyjmowało do Noilukówo, że o przychybie tego już najwórszego napadu jej szaleństwa dobrze wiedzieli. Dowiedzieli się zaś o niej od Danilka, który wroziej o smodu do ichy wpadł z takim impetem, jakby ktogo był z paocy wyrucił: prawie z płacem zawałat.

<http://rcin.org.pl> — To cóż ja zrobię? potem miewo cała bieda na mnie spadnie! Ciepia się jak ta smota... I lewan, do gumna pyleciate... obejmije, kusi... prosi...

— A ty, co zrobił? głos z nad boony, która, na powieść podnosząc, wogo zapytał Filip.

— W kark dał i uciekł... cieniem głosem odpowiedział Danilko.

— Nie kess?

— Jak koga docham, prawda! zapay sięgł chłopiec.

— Mu, padnij, bo jesteś co... Nijem skórz i pleców redog.
Młana nad dierg, w której chleb mięciła, kilka
pl przed leśdem wymocowała i z wydrywionemi uszy
na słońcu splunęła.

<http://rcin.org.pl> Sanitko mówił prawdę. Myśl o widzeniu się
z nim sam na sam, gwoździem w mózgu siedziła
i wawem koczyła się w ryłach Franke. Nie tylko
już rozszalały instynkt miłości ku niemu ją
pociągał, ale i idea postawienia na swoim pomimo
wszystko i wszystkich, diki bunt przeciw mirom,
które natorono na nią i przeciw tej nienawistnej
pięści, która ją kaciła. Tu większą nienawiść
warowała względem państwa i jego kawałków, tem stale-
niej państwa jakimkolwiek, koszem swoją wolę
im pokazać, z każdym chłopcem, choć na chwiele,
o tem co ją wewnątrz kociło, paliło, kaciło,

zapomnieć. Była żona, najpewniej się, że Danilo
 przepada za nią, że gośńoby nawet ożenić się z nią,
 gdyby wolna była, że tylko w swadze przed gniewem
 Filipa i Pawła jej unika. Unikał jej isodnie. Choć
 żarem, obżeniony i upojony piwem, w rycin miłosny,
 przygoda, z ładnością, dał się ręką Marcelli i Franki
 katalom pociągnąć, lecz złość się nie tylko gniewem
 brata, ale także gwałtem, więcej jeszcze zawstydił się,
 ochłonił i usła, mądrym, stanowco sobie powiedział.

- Znać jej nie chcę!

To też, gdy upatrywany na domie sposobna chwila,
 do gumna za nim wbiegła i do ręk, do syi jego, z rękac
 ród, miedrac się, napiąć się rękta, odepchnął ją
 z gniewem i słowy.

- Odep się! czego przykpiła się, jak ta smola!
 czego chce!

A gdy na teory wuj jenne ku niemu woóciła, pióciż
nieco powyżej pleców ją uderzył i sam uciekł.

To przechodziło już wszystko co niemi mogła. Janko!
wiesz po to urodziła się, aby karkie chwycić, i miała
jej na plecy pióciż swe opuszczać? A któż to ona
jest, aby w lańiej poniewiece mógł zastawać?

<http://rcin.org.pl> po karkie im, porucy, oni, kto ona taka! Dobrze ją
popamiętaj, wszystko to, narajutor po niefortunnym
widzeniu się swoim z Janikiem, wypowiedziała
i wygnawiała powiesz płodkami podwórko otaczają-
mi chodząc i pióciżami ku sąsiedniemu podwórku
wygładzając. Kark był jenne wresny, ale paweł
o świecie już nad niego poszedł, a Filip i Mława
przed drzwiami swojej chady stali, co mówić już i
porucyć już niewiedząc. Na dwanaście ich nieco
pobludych, malowała się dawaga. Gromadko ludzi,

349

Angami i ciemności, tu przywiediona we wioskach
 stęta, temu co drżało się na przyległym podwórku,
 przypadając się z odwołaniem usły. Była tam i Anodcia,
 Kłosa, z wsi pobliskiej, do której kobiety powracając
 śdy przechodziła i także u wójt stęta.

— Ja wam, chamy, pokazę, kto ja taka! Najstarsza
 Francka, ja was nauczę wyśrych sprawować! Ja
 pani z panów! Ljciec mój w kancelaryj służę,
 wiadomości swoje damy miał, matka na postępanie
 gwałta... Słyszycie? Ot, kto ja taka! Do Kłuckiewicza
 napiszę! a wiecie czy kto on taki? Adwokat, mój
 brat cioteczny! Wszystko jemu opiszę, a on was
 wyszłuchi, za moje kłopoty na sybio porasyta!
 Słyszycie? Wszystko na sybio porasyta! On pan,
 z panie, ronały, bogaty, wszyscy panowie przed nim
 cępli zdymują, i wyszłuchi śdy w gawsi dorymas,

<http://www.scribd.com>

wszystko morze! Iln boat, on ra mng, ujmie się...
wszystkich was na tybir resle... Wszystkich... Wszyst-
-kich... do kalongi, na cete cyje... żeby tu i nogi
waszej nie było...

Tak mykorykiwata, pniechwałki i pogosiłki goubem
wywarani łajari i pniekiesdo pnieplatajse, pięściami
wygrawata, a potem, pnyciwata się na chwile,
i głuchem dylko, wasowiem, po rólkłej drawie
podwiodła, pomiędzy wirkami płodkami chodziła
w rólko, w rólko niestanie. I w tedy właśnie
najstwaszej sy miata porbo. W boudnej komul:
na plecach było pnykorytej diuwane, chustka, w obro-
-wym fawelchu, z nagiem i nogami, a stopami
w ptyłkie drzewki obutemi, z crotem oblepionem
mochą, płachką, skuwacoma, naprót podana, gdy
tak w rólko pod płotem chodziła i głucho wasowata,

podobna była do Dińskiego zwierzęcia, które wściekłym
 gniewem i żądą wolności opanowane, krąży dookoła
 przodu swojej Naliki. Wywarnie przylem oświadczyć było
 mianem wymawiane przez nią słowa.

— Nasa Koska! Nasa Koska! Nasa Koska na mnie
 spada, za to, że sama siebie strasować nie umiałam,
 między chamsko wstąpiłam! Uciec i nadzieję przewrócić,
 się w drumnach na swój kark padnę! Nasa
 Koska! Nasa Koska! Nasa Koska na mnie za
 to, że sama siebie strasować nie umiałam!

A potem znów postępując się i do płotu z podwórkiem
 Noilu Noilu graniczącego przyskakiując, sięśnięte fizyci
 wyciągata i krzykate.

— Chacz podpał! Dzieci podurz! Poom powa, biż!
 Do Młocniczycia napisz, do jednego mego pana
 napisz, żeby na Was krzywdy mojej posunął, i
 do swemu posadzi, na Sybera posyłać. Ja pan

http://rcin.org.pl

z panów, z panami znam się, wszystko może... i
dały wam zdymaną pamiątkę... moja matka na
forte pjanie grała... ja ją z grubo wycisnęłam... ja
na was policzę i z dziećmi paszportami... Was
chamów zhubię...

Teraz znów, gdy słońce świeci, prostowała,
ramiona w ścisniętych pięściach w górę wypięła,
a pięć jej włosów jak oranie, polyskujące wóde
wity się po jej plecach i pleciach, wyraz wielkie,
zapadłe, z pod oblepijącej skórki morderczy płonienie
i kłusawice ciskały, wydawać się mogła bezprzytomna,
i rozlatła wazę. Ale ludzom, którzy padali na
nią, wydawała się piekielnym nadprzyrodzonym
zjawiskiem. To też, co raz większe osłupienie ich
ogarniało i co raz większy krzyk występował na ich
dwane, szczególnie na dwane Mary i Filipa, da

353

do Młogach bezpośrednio rozprawy się goiły jej i
 przekleństwa, a miś sprawdzi się Młochowick? A
 miś ten jej Młuchiewicz. Doprawdy wielkim jakimś
 adwokatem jest i biedz na nich sprowadzić może.
 Miś cokolwiek z tego, co wygaduje, w tły moment wygad.
 że sama edolug była do podpalenia chaty, albo ra-
 -dzenia dziecka, o tem Kołuchowie w najmniejszej
 mierze nie wątpili. Stali tedy przeważnie, ogłupiali,
 niemi, a w gromadce kobiet, mężczyzn u wód
 stojących rozlegały się nasem stłumione dźwięki,
 lecz daleko częściej radziwione i przeważone szepty.

- Kamedya!

- Wiedźma!

- Chęć kradzieży!

- Kab ja do miasta zawieść i do szpitala chwarzajak
posadzić!

http://rcin.org.pl

— Czy ten pauluski Bogas nie boi się, żeby także w dzieci
dągnąć!...

Nikt przecież i nie chciał i nie miał obliżyć się do
niej z napomnieniem lub pogodźką. Nikt, prócz
Awdoci, która długo i bardzo powiekami muszgała,
głową kiwała, ciche wydryki zgory wydawała, a
szybkim ruchem przeregnała się i jak świecała wypros-
sowana, rękami pod fałdchem schowanymi,
dobrym kociem kociem mała, przednią przytę-
i na podwieszono paule wśrodku, dożył Franca ranta.

— Francka, Tagodnym i powiernym głosem raczła, stu-
chaj Francka! Tobie klóćci coś zrobił, dy orozowana.
Gdy lewa ja wiem dla czego ty także i także rólta
tobie przyniosł, że jak napijesz się od razu ciębie
odstąpi. Gdy ja także rólta od rozkleno mam
i tobie dam. pomożę! Wyobrażaj! Tyżko lewa przeregnej

siz, moja milejka, pniegnaj siz... ras dylko pniegnaj
siz... a roba wys, ze kiej stane... To dobre rokiens...
to na ciebie klos' niecysty, siz nastal... pniegnaj
siz!...

Juanita łagodny i pasciej mowey stanej nobielcy
kwaru z gowcymow, cie kawa sic, edawata siz stuchać,
ale w kwojce a przy piersonym oddechem i scisniztemi
piszciami do niej postocyla.

<http://rcin.org.pl>

- Ty sama wiedma! kwykusta, co ty mnie rasami
sdoasyci przysta...

- Ja wiedma! odkwykusta kwojcia, da kłójce scisnej
nad ty obelgi być nie mogło. Lekocha, byla, ale
nie wiedma, dobre ludiom robic lubila, ale robieniem
zła kwydila siz jak imicobelnym gredhem. Piewory
ras w rycin wiedma, narwan, zostala i schwycciwory
siz ra glowu kielkim gniewem wykuchusta.

- Ty sama z nastowskiego plamienia... z Korynata,
- Ja pani z pańco, a ty nastowska Tuzga... preee!
czego mnie w ocy wlasta... pracownica, chamka...
preee! preee!

Dwie postacie niewieście zasramotały się teraz
u płotu, dwa piśkliwe głosy krzywały tak, że już
i słów rozróżnić nie było można; Aleksey Miłuta,
z gromadki u płotu stojącej wyskoczył i na waleńce
Owdoci pobiegł, za jego przykładem, choć nieco
później posunęli się i inni.

- Zwiiraci je, i do szpitala chwyczą do
Owdoci! Krzywał Aleksey.

- Zwiiraci! zbić! w chacie zamknąć! po pańcu-
ka postać! orleghy się wotania innych. Mława
przed chałg swoją wciąż stojąc drżąc, jedną ręką
u czoła i pięcioma palcami krzyła czołota, drugą przygarbiła

cisnące się ku niej, powalone drzewa, pozostałe kłody
 znajdował się i Chłamek. Wtem, z czołga
 chady ukazał się Paweł. Kłosa go już nad rzekę,
 był wygnany i o tem, co drżało się uwiadomił.
 Szedł przodem, z czołga, niczemu na oczy zsunięty,
 z polickami jak ogień czerwonymi. Na spotkanie
 mu powoływał Paweł, sześć ławic i głosne śmiechy
 zawołał, że Franke ja wiedząc, narwała i wybiła,
 jej pieronoby i rakita, gdyby Aleksey i inni ludzie
 jej nie oboonili. Paweł przyjaciel swój,
 przywarzym gestem usunął, dwóch mężczyzn, którzy
 na drodze mu stali odepchnął i Franke ze
 ramienia podchwycił ku chacie pociągnął. Wszystko
 to uczynił bez słowa, bez ruchu powie, z oarami
 daskiem czołgi roślinistemi i czerwonymi
 jak ogień polickami. Gdy oarami z Franke

<http://rcin.org.pl>
we wzroście chały zmknął, obecni w wiosni porosli
się, w wiosni, na Koilukowem podwórku porostali
i niby czegoś jeszcze oczekując, milaeli. Wiosną
tego milaenia, poręgił się z chały pawła wycho-
-dzący krzyk kobiecy i powrócił się już nie kilka
jak przedtem, ale kilkanaście razy. potem,
wszystko zupełnie ucichło, ludzie porosli się
do wiosny, Koilukowie nawet do codziennych
swych robót poszli, a weso dzieci tylko krzykiem
i śmiechem drwoniło u stóp cmentarza
bosku i rólty muła ugrzewając się na
bladem słońcu wczesniowem, od czasu do czasu
poszelekiwał.

W bladem słońcu wczesniowem chała pawła
stała cicha jak grób, z drzwiami z rewną dr.

z ambrizami, z oknem zawieszonymi łonami,
 matą i drewnianym dręgiem podpartem. Wówczas,
 w ciemnej izbie, Francka ogień w piecu rozniecała,
 przed kilku minutami, Paweł wychodząc z tam,
 surowym i cisłym z piaski wychodzącym głosem
 przemówił.

<http://rcin.org.pl> — Ogień rozpal i staawę zgotuj, żeby mnie jak
 z raki powoić zgotowana była. Kiedy nie będzie,
 znów wybij! Teraz za wszystko, i za rozpuszc,
 i za kullajstwo, i za złucie, bić będę! Zamykam
 ja ciebie dla tego, żebyś kowi Bore, ludzian kowuły
 jakiej nie robita, a bić będę dla tego, że more
 jeszcze par to do upanistania przyjdiesz! Panistaj!

Kawaś potem ciemności olocyła Franckę, ale
 skucrona, onieniatą, siedziata ona iśód

niej na rękę tylko minut kilka. potem, uwaga
się i paręto i pięćnaście ogień wzniesie się
Tężeć, ceni się wstąpi wzniesie do pieca polana
i dności, wogwamy, chrypliwy, swierocym
szepsem, mój wile.

— Zgotuj się, łobie stary, robaczy jak będie
Smacna! Wyodrę się, ja łobie... pończ
ja wam wszystkim... będieć by koncept
tej stary, kto, ja diś zgotuj... będie
łobie dobre po niej! pończaj! pończaj! na
tam tym już świecie chyba spocujesz swoje
chamskie kółki: na łobie jak ja spocuję!

Można byłoby unieść, że po wszystkim, co
diś rasło, coś się musi zmierzyć i ostalić.
Bynajmniej. Trzonie swawo i spójście kółka
się ołoto wopalania ognia, nalewania wody

do gromki, wydobycia kruszku z woda. Nos
 z szafki pochwyta, doche, karkofli z lupin
 okrasita i do gotujacej sie wody wrucita, z rapa-
 -lony, drasny, do sieni posuta: z samymi garnkami
 z mlekiem przywista. Galkas mysl, jakies uancie
 az tam jej przyspanaly sily, ciata giedkosc, ruchom
 pospiechen. Zduwic sie ter moglo, ze opanowata
 niemiena goliwoie i dookliwoie o to,
 aby jado, Mione sporadka, jak najsmacniejsem
 byc moglo. To ter, sol do gromki z wode, i kru-
 -pami sy piec, karkofle wkładajac, mleku
 wlewajac, ciggle w swistem w ustach i chryply,
 w gardle neptala.

- O, najer sie! o! sy ty ju bedier... taki
 sydy, ze ju nigdy jeie sie tobie nie rekce!
 I bic mnie ju nigdy sie tobie nie rekce!

http://www.gutenberg.org

podziękuj mi! W godzinie śmierci poznasz,
co to znaczy, na taką, jak ja mogę podnosić!
Prasem jednak, po tym zjadliwym i doznającym
-nym sępie, następowat pomyś: rozpaany.
- Kawa kaska! Kawa kaska! Kawa kaska,
na mnie za to, że sama siebie strasząc nie
miałam i między kamień wlatam! O! Da
tego przystem! O! co mnie teraz obić przysto!
Kawa kaska, Kawa kaska, Kawa kaska!

Wtedy blask ognia na dworku jej padający u Margwał
w jej oczach przepięsisty, aony, ostępiały smutek.
Kiedy już konpnie zupełnie był zgo dowany m,
do skrynki swojej stojącej w kacie parka,
odwozyla ją, że spodem podaste, i oblocung,
spidnicę uwolnta i praz chwilę kiesenii jej

zęba, sułata. Mieszei zwałasty zęba w niej po-
 - gądyta i coś w papierach owiniętego z niej zmi-
 - wyjsta. potem, niedbale spódnicy na ziemie upuś-
 - cita, skrygni nie zamkusta i z papierobkiem
 w zębu przed piec wościwszy, to co się w nim
 zamierato do gazonu wypata. Wszydniezu
 tego do konata z przdkiem, ale spokojnem
 miś wpródy suchami, w zupełnem milczeniu.
 Do zgotowanego i mlekiem zaprawionego
 konpridru biały poserek wypawusy, duse,
 daczonisz, tyiż, w gazonu mizrać zczeta.
 Mizrata zwolna, pilnie, regularnie, sine
 usta jej były mocno zwarte, w oczach świecło
 nieuchwone płomie, na policzkach płonęły
 czerwone rumińce.

Najniżej, głębiej, cygota to wyszło z impetusem,
świadomości, swego celu, nawet z namyślnem,
bardzo jednak biegły chyba psychy dwo, udrzelić
-by mógł wiadomości, cy jej psyche, całkowicie
w niej była przytomna. Co pewna, to że w tej
chwili, była ona jedynie i wyłącznie tą chwila, i
ani wspomnień, ani przewidywań nie miała.
Nie było też w niej, ani skrupułów, ani walki,
piewnych, przez całe życie swe nie doświadczyła
nigdy, przez całe życie ta stała się uspo-
kajającej istoty ludzkiej, która ludzi skru-
puły i walki, była w niej nieobecna. Teraz,
pod wpływem jednej, do ostatecznego ~~stwierdzenia~~
natężenia doświadczyła myśli i namizności, mniej
nie kiedykolwiek powstać w niej one
mogła. W plecach, ramionach, szyi, całą ból

365

popychani i uderzeni tych, którzy stawali w obornie
 Awdoci i od awdow, które jej radowi prawet.
 Myślała że jest sponiewiesana, skrywdrona,
 sprzana, nienawidzita i nienawiszta, w naj-
 -potężniejszy, możliwy sobie sposób uderzyć
 w Rogus pragnęła. Wiczej nie. Najnie wdpliwiej,
 psyche jej, całkiem jej nie opuścila, ale na
 tej wązkiej linijce, która przytomność
 z obłędem zorganizowała, chwiała się kaleska,
 pijana, bezpanisdnia i - orobolala.

prawet, po zamieszaniu drzwi i otwarcia swojej
 chwały, sero niemi krokami, z raptem, cizgle
 na oczy nasunizła, ruszył do tej, w której
 mieszkała Awdocia. Zobaczył wiszącą u pranu
 bielony na płocku przedzielającym dziedzinie
 z ulicą wiejską. Na dziedzinie nie wchodził,

http://rcin.org.pl

z przeciwniej strony ~~podnosi~~, płaci, przed nią,
stają i rąki nie podnoszą, głuchym głosem
zaczęli.

— Wybaczcie, kumie, że tak, nieporozumienie
przemnie mieliście... Wykitem ja, że was...

Spłakana jeszcze, rano jednak wyprostowała
się i usze pod fałdki chowając, powieksami
mrużąc, zaczęła.

— Nic jej i bicia nie pomoże. Jej to rozbicie
i poki rozbicie nie będzie, nic nie pomoże.
Jaś jaś dziś porałem, że to nie Wasza wola,
tylko ludzka wola... Dziś wieczorem no-
pydnie nagolaję i jej do picia przyniosę...
Popydnę od rozbitego najlepszego, ale kiedy
nie pomoże, to co innego pomoże...

parvel milcaat Tugo, ar vanionami usruvajs
odpowiedzial.

— Czy ja wiem? More i dwaja prawda... wie
to i rozbiorne... Ani przyrzga, ani dobowe nie
pomogly, ani swista modlitwa i robole
nie pomogly, ani bice nie pomagalo... Czy to
boska wola taka more byc? Czyba to juz
czastowska wola i sitala... czyba more... czyba
kto jej tak robit...

http://rcin.org.pl

Wahal sie, niedowieral, jednak, niemaszciem
swem zgnębiony, zawodami, ktore wiaz
jego, tak zarum silny, po kolei niemyly,
do ostupialosci radwionny, nadprzyrodzone
wplywy na Franke dialajace przy pomocy
zakret. Awdocia ras wyptakow sreptala.

— Wierowaniem pod ogrod podejdz i ciebie

za wolam. Jak wyjdiesz, gównorek z kopy sniłem
sobie dam, a ty go jej wypić kares... Teby nie
wiem jak nie chciała, kar... Ty w niej koryć
bzdrie i rucac nie, bzdrie, ale ty nie uwaraj i
wypić kar... Głec nasz przytem mow i regnaj
sz, ciagle regnaj sz i ja regnaj... Wiercoziem
jad za sobie wszystko powiem, jak volic...

Sobue, odpowiedział pawel, przywieście,
manucie, prowadzicie i niech wam pan Bóg
wynagodzi za to, że mnie w biedzie nie
opuszczacie.

podko odwościł się i ku rece wst. Nie do pracy
mu jednak było dnia tego. Wyglądał tak, jakby
tam ciężko był w tym; cię nie ciepienie
regłkito mu polierki i w ganku faldy się gusło

aoto. Na parę godzin przed wresztem wresniwym
 znowu, matę z otua chaty swojej edjęt,
 drwi otworzył i do ichy wstęł. Otwór pieca
 był drewnianę, deski, rasunizły, Joanka na łóku,
 skucrona i z głowę, w staniach ściśnizły, siedział.
 Gdy tylko jasno zrobiło się w izbie, skozyłę,
 leżący na ławie kawal płótna z wędznizły, igły,
 schwyłta i na uprzednie miejsce się wościwym,
 syć zaczął. Widać pieca: deski, za klówe,
 gospodynie rarynaj stawiaj, ugotowane,
 stawa, przypomniał pawłowi, że od wronaj-
 srego wiecowa nic w ustach nie miał.
 — Czy jest co jeść? za pytał, a głos jego
 brzmiał już bardzo spokojnie i łagodnie niż
 przed kilku godzinami; był to głos otowiska,
 klówe po wybuchu wielkiego gniewu, uśmiewał

http://rcin.org.pl

Zaczyna wielką, liłości, po burzy i kłótni, - niżej
właściwej dla siebie atmosfery, - pragnie pogody
i zgody.

- Jest co jeść, Franke^v za pytał po raz drugi.

Głowy ani oam nie podnoszę, mowięła.

- Jest.

<http://rcin.org.pl> Kolej na mięso i jaj, łagodnej jeszcze nie
przedtem wynektł.

- Wej sain, odpowiedziała.

Odjął desek, z głębi pieca wyjął garnek
i ukłoniwszy kawał chleba, przed piecem, który
mu za stół służył, w stojącej postawie jeść
zaczęł. Jadt bardzo powoli, przed chwiele, aut
się głodnym, lewar jednak, stawaie z trudnością
przez garnek mu przechodziła. Czuł w niej smak
nieco gorzawy, bardzo lekki głód w nim

Thumila. I potomy wiec rzevastosci gromka
 nie zjadł, tyż w konpniu raskopionę, z osli
 wypuścił, siemizgę zjęt i pod głowę ję sobie
 podłogowy, z głoinem oddechaniem cizno
 umordowanego otowiska na ławie się wyciąg-
 -nął. Doznał, z głowę, nieko schyłony, ciężki
 i podko żyła. Gdy pawet jadt, wcale oren do
 płódnia nie odrywata; desas, rucac na niego
 z arsta spojrenia ukośnie i rybkie, nie dowoime
 wcale, nawet nie raniępońjone, warez gnicione
 i uwzglime. Niedy robażyła, se powiaki ram-
 -nost i usnost, płódnia odruca, takcie na
 kolanach oparta i dwa w steniach ramnyta,
 cisra rufetna, pniegwanca dytko oddechem
 ipięcego otowiska, tuzo panowata w izkie,
 z rewogor ter, dochodit do niej gwas wniecany

http://rcin.org.pl

przez bawiszcze się dzieci, pomiędzy kłótniami znajdował się
i płakać. Mława go dziś nakłonić musiała,
co zresztą, zdawało się, dość często; a dzieci mi jej
na ciepłym ścieżce do karywał, do chaty nie przy-
-szli. W powietrzu drzew już sraści zaczęło; jesień
dzień był, ale już kłótni się tu więcej słyszało. Prawdę
nie śmie powstrzymać się przez wazy niespokojnie
i z cicha rzygać. Błady był i usta skrzyły
się mu jakby od bólu. Nie okładził się jednak.
Franka głowę podniosła, na jęczącego z cicha
popatrzyła, a siedzenie rewala się i z chaty
wypada. Ściany chaty okrywały, skrajem
góry, za stodołkami, których tam kilka
wzajem i blisko siebie stało, przede i się zaczęła.
Widać było po niej, że sama nie wiedziała
poco i dokąd iść, niewiedzieć też dopóki
i gdzieby się, gdyby nie zobaczyła, na spotkanie

jej, także Skrajem góry i za stodołkami posuwającej się kwadratowej, ciszej, Tachmanami obrytej, bijem podpierającej się postaci.

- Marcelka! Rozkłada takich głosów, jakimś ktoś Hugo wiódł wozów przebiegający i przez nich dozrony, wita jedną, na świecie, przyjazny, mu i stół.

Dawno już starej reboacji nie widziała, Marcelka bowiem, jak przedtem w sprawie z lożajem Karolem, tak teraz w rajście z Danilkim niewinny, się nie cula, pawła i Koilków kłata się jak ognia, w oddalonej chacie na kacie teraz przesiedując wolata wcale nie nawijac się im na oczy. Ciężka wog, jednak była, bardzo ciekawą, dowiedzieć się, co po drugiej kawandure, o której od ludzi słyszała, dzieje się z pawłem i Franką, więc za stodołami ku ich chacie szła, w nadziei, że polegajomus, co może zobaczyć, postyry, Frankę

http://rcin.org.pl

samą, gdzie spodkre i u niej rozpyta się. Spodkreła
i dookreł pnyj pieszyta. Iwanke zaś, ku niej nie
szła, ale biegła, blisko niej znalazłszy się oamiona
wyciągnęła, na szyję reboacni je zadu ciele i
całym swem wyschłem, gładkiem ciałem do niej
pnylgucowoy, gwałtownym płacem wybuchnęła.
Zdawato się, że sadusi, której dorwała, przyjarę,
sobie istoty ujrawszy, sece jej świadomie i
cisze nie jam kamień, rzuciłoby nagle i w try
portopilo. Marcella przy cisronym głosom nawodila,
— Bije! a co? Bije i bije. Taki zdaje się
dobry był, a teraz zrobił się taki zły! biedna
dy, syberko moja, biedna! Nie do tego ty swo-
rona, nie do tego uodrona... Roblowai sobie
i panowai na tym świecie, a nie poriewiczoby
tamę masie... oj, Bore mój, Bore, a ja i
pnyjść do ciebie k Natam się, jessereby i mnie

wybil... Maja ty łocienisz, młode ty mnie wiecrodkiem,
ze dwa kawaleciki uława przywiesisz... ja tu na ciebie
niekiedy będę... o drogie coś ci brach się zobolal, sta =
+ nounidm sobie nagotowalem, ale radto gonki,
ostodici dnaba...

Franka nagle płałać przestała i cisgle ramieniem
sęjż zebrać otaczając, podniosła na nią oczy, w kłó-
tych, że nie oschłych jeszcze łez, palil się smudzy,
ponury, a jednak razorem i łozum fujcy ogierci.

- Już on mnie nigdy kic nie będzie, zaszeptala,
- Czemu? zapytala zebrać.
- Już ja jemu tak zrobiła... ze nie będzie...
- Mój ty mi kocha, a cōi ty jemu takiego zrobiła...
kicha, gamba, poogworo, Franka nacila wywar.
- Ostralam!
- O Jmiej ojca i Syna... ay ty zwarywata, Franka,

http://rcin.org.pl

— żeby takie rzeczy gadać? Korynsta Marcella.

— Może i rwa ogowatem, ale już on żyje na tym świecie
nie będzie...

— Stojąc przed nią, Ruff Tachmanów porzywał Idemio.
— Jemu najśłodzy!... Ioanna! Nie trój! Wderyła
pisiciz w pierś.

— Jak Boga Kocham, odpowiedziała.

— Nadajcie ludzie! Jemu, Marya, Józefie Święty...

— Ojciec nasz, którego jest w niebie... Święty Antoni

padziński, najświętsza Maryja panna... W Dmiz

Ojciec i Syna i Ducha... Korynsta... ekjson... pla-

— arzym się w ustach jej Idemio, Idemio, regnając się,

— w dyl się cofając płotka Marcella, a siwie jej

— warkni, pod czerwony, opuchły, powiękły, słupem

— Mawaty.

— Ach, Tralmar z ciebie! ach, dyabeł ciebie skusił!

Oj, głowa moja niesmaczliwa, niejź ja tu przyta,
 na co ty mnie to powiedziała... jeszcze i na mnie
 bieda spadnie... ach niegodziwa ty, ay w tobie
 dusy ludzkiej nie było...

W tem, od strony chaty pawłowej, z podwórka,
 dało się słyszeć wołanie

— Młana! Młana! Filip! Młana!

<http://rcin.org.pl>

Był to głos donośny, silny, ale bardzo dziwny,
 jakby nabrniały, bólem objęty, na pomoc
 wołający. Franke w kierunku tego głosu całą
 naprzed się podąta, uszy z wyprężonym wskazu-
 jącym palcem wyciągnęła, a potem sama,
 jak strata pobiegła, do bocznej ściany chaty
 przypadła, z ra węzła jej na podwórko padł
 zaczął. Paweł stał przed drzwiami, słone,
 do podwórka Koilków obrócony i coar słabiej,

ciszej, Mławy i Filipa wolał. Świeci bawily się
tuż za wotkami, ale na to wotanie uwagi
ładnej nie zwracali; Mława zaś, z głębi obłoki
oderwała się na koniec.

— Czego?

— Chadi! zawołał jeszcze paweł; jężeli Boga
Kochasz paszuj... wady!

z Haimi do pieca przycisnęli, chwycąc się,
do chady wstąpił; Mława, słowami i brzmieniem
głosu jego pełną niosąc z obłoki wypadła
i przodem biegła. Filip w swojej chady wydykał
się i za sobą, zawołał.

— A czego ty tam leżysz, Mława?

— Chadi! chudko! odskoczyła i do chady bra-
— tesniej wpadła w biegła.

poza do bog, godnie, potem, przytłumione

jeśli ciepłego atowicko, z płacalimem rawodnem.
 Kobiet zmieszane rozlegaty się w tej chacie
 i panowała w niej rawierucha kratających się około
 chorego osób. Paweł, bez okucia i siemizgi, w pło-
 ciennem odzieniu na postanowieniu brat, czasem
 jęczał i wijąc się od doświadczonego węża, do-
 bólowo i młotami, czasem uspokajając się na
 chwile i tylko niestannie, osłabłym głosem
 wołał po sobie. Zamiesz wody podawano mu
 ciółka, kłosek lewdocia przed ogniem gotowała,
 przelewała, studziła, chlapiła i ra głowę chwy-
 łając się, gdy paweł więcej ciepiał i głośniej-
 jęczał, gdy zaś ulgi doświadczał i przyciszał,
 z rapalem ogłomna rozmachując i gadając.
 — O, co zgrozota moje! Wszystko to ze zgro-

zoty! Zamarzyła serce ta biedniejszego, przed
czasem mogły go wstrząsnąć! Móre jeszcze
pan król da' re ojednie... more jeszcze więcej
pomogę... more jeszcze więcej pomogę...

Gdy szklanki do' rożdu chozego odwaru przy-
-stawiała, a drugie ich było: dwie w chacie pawła
znajdujące się, a jedna od Koilu Kiew przyniesiona,
lekar zaś gorący popiół z pieca wygoniata,
w worki go wsypwata i Alana uczyła, jak
na niemi brata okładać. Alanie gęste
try po czerwonych po czerwonych polach
ciężki, goliwie spełniata wszystkie rzeczy
lekar i czasem tylko przed chata wybiegata,
aby na drzewie najreć. Filip na ławie siedział
nieuchomy, maslowiony, nie do roboty
nie mając, tylko, gdy raz, Awdacia da

chozego, który gwałtownie rąsował przychoyła
i przeaśliwie kryknęła, „umieca, ot, już
umieca! hominicy, ludie, miłujcie się,
pośród hominicy dawajcie”, poskoczył i z draty
swojej kawał gaubiej woskowej świecy przybił.
Obie kobiety śpiesznie i z głośnym płacem je
zapaliły i w rękę chozego je włożyły. Odteď zaczęto
się ciagle gaszenie i zapalenie, podawanie do-
semu i odbieranie mu gromnicy. Ze wazy
cierpienia jego wiszkowały się zapalały je i
podawały, ile wazy zdawały się umniejszać,
i w rękę mu je, wyjmowały i gasiły. Wtedy teď
do izby wsunęła się Francka i jak widmo
cicha, przesunęła się pod ścianę, w kęcie
na ziemi usiadła. Nikt na nią żadnej uwagi

nie zwócił. Mar tylko Mława wody z wiadze zrewa-
-pnie podrekuje, - bo Awdoia nowe janki riała
godować zamierzała, - Kobietę przy wiadze sie-
-dząc, popędziwie zdrazi usunęła.

- Tam ten, który usunęła, nie wie o bi, nie wstaje
i jeszcze drugiem przesłada!

Joanna, głębiej jeszcze w męt zasunęła się i tożcie
na kolanach opadła, dwa w toniach zamrużyła.
Nie podnosiła jej ani wtedy kiedy nawet głębiej
jechać zaczęła, a Kobietę z wielkiem szamota-
-niem się i szlochaniem rapelom, goznicę
nie podawały, ani wtedy, gdy Denilko do irby
wszedł i półgłosem z boatem powiermawiający,
zamieszany, zamieszany, z podryłom, twarzą wy-
-szedł. Była to już druga i trzecia od

piecowej godina, tej zawieszony w chacie pawła
 panujący. W półmnie dreciej, dnoy radiej jzreć
 raczył, uspakajal się, ciesznie jego ciato, na
 postanien uycięziste, coas wistkiej, nicodho-
 -masci nabiecalo, dważ, kłowa re zmasoku
 słabo oświetlonego palęc, się na stole
 lampkę wymusala się jak sino blada, krowa-
 -mi bólu scięziste i ucykrywiona maske,
 do zwykłych racyśw zwykłych powoacale.
 - dziej sobie? podylajec się nad nim rapytale
 Awdociu.

- dziej, słabym głosen, odpowiediał.

Wtedy Alana mowiu sobie o dzieciach przypom-
 -niata.

- Filip! spierunie zwrocila się do niego;

idź robaczyć cy dzieci w chacie... ogień zgasł,
bo jeszcze sobie, co tego zrobię... more dusz
okudził się i picosi chce... kiedy ptacz to przy-
miesz jego tu łaj.

Filip wstał i z chęcią wyszedł; wiecór był
już zupełnie, chłodniejszy, pogodny, gwiaździsty.
Wzmrochu, przez światło gwiazd rozświeconym,
Filip ku wodostom idący, robaczył stojąc,
za niemi gąbka, kwadrantowa, postać ludzka,
a do uszu jego doszło półgłosne, ochrypłe
mówienie.

— Jezu Karawieński! miłujcia nad nami!
Jezu przedziwny miłujcia nad nami! Jezu
ucieszko nasze, miłujcia nad nami!

Nie było to wyrażenie, modlitwone mówienie

rebocami, odrywały się w niemi przesłach, góra,
 srebra i nawet gwałtowne wołanie do Króla
 o radunek. Filip jednak nie wołał na nie
 uwagi tem bardziej, że przy zbliżeniu się jego
 ciskała, mowca odstępła i w inną stronę
 poszła. Zaledwie jednak Filip, ku podziwieniu
 swemu zmierzając, wołał się ku niej plecami,
 wołała także i kilka i pierznych brońców za
 nim uchyliła. W ten to sposób, po skrajnie
 górze, za stodołami napród, a potem w pobliżu
 wołt pawła chodziła ona od trzech już blisko
 godzin, idąc, waczając, na jednym miejscu
 dając, przysiadając na ziemi, gdy stose
 razi posturzenia swa jej odnawiającym mow
 podnosić się aby się, waczając, dając...
 Modliła się gorliwie, walczyła. P. powiedzie

Łata się o tem, co wiedziała i na tamtym miejscu
ją przyjmowała. W pierwszym wypadku Łata się
podejreń i na nią, także spać mogących, Kłopotów
sądów; w drugim, przeważał ją swasny sąd Kłoty.
Litość pryncem cunta nad tym otowickiem,
którego jeżeli aż po podwójnie rozlegały się
czasem i uszu jej dochodziły i chyba ją odejmowała
dla tej kobiety, która chyba duszy ludzkiej w sobie
nie miała, gdy to obita...

- Filip! oderwała się na koniec, a! Filip!

Filipowi wydało się, że dłoń jego plecami
pita jakas imię jego wyznikała. Już do chaty
stojącej miał wchodzić, obejrzał się.

- Czego i zapytał.

Te stojącej przed nim na dwóch wielkich stopach
Kufy łachmanów wymarła się i pod światłem

gwiazd niedawo biała, sfatrowana, wyrazem
i gozy wystrzywiona ku niemu podnosiła się dwor
Marcelli.

— Wiedajesz, Filip, raczta, wiedajesz kto? ...
ona... znaczy paulku... dwój dziewier... odou ty!

— Co? wystrzyknął Filip.

— Salbóg! zasreptata nowu rebaacka, nie
mów tyłko nikomu, mój mileńki, nie mów, że to ja
dobie mówiła... bo jeszcze i mnie bieda będzie... ona
mnie sama powiedziała, że jego odou... dancirny
jemu do jedzenia wyspata... nie mów tyłko nikomu,
że odemnie dowiedzial się, jeżeli Boga boier się,
nie mów...

Filipa nagle światło w ocy uderzyło. Dawało już
myślał, że ona nigdy kolewiek jałq okoopne, rec

http://rcin.org.pl

zrobi, że wszystko zrobi gotowe. A los! Znał
Pawłowi że nagle choroba przyszła. Marcelle prawie
mówi, jak Bóg na niego, prawie! że głowę się
schwył. Zgroza go przejęła i uśmiech triumfu
zgroza w nim budziła dożądanie zbudzić, triumf
nawraca mu myśl, że nawet przelona się sam
malkoniec, jakże biedę; jakie niebezpieczeństwo
na siebie i na nich sprowadził. przez głowę, jak
Wysławica przemknęły mu: duoma, sad, Sybir!
Do duomy ja zabiorę, na Sybir wysłę, i wysłedkich
ich od niej na zawsze wybawię! Z miejsca powstał,
Marcelle oddechnął i kółeczko dooga, przez płoty
i ogrod tu chacie pawła przedem biegł i do izby,
w której rapnowata była chwilowa cisza z korytciem
wpał.

— Ot co! ot jak! Wiedajes Paulku! dy odauty...
Kouka tobie dancimy radata! Slysnyer^v

Tak dobre uslyrat, ze jak spuzryne, podj's dy,
cals, g'oune, potenus ciata z postanica diwignat,
wypros towany usiat i z ust, jeden tyko preciaqly,
pytanien naborniaty diwizk wydat.

— Ka^v

— Odauta, powtanat Filip, do jedenia dancimy
wosypata...

Audocia i Alana sze ratamaly, a potem schwyily
sig za glowy. picomora do chovego pnytkoayka.

— Jadt dy d'ies co^b

paivel, jak byl nagle i rlywie podniost sig,
tak nagle, rlywie i ciz'ko na postanie opadt.

— Jatem, z cicha odpowiediat.

— A co dy jadt^v

http://rcin.org.pl

- Koupnik, wyseptał.

- A gdzie ten Koupnik? Zasmotata się po irkie
Awdozia.

Mława głośno dyrec, z przesażeniem na dwary
gaonek ~~u~~ z utopione, w nim tyłek, z riami podjęta.

- Alł, ja tu postawitam, bo ogień rozpalił przes.

- Nadrat...

<http://rcin.org.pl>

Zdawato się, że karlanowate jej włosy, dwoma
pasmami ukazuje się z pod chustki, od góry
porostaty jej włosy, dał stała się nagle
rozczochraną. Filip z zdumieniem patrzył na
głowicę włosów z latającą, iowicą, u odwołtych
drwi stał, z odwołtemi drwiami, widać było
w ciemnej sieni poblady, dwa Łanilla i arwo
dobrych dzieci w ścisły, gromady zbiły, z
krykami i nierównymi ruchami z dźwiękami...

Awdocia, gaonek z konfuziakiem przed samą prawię
 dewara chorego podsuwała.

— Ten konfuziak jadł?

ale on już nie odpowiadał; oślepiałym, błądziwym,
 straszonym od malującej się w nim boleści wrodzonym,
 po irbie wodził. Na skrywkę, Fozandę w kacie odważył,
 i na leżącej obok niej spódnicy spójrał, papieroski
 zmięty, nieduży, stopami kłusujących się po irbie
 osób na łodek jej wyciągnął, ty zobaczył, coś
 sobie przypomniał: powieki zamknął. Pięć
 jego podnosiła się wysoko, ciżko, ale ze ścisłych
 ust nie wydobył się dźwięk najbliżej. Dawennie
 Awdocia i Alana zapytanie swe i wiadania w sobie
 ucho im wytkrykiwały, dawennie go za kosał
 i ręce kargaly, — z czołem spodniatem, z rąkami =

- temi usty, ze szlachnie zamkniesz temi powiekami
brał jak młoda i rzęka młoda, zdając się nie
ani i nie słyszeć nic. Tylko rykli i cichi oddech
upewniał o tem, że żyje, ale kobietom, znowu przy
głowy przemkła myśl, że już kona, a ponieważ
był warem, nie od zwykłej choroby, lecz od druciny
w umiarkowaniu ich konat, więc zgorz, edziste umilkły,
wyprostowały się, zegnaty się i pacierze ciche zaczęły.
W tej to chwili ciszy, przezarowym szepcem kobiet
i drasniem ognia w piecu tylko przegwanej, zdala,
z przeciwległego brzegu rzeki, doszło basfowe, przeciągłe
w jednostajnych odstępach ciałem po wielk sarg
rozlegające się wołanie.

- pooooom! pooooom! pooooom!

Filip po raz pierwszy może od tego czasu
posiadał, na wołanie to żadnej uwagi nie

zwołał, ale Janiśko natychmiast z sieni wysko-
-czył, a po nim ucie woócił i głosem do irby wsuwając,
głosnym szepsem zwołał.

— Filip! chodź podrej! uadnik!

Zdalek mowa mu dobrze konie policyjnego uadnika
i głos woźnicy jego pomał. Filipa, jakby coś w głos
podarcie tak podskoczył i w mgnieniu oka z irby
wypadł, a potem, rost z pod ściany chwały
swojej posuwawszy, bez rapki, cały naprzd podany
z gócy ubiegał. — O! chwata Bogu, o! pan Bóg
Miłosierany jego tu restal! O! w nas przyjechał.

Nic w tem dziwnego nie było, że tenar przyjechał,
bo w tem miejscu przez Niemem przepowiał się
bardzo często, robotę urodawę, po obu stronach
wreki, do spełnienia mając. Ale Filip, urodzenie

samego Boga w tem upadajwał i z rostem swoim
ku rece pędził; Sanitko, z tem samym narezdkiem
za nim biegł. Włoska też na rece stalowej,
w smoku od światła gwiazd poręczystym, czasuy
pocem, z dwoma czasem postaciemi ludzkimi:
do podchylajcemi się, do prostujcemi i suche
czasne linje ukośne w wodzie ramujcemi, cicho,
szybko, widnowo w sercu reki pomynał.

Grba pawła zaś na kółku, chwiły opustosiała.
Mława do chwały swojej pobiegła, aby starsze dzieci
do smu utłóżyć, a najmłodre choć robczyć i ogień
zgasic; Ludocia w przeciwną stronę, po rieżku
od radanego najprędzej jak mogła podąpsła. Miała
jedno, tak myślowe i doświadczone, że gdyby
niewiedzieć co komu radaniem było, radane
z ciała wyprowadzało. Gdyby była wpródy

wiedziata, od niego pauluk chooy, byłaby go już dawno gotowata; teraz ra to po nie bieglā. Gdy w irkie rookito się pusto i cicho, pawet powien: podniōst.

— Francka! słabym głosem wymōwił.

W kcie, pomiędzy wiadrem z wody, a stojącymi u ścian gospodarskimi i rybactwami narzędziami, dał się słyszeć lekk: szelest i cicha skucana, przygarbiona, z głową i rokiem owiniętymi płócienną smatą, jak pomur, zgnębione widmo wydylita się z niego Francka. Pary koo kōw naprōd postępiła i z ostrami kucacem u pięci: koozły ścisnąć, z kwary schyłon, i wrokiem u kucionym w ramię stanęła.

— Francka, — słabym i powolnym głosem zaczął pawet, — ay to prawda?

http://rcin.org.pl

- prawda, odpowiedział.

Pracował mocno zamknął powieki i obu rękami
 pochwył się za pierś, jakby tam ucałowa-
 wanie się tych pięknych bólów i młodości, które
 przedtem były już ustawały. Nie jęknął przecie,
 nie nie powiedział, tylko obfity pot czoło mu
 oblał i wargi zwasty się jeszcze silniej. Franca
 stała ciągle na jednym miejscu, nieruchomo w ogień
 kapała. W wyrazie jej oczu nie było ani obawy,
 ani żalu. Nie miały one w tej chwili żadnego
 pewnego wyrazu. Malowato się w nich jakby
 bezmyślne osłupienie, asem tylko uwzglęwni
 światłażkami przezwane. Wtedy z tych, czołych,
 wielkich, zamasty jakby ona wyrażała było
 mocna myśl: „otóż im pokaram! otóż

i postawitem na swoim." W tem, w sieni orwał się chód przyspieszony; Filip bez rapki, rdystrany, z roztaaganemi włosami i uszczystym wywarem dwany do chowego przystąpił.

— Nie gniewaj się, uszczystym też, stanowaym głosem wymówił, nie gniewaj się, dziewczeco, i nie lękaj! Kawar ujadnik du przyjdie, relmug ty rabi eraci...

http://rcin.org.pl

Słowa te, jakby z cisi niego smu Franke, przebudily; radzsta się całym ciałem, przekarli wie przykusta i rucila się ku dziewczom. Ale zastępiła jej drogę, blana, z niemowlęciami swem na ręku powracająca, a po kilku sekundach wśród du ilby ten sam człowiek, w ubranie z polyskujsceni gurikami, klóay przed drzwami laty, na bogacie siedac, o zginionej podowras France

z prawem romawiać, przez kilka minut, panowały
tu gwar głośnie i rawieandha stepai ludzkich.
Filip, Alana, Audoce, Alisa z riekem swem na
woście, warem mówili, opowiadali, i wiadajli, gar-
nek z konpniem pokazywali, Frank, Alisa
na całym ciele drze, kilka razy jeszcze rucate
się do drzwi ra drzymywali i w głębi isby popychali,
policyant słuchał, drwił się, oburzał, do pawła
podszedł i pytania radawać mu powi. Ale
pawł z ram kuzdemi orami, z rasi niestemi waogami,
w całej długości swego ciężkiego ciała na powieci:
wycięgniesz, jak Aloda nieandromy był, jak
grób milnał i wtedy dopiero podniósł powieci,
kiedy wojadnił warkającym głosem do
Franki przemówił.

— No, drzewaj się, a przedko... warem pojedziem...

I wychyliwszy wielkie wódki przez Filipa do
przyjemny zarałował.

- O! i nie spodiewatem dziś nocny spacer z Tadeuszem,
Kobieciem, Odhymem... a nieregoby sobie była, tylko
ze wielka lodzka!

potem, Filipowi mówił jeszcze, że do wyższego urzędu
dziś wieść już ja zapomnia, więc ten miły planek
u niego przenieść. Do miejsca w Kłobnem mieszka
nie daleko, a teby wiesz, a on tylko tyle dziś
miał soboty, że chce choć kilka godzin spokojnie
począć. Głowa za to samowolno, dalej ja powierze.
Filip go wciąż wódki, drałował i pił powiła.
- Już tylko ja z tobą zabieracie! Zmierzcie się, znowu
zabieracie!

pawet, najbliższego powołania nie wymaga,

http://rcin.org.pl

normowy dwóch mężczyzn szukał, a oarami za Tren-
-ny, wodził. Na całym ciele dziecka, cicha jak gość,
spełniata rozkosz, urodzika: u biewata się. Przyta
do nawet z rozmyśleniem i niezakłóceniem sławieniem.
Wcale nie obecność w irkie kilku mężczyzn
nie zwalając, zmieniła samodiatozę, spódnicy
na tę miejscę, z obłożeniem falbanami, klóć,
podjęta z rękami, wzięta parochy, nowe buciki,
kafelan, wędowanie algicoty i z głowy płoćciennę,
szmiatek, edycosy, welnianę chustkę, na nią
zawieszta. Wtedy uważa się jeszcze napiwery
się wódki, wziętą ją za oamiz i ku drowiom po-
-prowadził. Gdyż gdy obaj przez irkę przecho-
-dili nawet mógł widzieć nieounek i wywar
jej spojrenia. Pata cicha i bardzo posłusnie.
Na całym ciele dziecka, ale omy jej, nieoukoma
użwione w przesłaniu, nie wyważały wcale

preswadcu. Napędzał je i zniechęcał, przepas-
dy, niepokieszał, raony smutek.

Filip urzędniłowi ar do bogaci towarzyszył, kobiety
zblizły się do chorego.

- Lepiej sobie, paulku? pytały.

- Już i zupełnie dobrze, odpowiedział.

Wiedział, że małe dziecięce przesłuch, aby
od niej unieć, za wiele, aby tak uchto wy-
zdrowicé. Najdłużliwsze cierpienia już minęły,
bo organizm jego silny i zdrowy z rabijarym
pieniastkiem smutek, walkę toczył, a dopomogły
mu w naj more dook, i leki ludoci. Ale wewnątrz
doświadczał jenne bólów, które jednak mógł
już ulec.

- Napij się ról! prosita ludocia.

- Dajaj, odpowiedział i z podanego sobie ganku

wypił tyle ile karała.

— Dobrze, tylko bardzo spać chce się...

— To idź wata Bogu, że spać chce... to i doświ
bę dzie... radcy dowaty kobiety, on ras oderwał się.

— Dźigniję już wam, moje diadki, i żea pomac
i ra za lunek, i ra dobre serce... Teraz już spać
idziecie, odpocujcie... bardzo przy mnie napracowali się.

Audocia oderwała się, że nocować przy nim będzie.

— Nie lubo mnie, kum, ciebie, odpowiedział, nikogo
mnie nie lubo... Zgasicie ogień i idziecie sobie...

Sen mnie uadto mrozy...

Zupełnie uspokojone, zgasily w piecu ogień,
na stole lampkę i wyszły. Niedy kroki ich i
pryciszone rozmowy w oddaleniu umilkły, paweł
z głownem skłuznięciem na postawie się dźignął,
nogi spuścił, usiadł i z swą w staniach
długo nieuchomny siedział. Dla czego tak upoczy-

wie wsrzednich z chaly wyprawiat. Dla tego pra-
 -gnęł pozostać sam. Dla tego, aby głęboke
 w ciszy zastanowić się nad tem, co mu w głowie
 zamajaczyło było już wtedy, gdy Franke prer-
 unżdnika ku drzewom prowadzona, przechodziła tu
 prawie obok postania jego dręca, postuerna,
 z czołym smutkiem w oczach. Zamajaczyła
 mu wtedy w głowie myśl „o, już zgubione
 ona i potępiena na wieki! Do suomy,
 na Sybir pójdie i nijakiego wybawienia już
 dla niej, ani na tym, ani na tamtym świecie
 nie będzie!” A potem, jakby echo zdala, zdale
 dochodzące przysłysły dźwięk węgry, które niegdys
 sam przed ołtarzem w kościele wyprawiał: „i że
 nie opuścisz cię aż do śmierci.” Dlatego w ciem-

http://rcin.org.pl

- wesciach napelniajacych ich panowato gobowe
mileremie, ar po godzinie more, porlegly sig wszad
niej pólgtosem weymó wisne slowa.

- Nie opuścisz ciebie, ar do i mioci!

Jednoczesnie prawie blysnęł siny płomyk sornieconej
zapalki; paweł chwiejąc się postępił kilka kroków
i lampkę zapalił.

<http://rcin.org.pl>

W oknach Moilu Noce było już zupełnie ciemno,
wszystcy tam i w całej wsi spali. Paweł uklęknął przed
łóżnicą i ar do siebie zgięty, ręką i pod niego
ciągnął jakiś przedmiot wyciągać. Z dźwiękiem, mu-
do sło, kilka razy prostował się, odpywał się. W
poczekaniu liczył jeźnię do kłiwie i ostabiony wo-
cił się, ale tak samo jak przed kilku godzinami
dialo się z Francką, jedno jakies urocie, jedna

myśl podniecały mu neony, głużyły kółka, wznagaly
 sily. po kilku minutach całkiem z pod łóżka
 wysunął spow, skorynka, zelarem okute, na blur
 kamniste. Klucem, którego w dzieciństwie
 swej wysunął, odwozył je i napręd, odienie
 wózne: lednie i swię, tenie wyrucac z niej rągał.

http://rcin.org.pl

Kudzy jego stawały się coraz niecierpliwserni
 i spieszniejszemi. Czasu do sdnacenia nie miał.
 Tej nocy, jak najprędzej, albo już nigdy! Ujadnik
 poasty cłowick, z chłopico pochodzący i biedny,
 wódka pryncem bardzo lubi, rous i kilkuo dzieci
 ma. z nim



<http://rcin.org.pl>